



Meredith  
**WILD**

Dla twojego  
dobra

„Dla tych, którzy uwielbiają *Pięćdziesiąt twarzy Greya*  
– ta seria jest genialna”

Heroes and Heartbreakers



©Birch Blaze Photography

## MEREDITH WILD

Jest autorką romansów, które zyskały uznanie na całym świecie. Jej powieści zajmowały pierwsze miejsce na listach bestsellerów „New York Timesa” i „USA Today”. Mieszka wraz mężem i trójką dzieci w White Mountains w New Hampshire. Opisuje siebie jako maniaczkę komputerową, smakoszkę whisky i niepoprawną romantyczkę. Kiedy akurat nie przebywa w świecie swoich bohaterów, zazwyczaj można ją znaleźć na stronie [www.facebook.com/meredithwild](http://www.facebook.com/meredithwild).



# Spis treści

Karta tytułowa

Karta redakcyjna

Rozdział 1

Rozdział 2

Rozdział 3

Rozdział 4

Rozdział 5

Rozdział 6

Rozdział 7

Rozdział 8

Rozdział 9

Rozdział 10

Rozdział 11

Rozdział 12

Rozdział 13

Rozdział 14

Rozdział 15

Rozdział 16

Rozdział 17

Rozdział 18

Rozdział 19

Rozdział 20

Podziękowania

O Autorce

Okładka

MEREDITH WILD

# DLA TWOJEGO DOBRA

HAKER: CZĘŚĆ 2

Przełożyła  
Aldona Mozdżyńska





Tytuł oryginału: *Hardpressed*

Copyright © 2014 by Meredith Wild

All rights reserved including the right of reproduction in whole or in part in any form.

This edition published by arrangement with Grand Central Publishing, New York, New York, USA.

Copyright for the Polish Edition © 2016 by Burda Publishing Polska Sp. z o.o.

02-674 Warszawa, ul. Marynarska 15

Dział handlowy: tel. 22 360 38 41–42

faks 22 360 38 49

Sprzedaż wysyłkowa:

Dział Obsługi Klienta, tel. 22 360 37 77

Redakcja: Maria Wesołowska

Korekta: Maria Talar

Projekt okładki: Anna Angerman

Zdjęcie na okładce: Serg Zastavkin, fotolia.pl

Redakcja techniczna: Mariusz Teler

ISBN: 978-83-8053-069-0

Skład i łamanie: Beata Rukat/Katka

Wszelkie prawa zastrzeżone. Reprodukowanie, kopiowanie w urządzeniach przetwarzania danych, odtwarzanie w jakiegokolwiek formie oraz wykorzystywanie w wystąpieniach publicznych – również częściowe – tylko za wyłącznym zezwoleniem właściciela praw autorskich.

Skład wersji elektronicznej: [pan@drewnianyrower.com](mailto:pan@drewnianyrower.com)

*Dla Jonathana*





# I

– Nie do wiary, że znowu to robię – powiedziałam.

Blake otoczył mnie ramieniem i przyciągnął do siebie. Rozluźniłam się, czując jego znajome ciepło.

Wyszliśmy z jego firmy i ruszyliśmy ulicą. Pochylił się i uspokajająco pocałował mnie w policzek.

– Słowo daję, tym razem nic nie kombinuję.

Roześmiałam się i przewróciłam oczami.

– Akurat.

Prawie mu uwierzyłam. Ostatnie tygodnie obfitowały w wydarzenia, które spowodowały, że między nami coś się zmieniło. Blake zdobył moje zaufanie. Po gorączkowych protestach i rozpaczliwych próbach zwalczenia tego, co do niego czułam, w końcu pozwoliłam mu zbliżyć się bardziej niż komukolwiek przedtem i czułam, że dobrze zrobiłam.

Posłał mi przebiegły uśmieszek.

– Nie obawiaj się. Nigdy w życiu nie namówiłbym Fiony na taki numer.

Fiona, siostra Blake'a, czekała na nas przed kawiarnią. Miała na sobie białe spodnie capri i szyfonową granatową nierozpinaną bluzkę. Stanęliśmy przed drzwiami, nad którymi widniał szyld z napisem „Mocha”. Kiedy z kawiarni wyszedł jakiś młody mężczyzna, z wnętrza doleciał nas bogaty aromat świeżo zmielonej kawy i czekolady – radosne sygnały dla mojego ciała. Już prawie zapomniałam o celu tego spotkania, kiedy Fiona wskazała nieoznaczone drzwi obok wejścia do kawiarni.

– To jest na górze. – Zaprowadziła nas wąskimi schodami na pierwsze piętro.

– Kto jest właścicielem tego budynku? – Chciałam, by moje pytanie zabrzmiało jak zaproszenie do uprzejmej pogawędki, ale kogo próbowałam oszukać? Wielkim plusem tego lokalu było to, że znajdował się dosłownie kilka kroków od stałego źródła kofeiny, ale Fiona знаła moje zdanie na temat wynajmowania mieszkania od Blake'a lub któregoś z jego wspólników. Ufałam Blake'owi, nie na tyle jednak, aby przy każdej okazji mógł wtrącać się do moich spraw zawodowych.

Blake był pełen sprzeczności. W jednej chwili potrafił się zachowywać uroczo i wzruszająco czule, a już w następnej doprowadzał mnie do szewskiej pasji z powodu swojej obsesji na punkcie kontroli. Za dnia zarządzał moją rozwijającą się firmą, a nocami pieprzył mnie aż do nieprzytomności. Czasami potrzebowałam jednego i drugiego, ale nie byłam pewna, jak zniosę tak wielką dawkę dominacji w swoim życiu. Przerazało mnie, że go do siebie dopuściłam, ale też uczyłam się coraz bardziej otwierać, coraz bardziej mu ufać.

Tego dnia ta część mnie, która pragnęła oddzielenia i niezależności, chciała mieć stuprocentową pewność, że Blake nie próbuje wykręcić mi jakiegoś numeru.

– Zapewniam cię, że Blake nie jest właścicielem tej nieruchomości – powiedziała Fiona.

Świetnie, ale przecież jeszcze nie tak dawno znalazła dla mnie pięknie odnowione mieszkanie w kamienicy na Comm Ave, której Blake nie tylko był właścicielem, ale w której również mieszkał. Cienka granica między naszym życiem osobistym i zawodowym już za bardzo się zatarła. Tym razem

nie mogłam sobie pozwolić na kolejną wpadkę.

– No to się cieszę.

Fiona zaczęła grzebać w torebce. Mimo złych przeczuć moja ciekawość rosła. W końcu Fiona otworzyła drzwi i weszliśmy. Prostokątne pomieszczenie było małe, zwłaszcza w porównaniu z gabinetem Blake'a. Powietrze w nim zateęchło, ale lokal, mimo że wymagał pilnej interwencji ekipy sprzątającej, wyglądał obiecująco. Blake westchnął za moimi plecami.

– Fiona, naprawdę? Tylko to znalazłaś?

Spojrzała na niego z irytacją.

– Rozmawialiśmy z Ericą o tym, jakimi środkami dysponuje. Zważywszy na położenie i metraż, to doskonała okazja. Oczywiście przyda się tu niewielki remont, ale musisz przyznać, że to lokal z przyszłością.

Rozejrzałam się wokół, próbując wyobrazić sobie, jak bym się tu urządziła. Byłam tak zajęta sprawami firmy, pracując w swoim mieszkaniu i jednocześnie kompletując zespół, że nawet nie zdążyłam ucieszyć się z tego posunięcia. Ale na pewno będzie super.

– Bardzo mi się podoba parkiet.

– Jest brudny. – Blake przesunął stopą po podłodze i zostawił ślad w kurzu.

– Blake, uruchom swoją wyobraźnię. Po prostu trzeba posprzątać. Po kilku zmianach na pewno da się tu stworzyć fajny klimat.

– No właśnie. A ściany z cegieł nigdy nie wychodzą z mody – dodała Fiona.

– To stary dom. – Blake zmarszczył nos.

Roześmiałam się i klepnęłam go po ramieniu.

– Pokaż mi dom w Bostonie, który nie jest stary.

Ten lokal trudno było porównywać z odnowionymi nowoczesnymi pomieszczeniami biurowymi Landon Group, miałam jednak skromne i realistyczne oczekiwania. Obecny wygląd pokoju pozostawiał wiele do życzenia, ale gdy przeprowadzi się generalne porządki i umebluje, będzie fajnie.

Stanęliśmy przed ogromnymi oknami wychodzącymi na ulicę. Poczulałam dreszczyk podniecenia. To, że firma zyska własny adres, sprawi, że wszystko, co do tej pory osiągnęliśmy, stanie się bardziej realne.

Odwróciłam się, by sprawdzić reakcję Fiony.

– Chyba mi się podoba. A ty jak uważasz?

Fiona zacisnęła usta i rozejrzała się.

– Cena jest przystępna, a okres wynajmu daje ci szansę na rozwój. Biorąc wszystko pod uwagę, myślę, że to dobra oferta. Widzisz siebie tutaj?

– Tak. – Uśmiechnęłam się. Odzyskałam wiarę w talent Fiony jako agentki nieruchomości. Potrzebowaliśmy wygodnego, niedrogiego lokalu dla nowego zespołu Clozpinu, modowego portalu społecznościowego, nad którego rozwojem pracowałam od roku.

– Podzwonię i spróbuję, może uda mi się uzyskać niższą cenę. Blake ma rację, dosyć tu brudno. A jeżeli planujesz przeprowadzić tu remont, to mamy kartę przetargową. – Fiona wyjęła telefon i wyszła na korytarz, zostawiając nas samych.

– Nie spytałaś mnie o zdanie. – Blake uśmiechnął się krzywo.

– Bo już je znam.

– Dałbym ci dwa razy większy lokal i nawet nie musiałabyś wychodzić z budynku, żeby do mnie wpaść. Poza tym jako moja dziewczyna dostałabyś zniżkę. W tej części miasta nie znajdziesz lepszego pomieszczenia.

Nieproszona pomoc Blake'a we wszystkich sprawach stała się dla mnie obciążeniem. Kontrolował, narzucał się i upierał przy swoim, ale bywał pożyteczny. Kiedy ktoś z jego bliskich wpadał w tarapaty albo czegoś potrzebował, Blake zawsze spieszył z pomocą, nie licząc się z kosztami.

– Doceniam twoją ofertę. Naprawdę. Ale nie da się wycenić niezależności. – Już wcześniej o tym rozmawialiśmy. Nie zmieniałam zdania. Musiał uwierzyć, że poradzę sobie sama. Oboje musimy wzajemnie sobie ufać.

– Możesz być niezależna. Spiszemy umowę.

– Z doświadczenia wiem, że umowa opiewająca nawet na minimalnie krótki czas, zawsze uzależnia mnie od twojej forsy. – Już i tak podpisałam umowę na roczny wynajem mieszkania w jego domu, chociaż do tej pory Blake nie otrzymał ani jednego czeku ode mnie.

– Ustalmy pewien pułap. Przez dwadzieścia lat będziesz płaciła czynsz ze zniżką jako moja dziewczyna, a potem się zobaczy. – Wziął mnie w ramiona i mocno przycisnął do piersi. Nasze usta dzieliły zaledwie centymetry.

Serce waliło mi w piersi. Ta rozmowa wykraczała poza nasze zwykłe przekomarzanki. Byliśmy ze sobą dopiero kilka tygodni, a on już myślał długoterminowo? Lekko rozchyliłam usta, aby głęboko zaczerpnąć powietrza. Słowa Blake'a i jego bliskość sprawiały, że cały świat wokół mnie wirował. Nikt nigdy tak na mnie nie działał. Stopniowo zaczynałam lubić tę jazdę bez trzymanki.

– Nieźle sobie radzisz – szepnęłam.

Zamruczał i przycisnął usta do moich ust. Pocałował mnie delikatnie, choć niecierpliwie, lekko łaskocząc językiem.

– Erico, doprowadzasz mnie do szaleństwa.

– Tak? – starałam się powstrzymać jęk rozkoszy.

– Tak, pod każdym względem. Chodźmy stąd. Jeżeli się upierasz przy wynajęciu tej nory, Fiona może się zająć robotą papierkową.

Chwycił mnie w pól i przycisnął do ściany. Nie miałam pojęcia, skąd u niego wzięło się to upodobanie do konfrontowania mnie z twardymi powierzchniami, ale cholernie mi się to podobało. Wsunęłam palce w jego włosy i odwzajemniłam pocałunek, zatracając się w jego objęciach. Która była godzina? Dokąd teraz powinnam pójść? Przeleciałam w myślach wszystkie ewentualne przeszkody stojące nam na drodze. Blake wsunął udo między moje nogi i lekko nim na mnie naparł, aż poczułam przez majtki szew dżinsów.

– O Boże.

– Gdyby był tu chociaż kawałek czystego miejsca, wziąłbym cię tu i teraz.

Zachichotałam.

– Niegrzeczny chłopczyk.

Jego oczy pociemniały.

– Nie masz pojęcia, jak bardzo niegrzeczny.

– Ekhem.

W progu stanęła Fiona. Oczy miała wielkie jak spodki.

Blake cofnął się gwałtownie. Na chwilę zakręciło mi się w głowie i poczułam się zawstydzona. Pierwszy raz zobaczyłam, jak się rumieni. Przeczesał włosy palcami, najwyraźniej zakłopotany tym, że młodsza siostra przyłapała go na gorącym uczynku.

– Mam nadzieję, że już skończyliście. Udało mi się zbić cenę o kilkaset dolarów. Możemy podjąć decyzję czy chcecie obejrzeć jeszcze jakieś lokale w innych częściach miasta?

Wyprostowałam się i podeszłam do niej. Wiedziałam, że im dalej od Blake'a się znajdę, tym jaśniej będę myśleć.

– Decyzja podjęta. Podpiszmy dokumenty.

\* \* \*

– Jesteś tu nowa?

Kiedy z intensywną uwagą przeglądałam maile, z zamyślenia wyrwała mnie biuściasta ruda dziewczyna, która przyniosła dwa parujące kubki latte o smaku crème brûlée.

– Tak jakby. Wynajmuję lokal na górze.

– Czad. Ja tu mieszkam od kilku lat. Otworzyłam tę kawiarnię z rodzicami, ale przeszli na emeryturę, zostałam więc sama z załogą.

– Gratuluję. Nie wiedziałam, że jesteś właścicielką. – Widziałam ją nieraz, kiedy rozglądałam się po okolicy i planowałam drogę do pracy. Już nie mogłam się doczekać, kiedy się wprowadzę do biura, a cudowne zapachy z kawiarni regularnie mnie tu zwabiały.

– Niewiele osób o tym wie. Są zdumieni, kiedy chcą porozmawiać z kierownikiem, a ja dalej stoję przed nimi.

Roześmiałyśmy się. Podałam jej rękę.

– Jestem Erica.

– Simone. To na koszt firmy.

– Super, dziękuję.

– Nie ma sprawy. – Wróciła za bar. Nawet ja mogłam jej pozazdrościć kształtów. Simone robiła wrażenie i przyrządzała genialną latte, trudno by ją było więc zapomnieć. Goście przy stolikach wokół mnie odprowadzili ją wzrokiem, aż bezpiecznie schowała się za ladą.

Do kawiarni weszła Liz. Odnalazła mój stolik.

– O rany, ale się opaliłaś. – Zawsze wyglądała jak modelka z katalogu, i nie wkładała w to zbyt dużego wysiłku. Podziwiałam tę jej umiejętność. Obcięte na pazia jasne włosy były jeszcze jaśniejsze, niż kiedy ostatnio spotkałyśmy się przy kawie. Ja upięłam włosy w luźny kok i miałam na sobie podarte džinsy i ręcznie ufarbowany top. Byłam gotowa do sprzątania biura, zanim przywiozą meble.

– Dzięki! W Barcelonie było cudownie. Koniecznie musisz tam pojechać. Moi rodzice wynajęli willę. Właściwie całymi dniami leżałam na plaży. Jak w raju.

– Brzmi bosko.

– A co u ciebie? – spytała i upiła łyk latte.

– Zdobyłam fundusze na rozwój firmy, znalazłam lokal na biuro, teraz je remontuję i zatrudniam nowych pracowników.

– O cholera, moje gratulacje!

– Dzięki.

– Kogo szukasz?

– Mamy kilku nowych programistów, ale brakuje nam dyrektora do spraw marketingu. Nikt mi się dotąd nie spodobał, a niedługo będzie bardzo potrzebny. Nie mogę brać wszystkiego na siebie.

– Chyba mam idealnego kandydata. – Klasnęła w ręce i zaczęła grzebać w torebce.

– Tak?

– To moja znajoma, Risa. Przez kilka lat pracowała w wakacje w firmie marketingowej. Razem z nami skończyła studia i właśnie szuka pracy. Ma bzika na punkcie mody. Na pewno bardzo ci się spodoba.

Uniosłam brwi. Ja nie miałam bzika na punkcie mody. Co prawda prowadziłam modowy portal społecznościowy, ale to był tylko biznes. Moda była domeną Alli, ale ponieważ musiałam znaleźć kogoś na jej miejsce, może warto porozmawiać z tą dziewczyną?

– Moja współpracniczka przeprowadziła się do Nowego Jorku i twoja znajoma musiałaby wziąć na siebie mnóstwo obowiązków za niewielką pensję na początek. Raczej nie jest to praca, o jakiej każdy marzy.

Liz, niczym niezrażona, pokręciła głową.

– Właściwie to brzmi idealnie. Powinnaś z nią porozmawiać. Może się mylę co do tego, jakiej pracy szuka, ale nie zaszkodzi skontaktować się z nią. Nigdy nic nie wiadomo.

Wzruszyłam ramionami.

– Dobrze, ale niczego nie obiecuję.

– Oczywiście. To moja znajoma, ale nie jesteśmy zaprzyjaźnione, no i jeśli nic z tego nie wyjdzie, nie zrobi mi się przykro.

– Zgoda.

Czekając, aż Liz wyśle swojej znajomej wiadomość na telefon, zastanawiałam się nad tym, co jeszcze trzeba zrobić, zanim otworzymy biuro.

– Erico, bardzo się cieszę, że odnowiliśmy kontakt. – Liz uśmiechnęła się słodko, przywracając mnie do rzeczywistości.

– Ja też.

– W Barcelonie dużo myślałam o tym, co mi powiedziałaś. – Jej twarz przybrała wyraz powagi. – Powinnaś być lepiej rozumieć twoją sytuację. Nigdy nie przeżyłam czegoś podobnego, dlatego pewnie nie zareagowałam tak jak trzeba. Przepraszam, że nie pomogłam ci przez to przejść, ale teraz, jeżeli nie jest za późno, chciałabym być lepszą przyjaciółką. – Zniżyła głos, chociaż w kawiarni rozbrzmiewał gwar wielu ludzi pograżonych we własnych rozmowach.

– Oczywiście, że nie jest za późno. Nie przejmuj się.

Machnięciem ręki zbyłam jej przeprosiny i wszystkie emocje, jakie mogły się z nimi wiązać. Kontakt między nami rozluźnił się również dlatego, że obecność Liz nieustannie przypominała mi o tamtym trudnym okresie w moim życiu. Chciałam dać jeszcze jedną szansę naszej przyjaźni, ale pod warunkiem, że każde moje spotkanie z nią nie będzie wywoływało bolesnych wspomnień.

– Liz, to już prehistoria. Zaczęłam nowy rozdział w swoim życiu i nie chcę rozgrzebywać starych ran. Mam teraz milion innych spraw na głowie.

– Jasne. – Pokiwała głową. – Nie wiem, jak ty to robisz. Nie wyobrażam sobie, że mogłabym prowadzić firmę. Nie wiedziałabym nawet, od czego zacząć.

– Oczywiście trzeba się nauczyć wielu rzeczy, jak to w życiu. A jak tobie się układa w tej jednej z największych firm inwestycyjnych w mieście?

– Świetnie, z tym że akurat teraz mam od cholery arkuszy kalkulacyjnych. Ale dużo się uczę i staram się wszystko rozgryźć. Chyba mi się podoba. I pracuje tam mnóstwo facetów. To duży plus.

Roześmiałam się. Przypomniało mi się, że kiedy na pierwszym roku mieszkałyśmy w jednym pokoju, miała bzika na punkcie chłopaków. Prawdę mówiąc, to właśnie jej upodobanie do mężczyzn i imprez mogło doprowadzić do tego, że pewnego razu poszłyśmy do siedziby bractwa studenckiego. Pokręciłam głową, aby pozbyć się myśli o tamtej strasznej nocy z Markiem.

Teraz, kiedy poznałam tożsamość mężczyzny, który mnie zgwałcił, byłam jeszcze bardziej zdecydowana nie dopuścić do tego, żeby to przeżycie mną zawładnęło. Byłam silniejsza od bólu, jaki we mnie zostawił, i zaszłam za daleko, by opłakiwać niewinność, którą mi skradł.

– Chciałabym zobaczyć twoje biuro – powiedziała Liz.

– Oczywiście. Wpadnij, kiedy już się urządzimy. No właśnie, muszę lecieć. Jutro przywożą meble, czeka mnie cała noc sprzątanania.

– Nie ma sprawy. Super, że mogliśmy się spotkać.

– Ja też się cieszę. – Uśmiechnęłam się i uściskałam ją w przelocie.

Pobiegłam na górę. Odkąd podjęłam decyzję o wynajęciu lokalu, nie byłam tam. Nie poznałam drzwi. Drewnianą framugę pomalowano na satynową szarość, wstawiono matowe szyby, a w centralnym punkcie widniało przezroczyste logo firmy. Przekręciłam klucz w chromowanym zamku i otworzyłam drzwi.

Wycyklinowany i polakierowany parkiet lśnił. Wokół okien i na granicy ścian z sufitem ciągnął się ozdobny biały pasek. Nowy wentylator pod sufitem i oświetlenie szeregowe nadawały wnętrzu nowoczesny wygląd.

Złapałam telefon i zadzwoniłam do Fiony.

– Cześć, Erico.

– Masz mi coś do powiedzenia?

– Co takiego? Och...

– Myślałam, że się umówiłyśmy. – Staralam się mówić spokojnie. Kiedy ona się nauczy, że Blake’owi nie wolno wtrącać się w moje sprawy?

– Erico, to mój starszy brat. Co miałam zrobić? Chciał pomóc. Wiesz, jaki jest.

Tak, wiedziałam, jaki jest, i jak potwornie trudno jest mu odmówić, zwłaszcza jeśli się przy czymś uprze. Zaczęłam chodzić po pokoju, podziwiając wnętrze, które tak całkowicie się zmieniło, odkąd je widziałam. Lepiej nie mogło wyglądać. W myślach już zaczęłam ustawiać meble. Blake zrobił całą resztę. Cholera.

– Wygląda wspaniale. Idealnie.

– Wiem. Zajrzałam tam, zanim dałam ci klucze. Blake naprawdę się postarał. Dokładnie tak sobie wyobrażałam to wnętrze. – Jej strach przed moją reakcją wyraźnie zmalał, a jego miejsce zaczynał zajmować entuzjazm.

Westchnęłam i postukałam stopą w podłogę. Cholera, ja też byłam podekscytowana.

– Nadal jestem na ciebie wściekła – powiedziałam całkowicie nieprzekonującym tonem.

– Postawię ci kiedyś drinka i przestaniesz się wściekać.

– Do tego zwykle potrzebuję kilku drinków.

Roześmiała się.

– Nie będę się sprzeczać. No to miłego oglądania. Gratuluję.

– Dzięki. Pogadamy później.

Rzuciłam na podłogę torbę ciężką od akcesoriów do sprzątanania, które teraz okazały się niepotrzebne. Usiadłam po turecku na środku podłogi i rozejrzałam się. Każdy kroczek, który moja firma zrobiła w ciągu ostatnich tygodni, wydawał mi się przeogromny, a Blake zawsze wtrącał swoje trzy grosze.

W tej chwili drzwi się otworzyły i w progu stanął Blake. Trzymał butelkę szampana, koc i brązową papierową torbę. Na jego ustach pojawił się znaczący uśmiech.

– Jak tam moja ulubiona szefowa?

– Nie narzekam – powiedziałam obojętnym tonem, spoglądając na imponującą postać, która nade mną górowała.

Rozłożył koc, usiadł na nim i poklepał miejsce obok, dając mi znać, żebym do niego dołączyła.

– Co to ma być?

– Pomyślałem, że dla uczczenia tego dnia zrobimy sobie piknik.

Uśmiechnął się lekko, otworzył szampana i nalał go do dwóch kieliszków, które wyjął z torby.

Spojrzeliliśmy sobie w oczy. Próbował zgadnąć, w jakim jestem nastroju.

– Jesteś wściekła?

– Może – skłamałam. Na szczęście to, co zrobił, było tak świetne, że już wybaczyłam jemu i jego współniczce.

Uniósł brwi, czekając na moją reakcję. Zatonęłam w jego oczach. Piękne orzechowe tęczówki pod gęstymi, długimi rzęsami stanowiły największy atut twarzy, której widok zatrwajająco często zapierał mi dech w piersi. Wyraźnie zaznaczona linia szczęki. Lekko opalona skóra i pełne, rozkoszne usta przypominały mi o tych straszliwych, cudownych rzeczach, które ze mną wyczyniały. Mogłabym patrzeć na niego godzinami i oddawać się uczuciom, jakie we mnie wywoływał. Miałam obsesję na jego punkcie, opętał mnie. Nigdy nie czułam się tak pożądana i tak zauroczona innym człowiekiem. Blake był wręcz ideałem i kochałam go do szaleństwa.

Westchnęłam z nadzieją, że nie widać po mnie, jak bardzo jestem w nim zakochana.

– Akceptuję twoje szaleństwo.

– Grzeczna dziewczynka. – Wyraźnie się rozluźnił. Uśmiechnął się.

Aby znaleźć się bliżej niego, usiadłam na kocu. Wzięłam kieliszek szampana i upiłam łyk.

– Podoba ci się?

– Bardzo. – Mimo zastrzeżeń co do tego miejsca najwyraźniej skrywał jakąś jego wizję.

– Taką miałem nadzieję.

– Skąd ta zmiana nastawienia?

Zmarszczył brwi.

– O co ci chodzi?

– Nie ukrywałeś, że ten lokal wcale ci się nie podoba.

– Oczywiście wolałbym mieć cię bliżej. Ale ty tego chciałaś. Akceptujesz moje „szaleństwo”, jak to nazywasz, a ja akceptuję twój upór.

Przez chwilę gapiłam się na niego bez słowa. Nie mogłam odmówić mu racji.

– Niektórzy mogliby nazwać to postępem.



Uśmiechnął się do mnie w sposób, który mi uświadomił, że jeszcze nikomu przede mną nie udało się tak do niego zbliżyć. Nie rozmawialiśmy o tym, ale Blake nie sprawiał wrażenia osoby, która często jest skłonna pójść na kompromis. Szczerze mówiąc, żadne z nas nie należało do takich osób, ale jakoś próbowaliśmy odnaleźć się w tym układzie. Remont wnętrza oznaczał przekroczenie granic, ale moja akceptacja jego decyzji oznaczała krok we właściwym kierunku.

Powoli sączyłam schłodzonego szampana. W pokoju zapadła cisza.

– Musisz pozwolić, żebym zaczęła żyć samodzielnie.

Uniósł brwi.

– Czy ty naprawdę słyszysz, co mówisz?

– Tak. I wiem, że nie będę się rozwijać, jeżeli zawsze będziesz się wtrącał, zanim stawię czoło jakiemuś wyzwaniu albo popełnię błąd. Chcę mieć taką szansę, inaczej będę żyła w świecie fantazji, w którym ty rozwiązujesz wszystkie moje problemy, i nigdy się nie przekonam, co to znaczy prowadzić własną firmę.

Głośno westchnął.

– W porządku. Jak dalece mogę się angażować?

– Po prostu poczekaj, aż poproszę o pomoc, kiedy będę jej potrzebowała.

Pokręcił głową.

– Nigdy tego nie zrobisz.

Przewróciłam oczami, chociaż częściowo przyznałam mu rację. Byłam uparta jak osioł i rzadko prosiłam o pomoc.

– Hej. – Ujął mnie pod brodę i przyciągnął do siebie. – Jestem z ciebie dumny.

– Dlatego, że wyłudziłam od ciebie cztery miliony dolarów?

Roześmiał się.

– Jeżeli to była część twojego planu, to tak, aż pękam z dumy, bo w ogóle się tego nie spodziewałem.

Uśmiechnęłam się wbrew sobie. Zrobiłabym dosłownie wszystko, żeby nie brać od niego pieniędzy, i dobrze o tym wiedział.

– Ale tak poważnie, to duży krok. Ciesz się tą chwilą.

Cieszyłam się. Obecność Blake'a osładzała mi każdy moment życia. Dzięki niemu wszystko stawało się tak niezwykle, że zastanawiałam się, jak mogłam znieść tę marną egzystencję, którą nazywałam życiem, zanim się pojawił i przewrócił wszystko do góry nogami.

– Cieszę się. Dzięki tobie. – Pochyliłam się i musnęłam ustami jego usta.

Ujął mnie pod brodę i przesunął językiem po moich wargach, aż się rozchyliły, a wtedy wsunął do środka język.

– Nie spytasz, co mam w torbie?

Cofnęłam się nieco, zdyszana i lekko oszołomiona jego smakiem i zapachem. Czystym, ostrym, męskim, niepowtarzalnym. Odsunął się i wyjął zawartość torby. Postawił na podłodze pojemnik z truskawkami, bitą śmietaną i mały słoiczek delikatesowego sosu czekoladowego.

– Jaki piknik chodzi ci po głowie?

Podniósł słoiczek.

– W kawiarni na dole skrapiają tym sosem kawę i ciastka. Chyba nie jest na sprzedaż, ale kiedy grzecznie wyjaśniłem, że będę go zlizywał z twojego ciała, żeby uczcić urządzenie nowego biura,

zgodzili się.

Zachichotałam, wyobrażając sobie tę zmyśloną rozmowę z Simone. Blake zdjął wieczko i podał mi słoiczek. Zanurzyłam palec w czekoladzie i włożyłam go do ust. Poczułam na języku dekadentki, boski smak, tym cudowniejszy, że wiedziałam, iż Blake wkrótce zrealizuje swój plan.

– Myślałam, że nie pochwalasz biurowych romansów – powiedziałam.

– To twoje biuro. Tu panują inne zasady.

– Widzę, że już je ustalasz. – Znowu zanurzyłam palec w czekoladowym sosie, ale zanim zdążyłam włożyć go do ust, Blake szybko chwycił w swoje usta i wymownym ruchem go oblizał.

– Zdejmij koszulkę i połów się.

Uśmiechnęłam się, powoli klęknęłam i zdjęłam top.

– Bardzo dziś jesteś dominujący.

Wyjął z torby czarną jedwabną maseczkę i zasłonił mi nią oczy.

– Nie tylko dzisiaj, kochanie. Taki już jestem. Lepiej to sobie zapamiętaj.

Na obojczyku poczułam ciepły oddech. Czekałam na dotyk jego ust, byłam więc zaskoczona, kiedy wsunął dłoń pod moje plecy. Zwinnie rozpiął mi stanik. Usłyszałam, jak biustonosz łąduje na podłodze. Naga od pasa w górę i zmarznięta w tym chłodnym pomieszczeniu, czułam się całkowicie bezbronna.

– Połów się i nie każ mi tego powtarzać.

Wypuściłam powietrze, które wstrzymywałam, nagle bezwolna wobec jego rozkazu i stanowczego tonu. Przemknęło mi przez myśl, żeby sprzeciwić się temu prostemu, choć zdecydowanemu nakazowi, ale szybko poczułam pragnienie, by przejął kontrolę nad moim ciałem na tak długo, jak tylko chciał.

Posłusznie położyłam się na plecach na chłodnym kocu. Blake rozpiął mi dżinsy i ściągnął je z bioder, zatrzymując się tuż nad kością łonową.

Obsypał mój brzuch gorącymi pocałunkami. Wstrzymując oddech, czekałam na więcej. Pod dotykiem jego ust wygięłam plecy w łuk, kiedy kciukiem gładził moje kości biodrowe.

– Uwielbiam to miejsce – wymruczał. – Jedno z wielu. Twoje ciało... Erico, jesteś tak cholernie seksowna.

– Dotykaj mnie.

– Zamierzam, ale wszystko po kolei. Przestań się wiercić.

– Torturujesz mnie – jęknęłam.

Zaśmiał się cicho.

– Nie sędzę.

Wtedy mnie zostawił, stwarzając między nami nieprzyjemny dystans. Znowu poczułam chłód. Gdzie się podział i co robił? Zadrżałam, kiedy kropla jakiejś cieczy kapnęła na mój pępek. Skropił sosem moją klatkę piersiową i obrysował nim sutki, które natychmiast stwardniały.

– Lubisz truskawki?

Ta aluzja wywołała uśmiech na mojej twarzy.

– Tak.

– To dobrze. Zaraz cię nimi nakarmię.

Kiedy dotknął owocem mojej dolnej wargi, świeży zapach truskawek zmieszał się z zapachem

czekolady. Otworzyłam usta, ale Blake trzymał truskawkę poza moim zasięgiem. Wygięłam plecy w łuk, żeby ją chwycić, i wreszcie pozwolił mi zatopić w niej zęby. Pogryzłam ją i połknęłam, rozkoszując się smakiem i nowym doświadczeniem, jakim było połączenie mojej obsesji na punkcie Blake'a z obsesją na punkcie jedzenia. Uznałam, że od przybytku głowa nie boli.

Nieoczekiwanie wycisnął pocałunek na mojej szyi i lekko skubnął zębami skórę. Musnął ustami obojczyk, a potem miejsce między piersiami. Językiem powoli zatoczył krąg wokół jednego sutka, a potem wokół drugiego. Zaczął je ssać, wreszcie muskać językiem całą moją klatkę piersiową, każde dostępne miejsce. Wstrzymałam oddech. Blake drażnił językiem moje ciało i niespiesznie oblizywał je do czysta. Kiedy skończył, wsunął dłoń pod dzinsy i położył ją między udami na moich już wilgotnych majtkach.

– Erico, teraz cię zerznę. Chcesz tego?

Kiedy jego oddech owionął mój mokry sutek, na całym ciele poczułam gęsią skórę. Moja skóra była jak naelektryzowana od wszystkich tych pieszczot.

Jęknęłam z przyzwoleniem. Dłonie mi prawie zupełnie zdrętwiały od ściskania koca. Puściłam go, wsunęłam palce w jedwabiste włosy Blake'a, mocno je chwyciłam i przycisnęłam do piersi jego głowę. Lekko skubnął zębami moją skórę, aż cicho krzyknęłam.

Chwycił mnie za nadgarstki i uniósł moje ręce nad głowę.

– Nie ruszaj się.

Torba znowu zaszeleściła i chwilę później Blake związał mi ręce kawałkiem jedwabiu. Zacisnął węzeł na tyle mocno, żebym nie mogła się z niego uwolnić.

Rozebrał mnie od pasa w dół. Usłyszałam, jak jego ubranie opada na podłogę u moich stóp, a potem przykrył mnie swoim ciałem.

Zaczęłam wykręcać ręce – nadaremnie, bo sama bym się nie uwolniła. Serce szybciej mi zabiło, zaczęłam wpadać w panikę. Blake robił to już wcześniej. Unieruchamiał mnie, czyniąc bezbronną. Przedtem jednak węzły były luźniejsze – te ani trochę nie puściły. Poza tym nie widziałam go. Byłam bezbronna, w ciemności. Przeszył mnie zimny dreszcz strachu. W moich myślach Blake'a zastąpił koszmar, najmroczniejsze ze wspomnień.

– Blake – powiedziałam drżącym głosem naznaczonym rosnącym niepokojem. Nie byłam pewna, czy tego chcę.

Położył mi dłoń na sercu. Moja klatka piersiowa unosiła się gwałtownie. Nie mogłam zapanować nad oddechem.

– Ćśś, kochanie. Jestem tu – wymruczał.

Przykrył mnie swoim ciepłym ciałem i zamknął moje usta pocałunkiem, czułym i pełnym miłości, ucziszającym wszystkie lęki. Ucałował linię mojej szczęki i przesunął usta na wrażliwe miejsce tuż za uchem.

– Czujesz mnie? To ja, kochanie. Zawsze będę przy tobie.

Kiedy wypowiedział te słowa, moje ciało się rozluźniło. Rozprostowałam dłonie wcześniej zaciśnięte w pięści i skupiłam się na jego dotyku. Nikt nigdy nie dotykał mnie w ten sposób – zupełnie jakby Blake znał moje ciało lepiej niż ja sama.

Panika ustąpiła, kiedy nasze ciała się spotkały. Jego głos przywrócił mnie do tej chwili, naszej chwili.

– Przez cały dzień myślałem o tobie. Masz pojęcie, jak ciężko mi się pracowało? Kiedy wyobrażałem sobie twoje jędrne, drobne ciało drżące pode mną, pragnące mnie?

Centymetr po centymetrze moja skóra ożywała, kiedy brał mnie w posiadanie dłońmi i ustami. Niecierpliwym dotykiem i gorącymi, mokrymi pocałunkami. Przy każdym ruchu mówił do mnie. Zaczęłam zataczać kręgi biodrami, kiedy jego palce masowały mnie, wsuwały się w mokre fałdki mojego ciała i wysuwały z powrotem, składając słodką obietnicę tego, co miało nastąpić.

Całkowicie skupiłam się na kontakcie z jego ciałem. Ciężko dyszałam, zastanawiając się, jak długo jeszcze to wytrzymam. Ten mężczyzna uwielbiał mnie torturować.

– W porządku? – Delikatnie pogładził moje nadgarstki i musnął wrażliwą skórę na wewnętrznej części rąk.

Na chwilę przestałam się koncentrować tylko na pożądaniu i zastanowiłam nad odpowiedzią. Zupełnie zapomniałam o panice. Myślałam tylko o tym, by jak najszybciej poczuć go w sobie.

– Lepiej niż w porządku. Nie przestawaj.

Rozłożył moje nogi. Dotknął penisem wejścia do mojej waginy i wszedł, powolutku, doprowadzając mnie tym do szaleństwa. Wstrzymałam oddech, aż wszedł do końca. Pocałował mnie głęboko. Odetchnęłam jego oddechem, kiedy delikatnie poruszył biodrami, przypominając mi, jak bardzo, pod każdym względem potrafi mnie osiąść. Jęknęłam. Ogień zapłonął w moich żyłach, docierając do każdej kończyny. Przywarłam do niego, jak tylko pozwalały mi na to związane ręce. Splotłam nogi na jego udach, chcąc go mieć w sobie. Pragnienie, by poruszał się we mnie, było niemalże nie do zniesienia.

Wsunął dłoń pod moją talię i położył ją na mojej kości udowej, by uchronić mnie przed twardą podłogą, i pchnął mocniej. Gwałtownie wciągnęłam powietrze. Zalała mnie fala ulgi połączonej z ekstazą.

Wchodził we mnie, szukając odpowiedniego rytmu. Pomiędzy pocałunkami wymruczał mi do ucha:

– Kocham cię, maleńka. Uwielbiam być w tobie. Kontrolować twoją rozkosz. Potrzebuję tego.

Szeptał, co chciałby mi zrobić, co czuje, będąc we mnie. Wyszeptał, że chciałby zostać tak już na zawsze, bym nigdy nie zapomniała, kto mnie kocha.

– Blake, o Boże... – Istniał tylko dźwięk jego głosu i jego penis zanurzający się we mnie. Nic mnie nie rozpraszało. Jego ciało całkowicie mną zawładnęło. Zadrżałam, kiedy poczułam rosnące napięcie.

– O, tak. Teraz dojdiesz głośno i mocno i w ten sposób przedstawiś mnie sąsiadom.

Jedną ręką chwycił moje dłonie i mocno je przytrzymał, a drugą złapał mnie za biodro. Uniósł je parę centymetrów nad podłogę i wbił się tak mocno, że dotarł do ukrytego miejsca w moim wnętrzu. Poczulałam oślepiającą rozkosz.

Ochryple wykrzyknęłam jego imię. Kolory eksplodowały przed moimi oczami, a ciało zadrżało gwałtownie.

– Erico... O tak, właśnie tak.

Podwinęłam palce u stóp, kiedy wykonał jeszcze kilka ostatnich ruchów, które zaprowadziły nas na krawędź orgazmu. Szorstkim chwytem ujął mnie za biodra i z głośnym jękiem wbił się po raz ostatni.

Padł na mnie, mokry od potu i rozpalony. Znowu zaczęłam wykręcać ręce, chcąc go dotknąć i uspokoić jego rozedrgane ciało. Sprawnym ruchem rozwiązał materiał i mnie uwolnił. Kiedy zdjął mi

maseczkę i pokój zalało światło, zmrużyłam oczy.

Miał rozluźnioną twarz, ale jego oczy były ciemne i poważne. Kiedy oboje próbowaliśmy złapać oddech, czule pogłaskał mnie po twarzy i założył mi kosmyk włosów za ucho.

– Tęskniłem za twoimi oczami. Kiedy następnym razem będziemy się kochać, chcę je widzieć w każdej chwili, do samego końca. Chcę, żebyś widziała, jak na mnie działasz.



– Kocham modę.

Nie wątpiłam w to. Ubrana w markową, czarną elegancką sukienkę kopertową i szpilki na tak wysokich obcasach, że ja z całą pewnością bym się w nich przewróciła, Risa Corvi była kobietą wyjątkowo zadbaną. Niemal za bardzo wystylizowaną. Brakowało jej tej naturalnej urody, która cechowała Alli, ale wszystko wyglądało w niej nieskazitelnie – od kruczoczarnych włosów do ramion, aż po paznokcie ze świeżo zrobionym francuskim manikiurem.

Musiła dużo wydawać na pielęgnację urody. Na pewno regularnie woskowała sobie brwi. Chyba powinnam pójść za jej przykładem. Przeleciałam wzrokiem jej CV. Jak na osobę początkującą w zawodzie mogła się pochwalić całkiem sporymi dokonaniem, nadal jednak z nieufnością myślałam o zatrudnieniu znajomej mojej przyjaciółki.

– To widać. Opowiedz mi o kampaniach, w których brałaś udział.

Risa wyjęła ogromne portfolio ze zdjęciami ułożonymi według kampanii. Każda strona była perfekcyjnie zaprojektowana, a zawartość wyglądała równie schludnie i profesjonalnie. Mnóstwo zdjęć modelek ze sztucznymi i idealnymi uśmiechami, uszczęśliwionych swoją świetlaną przyszłością. Technika ta była nadużywana i mocno odbiegała od tego, czym się zajmowała moja firma.

– Wspaniale, ale szczerze mówiąc, to wygląda zbyt mainstreamowo. Chcemy należeć do głównego nurtu, ale chcemy też, by nasza marka miała młodzieżowy, ekskluzywny, nowoczesny charakter.

– Doskonale to rozumiem. Te zdjęcia są bardzo zachowawcze. Oczywiście byłam ograniczona wymaganiami klienta, ale dla Clozpinu mogłabym eksplorować różne kierunki. Luksusowa, choć odważna moda może być jednocześnie przyzwoita i elegancka, prawda? Prosta, ale seksowna.

Miała niezłą gadkę, ale czy jej słowa znajdą odbicie w rzeczywistości? Przejrzałam resztę portfolio i przez chwilę na nią popatrzyłam.

– Jak sobie radzisz w nawiązywaniu kontaktów i w sprzedaży? Twoja praca będzie polegała na pozyskiwaniu nowych klientów. Możesz kochać modę ponad życie, ale musisz umieć ją sprzedawać.

– Zgadza się, ale bardzo trudno jest sprzedać coś, czego się nie kocha. Mogę sprzedawać swoje usługi i nie mam nic przeciwko pracy po godzinach.

Odchyliłam się na krześle, zastanawiając się nad jej słowami. Pragnęła tej pracy. To było oczywiste. W ciągu ostatnich tygodni nie zetknęłam się z ani jedną osobą, która emanowała aż taką pasją.

W naszej firmie nie mieliśmy żadnej określonej polityki, nie wiedziałam więc, czy Risa dogada się z Sidem i jego nowym zespołem techników. Co ważniejsze, czy dogada się ze mną? Czas nas gonił, musieliśmy rozwaźnie ulokować nasze nowe fundusze, a ja musiałam szybko podjąć decyzję. Zatrudnienie jej od ręki wydawało mi się nazbyt odważne, ale wyglądała na idealną na to stanowisko.

Risa wzięła głęboki wdech.

– Erico, rozumiem, że ta firma to twoje ukochane dziecko. Sprawiasz wrażenie osoby, z którą świetnie by się pracowało i od której wiele mogłabym się nauczyć. Oczywiście decyzja należy do ciebie, ale naprawdę bardzo chciałabym stać się częścią twojego zespołu.

Spojrzała na mnie ciemnoniebieskimi oczami, bez wątpienia gotowa odpowiedzieć na kolejne pytanie.

– Płaca ci odpowiada?

– Zdecydowanie tak. – Potakująco kiwnęła ręką.

Zaczęłam pstrykać długopisem, zwlekając, chociaż już podjęłam decyzję.

– Dobrze.

– Dobrze?

– Przyjmuję cię.

Na jej twarzy pojawił się szeroki uśmiech.

– Naprawdę? O Boże. Na pewno tego nie pożałujesz.

Wstałam. Wyciągnęłam do niej rękę, jej dłoń lekko zadrżała. O rany, aż tak bardzo się denerwowała?

– Możesz zacząć od poniedziałku. Wtedy też załatwimy niezbędne formalności.

– Świetnie. Bardzo dziękuję. – Wiedziałam, że uśmiech jeszcze długo nie zejdzie z jej twarzy.

\* \* \*

Alli wyciągnęła się na kocu obok mnie. Rzucalam okruchy kaczkom na stawie. Za ledwie kilka przecznic od mojego domu ciągnęły się publiczne ogrody. W tak piękny, ciepły dzień jak dzisiejszy w parku aż się roilo od rodzin, turystów i ludzi takich jak my. Wyszłam z pracy wcześniej, żeby pojechać po Alli. Postanowiłyśmy, że wspólny długi weekend zaczniemy od złapania trochę słońca.

– Już zapomniałam, jak uwielbiam tutejsze lato. – Oczy miała zamglone i pełne tęsknoty, jakby myślami błądziła gdzie indziej.

– Już tęsknisz za Bostonem?

Wsparła się na łokciach.

– Chyba tak. Nowy Jork wciąż niczym próżnia. Czasami trudno mi sobie wyobrazić, że mogłabym zamieszkać gdzie indziej, ale muszę przyznać, że podoba mi się zmiana otoczenia. Potrzebowałam przerwy.

Ostatnie tygodnie były dla nas okresem przystosowawczym. Po trzech latach dzielenia pokoju w akademiku rozdzieliły nas setki kilometrów, co mocno nadwerężyło naszą przyjaźń. W głębi ducha wiedziałam jednak, że sama odległość nie może zniszczyć więzi, jaka nas łączyła.

– Nie wątpię. Masz jakieś wieści od Heatha?

– Dobrze sobie radzi.

– Myślałam, że pojedziesz do niego, zamiast do mnie. – Oczywiście cieszyłam się, że wybrała wizytę u mnie. Szybko jej opowiedziałam, co się wydarzyło między mną a Blakiem, wspomniałam o Marku, który pojawił się ni z tego, ni z owego, po czym obie stwierdziłyśmy, że potrzebujemy więcej czasu spędzić tylko we dwie.

– Przyjaciele są na pierwszym miejscu. – Uśmiechnęła się i lekko szturchnęła mnie łokciem.

Odwzajemniłam się, rzucając kilka okruchów chleba na potargane miękkie, brązowe loki opadające jej na plecy.

– Odwiedzisz go w Los Angeles?

– Nie. Potrzebuje trochę samotności, a szczerze mówiąc, i ja jej potrzebuję. Wreszcie mam własne mieszkanie. Przeprowadzka okazała się zbawienna. Przedtem codziennie miałam wrażenie, jakbym



na niego czekała. Teraz zaczynam własne życie w nowym mieście i już wszystko nie kręci się wokół niego i naszego związku.

Pokiwałam głową. Doskonale wiedziałam, jak bardzo niezależność jest ważna w związku. Nieustannie próbowałam trzymać Blake'a na pewien dystans, chociaż tak naprawdę pragnęłam odnaleźć poczucie bezpieczeństwa w jego poukładanym świecie. Świat Blake'a był bezpieczny, ale nie zawsze realny.

– To ma sens. Kiedy Heath wraca z odwyku?

– Mniej więcej za miesiąc. Jeszcze nie do końca wiadomo.

– I co potem? Spróbujecie jeszcze raz?

– Chyba tak. Niczego sobie nie obiecywaliśmy, ale... – Położyła się i spojrzała na drzewa nad nami.

– O co chodzi?

– Po prostu... tęsknię za nim. To wszystko.

Zamilkłam, nie chcąc wywierać na nią presji. Przeżywała to rozstanie, ale ja wciąż nie byłam przekonana, czy Heath to dla niej odpowiedni mężczyzna. Nawet jeżeli był młodszym bratem Blake'a.

– Czasami wydaje mi się, że wszyscy nas osądzają.

Skrzywiłam się lekko, mając nadzieję, że nie odczytała mojego wyrazu twarzy.

– Pytają na przykład, dlaczego marnuję czas dla kogoś takiego. Moi przyjaciele, nawet ty, uważają, że przez niego mam same kłopoty. Przyznaję, Heath ma problemy, ale nie mogę z niego zrezygnować. Zasluguje na drugą szansę. – Otarła łzę, zanim ta potoczyła się po jej policzku.

Położyłam się na kocu obok niej. Czekałam, aż się pozbiera. Odkrycie, że Heath jest uzależniony od narkotyków, było szokiem, ale nie mogłam zignorować faktu, że kochali się do szaleństwa. Nigdy jeszcze nie widziałam Alli tak rozanielonej, a była to zasługa Heatha. Miałam nadzieję, że i ona ma na niego taki sam wpływ, że wyrwie go ze szponów nałogu, który może zniszczyć szansę na udany związek.

– Alli, zależy mi na tobie i chcę, żebyś była szczęśliwa. Jeżeli wydaje ci się, że cię osądzam, to tylko dlatego, że martwię się o ciebie, a nie dlatego, że kwestionuję wartość Heatha jako człowieka. Uwierz mi, doskonale wiem, że żaden człowiek ani żaden związek nie jest idealny. Heath ma problemy, ale jestem pewna, że jeszcze nic straconego.

Odwróciła do mnie głowę i uśmiechnęła się słabo.

– Dzięki.

– Jeżeli weźmie się w garść, to dacie radę naprawić wzajemne relacje. Tylko tego pragnę.

Roześmiała się.

– Staram się. Kiedy się zakochuję, zupełnie tracę głowę.

– Może to rozstanie wyjdzie wam na dobre. Oczywiście Heath musi przede wszystkim rozwiązać swoje problemy, ale macie też czas na to, żeby poważnie się zastanowić nad waszym związkiem, który teraz aż tak was nie pochłania.

– Masz rację. Im dłużej jesteśmy osobno, tym większą mam nadzieję – Głęboko zaczerpnęła powietrza. – Ale dosyć o mnie i moich problemach. Co u ciebie i Blake'a? Nadal doprowadza cię do szaleństwa?

– Znasz odpowiedź.

– W dobrym czy złym tego słowa znaczeniu?

– W obu, ale staramy się dogadać.

Uśmiechnęła się szeroko.

– Trafiła kosa na kamień.

– Tak?

– Jestem pewna, że nie nabierasz się na jego sztuczki. Pan miliarder pewnie jest w szoku, że pokazujesz mu, gdzie jest jego miejsce.

Te słowa mnie rozbawiły. Możliwe, że Alli miała rację. Chyba niewiele osób potrafiło sprzeciwić się Blake’owi. Staralam się zachować niezależność nie dla zabawy, ale tak mi nakazywał instynkt samozachowawczy. Ta walka o kontrolę doprowadzała nas do szału. I do szaleńczego seksu.

– Ciągłe mnie kontroluje i pewnie mógłby powiedzieć to samo o mnie. W każdym razie na pewno się nie nudzę. – Uśmiechnęłam się do siebie, a moje serce zatrzepotało na myśl o Blake’u. Stawiał mi mnóstwo wyzwań. Nigdy nie wiedziałam, czego się po nim spodziewać, ale również dzięki temu nigdy nie miałam go dosyć. Szaleńcze tempo, negocjacje, a kiedy zdarzyła się okazja, słodka uległość.

– Niedobrze mi się robi, kiedy patrzę na twoją minę.

Roześmiałam się.

– Przepraszam.

– Nie przepraszaj. Po prostu jestem rozgoryczona i samotna. W każdym razie stój na twardym gruncie. Wiem, że to robisz, ale ci Landonowie potrafią być cholernie przekonujący.

Na chwilę spoważniała, ale zaraz potem na jej twarzy pojawił się uśmiech i obie zaczęłyśmy chichotać.

\* \* \*

Kiedy wchodziłam do biura, czasami aż dech zapierało mi w piersi. Pomieszczenie – z delikatnym oświetleniem i nowoczesnymi stanowiskami pracy – wyglądało świetnie. Obok dwóch najnowszych członków zespołu siedział Sid. Pochyliłam się nad biurkiem, przy którym pracowali. Przerwali pracę i podnieśli głowy.

– Co nowego, chłopaki?

Chris był mniej więcej dziesięć lat starszy od nas. Nie była to jego pierwsza praca w rozwijającej się firmie, wniósł więc trochę doświadczenia, którego nam brakowało. Był mocno zbudowany, a średniej długości rude włosy podwijały mu się na ramionach. Sądząc po ubraniach, jakie nosił w minionym tygodniu, najwyraźniej upodobał sobie hawajskie koszule.

James, którego zatrudniliśmy na stanowisko grafika i webmastera, znajdował się na drugim biegunie. Pochodził z zupełnie innej bajki. Miał burzę niemal całkiem czarnych falistych włosów, opaloną cerę, jasnoniebieskie oczy i zdecydowanie był najbardziej towarzyską osobą w naszym zespole. Był dobrze zbudowany, a dzięki tatuażom, które wystawały spod rękawów koszuli, miał w sobie coś z niegrzecznego chłopca. W każdym razie oka nie męczył.

– Dzień dobry, Erico. – Posłał mi uśmiech, którego się nie spodziewałam.

Odwzajemniłam się tym samym, chociaż byłam zaskoczona, że tak wcześnie rano ktoś przywitał mnie z takim entuzjazmem. To był dobry wybór – pomyślałam.

Sid westchnął ciężko. Najwyraźniej nie podzielał porannego optymizmu Jamesa.

– Staramy się dokonać upgrade’u, ale niełatwo nam idzie z tą bandą łobuzów, którzy przez dwadzieścia cztery godziny na dobę próbują nas załatwić.

– Ojoj. – Skrzywiłam się lekko. Nie miałam pojęcia, jak technicznie rozwiązać ten problem. Mogłam tylko liczyć na to, że Blake wykorzysta swój talent. Irytująco mało mówił o swoich powiązaniach z M89, ale najwyraźniej z powodu tego, czym ich tak potwornie wkurzył, hakerzy nie zamierzali łatwo ustąpić.

– Próbuje się z tym uporać. Nie przejmuj się. – Sid skupił się na monitorze, co jakiś czas odrywając od niego wzrok, żeby coś zapisać.

– Mogę ci w jakiś sposób pomóc?

– Nie.

Jak mogłam się tego spodziewać, jego odpowiedź była krótka. Dla Sida, który z powodu zaburzonego rytmu dobowego zwykle był naburmuszony, rozwiązywanie problemów o dziesiątej rano było nie do przyjęcia. Przewróciłam oczami. Zauważyłam, że James lekko się uśmiecha.

– Informujcie mnie o postępach. – Odeszłam od biurka i zniknęłam za chińskim parawanem oddzielającym mój gabinet od reszty pomieszczenia. Z powodu skąpych warunków i budżetu postanowiłam zrezygnować z prywatności, jaką gwarantowałyby mi osobny gabinet, ale byłam wdzięczna Blake'owi za ten pomysł. Miałam tam dość spokoju, żeby skupić się na pracy, mogłam też w każdej chwili sprawdzić, czym Sid i reszta zespołu się zajmują. Wkrótce miała do nas dołączyć Risa, więc prawdopodobnie częściej będziemy się kontaktować. Dobrze chociaż, że nadawaliśmy na tych samych falach.

Kiedy ich nieformalne spotkanie się skończyło, wysłałam na Skypie wiadomość do Sida, żeby do mnie zajrzał. Podszedł do mojego biurka i usiadł na krześle naprzeciwko mnie.

– Sid, po co ta irytacja? Wszyscy jesteśmy w tym samym zespole.

– Wiem, ale mam serdecznie dosyć łatania dziur w tonącej łodzi.

– Toniemy?

Westchnął.

– Nie, ale wieczne łatanie dziur i naprawianie tego, co popsuli, z łączeniem codziennych obowiązków, robi się cholernie męczące.

Zdumiona, odchyliłam się na krześle. Sid rzadko przeklinał, musiał więc mieć naprawdę napięte nerwy. Kiedy ja byłam w takim stanie, płakałam w zaciszu swojego pokoju albo gniew przemieniałam w obsesyjną pracę. Kiedy nerwy Sida były zszargane, wszyscy na tym cierpieli.

– Co możemy zrobić? Chcę pomóc, ale nie mam pojęcia jak.

– Pogadaj ze swoim chłopakiem. Przecież on zna odpowiedzi na wszystkie pytania, prawda?

– Przeważnie tak. Ale na to nie ma magicznej pigułki. Jestem zagubiona.

Blake dbał o to, żeby na naszą stronę nikt nie mógł się włamać. Nie zgodziłam się, żeby jego zespół programistów zajął się stroną, cała odpowiedzialność spadała więc na Sida. Teraz dzielił ją z Chrisem i Jamesem.

– Na poziomie podstawowym mogę wprowadzić pewne ulepszenia, ale w jakimś momencie będziemy musieli przebudować portal, żeby udźwignął ruch na dużą skalę. Myślę, że lepiej skupić się na tym niż wiecznie ulepszać. Wtedy przynajmniej zdobędziemy solidniejsze podstawy, bo wygląda na to, że w najbliższej przyszłości wciąż będziemy ofiarami ataków hakerów.

– Sid, przerażasz mnie. Przebudować stronę od podstaw? Musi istnieć inny sposób. Pod względem marketingowym jesteśmy w punkcie krytycznym.

– Nie jestem tu, żeby mówić ci to, co chcesz usłyszeć. Proponuję, żebyś porozmawiała z Blakiem. To on spowodował te problemy, powinien wiedzieć, jak je rozwiązać. Ja się na to nie pisałem.

Miałam wrażenie, że dostałam cios prosto w brzuch.

– Może weźcie sobie wolne i idźcie odpocząć? Wrócisz wypoczęty. Mam nadzieję, że jutro coś wymyślisz.

Mówiłam spokojnie, chociaż miałam ochotę krzyknąć, żeby wreszcie dorósł. Praca stawiała nam mnóstwo wyzwań. Wzięłam na siebie odpowiedzialność, jaka spoczywa na właścicielu, a jemu zostawiłam tylko to, co go interesowało – ciekawą pracę. Mimo to zachowywał się tak, jakby cały świat spiskował przeciwko niemu. To prawda, niewielka grupka osób rzeczywiście sprzysięgła się, żeby nam szkodzić, ale Sid za bardzo dramatyzował.

Sid prychnął i wyszedł z mojego pseudogabinetu. Mruknął coś do chłopaków i klapnął na swoje krzesło.

Uśmiechnęłam się. Tak naprawdę Sid – podobnie jak ja – nie zamierzał się poddawać. To nas łączyło.



Szykowałyśmy się w mojej łazience. Alli musnęła policzki pudrem brązującym. Pożyczyła mi obcisłą spódniczkę w panterkę, dopasowaną jak rękawiczka. Do tego dobrała czarny top z jednym ramiączkiem. Pomyślałam, że za kilka godzin Blake zębami zedrze ze mnie ten strój. O, jak ja tego pragnęłam.

Po dwóch dniach, które spędziłyśmy na babskich pogaduszkach, Alli umówiła się ze znajomymi na kolację, żebyśmy w końcu mogła spotkać się z Blakiem. Potwornie się za nim stęskniłam.

Już wcześniej zdarzały się nam krótkie okresy rozłąki, ale wtedy przeważnie byłam na niego wkurzona, co mi pomagało uporać się z nieopisanym pociąganiem, jaki do niego czułam. Teraz przepełniała mnie jedynie nieprawdopodobna tęsknota, zwłaszcza po oszałamiającym seksie, który przed kilkoma dniami uprawialiśmy w moim biurze.

Uwielbiałam spędzać czas z Alli i cieszyłam się, że możemy być jakiś czas bez naszych chłopaków, bo dzięki temu odnowiłyśmy przyjaźń, jaką budowałyśmy przez ostatnie trzy lata. I bez braci Landonów miałyśmy mnóstwo roboty. W skrócie opowiedziałam jej wszystko, co się wydarzyło – począwszy od tego, jak Blake zablokował moją umowę z Maxem, aż po ten dzień, kiedy nieoczekiwanie spotkałam Marka.

Heath pojawiał się w naszych rozmowach z taką częstotliwością, że zastanawiałam się, czy Alli rzeczywiście cieszy się z tego krótkiego rozstania. Tego dnia była jednak milcząca.

– Wszystko w porządku?

Uśmiechnęła się zbyt skwapliwie.

– Tak, oczywiście.

Dokończyłam się ubierać, a kiedy wyszłam z łazienki, Blake siedział na kanapie należącej do nowego kompletu wypoczynkowego, który ostatnio kupiłam. W białej koszuli z podwiniętymi rękawami i ciemnoniebieskich dżinsach wyglądał tak cholernie apetycznie, że przyszło mi do głowy, żeby dosiąść go tu i teraz.

Kiedy nasze spojrzenia się skrzyżowały, dosłownie szczęka mu opadła. Ja czułam to samo.

– Gotowa?

Uśmiechnęłam się. Dołączyła do nas Alli, przerywając moją obserwację zachwycającego ciała Blake'a. Wstał, żeby się z nią przywitać, i lekko pocałował ją w policzek.

– Alli, wyglądasz świetnie. Dobrze cię widzieć.

– I nawzajem. – Jej uśmiech był wymuszony. Wyraźnie jakieś silne emocje buzowały pod powierzchnią.

Próbowałam odczytać język jej ciała. Była zdenerwowana czy skrępowana spotkaniem z Blakiem po tym, co w Nowym Jorku wydarzyło się z Heathem?

– Chyba możemy już iść – powiedziałam cicho, aby przerwać niezręczną sytuację, którą – jak miałam nadzieję – tylko ja wyczuwałam.

Pożegnaliśmy się z Alli. Blake przesunął dłonią po moich plecach i lekko popchnął mnie w stronę

drzwi. Od tego mocnego i sugestywnego gestu ciarki mi przeszły po całym ciele. Moje nerwy były napięte jak postronki. Nagle pożałowałam naszych planów. Miałam ochotę zaciągnąć go do jego mieszkania i aż do świtu go ujeżdżać.

\* \* \*

Kiedy wyszliśmy, Blake splótł palce z moimi i zaprowadził mnie na górę.

– Zapomniałeś czegoś?

Zanim zdążył odpowiedzieć, weszliśmy do jego apartamentu i poczułam zapach domowego jedzenia. Blake przyrzędził je sam, bez mojej pomocy.

– O rany. – W kuchni panował bałagan, ale dla kontrastu stół w jadalni był schludnie zastawiony naczyniami z makaronem, sałatą i chlebem. Światło w pokoju było przyćmione, a przytulny nastrój jeszcze bardziej potęgowały zapalone świece.

– Pomyślałem, że moglibyśmy zostać w domu – wymruczał.

– Ale ja się ubrałam jak do restauracji. – Przytuliłam się do niego, a on mnie objął.

– I bardzo dobrze. Wyglądasz zachwycająco. Będziemy mieć szczęście, jeśli dotrwamy do końca kolacji.

Przygryzłam dolną wargę. Poczulałam głód. Blake był bez wątpienia najsmaczniejszym daniem w każdym menu, ale potrzebowałam paliwa, skoro miałam kochać się z nim przez całą noc, jak to planowałam.

– Wszystko świetnie wygląda. Nie do wiary, że sam to przyrzędziłeś.

– Mam nadzieję, że będzie ci smakować.

Usiedliśmy. Blake nalał nam wina, a ja poczęstowałam się spaghetti po bolońsku, które – jak mnie zapewnił – miało się stać jego specjalnością. Wzięłam do ust kęs. Byłam mile zaskoczona. Co prawda spaghetti trudno zepsuć, ale biorąc pod uwagę minimalne doświadczenie kulinarne Blake'a, byłam przygotowana na najgorsze. Jedliśmy w miłej ciszy, ja cały czas rozmyślałam o Alli.

– Co u Alli? – spytał Blake, jakby czytał w moich myślach.

Ugryzłam kawałek chleba czosnkowego. Alli stanowiła teraz trudny temat. Była zakochana aż po uszy, ale jednocześnie cierpiała z powodu burzliwego związku z Heathem. Nie byłam pewna, jak wiele mogę powiedzieć Blake'owi.

– Ma dużo spraw na głowie. Heath i przeprowadzka.

– Przeprowadzka?

– Wyprowadziła się od niego.

– Mam nadzieję, że nie przeze mnie. – Blake podniósł wzrok i spojrzał mi prosto w oczy.

Pokręciłam głową. Przypomniało mi się, jak Blake kiedyś stanowczo nalegał, żebym zachowała pewien dystans wobec Alli, kiedy była z Heathem. Odmówiłam i zignorowałam jego prośbę i na szczęście na tym dyskusja się skończyła. W tamtym okresie mnie samą dopadło tyle problemów, że nie chciałam izolować się od tych osób, na których wsparcie mogłam liczyć.

– Nie. Myślę, że potrzebuje trochę przestrzeni, żeby poukładać sobie w głowie niektóre sprawy, zanim Heath wróci. Odkąd przeniosła się do miasta, chyba nie miała szansy stanąć na własnych nogach. – Zawahałam się przy tym ostatnim zdaniu. Wolałam zachować ostrożność. Blake i Heath mieli swoje problemy, ale jednak byli braćmi. Nie chciałam, by powstały jakieś rozdzźwięki między Heathem i Alli, na wypadek gdyby Heath jeszcze nie wiedział o jej przeprowadzce.

Blake pokiwał głową.

– Jak tam w pracy?

– I dobrze, i źle.

– Tak?

Zastanawiając się nad doborem słów, dokończyłam spaghetti.

– Zatrudniłam dyrektora do spraw marketingu. Zaczyna pracę w poniedziałek. Alli ją wprowadzi w sprawę firmy.

– A złe wiadomości?

– Zaczynam się martwić o bezpieczeństwo portalu. Sid dosłownie wrywa sobie włosy z głowy. Nie wiem, co mu poradzić. – Zaryzykowałam i rzuciłam Blake'owi pytające spojrzenie. Zbliżałam się do niebezpiecznych tematów.

Odchylił się na krzesło i rzucił serwetkę na stół.

– Erico, nie chcesz mi dać dostępu do kodu. Co, do diabła, mogę zrobić?

– To nie kwestia braku zaufania. Musimy przez dłuższy czas mieć pełną kontrolę nad kodem i dobrze o tym wiesz. Ale nie mamy pojęcia, dlaczego ta grupa tak nieustępliwie nas atakuje.

Spojrzał ponad moim ramieniem, unikając mojego błagalnego spojrzenia. Żołądek zawiązał mi się w supeł. Nie cierpiałam jego sekretów. Zzerały mnie jak kiedyś moje własne, zanim otworzyłam przed Blakiem serce i duszę. Kiedy ujawniłam moją przeszłość, poczułam, jakby ciężar spadł z moich barków. Nie wiedziałam jednak, co mogę zrobić, żeby on tak samo mi zaufał.

– Blake, chcesz mojego zaufania. Trudno mi je okazać, kiedy ukrywasz coś przede mną.

– Jeżeli nie udzielam ci pewnych informacji, to tylko dla twojego dobra.

– Czy ja sama nie mogę zdecydować, co jest dla mnie dobre? Nie jestem dzieckiem.

Zaklął pod nosem. Przeszedł do salonu i opadł na kanapę.

Usiadłam na drugiej kanapie, nie wiedziałam, jak dalej potoczy się ta rozmowa. Bezpieczny dystans niewywołujący seksualnego napięcia był lepszy, jeżeli chcieliśmy dojść do czegoś konstruktywnego.

– Powiedziałaś, że to załatwisz. Obiecałaś mi. Rozumiem, że to niełatwa rzecz, ale muszę wiedzieć, co tak naprawdę się dzieje. Może mogłabym w czymś pomóc.

Wypuścił powietrze przez nos i odchylił głowę na oparcie.

– Wiesz już, że kiedy byłem nastolatkiem, należałem do grupy M89.

– Tak – powiedziałam cicho.

Wychylił się do przodu i oparł łokcie na kolanach. Nadal unikał mojego wzroku.

– Nie wiesz jednak, że prowadziłem tę grupę z jeszcze jedną osobą.

– Z kim? – spytałam cicho i ostrożnie. Nie chciałam, by zrezygnował z wyjawienia informacji, których tak bardzo potrzebowałam.

– Cooper. Nazywał się Brian Cooper.

Przez chwilę milczałam.

– Nazywał się?

Mięśnie jego szczęki zadrżały. Odgarnął z czoła ciemnobrązowe włosy, których nie obcinał, odkąd się poznaliśmy. Miałam ochotę wyciągnąć rękę i je przygłodzić, ale wołałam nie psuć tej chwili.

– Zabił się.

– O mój Boże. – Położyłam dłoń na ustach. Nic dziwnego, że Blake nie chciał o tym rozmawiać. –



Kiedy?

– Kiedy grupa wpadła po tym, jak włamaliśmy się na konta bankowe, wezwano nas wszystkich na przesłuchanie. Ja od tygodni się tym nie zajmowałem. Cooper był moim przyjacielem. Kiedy wymyślił ten plan, hakowałem strony maklerów z Wall Street. On wolał zająć się indywidualnymi kontami. Zwykłymi ludźmi, którzy powierzali tym dupkom oszczędności swojego życia i nie angażowali się w żadne piramidy finansowe. Nie mogłem się na to zgodzić, odszedłem więc z grupy. Nasza przyjaźń się skończyła, no i oczywiście doszło między nami do konfliktu. A gdy federalni zaczęli mnie przesłuchiwać...

Zapadła ciężka cisza. Serce podeszło mi do gardła. Blake był uwikłany w sprawy, które doprowadziły jego młodego przyjaciela do samobójczej śmierci.

– Kurwa, sam nie wiem. Byłem młody, gniewny, a wszystko działo się tak szybko. – Wierzchem dłoni przetarł oczy, jakby próbował usunąć obrazy, które się przed nimi pojawiały.

– Wszystko w porządku. Możesz mi powiedzieć. – Usiadłam obok, chcąc być blisko niego, chociaż bałam się tego, co powie. Musiałam jednak to usłyszeć.

– Powiedziałem im prawdę. A ponieważ poszedłem na współpracę, upiekło mi się, a wszystko skrupiło się na Cooperze. Erico, nie próbowałem ocalić własnej skóry. Chciałem tylko być uczciwy. Skoro miałem zatonać razem ze statkiem, to wolałem, żeby było wiadomo, co o tym sędzę.

– Kochanie... – Słowa uwięzły mi w gardle.

W jego oczach pojawił się ból. Kiedy moja strona padła po raz pierwszy, wieloletni żal nie pozwolił mu wyznać prawdy.

– Nie wyciągnęli z niego zbyt wiele, zanim się zabił. Jego samobójstwo okazało się wygodnym zakończeniem śledztwa. Pieniądze zostały zwrócone, a reszta z nas dostała tylko klapsa. Byliśmy niepełnoletni, wszelkie ślady usunięto z naszych akt. To dlatego w internecie krążą o mnie głównie plotki. Zaledwie garstka ludzi wie, co się naprawdę wtedy wydarzyło.

– Ale dlaczego potem grupa pozostała aktywna?

– Nie pozostała. Kilka lat temu ktoś wznowił jej działalność.

– Jeden z pierwszych członków?

– Wątpię, ale tak naprawdę po prostu nie wiem. Już się nie obracam w tych kręgach, a zważywszy na to, że ciągle chcą mi zaszkodzić, osoba, która za tym stoi, prawdopodobnie chce pomścić Coopera. Widocznie go czczą jak jakiegoś cholernego męczennika, który zginął dla sprawy. Nadal pozostaje dla mnie tajemnicą, co to za sprawa.

– Próbowałeś się z nimi skontaktować?

– Nie. Nie negocjuję z terrorystami.

Gniew, w jaki zwykle wpadał, kiedy rozmawialiśmy o hakerach, teraz ustąpił miejsca cierpieniu. Blake miał władzę i był niesłychanie utalentowany, ale ci ludzie z jakiegoś powodu potrafili wytrącić go z równowagi. To mnie przerażało, bo Blake mógł być moją ostatnią obroną przed nimi.

– Chyba trudno zachować takie nastawienie, skoro tak im zależy, żeby zniszczyć wszystko, czego się dotkniesz.

– Znamy ich strategie. Są przewidywalni, mój zespół opracował skuteczne sposoby na ochronę naszych interesów. To wandale, ale kiedy poznasz ich metody, możesz ich przechytrzyć. Nie mogę zrobić tego samego dla ciebie, dopóki mi nie pozwolisz.

– Nie patrzysz na źródło problemu.

Westchnął.

– Kimkolwiek są, traktują Coopera jak męczennika. A mnie jak zdrajcę. Dopóki istnieją, nic tego nie zmieni.

– Myślę, że o czymś zapominasz.

– Rano pogadam z Sidem, dobrze? Koniec, kropka.

Stanowczość w jego głosie sprawiła, że przestałam go przekonywać. Jego bezbronność zniknęła, sprawnie zamaskowana gniewem. Ja jednak dobrze go znałam. Kiedyś przyjaźnił się z Cooperem. Z pewnością nadal przeżywał jego śmierć. Miałam wrażenie, że bierze osobistą odpowiedzialność za niemal wszystkich w swoim otoczeniu. Zauważyłam to w jego oczach, ale Blake równie szybko, jak się otworzył, tak szybko się zamknął.

Miałam ochotę go pocałować, wydobyć z niego mężczyznę, którego kochałam, i ukoić trawiący go nadal ból. Ostrożnie wyciągnęłam rękę i położyłam dłoń na jego policzku. Wtulił w nią twarz, po czym przykrył ją własną dłonią, odwrócił, delikatnie pocałował i odsunął.

– Nie złość się na mnie – wymruczałam.

– Nie złość się. Po prostu nie lubię o tym rozmawiać.

– Poczuj się lepiej, gdybyśmy porozmawiali.

Jęknął i przewrócił oczami. Poczułam, że po tej sugestii mi się wymyka. Wsunęłam rękę pod jego koszulę i zaczęłam gładzić mięśnie brzucha. Byłam zdecydowana wyciągnąć go z otchłani, w którą wpadł. Mnie nic lepiej nie odrywało od natłoku myśli niż seks z Blakiem. Przypuszczałam, że na niego zadziała to tak samo.

– Pragnę cię.

Jego twarz się rozluźniła. Uśmiechnęłam się z ulgą. Czule pogłaskał mnie po twarzy, przesuwając dłoń od policzka do brody. Zanim zdążyłam powiedzieć coś więcej, pocałował mnie. Początkowo miękki i czuły, pocałunek szybko stał się namiętny. Nagle Blake gwałtownie się cofnął.

– Co się stało?

Spojrzał ponad moim ramieniem.

– Nie mogę teraz tego zrobić.

– Dlaczego?

Usiadłam mu na kolanach, nieprzyzwoicie wysoko zadzierając spódnicę. Wycisnęłam na jego ustach kolejny pocałunek. Złakniona dotyku, przywarłam do jego torsu, nie zostawiając między nami wolnej przestrzeni. Kiedy wczepiłam palce w jego włosy, znowu się cofnął, wyplątał z włosów moje dłonie i delikatnie opuścił moje ręce.

– Erico, przestań. Muszę... ochłonać.

Zanim zdążyłam cokolwiek powiedzieć, lekko poklepał mnie po udzie, dając mi znak, że bym z niego zeszła. Niechętnie go posłuchałam. Poszedł do kuchni i zaczął zmywać naczynia. Chciałam mu pomóc, ale mnie powstrzymał.

– Nie trzeba. Sam to zrobię. – Odwrócił się twarzą do mnie. Oparty biodrem o blat, wyglądał zwodniczo zwyczajnie, chociaż jeszcze przed chwilą był cały spięty. – Słuchaj, mam trochę pracy na jutro. Ty chyba też. Możemy wcześniej zakończyć ten wieczór?

Szukałam odpowiedzi w jego oczach, ale sprawiał wrażenie tak samo chłodnego i zamkniętego

w sobie jak zwykle. Gapiłam się na niego, oszołomiona i oniemiała, nie mogąc pogodzić się z tym odrzuceniem. Za bardzo wtrącałam się w jego sprawy? Nie rozumiał, dlaczego chcę poznać prawdę?

Wszystkie pytania, które chciałam mu zadać, wydawały mi się zbyt proste: Dlaczego nie chcesz ze mną być? Dlaczego nie mogę zostać? Przerazała mnie myśl, że mógłby szczerze na nie odpowiedzieć. Nie byłam pewna, czy chcę wiedzieć, dlaczego mnie dzisiaj nie pragnie.

\* \* \*

Moje mieszkanie było puste i martwe. Brakowało mi Sida i Alli, którzy mogliby ukoić moją samotność i ból, jaki czułam. Blake nigdy przedtem mnie nie odtrącił. Wyglądałam zabójczo, a ten facet miał ogromny popęd seksualny. Z trudem udało nam się przetrwać ostatnie dni bez seksu, dlatego więc teraz mnie odpychał?

Rzuciłam torebkę na blat w kuchni, a potem stanęłam w swoim cichym, ciemnym pokoju i zaczęłam się zastanawiać, dlaczego wyznanie Blake'a nas rozdzieliło. Poszłam do łazienki i przejrzałam się w lustrze. Czułam się strasznie. Blake nie tylko odmówił mi seksu. To, że mnie nie chciał, potwornie mnie zabolalo i pozbawiło nadziei.

Nie. Nie mogłam na to pozwolić.

Wróciłam do jego mieszkania, ale nigdzie nie mogłam go znaleźć. Poszłam do sypialni i wtedy usłyszałam szum prysznica. Zawahałam się przy drzwiach łazienki. Przez matowe szkło widziałam ręce Blake'a przyciśnięte do ściany, wodę spływającą po jego potężnej, nieruchomej sylwetce. Był piękny mimo smutku, który wdarł się w ten wieczór. Zrobiłam jeszcze jeden krok do przodu. Odwrócił głowę w moją stronę.

Stałam nieruchomo, czekając na jego reakcję. Zakręcił wodę. Kiedy wyszedł spod prysznica, zaparło mi dech w piersi. W normalnych okolicznościach wyglądał imponująco, ale teraz, nagi i ociekający wodą, budził we mnie nieopisany zachwyt. Był wyjątkowym okazem męskiego piękna.

Jego ciało pokryło się gęsią skórą, a penis był twardy jak kamień.

Co, do diabła?

– Blake – szepnęłam.

– Czego chcesz, Erico?

Głos miał obojętny, a twarz pozbawioną wyrazu, jakby był obcym człowiekiem. Zaczął metodycznie wycierać się ręcznikiem.

– Ja...

Zabrakło mi słów. Mój wspaniały plan, by zakraść się z powrotem do jego mieszkania, nie przyjął sprzeciwu i go uwieść, spalił na panewce, i nagle sobie uświadomiłam, że to stracona sprawa.

– Erico, idź do siebie. Mówiłem, że mam dużo pracy.

– Bzdury. Czy możesz mi wyjaśnić, dlaczego przez dziesięć minut stałeś pod zimną wodą, a teraz masz największą erekcję, jaką kiedykolwiek widziałam, i jednak mnie odtrącasz?

– Nie chcę się z tobą kłócić. Czy mogłabyś już sobie pójść?

Minął mnie i skierował się do sypialni. Poszłam za nim, zdecydowana wyegzekwować od niego odpowiedź.

– Musimy porozmawiać. Skoro mnie odtrącasz, to chyba możesz wyjaśnić dlaczego? – Głos mi zadrżał. Traciłam zimną krew. W mojej wyobraźni pojawiały się najbardziej szalone scenariusze. – Spotykasz się z inną? – spytałam z niedowierzaniem. Co się wydarzyło od tamtego dnia w moim

biurze? Zrobiłam coś nie tak?

Skrzywił się i zacisnął dłonie w pięści.

– Nie. Możesz już dać mi spokój?

Jego słowa mnie zabolaly. Przez chwilę go nienawidziłam. Jak mógł zachowywać się tak, że czułam się mała i nic nieznacząca, chociaż dosłownie błagałam go o chwilę intymności?

– Masz rację. Do niczego mi to niepotrzebne.

Westchnął.

– Kochanie.

Odwróciłam się i pomaszerowałam do drzwi. Zanim do nich dotarłam, wyprzedził mnie i zatrzasnął mi je przed nosem. Chwycił mnie za łokieć i odwrócił do siebie.

– Erico, czego ty ode mnie chcesz?

Z trudem oddychałam. Moje serce było przepełnione gniewem i powoli rosnącym pożądaniem. Nie wiedziałam, która z tych emocji wygra ani którą wolę. Nie chciałam jednak się z nim kłócić.

– Chcę, żebyś mnie zerznął.

Zacisnął zęby i jeszcze mocniej, niemal boleśnie ścisnął mnie za łokieć.

– Dlaczego mnie nie chcesz? – Mój głos był cichutki, niemal nie do poznania. Poczułam się słaba, mój gniew ustąpił miejsca bezbronności, którą Blake we mnie odkrył.

To, co zrobił później, nastąpiło tak szybko, że ledwie mogłam odróżnić jego ruchy. Zadarł mi spódnice i jednym gwałtownym szarpnięciem ściągnął ze mnie majtki, aż poczułam lekki ból. Chwilę później założył sobie moje nogi w pasie i przyparł mnie do drzwi. Potem we mnie wszedł. Tak głęboko, że krzyknęłam. Przywarłam do drzwi, czując rozdzierający ból. Potem zaskamlałam z ulgi. Wreszcie ze mną był.

Znowu się we mnie wbił, a ja znowu krzyknęłam. Zalała mnie fala gorąca. Miałam wrażenie, że moje ciało roztapia się przy nim.

Rozluźniłam się, kiedy znieruchomiał. Cały dziwnie zastygł. Otworzyłam oczy. Patrzył na mnie intensywnym, pytającym wzrokiem. Był taki piękny. I był mój, chociaż straciłam go na kilka godzin. Musiałam utrzymać go przy sobie, pokazać, jak bardzo go potrzebuję.

– Nie przestawaj, proszę – powiedziałam.

Wczepiłam palce w jego wilgotne włosy i delikatnie je na nich zacisnęłam. Mocniej objęłam go nogami i zaczęłam poruszać biodrami. Potrzebowałam tylko jednego niewielkiego ruchu, żeby dojść. Byłam już cała mokra. Kiedy lekko się poruszył, z moich drżących ust wydarł się cichy jęk. Ciepło zalało moją skórę. Zadrżałam. Moja vagina się zaciskała. Nie odrywałam od niego oczu.

Lekko rozchylił usta, oczy miał zamglone od namiętności.

– Słowo daję, kiedyś mnie zabijesz.

Pocałowałam go głęboko.

– Dokończ. Nie każ mi błagać – tchnęłam w jego usta.

– Nigdy niczego nie pragnęłam bardziej. Ciebie... tego. – Zaczekał i wbił się ponownie.

Zakłęłam. Krzyczałam przy każdym mocnym pchnięciu, które wywoływało we mnie nieopisane odczucia. Poczułam oślepiającą mieszaninę rozkoszy, bólu, gniewu i miłości. Przeżywałam orgazm za orgazmem. Nie mogłam opanować tej gorączki, która nami zawładnęła. Kurczowo się go czepiałam, z ustami na jego ramieniu.

Pod moim dotykiem wszystkie jego mięśnie się napięły i stwardniały. Wbiłam zęby i paznokcie w jego skórę, a potem przesunęłam dłonie na jego łokcie. Doznałam skurczu. Zajęczał i przyspieszył.

– Spójrz na mnie – powiedział głosem pełnym pożądania. – Muszę zobaczyć twoje oczy.

Resztką sił podniosłam wzrok i spojrzałam mu prosto w oczy. Jego uroda sprawiła, że osłabłam w jego ramionach. Nieważne, jak ja działałam na niego. Ważne, jak on działał na mnie.

Nie odrywając ode mnie oczu, wbił się we mnie po raz ostatni.

Gwałtownie wciągnęłam powietrze.

– Blake!

– Poczuj mnie. Chcę, żebyś poczuła mnie całego – powiedział ochrypłym głosem.

Wydał z siebie zduszony jęk, kiedy wytrysnął we mnie i wydusił z mojego ciała ostatni orgazm.

Staliśmy tylko chwilę, potem padliśmy na podłogę. Blake położył się na plecach na orientalnym dywanie, a ja leniwie oplótłam go swoim ciałem, wykończona tym, co między nami zaszło, ale wciąż pragnąc kontaktu, pewności, że nadal jesteśmy razem, połączeni.

Leżeliśmy tak bez słowa, nieruchomo, aż Blake lekko podniósł moją spódnicę i przesunął kciukiem po delikatnym miejscu, z którego kilka chwil wcześniej zdarł mi majtki.

Spojrzałam w dół. Położył dłonie na moich pośladkach.

– Tam też będziesz miała siniaki.

Z powrotem przeniosłam wzrok na niego. Zacisnął usta w cienką linię.

– Co mnie to obchodzi?

– Może powinno.

Przesunęłam dłoń na jego tors.

– Nie wiem, co się dzieje w twojej głowie, ale chciałabym, żebyś ze mną porozmawiał. Jeżeli wolisz tego nie robić, mogę z tym żyć. Ale nie odtrącaj mnie. Tego nie zniosę.

– To nazywasz odtrącaniem cię? Traktowanie twojego ciała jak worka treningowego?

Zmarszczyłam brwi w reakcji na to porównanie. To prawda, zabawiliśmy się dosyć ostro i pewnie jutro będę obolała, ale dla mnie liczyła się każda chwila spędzona razem.

Uklękałam, a potem usiadłam na jego udach i opuściłam ręce. Próbowałam spojrzeć mu prosto w oczy, ale unikał mojego pytającego wzroku. Gładził zaczerwienione miejsce na moim udzie.

Ściągnęłam bluzkę i stanik.

– Co robisz?

– Próbuję przykuć twoją uwagę.

Jego oczy zapłonęły.

– Masz ją.

– Blake, lubię, kiedy tracisz nad sobą kontrolę. Nie przemieniaj tego w coś brudnego i złego.

Pod udem poczułam jego twardniejący penis.

– A jeżeli to właśnie takie jest? Posiniaczyłem cię... wystraszyłem.

– To dlatego przez całą noc powstrzymywałeś się od seksu?

– Erico... tyle do ciebie czuję. Poza tym dzieje się tak dużo, że czasami jestem przytłoczony. Mam wrażenie, że rozerwę nas oboje. Chciałem, żeby dziś było inaczej. Naprawdę. – Na chwilę zamknął oczy. – Zaslugujesz na to, żeby cię wielbić. Kochać.

Zmarszczyłam brwi. Próbowałam zrozumieć, dlaczego mój zazwyczaj dominujący kochanek nagle

się zmienił.

– Czuję się kochana. Lubię się budzić ze wspomnieniem twojego dotyku, nawet jeśli czuję się trochę obolała. Przyznaję, że to dla mnie coś nowego.

– Ale już wcześniej cię wystraszyłem. – Wbił we mnie wzrok, czekając, czy zaprzeczę.

– Czasami się boję, ale ci ufam. – Urwałam. – Podoba mi się to, co robiliśmy.

– Czy zdajesz sobie sprawę, że to zaledwie niewielki ułamek tego, co chciałbym z tobą zrobić?

Wstrzymałam oddech, ale nie marnowałam czasu na przeżywanie strachu, który zagnieździł się w moim wnętrzu.

– W takim razie zróbmy więcej.

Nie wierzyłam własnym słowom. Serce znowu mocniej mi zabiło. Blake już teraz przekraczał granice, o których istnieniu nawet nie miałam pojęcia. Do tej pory na wszystko się zgadzałam, ale kiedy się okazało, że jego pragnienia są tak ogromne i że nie mieszczą mi się w głowie, poczułam się nieco oszołomiona.

– Nie – powiedział cicho, ale stanowczo.

– Dlaczego? – Miałam nadzieję, że nie usłyszał wątpliwości w moim głosie.

– Bo tak nie wolno. Nie powinienem chcieć... cię krzywdzić czy wiązać. To popieprzone i po tym wszystkim, co przeżyłaś, nie powinienem cię na to narażać. Zrozumiałem to przy ostatnim razie. Posunąłem się za daleko. W chwili kiedy cię związałem, pożałowałem tego.

– Wobec tego dlaczego nie zrezygnowałeś?

Zamilkł.

– Powiedz.

Westchnął.

– Wiedziałem, że potrafię cię uspokoić, pokazać, jak czerpać z tego przyjemność.

– I udało ci się.

– To nie ma znaczenia. Nie powinienem był stawiać cię w takiej sytuacji.

– Ale ja tego chcę. Jeżeli ty tego pragniesz, to ja też.

– Nie, nic z tego. Erico, wybij to sobie z głowy. Nie zrobisz tego, bo ja tak chcę. Na miłość boską, przecież zostałam... zgwałcona. Moja obsesja na punkcie kontroli, kiedy się Kochamy, to ostatnia rzecz, jakiej potrzebujesz. Nie zasłużyłaś na to.

Poczułam mdłości, przeszył mnie zimny dreszcz. A jeżeli nie jestem dla niego odpowiednią partnerką? Jeżeli nie mogę mu dać tego, czego potrzebuje? W sali konferencyjnej mogłam udawać, ile chciałam, ale potrzeba miłości tkwiła we mnie tak głęboko, że nie miałam nad nią żadnej kontroli.

– Co masz na myśli?

Usiadł i przywarł torsem do moich piersi, ogrzewając mnie swoim ciałem. Pogłaskał mnie po plecach.

– Muszę coś z tym zrobić. Dla ciebie, dla nas. Czasami nie wiem, jak sobie z tym poradzić i wtedy cię unikam. Dzisiaj...

– Wyzwolila to rozmowa o Cooperze.

Zamknął oczy i skrzywił się na tę myśl. Potem słodko mnie pocałował.

– Kochanie, jesteś dla mnie wszystkim. Nie chcę rozmawiać o przeszłości. O całym tym bajzlu, nad którym nie mam kontroli.

– Ale poczucie kontroli sprawia, że czujesz się lepiej – szepnęłam.

Pokiwał głową.

– Muszę to zmienić.

– A jeżeli ja nie chcę, żebyś się zmieniła?





Moja ulubiona ruda kawiarka zabrała się do przygotowywania naszych latte. Alli zastukała paznokciami o blat.

– Jak się bawiłaś w nocy? – spytałam.

– Dobrze. Wypiliśmy kilka drinków ze starymi znajomymi. A ty?

– Dobrze. – Rozejrzałam się po kawiarni, unikając jej wzroku.

Blake konsekwentnie unikał rozmowy o naszym szalonym seksie. Powstrzymywał się, a jego strategia przyniosła doskonałe rezultaty. Nie pamiętam, kiedy zasnąłam – byłam zbyt wyczerpana, żeby myśleć o czymkolwiek.

Nie byłam pewna, jak z nim postępować. Blake pod wieloma względami stanowił dla mnie tajemnicę, ale im więcej się o nim dowiadywałam, tym bardziej go kochałam. Musieliśmy znaleźć jakieś wyjście. Odsuwanie się ode mnie na pewno nic nie da.

Ponownie spojrzałam na Alli. Brakowało jej energii, która zwykle jeszcze bardziej podkreślała jej naturalne piękno. Tego dnia miała podpuchnięte i zmęczone oczy.

– Wszystko w porządku?

Nieco się rozpogodziła.

– Tak, w porządku.

– Późno wróciłaś?

– Nie, całkiem wcześnie.

Zdezorientowana, pokręciłam głową. Czekałam, aż powie coś więcej.

Zgarbiła się nieco, a na jej twarzy znowu pojawiło się zmęczenie.

– Wczoraj Heath nie zadzwonił. Martwię się.

– Na pewno nic się nie stało.

– Odkąd wyjechał, codziennie rozmawiamy. Czekałam, aż zadzwoni, ale nadaremnie.

– Pewnie zadzwoni dzisiaj. Nie martw się.

Pokiwała głową i przygryzła dolną wargę.

– Chcesz przełożyć na później spotkanie w sprawie marketingu, żeby trochę odpocząć? – Położyłam dłoń na jej dłoni. Tak bardzo chciałam, żeby Alli znowu była szczęśliwa i pełna energii. Dzisiaj ledwie ją rozpoznawałam.

– Nie, nie trzeba. Masz rację. Na pewno nic złego się nie stało. – Uśmiechnęła się słabo.

Simone przyniosła nam kawę. Zapłaciłam i dorzuciłam hojny napiwek. Kiedy wychodziłyśmy, pomachała do nas.

Weszłyśmy na górę. Risa już na nas czekała. Spojrzałam na zegarek. Przyszła za wcześnie. Przywitała nas z energią, której brakowało nam obu. Miała na sobie spodnie w czarny wzór z nogawkami do połowy łydki oraz czarną rozpinaną koszulę. Wyglądała niezwykle profesjonalnie. W ciemnych dżinsach i bluzce koszulowej, którą pożyczyła mi Alli, reprezentowałam luźny styl, jaki narzucili faceci w mojej firmie.

– Alli, to jest Risa Corvi, nasz nowy dyrektor do spraw marketingu.

Risa podała jej dłoń.

– Alli, bardzo miło cię poznać.

– Mnie również.

Usiadłyśmy przy małym stole konferencyjnym, wprowadziłam Alli i Risę w temat.

Rozmawiałyśmy prawie godzinę, wszedł Blake, moje wspaniałe ciacho. Wbiłam w niego wzrok.

Miałam wrażenie, że swoją obecnością wyssał cały tlen z pomieszczenia, a ja czekałam na jego zgodę, żebym znowu mogła zacząć oddychać. Kiedy na chwilę oderwałam od niego wzrok, zobaczyłam, że Alli i Risa też się na niego gapią.

– Przeszkadzam? – Uśmiechnął się do mnie krzywo i podszedł z rękami w kieszeniach. Ubrany był jak zwykle do pracy – w niebieskie dżinsy i dopasowany T-shirt z reklamą konferencji w Las Vegas, na której byliśmy oboje. To był cudowny wyjazd.

Risa zerwała się z krzesła tak gwałtownie, że nieomal je przewróciła. W jej oczach zabłysło wyraźne uznanie.

– Panie Landon, jestem Risa Corvi.

– Mów mi Blake.

– Jeśli chciałbyś się do nas przyłączyć, to właśnie rozmawiałyśmy o statystykach użytkowników – powiedziałam szybko.

– Jasne, tylko najpierw pogadam z Sidem.

Kiwnęłam głową i popatrzyłam za nim, podziwiając mięśnie ud rysujące się pod opiętymi dżinsami. Erico, opanuj się. Jesteś w pracy. Czyż nie zaspokoił mnie ostatniej nocy? Co się ze mną działo?

Potrząsnęłam głową i wróciłam do rzeczywistości. Risa nadal się na niego gapiła. Chrząknęłam, żeby przyciągnąć jej uwagę.

Szybko się do mnie odwróciła.

– Przepraszam. On jest... O rany. – Westchnęła i zaczęła przeglądać notatki.

Alli przewróciła oczami. Natychmiast się spięłam. Poczułam irracjonalną, zaborczą zazdrość. Zaczęłam niespokojnie pstrykać długopisem, wymyślając parę uwag pod adresem Risy. Niestety żadnej z nich nie dało się wypowiedzieć na głos. Ugryzłam się w język. Nie chciałam, żeby pierwsze spotkanie Risy w pracy sprowadziło się do tego, że jej szefowa jak wariatka broniła dostępu do inwestora, który był jej facetem.

Wzięłam głęboki wdech i spróbowałam skupić się na notatkach. Blake był oszałamiająco przystojny. Gdziekolwiek się znalazł, zwracał na siebie uwagę, tutaj nie było inaczej.

– Na czym stanęłyśmy? – Alli wyrwała mnie z zamyślenia. Najwyraźniej chciała już zakończyć to spotkanie.

Zanim zdążyłam odpowiedzieć, zadzwonił mój telefon.

– Przepraszam na chwilę. Kontynuujcie beze mnie.

Schowałam się za ściankę działową i zaczęłam szukać telefonu w torebce. Zamarłam, kiedy zobaczyłam numer na ekranie. Szybko wzięłam się w garść i odebrałam połączenie.

– Cześć, Danielu – powiedziałam szybko z nadzieją, że jeszcze się nie rozłączył. Nie rozmawialiśmy ze sobą, odkąd kilka tygodni temu wyszłam z jego domu na Cape w okolicznościach, z których w ogóle

nie zdawał sobie sprawy. Nie byłam pewna, czy ta przerwa wprawiała go w takie samo skrepowanie jak mnie.

– Erico, co u ciebie?

Uśmiechnęłam się, kiedy usłyszałam jego głęboki, pewny siebie głos.

– W porządku. A u ciebie?

– Och, wiesz, jestem zajęty kampanią. Chciałem jednak spytać, czy masz jakieś plany na piątek.

W tym roku moja firma sponsoruje Spirit Gala i dysponuję dodatkowymi biletami. Będzie tam wiele ważnych osób, może nawet celebryci. To dla ciebie szansa na nawiązanie nowych kontaktów.

– Brzmi wspaniale. Na pewno mogę przyjść?

– Oczywiście. Chciałbym znowu się z tobą zobaczyć.

– Dzięki, ja też. Zamierzałam zadzwonić, ale... – Prawdę mówiąc, nie wiedziałam, czy Daniel chce utrzymywać ze mną kontakty. Co prawda był moim biologicznym ojcem, ale odkryliśmy to dopiero niedawno. Ledwie się znaliśmy. Wizyta u niego była miła i ważna, poza tym że wpadłam tam na mój największy koszmar – jego pasierba Marka. Chciałam stworzyć z Danielem dobrą relację, ale ubiegał się o urząd gubernatora, nie byłam więc pewna, czy znajdzie się dla mnie miejsce w tej korporacyjnej maszynie, jaką było jego życie. Oboje uzgodniliśmy, że nie ujawnimy faktu, iż jestem jego nieślubną córką.

– Nie przejmuj się. Przyślę ci bilety przez kuriera. Zaproś Landona i wszystkich, z którymi miałabyś ochotę przyjść.

– Cudownie. Bardzo dziękuję.

– Już się nie mogę doczekać, kiedy znowu się zobaczymy.

Czułość w jego głosie zniknęła w momencie rozłączenia. Jeszcze przez chwilę gapiłam się na telefon, kiedy usłyszałam, że Blake podchodzi do mnie.

Objął mnie, przytulając się od tyłu.

– Wszystko w porządku? – wymruczał, wyciskając ciepły pocałunek na mojej szyi.

Przytuliłam do siebie jego rękę. Chciałam mieć go blisko siebie, by nie zostawił mnie nagle. Nie zamierzałam go puszczać.

– Co robisz w piątek wieczorem? – spytałam.

– Porobię coś z tobą.

Twarz mi zapłonęła. Odwróciłam się do niego.

– Da się to załatwić, ale Daniel zaprosił nas na jakąś galę, którą organizuje jego firma, i ma mi przysłać kilka biletów.

– Zapraszasz mnie na randkę?

Uśmiechnęłam się lekko i już miałam wspomnieć o naszej ostatniej „randce”, która sprowadziła się do domowego jedzenia i bardzo namiętnego, pełnego frustracji seksu, ale się rozmyśliłam.

– Pójdiesz ze mną? Bo jeśli nie, to w każdej chwili mogę sobie znaleźć innego towarzysza – zażartowałam.

– Po moim trupie. – Objął mnie mocniej, przyciskając rozkosznie do swojego ciała.

– To elegancka okazja. Mam nadzieję, że nie założysz T-shirta?

– A jak myślisz?

Serce zabiło mi szybciej, kiedy wyobraziłam sobie Blake’a w smokingu. Efekt, jaki ten widok mógł

wywrzeć na moje ciało, był niemal porażający.

– Myślę, że już nie mogę się doczekać.

– Muszę wracać do pracy, ale wieczorem zaprosimy Alli na kolację. Jutro wyjeżdża.

– Z przyjemnością.

– Wyślę ci esemesa, kiedy skończę pracę.

Cofnął się, a ja złapałam go za brzeg koszuli, jakbym w ten sposób mogła zatrzymać go na zawsze.

Nie chciałam, żeby sobie poszedł. Ostatnia noc była bardzo intensywna. Musiałam mieć pewność, że nadal jest ze mną. Łączyła nas silna więź, otworzyliśmy się przed sobą, więc myśl o tym, że znowu mógłby mnie odtrącić, śmiertelnie mnie przerażała. Nie chciałam już nigdy więcej tak się poczuć.

– O co chodzi?

– Chcę cię zatrzymać jeszcze chwilę. Czy to coś złego?

– Nie będę polemizował. – Oczy mu pociemniały. Znowu się przytulił. Przesunął dłońmi po moich rękach, schylił się i mnie pocałował.

Pamiętając o całkowitym braku prywatności, zastygłam, przygotowując się na lawinę rozkoszy, jaką zawsze mnie zasypywał. Chcieliśmy jak najlepiej wykorzystać tę chwilę. Jego usta były ciepłe, badające. Rozchyliłam wargi, ale wtedy się cofnął.

– Tylko nie to – wymamrotałam.

Kiedy przewróciłam oczami, uśmiechnął się lekko i przesunął kciukiem po mojej dolnej wardze.

– Kochanie, zdaje się, że seks w biurze jest twoim fetyszem – szepnął.

– Blake, ty jesteś moim fetyszem. Otoczenie nie ma aż tak wielkiego znaczenia.

Zaśmiał się ochryple, aż zadrżałam. Mocno przygryzłam dolną wargę, zastępując bólem łaskotanie, jakie czułam po jego dotknięciu.

– Ja sędzę tak samo. To jednak nie rozwiązuje naszego obecnego problemu. Chciałbym cię położyć na tym biurku i rznąć, aż zaczniesz krzyczeć, ale jak słusznie zauważyłaś, mamy mnóstwo pracy.

– Zamknij się.

Chwyciłam go za koszulę i przyciągnęłam z powrotem do siebie. Przycisnęłam usta do jego ust, wyduszając z niego ciche mruczenie. Mocno ścisnął moje pośladki, co mi przypomniało o naszych nocnych wyczynach. Jego ciało, jego obecność z taką łatwością mnie przytłaczały. Pożądanie mnie odurzyło. Zapomniałam o wszystkim. Myślałam tylko o jego rękach na moich ciele, języku we mnie. Chciałam więcej. Jak zawsze.

Jak przez szybę usłyszałam odgłos kroków. Oderwałam się od niego i kątem oka zobaczyłam, że gapi się na nas Risa. Poczulałam kobiecą pewność siebie. Skarbie, możesz sobie tylko pomarzyć. Blake był mój, a to, co się stało przed chwilą, było najlepszym dowodem. Jeśli miała na niego ochotę, to musiała ustawić się w kolejce.

Blake najwyraźniej czekał na moją reakcję. Uśmiechnęłam się, pocałowałam go szybko i lekko odepchnęłam.

– Pa, kochanie.

Jego mina świadczyła o tym, że zrozumiał. Był sprytny i inteligentny i wiedział, jak bardzo bywam zazdrosna. Oczywiście przesadziłam, ale przynajmniej pokazałam Risie jej miejsce.

Odwzajemnił mój uśmiech, cofnął się powoli i wychodząc, uprzejmie skinął jej głową.

– Bardzo przepraszam. Nie wiedziałam... – Risa miała szeroko otwarte oczy, szczęka dosłownie jej

opadła.

Natychmiast zrobiło mi się jej żal. W końcu był to jej pierwszy dzień w pracy.

– Nic nie szkodzi. Właściwie to chciałam cię o coś spytać.

– Oczywiście. Słucham.

– Dostałam bilety na Spirit Gala na piątkowy wieczór. Miałabyś ochotę tam pójść i reprezentować naszą firmę? Oczywiście możesz wziąć ze sobą osobę towarzyszącą.

– Wolalabym nie.

Uniosłam brwi.

– To znaczy bardzo chętnie bym poszła, ale sama. W ten sposób łatwiej nawiązuje się kontakty.

– Rozumiem. W porządku. Daj znać, jeśli zmienisz zdanie.

– Świetnie. Już nie mogę się doczekać. – Uśmiechnęła się szeroko i spojrzała na notes, który trzymała. – Alli i ja przejrzałyśmy większość moich pytań, ale prosiła, żebym omówiła z tobą sprawy, co do których nie miała pewności. Masz minutkę?

– Jasne. Usiądź. Zaraz wracam.

Alli wyglądała na tak samo zaniepokojoną jak rano. Siedziała przy stole konferencyjnym i co chwila sprawdzała telefon.

– Skończyłyście?

Kiwnęła głową.

– Chyba tak. Jeśli nie masz nic przeciwko temu, wróciłabym do mieszkania. Muszę się spakować i załatwić jeszcze kilka rzeczy.

– Nie zapominaj, że jesteś na wakacjach.

– Niestety mam za dużo zmartwień na głowie.

– No, tak. Do zobaczenia wieczorem. Jeśli będziesz miała ochotę, możemy później skoczyć z Blakiem na kolację.

– Świetnie. – Wstała, szybko mnie uściskała, pomachała Sidowi na pożegnanie i wyszła.

\* \* \*

Siedziałyśmy przy barze na świeżym powietrzu i sączyłyśmy gruszkowe martini, czekając na Blake'a. Była bardzo przyjemna pogoda. Słońce zachodziło, wiał ciepły wietrzyk. W takie dni myślałam, że warto znosić długą zimę. Wszystko wydawało mi się możliwe. Chciałam, żeby Alli czuła to samo. Wyglądała lepiej, na nieco bardziej wypoczętą, ale wciąż coś było nie tak.

– Nie do wiary, że już wyjeżdżasz. Mam wrażenie, że dopiero przyjechałaś.

Alli postanowiła przeprowadzić się do Nowego Jorku, ja wołałam zostać w Bostonie. Już zapuszczałyśmy korzenie. Chciałam ją namówić do powrotu. Teraz, kiedy firma zdobyła fundusze, mogła to zrobić. Wiedziała o tym równie dobrze jak ja, ale wołałam nie poruszać tego tematu. Miała teraz tyle problemów, że nie chciałam wprowadzać w jej życie jeszcze większego zamieszania albo, co gorsza, poczucia winy.

– No właśnie. Nie jestem gotowa do powrotu.

– Może uda mi się niedługo przyjechać do ciebie.

Rozpromieniła się.

– Byłoby cudownie. Chciałabym pokazać ci, jak się urządziłam w nowym mieszkaniu.

– Super. Zobaczymy, jak się sprawy ułożą. Dopóki nowi pracownicy się nie rozkręcą, pewnie będę

miała mnóstwo pracy.

– Jasne.

– Co myślisz o Risie? – Po porannym zebraniu nie miałyśmy czasu pogadać o jej następczyni.

Upiła łyk drinka.

– Jest inteligentna. Ma dużą motywację, tak jak ty. Myślę, że sobie poradzi.

Ten rzeczowy opis sprawił, że zaczęłam się zastanawiać, czy Alli nie jest aby odrobinę zazdrosna. Spodziewałam się tego, ale Alli zawsze była uprzejma i ostatecznie popierała każdą decyzję, która była korzystna dla firmy.

– Cieszę się, że tak uważasz. Ciebie nie może zastąpić, ale chyba ma w sobie pasję. Wydaje mi się, że po dzisiejszej zaprawie będzie miała miękkie lądowanie i okaże się pomocna.

– Oby. A jak tobie się podoba?

Uśmiechnęła się szeroko, a ja od razu zrozumiałam, o czym myśli.

– Wiem, do czego zmierzasz, ale nie, nie mam zamiaru denerwować się tym, że gapiła się na Blake'a. Musiałabym się martwić do końca życia. Słowo daję, gdybym dostawała dolara za każdą kobietę, która patrzy na niego nieco za długo, nie musiałabym szukać inwestora.

– Do końca życia?

Zmarszczyłam brwi.

– Alli, tak tylko się mówi.

Roześmiała się, ale nagle zamilkła. Odwróciła wzrok ode mnie i zbladła.

– Co się stało?

– O Boże – szepnęła.

Odwróciłam się na stołku i szybko odnalazłam wzrokiem Blake'a idącego ze swoim bratem.

Alli miała taką minę, jakby zobaczyła ducha, chociaż Heath wyglądał zdrowiej niż kiedykolwiek. Z zarumienionymi policzkami patrzył na Alli roziskrzonym wzrokiem. Atmosfera się zmieniła. Wpatrywałam się w nich tak samo intensywnie, jak oni w siebie nawzajem.

Kolory wróciły na policzki Alli. Zsunęła się ze stołka i drżącą dłonią założyła włosy za ucho. Zrobiła kilka ostrożnych kroków w stronę Heatha, a on doskoczył do niej w dwóch susach i chwycił w ramiona. Zapiszczała, a na jej twarzy pojawił się szeroki uśmiech, kiedy Heath wziął ją na ręce i podniósł.

Objęła go za szyję i wtuliła w nią twarz. Stali tak dość długo. Kiedy w końcu uniosła głowę, w jej oczach błyszczały łzy. Przyciągnęła do siebie Heatha i pocałowała go, co odwzajemnił z takim samym entuzjazmem, jakby nie mógł się nią nasycić.

Nie powinno nas tam być – albo to oni powinni być gdzie indziej – ale to najwyraźniej im nie przeszkadzało. Trąciłam Blake'a w ramię, a on pokiwał głową.

– Sprawdźmy, czy nasz stolik już jest gotowy – wymruczał.

Zostawiliśmy ich i zagadnęliśmy hostesę, która natychmiast zaprowadziła nas do stolika. Wciąż jeszcze nie mogłam się otrząsnąć.

– Co się dzieje? – W moich żyłach krążyła adrenalina. Cieszyłam się szczęściem Alli, ale w głowie kręciło mi się od nadmiaru wrażeń.

– Wrócił – powiedział Blake krótko.

– Na stałe?

– Dopóki znowu nie wpakuje się w jakieś tarapaty.

Znowu na nich popatrzyłam. Alli śmiała się i ocierała łzy, a Heath obsypywał ją pocałunkami. Wyglądali na tak niesłychanie szczęśliwych. W ciągu dosłownie sekund wszystkie wątpliwości i niepokój, jakie dręczyły moją najdroższą przyjaciółkę, rozwiały się jak dym. Moja radość przesłaniała niepokój, jaki ich związek wciąż we mnie wywoływał.

– Jak to możliwe, że wyszedł tak szybko?

– Porozmawiałem z sędzią i udało mi się załatwić zwolnienie. Wrócił pierwszym samolotem.

Alli i Heath dołączyli do nas. Ich energia była niemal namacalna. Alli wyglądała jak odmieniona. Oboje tak wyglądali.

– Erico, tak się cieszę, że cię widzę.

Wstałam i objęłam Heatha. Mocno mnie uściskał, po czym zrobił krok do tyłu i uśmiechnął się lekko, jakby próbował przekazać mi coś bez słów. Może było mu przykro, że przez ostatnie tygodnie Alli musiała przez niego cierpieć. Odwzajemniłam jego uśmiech. W obliczu ich zaraźliwej radości nie potrafiłam zachowywać się powściągliwie.

– Co u ciebie? – Skrzywiłam się w duchu. Jak mogłam zadać takie pytanie osobie, która właśnie wyszła z odwyku?

– Super. Nigdy nie czułem się lepiej.

Entuzjazm i pewność siebie, z jaką odpowiedział, rozwiały mój niepokój. Usiedliśmy przy stole. Heath wyglądał zupełnie inaczej. Był nie tylko zdrowszy, ale w jakimś sensie bardziej prawdziwy.

Zamówiliśmy drinki i jedzenie. Heath popijał tylko wodę. Od razu ogarnęło mnie poczucie winy za to, że miałam ochotę na drugie martini.

– Wznieśmy toast – powiedział Heath, kiedy kelner przyniósł drinki.

– Koniecznie. – Przytaknęłam.

– Za co? – spytała Alli.

– Za nowy początek... – Przeniósł wzrok na Alli, a ona spojrzała na niego roziskrzonym wzrokiem.

– Za nowy początek – wymruczała.

Wszystko było jasne. Już nie musiałam się zastanawiać nad statusem ich związku po odwyku Heatha. Znałam tylko dwójkę innych tak szaleńczo zakochanych w sobie ludzi i nawet nie chciałam myśleć o tym, jak czułabym się zdruzgotana, gdybym musiała spędzić dwa tygodnie bez Blake'a. Byłabym rozanielona tak samo jak oni.

– Przyjechałeś w samą porę – powiedziałam. – Alli jutro wraca do Nowego Jorku. Może pojedziecie razem?

Heath cicho zakasłał i oparł łokcie na stole. Szybko spojrzał na Blake'a, a potem na mnie.

– Właściwie to muszę jakiś czas zostać w Bostonie.

Alli znowu zbladła.

– Co? Dlaczego?

– To sprawy sądowe. Blake wcześniej mnie wyciągnął, ale muszę zostać tyle czasu, ile powinienem spędzić w ośrodku w Los Angeles, i tutaj dokończyć terapię.

– Ale... – Alli zaczęła i umilkła.

Nie było żadnego „ale”. Heath miał szczęście, że udało mu się wyjść z ośrodka.

– Nie wiedziałam o tym. – Alli lekko odsunęła się od niego po raz pierwszy, odkąd usiedliśmy przy stole.

– Jakoś sobie poradzimy – powiedział cicho i wziął ją za rękę.

Alli po chwili przełknęła ślinę i kiwnęła głową.

– Dobrze.

Reszta wieczoru minęła bez kolejnych niespodzianek. Pogadaliśmy, nadrabiając zaległości. Heath wypytywał mnie o moją firmę, co świadczyło o tym, jak dużo Blake mu już o niej powiedział. To, że mimo odległości i niesprzyjających okoliczności Blake rozmawiał z nim o mnie, wiele dla mnie znaczyło. To, że doprowadził do tego spotkania, znaczyło jeszcze więcej.

Kilka tygodni temu nie wyobrażałam sobie, żebyśmy mogli siedzieć we czwórkę w restauracji. Blake nie chciał, żebym zadawała się z Alli, nie wspominając o Heathu, który przysporzył jej tyle zmartwień. A teraz dosłownie stanął na głowie, żeby ich z powrotem połączyć. Nic z tego nie rozumiałam, ale cieszyłam się, że to zrobił.

Kiedy wracaliśmy do domu, Alli i Heath szli przed nami. Alli chichotała i wtulała się w niego. Miałam wrażenie, że lada chwila pobiegną do najbliższego hotelu. Kiedy ostatnio się z nimi widziałam, było to trudne do zniesienia. Tym razem odczuwałam to inaczej. Ich miłość w jakiś sposób jeszcze bardziej potęgowała naszą. Wtuliłam się w Blake'a, a on otoczył mnie ramieniem. Objęłam go w pasie i zaczepiłam kciuk o szlufkę w jego pasku od spodni. Idealnie do siebie pasowaliśmy.

– Dziękuję – powiedziałam.

Sytuacja nie była idealna, niemniej Alli promieniała szczęściem, ja też – a spowodował to Blake.

\* \* \*

Zanurzyłam się głęboko w wannie. Jeszcze centymetr, a mój nos znalazłby się pod wodą. Jęknęłam z rozkoszy, kiedy ciepła woda obmyła moje ciało. Blake fachowo ugniatał palcami podeszwy moich stóp. Nie wiedziałam, co takiego zrobiłam w poprzednim życiu, żeby zasłużyć na tę idealną chwilę. Po prostu się nią rozkoszowałam.

Kiedy już mnie dokładnie wymasował, wysunęłam stopy z jego dłoni. Wygodnie ułożyłam nogi po obu stronach jego umięśnionych ud.

Przesunęłam palcami po jego wyraźnie zarysowanej szczęce, podziwiając daną od Boga urodę, która sprawiała, że tak niesamowicie mnie pociągał.

– Jesteś dla mnie za dobry.

– To niemożliwe – wymruczał i lekko pocałował mnie w usta.

– Rozpieszczasz mnie.

– Zaslugujesz na to.

Cała się rozpląnęłam. Twarz miał rozluźnioną, zadowoloną, co odzwierciedlało tę chwilę. Czułam się prawie go niegodna, chociaż właściwie nie wiedziałam dlaczego.

Dzięki spadkowi po matce mogłam sobie pozwolić na to, o czym większość ludzi mogła tylko marzyć. Nie przypominałam sobie jednak, kiedy ostatnio ktoś mnie rozpieszczał, kto – oprócz Marie – obdarzał mnie taką czułością. W głębi ducha nie do końca mogłam się z tym pogodzić.

– Skąd wiesz, że na to zasługuję? – Próbowałam wyczytać odpowiedź w jego pięknych orzechowych oczach. Błysnął śnieżnobiałymi zębami w uśmiechu, od którego zakręciło mi się w głowie.

– Ja wiem wszystko.

Przechyliłam głowę i przyjrzałam mu się z szerokim uśmiechem.

– Jak mogłam zapomnieć. Przecież jesteś panem wszechświata.



Pocałował mnie w szyję.

– Wreszcie zaczynasz rozumieć. – Od jego ciepłego oddechu na moim wilgotnym ciele wyskoczyła gęsia skórka.

– Jak myślisz, ułoży się między nimi?

Zaczęłam się bawić kosmykiem jego włosów.

Kiwnął głową. Oboje niepokoiliśmy się o przyszłość Alli i Heatha, którzy w tej chwili pewnie szaleli w pokoju gościnnym Blake'a.

– Co on teraz będzie robił?

– Na razie na jakiś czas zatrzyma się u mnie, a potem pomyślimy, co dalej. Tymczasem będę go wciągał do pracy. Powinien w końcu poważnie się nią zająć. Zbyt długo się obijał, bo mu na to pozwalałem. Teraz najbardziej potrzebuje poczucia odpowiedzialności – za coś lub za kogoś, zamiast zaspokajać tylko swoje doraźne potrzeby.

– Nie do wiary, że to dla nich zrobiłeś. Przedtem nie podchodziłeś zbyt optymistycznie do ich związku.

– To prawda.

– Co się zmieniło?

Blake poruszył się, a ja lekko się odchyliłam, czując, że potrzebuje przestrzeni, żeby odpowiedzieć na to pytanie. Oplukał włosy spienioną wodą. Przesunęłam dłońmi po twardych mięśniach jego torsu. Nie istniało nic bardziej seksownego niż mokry Blake.

Przestałam robić w myślach inwentarz jego najseksowniejszych cech i powiedziałam:

– Mów.

Westchnął.

– Sam nie wiem. Chyba lepiej się wczułem w jego położenie. Nie chodzi mi o nałóg. Oczywiście o tym nic nie wiem. Usłyszałem jednak desperację w jego głosie, kiedy mówił o Alli. Jakby nie mógł bez niej oddychać, jakby z każdym dniem bez niej uchodziły z niego resztki energii, której już i tak nie zostało zbyt wiele.

Zamilkł, zanurzył ręce w wodzie i pogładził kciukami moje biodra, władcym ruchem zacisnął na nich dłonie.

– On ją kocha – dokończyłam za niego, przekonana, że łączy ich miłość.

– Tak, wiem. Kiedy nie są razem, jego głos brzmi tak jak mój, kiedy ode mnie uciekasz. Nikomu bym tego nie życzył.

Serce mi zamarło. Odtrącałam go z zazdrości, pod wpływem instynktu samozachowawczego i zwykłego, uzasadnionego gniewu, ale zawsze wtedy serce mnie bolało. Potwornie cierpiałam. Chciałam zachować tę granicę między nami, utrzymać Blake'a w bezpiecznej odległości od mojego życia zawodowego, ale tak zacięta walka dużo mnie kosztowała.

– Przepraszam – powiedziałam głosem pełnym emocji.

Uciszył mnie i przyciągnął bliżej. Nasze mokre ciała ocierały się o siebie. Jego skóra na mojej, jego ręce, które mnie obejmowały. Byliśmy tak blisko. Poczułam pulsowanie w podbrzuszu, coraz silniejsze z każdym jego dotykem, ale nasze ruchy były staranne i rozważne. Pieściliśmy się z nieskończoną czułością. Byłam przytłoczona, rozdierana potężnymi emocjami, jakie w jego obecności brały mnie we władanie.

Może Marie miała rację? Przekroczyliśmy punkt, w którym dobrze się czuliśmy, będąc osobno. Łączyło nas coś potężnego, coś, co zapierało mi dech w piersi i sprawiało, że wszystko inne stawało się nieistotne. Niechętnie musiałam przyznać się przed samą sobą do tego, że Blake Landon szybko zaczął stawać się dla mnie całym światem.

Z każdym dotknięciem języka i dłoni moje serce przepełniała coraz większa miłość. Zaufanie. Kiedy zaczęłam się niecierpliwić, Blake stał się bardziej opanowany, delikatniejszy, chociaż wolałam, żeby posiadał mnie z dziką żądzą, którą czuliśmy oboje. Pragnęłam, by ta noc była inna.

– Chcę, żebyś dziś przejął kontrolę.

Spojrzał na mnie ze spokojem.

– Całkowitą kontrolę. Możesz zrobić, co tylko chcesz. – Staralam się zachować opanowanie, chociaż nie wiedziałam, w co się pakuję.

Jego ciało zeszywniało.

– Erico, nie zrobimy tego.

– Kocham cię i pragnę to zrobić dla ciebie. Wierzę, że posuniesz się tylko do tego, co będzie bezpieczne. Nie... nie mogę ci niczego obiecać, bo nie wiem dokładnie, czego chcesz, ale muszę spróbować.

– Przestań.

Poruszył się i lekko mnie odepchnął. Zaczęłam wpadać w panikę.

– Nie, zaczekaj, proszę. – Westchnęłam i ucisnęłam palcami skronie. Bardzo nie chciałam przyznać się do tego, co zaraz miałam powiedzieć. – Nawet kiedy ciągle z tobą walczę, w głębi ducha chcę oddać ci kontrolę nad wszystkim. Chcę być uległa w prawdziwym życiu. – Skrzywiłam się w myślach, wypowiadając te słowa. – Gdybym zrezygnowała z wszelkiej kontroli... Skłamałabym, gdybym stwierdziła, że nie jest to kuszące i odurzające. Tak długo opiekowałam się sama sobą.

Przesunął knykciami po moim policzku. Zalała mnie fala gorąca. Zrozumiał. Chciałam w to wierzyć, chciałam, żeby poczuł ciężar, jaki dźwigałam.

– Dbasz o innych i wiem, że mogę ci zawierzyć wszystko. Widzę to i walczę z tym, bo śmiertelnie mnie to przeraża. Nie mogę ci powierzyć całego swojego życia. Po prostu nie mogę. Ale jeśli chodzi o seks, mogłabym ci dać całkowitą kontrolę.

– W jaki sposób? Wciśniesz jakiś guzik?

– Myślę, że bym mogła.

– A co z twoimi przeżyciami? Skąd możesz wiedzieć, czy to, czego chcę, nie wyrządzi ci żadnej krzywdy?

– Nie wiem, czego chcesz. Pokaż mi, a ci powiem.

Blake westchnął ciężko.

– Erico, jesteś silną, niezależną kobietą. Inną niż wszystkie, które poznałem. Udowadniasz mi to codziennie, chociaż rzucasz mi kłody pod nogi. Nie chcę cię zmuszać, żebyś robiła rzeczy, których tak naprawdę nie chcesz robić.

– Skąd wiesz, że tego nie chcę?

Pokręcił głową i odwrócił wzrok.

– A jeżeli posunę się za daleko i nie będzie już odwrotu?

– Ufam ci.

Pocałowałam go, rozkoszując się jedwabistym dotykiem naszych ciał pod wodą. Miał erekcję. Może już coś planował. Pokażę mu, że potrafię zrobić wszystko, czego pragnie. Nagle zmroziła mnie pewna myśl.

Sophia.

Nie zdawałam sobie sprawy z tego, że wypowiedziałam na głos jej imię. Wyraz twarzy Blake'a nagle stał się lodowaty. Zacisnął wargi w cienką linię.

– Nie, kochanie. Nie mówmy o tym.

– Zaczekaj. Czy ona robiła wszystkie te wymyślne rzeczy, które tak bardzo cię podniecają?

Zawahał się.

– Po prostu powiedz – warknęłam. Nie miałam ochoty krążyć wokół tego tematu.

Milczał przez dłuższą chwilę, po czym, unikając mojego wzroku, kiwnął głową.

Pożałowałam tego w tej samej chwili, kiedy odpowiedział na moje pytanie. Pieprzona Sophia. Teraz nienawidziłam jej jeszcze bardziej. Zazdrość nieomal mnie sparaliżowała. Już i tak ciężko mi było znosić porównania z jego byłą dziewczyną, która była modelką. Myśl, że dawała mu to, czego pragnął w seksie, była ponad moje siły. Skuliłam się na swoim końcu wanny. Woda stawała się nieprzyjemnie chłodna.

Blake zerknął na mnie.

– Do niczego jej nie namawiałem. Ona sama tego chciała. To był jej pomysł. Nie muszę dodawać, że przyjęcie pozycji dominującej wobec niej nie było zbyt wielkim wyzwaniem. Ale ona zawsze chciała więcej. Niekiedy pragnęła rzeczy, które były wręcz niebezpieczne. Nie chcę robić tego z tobą. Ale byłem w tego rodzaju związku tak długo, że...

– Że teraz tego pragniesz – dokończyłam za niego. Wiedziałam, że to prawda, jeszcze zanim przytaknął.

– Czasami tak.

– Czy testowałeś mnie, żeby sprawdzić, ile mogę znieść?

– W pewnym sensie. Wywierałem na tobie presję. Chyba oboje zdajemy sobie z tego sprawę.

– A kiedy ja przejmowałam kontrolę...

Oparł głowę o wannę.

– Było mi trudno. Erico, nie masz pojęcia, jak bardzo się pilnowałem.

– Blake, powiedz mi, czego chcesz.

– W tej chwili to naprawdę nie ma znaczenia.

– Zasluguję na to, żeby wiedzieć. – Wstrzymałam oddech, czekając na odpowiedź.

– Całkowita uległość. Całkowita kontrola nad twoją rozkoszą i twoim bólem. – Mówił głosem obojętnym, rzeczowym, jakby negocjował warunki podpisania umowy.

Gwałtownie wypuściłam powietrze, kiedy jego słowa w pełni do mnie dotarły. Czy potrafiłabym mu to dać? Wpadłam w inny rodzaj paniki. Objęłam rękami kolana, chroniąc się przed nasilającym się chłodem. Nie mogłam stracić Blake'a.

– Dobrze, zrobię to – powiedziałam szybko, zanim dokładnie przemyślałam tę decyzję.

Między jego brwiami pojawiła się głęboka bruzda, a oczy lekko się rozszerzyły, jakby moja zgoda go przeraziła. Wyprostował się i oparł ręce na kolanach.

– Dlaczego chciałabyś to zrobić?

– Bo znaczysz dla mnie więcej niż ktokolwiek inny. Muszę przynajmniej spróbować.

– Nie chodzi o to, żeby sprawić mi przyjemność.

– Masz rację. Chodzi o to, że kocham cię tak bardzo, że chcę spróbować. Chyba w końcu się do tego przyzwyczajam.

Wyszłam z wanny i po drodze do sypialni owinęłam się ręcznikiem. Cała się trzęsłam, chociaż woda nie była aż tak zimna. Byłam przerażona. Dlaczego? Przecież Blake nigdy mnie nie skrzywdził. I nigdy mnie nie skrzywdzi. Stałam przy łóżku, nie wiedząc, co robić.

Stałam za mną. Zacisnęłam dłonie w pięści na kraciastym ręczniku, którym się owinęłam. Wzięłam głęboki wdech, żeby pozbyć się lekkiego drżenia.

– Nie tego chcę. Nie tego, co teraz czujesz. Jeszcze niczego nie zrobiliśmy, a już jesteś śmiertelnie przerażona.

Odwróciłam się do niego.

– Powiedz, czego chcesz. Denerwuję się. Boję się, że zrobię coś nie tak.

– Nie, boisz się, że cię skrzywdzę.

Zacisnęłam szczękę. To okropne, że nazwał moje lęki, które były zakorzenione we mnie tak głęboko. Towarzyszyły mi od lat. Chciało mi się płakać na myśl, że nigdy się od nich nie uwolnię.

– Wiem, że mnie nie skrzywdzisz.

– Skoro masz taką pewność, dlaczego się boisz?

Z trudem przełknęłam ślinę.

– Wiesz dlaczego.

Wziął mnie pod brodę i odwrócił twarz do siebie. W miękkim świetle pokoju jego oczy aż płonęły od emocji. Podejmował decyzję. Widziałam, że się zastanawia. Konfrontował swoje pożądanie z bardzo realną szansą na to, że się przestraszę, jeżeli zrobi coś, co przekroczy moją strefę bezpieczeństwa.

Opuściłam ręcznik i przywarłam do Blake'a. Jego skóra wydawała się gorąca. Pod wpływem kontaktu z nią moje ciało zaczęło się otwierać.

Położył mi dłoń na piersi, dwoma palcami ujął stwardniały sutek i zaczął delikatnie go wykręcać.

– A gdybym cię teraz rzucił na łóżko i przerznął aż do utraty zmysłów? Bez żadnych udziwnień. W stylu misjonarskim. Ostro.

Przygryzłam dolną wargę. Jego słowa zalały mnie jak fala gorąca. Zabrzmiało to bardzo pociągająco, ale Blake mnie zwodził.

– Na pewno wymyślisz coś bardziej kreatywnego.

Zamknął mi usta mocnym pocałunkiem.

– Powoli. Zrobimy to powoli. Skarbie, będę się z tobą po prostu kochał.

Jego słowa zabrzmiały bardziej jak zapewnienie niż stwierdzenie tego, czego chciał naprawdę, w głębi ducha. Jego niespokojne dłonie ostrożnie chwyciły i puszczały moje ciało, jakby walczył sam ze sobą. Jego żądza mnie rozpałała. Poczułam falę ciepła, która rozlała się po całym moim ciele, aż skóra stała się tak gorąca jak jego.

Odwzajemniłam pocałunek. Jego zapewnienia klóciły się z tym, czego naprawdę chcieliśmy, łaknęliśmy. Chwyciłam go za ramiona i wsunęłam palce w jego włosy. Chciałam znaleźć się jak najbliżej niego. Chciałam obudzić w nim zwierzę, które pragnęło mnie posiąść. Już się nie bałam.

Potrzebowałam go.

– Weź mnie tak, jak chcesz. Zrób, co chcesz. Proszę. Potrzebuję tego. Potrzebuję ciebie – jęknęłam, bezradnie się o niego ocierając.

– Nie – powiedział przez zaciśnięte zęby. Ciało miał spięte, skamieniałe.

Oblizawałam usta, niemal odchodząc od zmysłów, kiedy poczułam na brzuchu jego erekcję. Pragnęłam go tak bardzo, myślałam, że oszaleję. Już nie mogłam się doczekać. Opadłam na kolana i zaczęłam delikatnie pieścić go dłońmi. Nauczę się uległości z jego pomocą czy bez niej. Objęłam ustami czubek jego członka i zaczęłam go ssać, przesuwając język po wrażliwej części. Jęknęłam. Uwielbiałam jego smak, subtelny zapach jego ciała.

Westchnął, jakby zbyt długo wstrzymywał powietrze. Lizałam go, ssałam i delikatnie drażniłam zębami, aż lekko zadrżał. Czy miałam być uległa czy nie, w tej pozycji to ja rozdawałam karty. Może jednak nie musiałam.

Zwolniłam i rozluźniłam usta. Chwyciłam go od tyłu i wepchnęłam głęboko, aż dotknął ściany mojego gardła. Blake z sykiem wciągnął powietrze przez zęby. Powoli wyslizgnął się ze mnie i oparł czubek penisa o moje usta. Wbiłam paznokcie w jego pośladki, a on gwałtownie wszedł w moje usta. Przełknęłam ślinę i dotknęłam miękkim podniebieniem główki jego penisa.

– Kurwa. – Wsunął palce w moje włosy i ujął mnie za głowę. – Co ty ze mną wyprawiasz?

– Chcę w usta. Kontroluj mnie dłońmi. Pokaż, czego chcesz. – Słowa te zabrzmiały jak rozkaz, ale nie mogłam się opanować. Musiał zrozumieć, że jestem gotowa.

– W ogóle mnie nie słuchasz.

Uśmiechnęłam się lekko i leniwie, powoli przesunęłam językiem po jego penisie. Czekałam na niego. Wchodził we mnie coraz głębiej.

Z cichym jękiem zacisnął palce na moich włosach i lekko wypchnął biodra do przodu. Z każdym ostrożnym pchnięciem z zapalem brałam go całego w usta. Znowu wbił się głębiej, aż do mojego gardła. Więcej już nie mogłabym przyjąć.

– Kochanie, jesteś taka piękna w tej pozycji... na kolanach. Cała moja. – Poglaskał mnie po policzku i wycofał się, żebym mogła złapać oddech, a potem zrobił dokładnie to, o co go poprosiłam. Chwycił mnie za włosy, tak że poczułam ból, i zaczął miarowo posuwać mnie w usta. Gwałtownie wciągał powietrze, wchodząc aż po nasadę penisa.

Zajęczałam. Jego satynowa skóra przesuwająca się po moim języku była cudowna. Starłam się wziąć go całego.

Odgłosy, jakie z siebie wydawał, upewniły mnie, że doprowadzam go do szaleństwa. Cienka warstewka potu pokryła moją skórę. Całkowicie zatraciłam się w tej chwili. Chciałam dotykać siebie, poczuć, jaka jestem mokra, ale nie zrobiłam tego. Trzymałam dłonie na jego umięśnionych udach, które zrobiły się twarde jak kamień.

Nie mogłam przestać myśleć o tym, jakie to uczucie, kiedy wbijał się we mnie z taką żądzą i pasją. W tej pozycji siła jego ciała była dominująca. Usta nie mogły wytrzymać wściekłych pchnięć, które bez problemu znosiła vagina. Bardzo uważał w tej delikatnej dla mnie pozycji, ale miał mnie pod całkowitą kontrolą. Byłam bezbronna, zdana na jego łaskę. Odurzało mnie zaufanie i dawanie mu tego rodzaju rozkoszy.

Lekko wbiłam paznokcie w jego uda. Moje pożądanie sięgało zenitu.

– W porządku?

– Nie przestawaj.

– Chybabym nie mógł, nawet gdybym chciał. To zbyt przyjemne. Wręcz cholernie cudowne.

Znowu zamknęłam wokół niego usta i zaczęłam przesuwając palcami po mięśniach jego brzucha. Napinały się z każdym pchnięciem, aż wydał z siebie okrzyk, tryskając gorącą spermą w moje gardło. Połknęłam ją i zlizalam resztę z jego penisa.

Puścił mnie i wciągnął na łóżko. Padł na plecy i położył mnie sobie na piersi. Ze zmarszczonymi brwiami próbował złapać oddech. Zaczęłam wyciskać gorące pocałunki na jego torsie i lizać zagłębienie nad obojczykiem. Chwycił mnie za nadgarstki. Oczy miał już otwarte, ale wciąż zamglone od pożądania.

– Spokojnie, i ty coś dostaniesz.

– To będzie kara czy nagroda za to, że pieprzyłam do nieprzytomności?

Jego twarz lekko się rozluźniła. Roześmiał się.

– Jeszcze nie zdecydowałem. W tej chwili nie mogę jasno myśleć.

Zamruczałam, zniecierpliwiona.

– Już się nie mogę doczekać.

Wiedziałam, że nie tak prędko będzie znowu gotowy do akcji, ale nadal pieściłam jego tors. Nie mogłam się nim nasycić. Zadawalanie go było uzależniające, a ja potrzebowałam następnej dawki. Gorączkowo przesuwalam się nad jego ciałem. Zlizalam sól ze skóry, wciąż jeszcze mokrej od potu. Oszłomił mnie czysty, męski zapach. Zanim zdążyłam zsunąć głowę niżej, przewrócił mnie na plecy. Pchnął wyżej na łóżko i szeroko rozłożył mi nogi. Zawierciłam się niecierpliwie. Jedyną rzeczą lepszą od robienia Blake'owi dobrze, była minetka. Miał niezwykle utalentowane usta.

Ustawił się między moimi nogami i, wciąż ciężko dysząc, spojrział na mnie. Zaczął delikatnie gładzić moje uda. Poruszyłam się niespokojnie, czując wręcz ból między nogami.

– Dotykaj siebie.

– Dlaczego?

– Po prostu zrób to. Rób wszystko, co ja bym robił.

Nieśmiało opuściłam rękę i zaczęłam powoli pieścić łechtaczkę. Blake całował mnie po udach, łydkach, kostkach, wszędzie – tylko nie tam, gdzie pragnęłam tego najbardziej.

– Myślisz o mnie, kiedy to robisz? – Pod wpływem jego ciepłego oddechu przeszył mnie chłodny dreszcz. Moje ciało zeszywniało.

– Nie robiłam tego, odkąd się poznaliśmy. O wiele bardziej wolę twój dotyk. Dlaczego mnie nie dotykasz? Proszę.

– Nie przerywaj. Chcę na ciebie patrzeć. Masz wibrator?

Przewróciłam oczami, nieco urażona, że o to spytał.

– Jestem nowoczesną kobietą. Oczywiście, że mam wibrator.

– Gdzie go trzymasz?

Zawahałam się, nagle czując się równie nieśmiała, jak nowoczesna.

– W szufladzie na bieliznę. Dlaczego pytasz?

Otwartymi ustami ucałował wewnętrzną część mojego uda.

– Tak tylko. Nie przerywaj.

Posłusznie wprawiłam palce w rytm, który moje ciało znało tak dobrze. Ruchy były gładkie i szybkie, bo już byłam mokra. Z taką łatwością mógłby teraz we mnie wejść. Ciało nie stawiałoby żadnego oporu.

– Jesteś piękna tam, na dole. Taka ładna i różowa. Chciałbym cię kiedyś tam ogolić. Wylizać całą miękką skórę. Robiłaś to kiedyś?

Pokręciłam głową. Nie byłam pewna, co czuję, kiedy z tak bliska analizowałam moją kobiecość. Zapędził mnie w kozi róg. Chciałam, żeby już zaczął mnie ssać albo po prostu posiadał.

– Nie mogę tego zrobić. – Po raz pierwszy w życiu zaspokajanie samej siebie zaczynało mnie wkurzać. Chciałam, żeby mnie dotykał. Miałam wrażenie, że godzę się na gorszą opcję, wyruszam w samotną podróż ku orgazmowi. Ani trochę nie przypominało to pełnych niespodzianek i oszałamiających przygód, jakie oferował mi Blake.

– Wstydzisz się?

– Nie... Może trochę. Ale nie chcę dojść w ten sposób.

– Nie dojdiesz. Dajesz mi to, czego chcę, i uwierz mi, od tej pory tylko ja cię będę zaspokajał. Pokażesz mi, jak się pieścisz, a kiedy już zaczniesz dochodzić, wejdem w ciebie. Dasz radę?

– Czy mógłbyś zrobić to ustami? – poprosiłam.

Wsparł się na łokciach i lekko przewrócił oczami.

– Erico, nie jesteś zbyt posłuszna. Przedstawiłem ci plan, który na szczęście dla ciebie nie wymaga żadnych rekwizytów. A uwierz mi, mam ich kilka w moim mieszkaniu. Jeżeli będziesz mówiła dalej, przełożę cię przez kolano i dostaniesz niezłe lanie. Rozumiesz?

Zachichotałam, ale śmiech szybko zamarł mi na ustach. Blake patrzył na mnie ze śmiertelną powagą. Och, nie żartował.

Wzięłam głęboki wdech i zamknęłam oczy, żeby znowu się nie roześmiać. Sprzeciwianie się Blake'owi było zabawne, ale nie chciałam dostać lania jak nadąsane dziecko.

Z zamkniętymi oczami mogłam się skupić, próbowałam zapomnieć, że Blake mnie obserwuje. Napięłam wszystkie mięśnie, chwyciłam swoją pierś i wygięłam plecy w łuk. Już prawie dochodziłam. Moje ruchy stały się szybsze, mniej delikatne. W głowie mi się kręciło. Wyobrażałam sobie, że to palce Blake'a. Raz za razem wypowiadałam jego imię. Pragnęłam mieć go w sobie. Kiedy już miałam dojść, chwycił mnie za nadgarstki i przytrzymał moje ręce przy bokach.

– Muszę cię przez chwilę posmakować, kochanie. – Płaskim językiem przesunął po mojej lechtaczce. Powolne, spokojne szczytowanie przemieniło się w gwałtowne. Krzyknęłam, kiedy ustami doprowadził mnie na skraj orgazmu. Podniosłam biodra, rozpaczliwie go pragnąc. Odsunął się, ale zanim zdążyłam zaprotestować, jednym ruchem wbił we mnie penis aż po jądra, a potem zrobił to po raz drugi.

– Blake, dochodzę! – wykrzyknęłam. Moje ciało przeszył dreszcz rozdzierającej rozkoszy.

– O, tak. Chcę poczuć, jak się wokół mnie zaciskasz. Już jesteś taka ciasna.

Wbijał się we mnie raz za razem, kciukiem ostrożnie trącając lechtaczkę, aż doszłam, krzycząc. Zakłęłam. Nigdy nie było mi aż tak dobrze. Nigdy.

Blake również doszedł i opadł na mnie. Leżeliśmy, wyczerpani, oddychając płytko i urywanie.

– Grzeczna dziewczynka – szepnął.





Następnego dnia postanowiłam później przyjść do pracy, żeby rano wyprawić Alli na lotnisko. Heath i Blake siedzieli w salonie i cicho rozmawiali. Jak na czworo ludzi, którym tak bardzo na sobie zależało, mieliśmy naprawdę dużo do nadrobienia.

Pomogłam Alli się pakować, bo najwyraźniej zarwała noc z Heathem. Jej niewyspana i lekko nieprzytomna mina mówiła, że była intensywna. Pewnie nie mniej intensywna niż moja i Blake'a. Miała rację: bracia Landonowie trzymali nas w gotowości. Boże, dopomóż.

Na szczęście rumieńce wróciły na jej twarz i znowu była ożywiona. Zmagą się z zamkiem walizki, która wyglądała, jakby spuchła po tej wizycie, chociaż nie byliśmy na zakupach. W końcu go pokonała i stanęła z dłońmi na biodrach. Spojrzałam na zegarek. Miałyśmy tylko kilka minut. Potem musiałam zawieźć ją na lotnisko.

– To już chyba wszystko – powiedziałam, starając się nie myśleć, ile czasu upłynie, zanim znowu ją zobaczę.

Łzy potoczyły się po jej policzkach. Mocno mnie przytuliła i zaszlochła mi w ramię. Te odwiedziny były wspaniałe, ale wiedziałam, że płacze nie tylko z tęsknoty za mną.

– Wszystko będzie dobrze, zobaczysz.

– Obiecujesz? – Cofnęła się, mocno trzymając mnie za rękę.

– Obiecuję. – Wróc, a wszyscy będziemy razem, pomyślałam, ale nie wypowiedziałam tych słów. Nie miało to sensu. Wybór należał do niej. Wiedziała, że zawsze może wrócić.

– Heath kocha cię i ja też.

– I kochasz Blake'a! – zachichotała przez łzy.

Znowu ją przytuliłam. Odsunęliśmy się od siebie, kiedy Heath zajrzał do sypialni.

– Kochanie, czas jechać.

Lekko mnie uściskała, pomachała na pożegnanie i zniknęła z Heathem za drzwiami.

Kiedy Blake do mnie podszedł, łza spłynęła mi po policzku. Cholera. Będę tęskniła za Alli. Objęłam go w pasie, ciesząc się, że chociaż z nim nie będę musiała się żegnać w najbliższym czasie. Nawet nie potrafiłabym sobie tego wyobrazić.

\* \* \*

– Jesteś pewna, że będzie pasować?

Czekałam niecierpliwie, podczas gdy Marie rozpięła suwak w torbie na ubrania i zdjęła plastikowe opakowanie.

– Chyba tak. Trochę ją poszerzyłam w biuście.

Zaśmiałam się lekko. Skromnie zasłaniałam ręką piersi, które zawsze wydawały mi się zbyt pełne jak na moją drobną sylwetkę. Stałam w sypialni w samej bieliźnie, kiedy Marie wyjmowała sukienkę. Suknia aż do ziemi była uszyta z naturalnego czarnego jedwabiu, z wyblakłymi, aksamitnymi wstawkami.

Założyłam ją, a Marie zapięła suwak. Suknia była bez ramiączek i idealnie opinała moją klatkę

piersiową. Ciesząc się, że piersi nie wylewają mi się z dekoltu, podeszłam do lustra, żeby sprawdzić, jak reszta sukni leży. Miała rozkloszowany dół i doskonale podkreślała moją talię i biodra. Obfite warstwy materiału spływały od kolan na podłogę.

Marie stanęła obok. Była niemal głowę wyższa ode mnie. Jak zawsze wyglądała wspaniale i była pełna życia. Była najbliższą przyjaciółką mojej matki, ale w miarę upływu lat stała się i moją. Czasami zachowywała się jak matka, której tak bardzo potrzebowałam, a czasami jak kumpelka, z którą mogłam pogadać o rzeczach nienadających się do rozmów z matką. W chwilach takich jak ta patrzyła na mnie, jak tylko matka potrafi. Jej oczy lekko zalśniły od łez, kiedy razem podziwialiśmy tę piękną suknię.

– Czasami zapominam, jak bardzo jesteś do niej podobna.

Uśmiechnęłam się i połknęłam łzy. Teraz, kiedy poznałam swojego ojca, widziałam, jak bardzo wdałam się w matkę. Miałyśmy takie same jasne kręcone włosy i jasną cerę, ale z lustra spoglądały na mnie oczy ojca.

Nagle zeszywniałam na myśl, że tego wieczoru mamy się spotkać. W tej relacji nic nie było proste.

– Na pewno miała doskonały gust.

Marie lekko uniosła brwi.

– Prawdę mówiąc, to Daniel kupił jej tę suknię. Założyła ją na bal po czwartym roku studiów.

– Ale zostawiła ci ją.

– Zostawiła kilka rzeczy, pewnie dla wygody. Poprosiła, żebym je oddała biednym. Ale ta suknia była tak piękna, że nie potrafiłam się z nią rozstać. I bardzo się z tego cieszę. Spójrz na siebie. – Przesunęła dłońmi po górnej części moich rąk i lekko je ścisnęła.

– Jest idealna. – Poglądziłam materiał, cudowne połączenie miękkiego i szorstkiego, aksamitu i jedwabiu. Suknia pasowała na mnie jak ulał. Mama jakimś cudem sprawiła mi przepiękny prezent, nawet o tym nie wiedząc.

Zanim znowu zdążyłam się rozkleić, rozległ się dzwonek do drzwi kuchennych. Wyszłam z sypialni i otworzyłam drzwi. Sekundy później wpuściłam kuriera z różowym pudłem przewiązonym czarną wstążką. Uniósł brwi na widok mojego stroju, zbyt eleganckiego na tę porę dnia.

– Przepraszam, przeglądałam zawartość szafy – zażartowałam nerwowo.

– Nie ma potrzeby przeproszać. – Bez żenady zmierzył mnie wzrokiem, po czym wyłowił z kieszeni kartkę. – Proszę tu podpisać.

Podpisałam się i odebrałam przesyłkę. Zamknęłam drzwi za kurierem i położyłam pudełko na stole, już nie mogąc się doczekać, kiedy je otworzę. Odczepiłam od kokardy malutką karteczkę i przeczytałam jej treść.

*Erico,*

*Zrób mi tę przyjemność i załóż to dzisiaj.*

*Całuję, B.*

Serce mi zamarło. Cholera, a jeżeli Blake kupił mi sukienkę? Nie mogłabym rozstać się z tą, którą miałam na sobie. Gala miała się zacząć dopiero za kilka godzin, ale ja nie zamierzałam jej z siebie zdejmować.

Niechętnie pociągnęłam za koniec wstążki, rozchyliłam warstwy bibułki i znalazłam starannie złożoną koronkową bieliznę. Wyjęłam biustonosz bez ramiączek, majtki do kompletu i jedwabne

pończochy z koronkowym wykończeniem. Blake lubił luksus, a ta bielizna nie należała do wyjątków.

Marie stanęła za mną i aż gwizdnęła.

– Dobra, zrozumiałam. Nie mam tu już nic do roboty.

Nagle zawstydzona, z powrotem wrzuciłam bieliznę do pudełka.

– Jesteś moim oficjalnym doradcą w sprawach strojów na wyjątkowe okazje. Marie, bardzo ci dziękuję.

– Zawsze do usług, maleńka. Cieszę się, że mogłam ci pomóc. Proszę, róbcie sobie zdjęcia! No właśnie. Zapomniałam ci powiedzieć, że Richard przyjdzie tam z fotografem. Może zareklamuje cię w swojej redakcji.

– Super. Będę go wypatrywać.

– To wysoki brunet, który nie lubi się angażować. Na pewno go rozpoznasz.

Roześmiałam się.

– Ale mówiąc poważnie, widział w moim mieszkaniu twoje zdjęcia, więc na pewno do ciebie podejdzie.

– Rozumiem. Będę czujna.

Szybko się ucałowałyśmy i wyszła, zostawiając mnie z przytłaczającym uczuciem oczekiwania na nadchodzącą noc.

\* \* \*

Nałożyłam bieliznę od Blake'a i obróciłam się przed lustrem, oceniając swój wygląd. Włosy upięłam wysoko, luźne loki okalały twarz. W uszy wpięłam diamentowe kolczyki, które należały do mojej matki i pasowały do bransoletek od Blake'a.

Ależ ze mnie szczęściara – pomyślałam. Z radości aż kręciło mi się w głowie. Nawiązywanie nowych kontaktów w stanie seksualnego napięcia z pewnością okaże się ciekawym doświadczeniem.

Alli już wyjechała do Nowego Jorku, a Heath zatrzymał się u Blake'a. Może to i dobrze. Blake ostatnio wspominał o jakichś akcesoriach, a myśl o jego arsenale seksualnych zabawek nieco mnie onieśmiała. Nasze ciała nam wystarczały. Nie potrzebowaliśmy żadnej pomocy.

W tej chwili w drzwiach pojawił się Blake. Na jego widok aż mi zaparło dech w piersi. Zieleń jego oczu połyskiwała na tle czerni i bieli idealnie skrojonego smokingu.

Patrzyłam na jego odbicie w lustrze, kiedy powoli do mnie podszedł, chłonąc od tyłu mój widok.

– Wcześniej przyszedłeś.

Stanął za mną i spojrzał w moje oczy odbijające się w lustrze.

– Chyba nie doceniłem, jak kusząco będziesz wyglądać w tych ciuszkach. W tych majtkach twoja pupa wygląda cudownie.

– I bardzo ci tak dobrze – zażartowałam i zrobiłam krok do tyłu, żeby poczuć żar jego ciała, które znajdowało się niebezpiecznie blisko.

Gwałtownie wciągnął powietrze przez zęby. Położył dłoń na moim biodrze i przyciągnął mnie do siebie.

– Już nie mogłem się doczekać, kiedy cię w tym zobaczę.

– Ja też się za tobą stęskniłam. – Uśmiechnęłam się, wtuliłam w niego i odchyliłam głowę, uradowana, że znowu jest ze mną. Moje ciało się rozluźniło. Każda chwila bez niego ciągnęła się w nieskończoność. Ależ ja byłam bezradna i uzależniona. Zignorowałam ten cichy głosik i całkowicie

uległam nastrojowi chwili.

Uśmiech się ulotnił, kiedy Blake przesunął ustami po mojej szyi, wziął w usta diamentowy kolczyk i delikatnie skubnął zębami moje ucho. Cichy jęk wydarł się z moich ust, a ciało stężało w oczekiwaniu. Blake przesuwał dłońmi po moich krągłościach. Położył mi dłoń na brzuchu i zsunął ją niżej, pod majtki, na wzgórek łonowy. Nagle przestał, a jego oczy się rozszerzyły.

– Co do...?

Odwrócił mnie, zahaczył kciuki o brzeg moich majtek i ściągnął je bezceremonialnie, odsłaniając rezultaty mojej pierwszej brazylijskiej depilacji.

Nerwowo przygryzłam dolną wargę. Taki rodzaj nagości nieco mnie krępował.

– Podoba ci się? Chciałam zrobić ci niespodziankę.

– I udało ci się. – Pchnął mnie na komodę, padł na kolana i ściągnął majtki do końca. – O rany. Ty naprawdę mnie kochasz.

Chichot przerodził się w jęk, kiedy założył sobie moją jedną nogę na szyję i zaczął mnie lizać, rozchylając mnie palcami, żeby dotrzeć do najwrażliwszych miejsc. Miał cudowne usta. Czułam się zupełnie inaczej... tam, na dole. Bardziej intensywnie, jakby dotykał mnie po raz pierwszy. Nagi nerw, odsłonięty tylko dla niego. Zadrżałam pod wpływem jego oddechu. Dotyk jego ust i języka wprawiały moje ciało w drżenie.

Zerknęłam w bok i kątem oka dostrzegłam nasze odbicie w lustrze. Miałam zarumienioną twarz, a moje piersi unosiły się, ciężkie i wrażliwe pod stanikiem. Obserwowanie go przeppełniło mnie pożądaniem. Ten przepiękny mężczyzna w nieskazitelnym smokingu, który z zapalem pieścił mnie ustami, był chyba najbardziej erotycznym widokiem, jaki kiedykolwiek mogłam podziwiać. Serce mi zatrzepotało z radości. Zalała mnie fala gorąca, która rozprzestrzeniała się niczym pożar, aż zapłonęłam z miłości i podniecenia.

Zamknęłam oczy, kiedy zaczął ssać moją lechtaczkę. Całą sobą zbliżałam się do krawędzi nieuchronnego orgazmu.

– Nie przerywaj, proszę...

– Nie zamierzam. Jesteś taka słodka. A teraz... – Zatoczył językiem krąg, po czym zaczął go płytko we mnie zanurzać.

Chwyciłam się brzegu komody. Czułam, że jeszcze kilka ruchów, a nogi się pode mną ugną. Modliłam się w duchu, żeby zachować się, kiedy nadejdzie ta chwila.

– O, tak, Blake. Zaraz chyba...

– Dojdź dla mnie, kochanie.

Jego niski, ochryply głos zawibrował w mojej cipce. Kiedy znalazłam się na granicy orgazmu, krótka seria piskliwych okrzyków przemieniła się w jęk. Zadrżałam, oszołomiona rozkoszą, jaką mi dał. Mocno ścisnął moje biodra, podtrzymując mnie. Po chwili dreszcze ustąpiły. Próbowałam się opanować, z trudem łapałam oddech.

Blake wstał i lekko popchnął mnie w stronę łóżka. Opadłam na nie, wykończona, odurzona i bezwładna.

– Nie spodziewałam się tego – powiedziałam głosem pijanym od błogości.

– Nie cierpisz nawiązywać kontaktów, może więc to cię zrelaksuje.

Roześmiałam się, uszczęśliwiona i nasycona. Blake leżał obok, wsparty na łokciach, z pełnym

satysfakcji uśmiechem. Spuściłam wzrok i natychmiast rozpoznałam zarys jego erekcji pod spodniami od smokingu. Sytuacja nie była dla niego korzystna. Uśmiechnął się jeszcze szerzej i chwycił mnie za rękę, którą wyciągnęłam w jego stronę.

Wydełam dolną wargę, rozczarowana jego odmową.

– Co teraz?

– To może poczekać.

– Dlaczego? Mamy czas. – W każdym razie tak mi się wydawało. Po oszalamiającym orgazmie zupełnie straciłam poczucie czasu i przestrzeni.

– Odwlekanie przyjemności, kochanie. Będę się nudził jak mops, mogę więc sobie wyobrazić, jak zębami zdzieram z ciebie pończochy i przez całą noc liżę cię po całym ciele. Kiedy znajdziemy się w domu, będę gotowy zrobić z tobą naprawdę nieprzyzwoite rzeczy.

Moje sutki stwardniały. Niemal boleśnie ocierały się o satynowy biustonosz. Piersi nabrzmiwały z każdym drżącym oddechem. Niekiedy miałam pewność, że potrafiłby mnie doprowadzić do orgazmu samymi słowami. Uwielbiałam to, że w seksie był tak szczery i nieprzyzwoity. Wyglądało na to, że oswajał się z myślą o mojej akceptacji jego perwersyjnego seksu. Miałam tylko nadzieję, że zaprowadzi mnie tam malutkimi kroczkami. Nigdy nie wiedziałam, gdzie są moje granice, dopóki Blake się przez nie nie przedał.

– Jakie nieprzyzwoite rzeczy? – spytałam, tak samo zaciekawiona, jak zaniepokojona.

– Mam kilka pomysłów.

– Powiedz, proszę.

– Hmm... Nie, wolę zrobić ci niespodziankę. Poza tym będziesz miała o czym myśleć. Czekanie na niewiadomą.

– Daj mi chociaż jakąś wskazówkę.

Oczy mu zabłyśły, uśmiechnął się lekko.

– Nie ma szans. Założmy na ciebie tę piękną suknię, zanim stracę zmysły, patrząc na ciebie w samej koronce.

Chciał się cofnąć, ale przyciągnęłam go do siebie za czarne kłapy smokingu, aż nasze usta się spotkały. Jeszcze kręciło mi się w głowie od orgazmu i czułam niewytłumaczalną potrzebę, żeby poczuć swój smak na jego wargach. Czule odwzajemnił pocałunek i musnął palcami mój policzek. Znowu się zatraciłam, zapominając o czasie i przestrzeni, aż delikatnie się wycofał.

– Kochanie, jeśli mnie nie puścisz, znowu doprowadzę cię do orgazmu. A wtedy nigdy stąd nie wyjdziemy, bo już dłużej nie dam rady się powstrzymywać.

\* \* \*

Goście w eleganckich strojach przechadzali się po korytarzach muzeum. Blake i ja szliśmy za nimi, aż znaleźliśmy się na przestronnym, zamkniętym dziedzińcu. Miejsce to przyprawiało o zawrót głowy. Z okien wysokości trzynastu metrów rozpościerał się widok na oryginalne kamienne mury oświetlone na tle nocnego nieba. Już wcześniej bywałam na eleganckich imprezach w Harvardzie, ale żadna nie mogła się równać tej.

Zatrzymałam się na balkonie. Podziwiałam tłum gości na dole.

– Pięknie – wymruczał mi Blake do ucha.

– Zapiera dech w piersi. – Patrzyłam z dziecięcym zachwytem.

Objął mnie w talii i mocno przycisnął do swojego boku. Odwróciłam głowę i spojrzałam mu prosto w oczy. Wpatrywały się we mnie z płonąca intensywnością, którą pokochałam i której nauczyłam się pragnąć.

– Nie mówiłem o widoku. – Przesunął kciukiem po moich ustach, po czym wycisnął na nich szybki pocałunek.

Serce mi zatrzepotało, kiedy poczułam jego zapach. Otaczające nas widoki i dźwięki na chwilę przestały istnieć, kiedy zapatrzyłam się w dzieło sztuki, jakim był Blake.

Z zamyślenia wyrwał mnie czyjś głos. Ktoś z oddali zawołał mnie po imieniu. Na nasz balkon wszedł Daniel z Margo u swojego boku. W smokingu wyglądał zabójczo. Margo miała na sobie zwiewną szmaragdową suknię z satyny, która świetnie pasowała do jej drobnej sylwetki i orzechowych włosów.

Zawahałam się, niepewna, jak publicznie się z nimi przywitać. W końcu Margo podeszła i pocałowała mnie w policzek.

– Erico, jak miło cię widzieć. Pięknie wyglądasz.

– Dziękuję. Tak się cieszę, że cię widzę.

Panowie podali sobie dłonie, a Daniel powitał mnie ciepłym uśmiechem. Na jego twarzy pojawiła się czułość szybko zamaskowana wyćwiczonym uśmiechem, teraz jeszcze szerszym.

– Rzeczywiście, Erico, wyglądasz pięknie. Landon to prawdziwy szczęściarz.

Komplement ten przyprawił mnie o rumieńce.

– Oryginalna? – Margo z wyraźną aprobatą przesunęła delikatnymi palcami po aksamitnych wykończeniach mojej sukni.

– Tak – odparłam z lekkim zdenerwowaniem. Strzełam oczami w stronę Daniela. Jego spojrzenie zdradzało, co w tej chwili czuł. W dziewczęcej ekscytacji tą suknią nie pomyślałam, że Daniel ją zauważy, już nie wspominając o tym, że rozpozna jej pochodzenie. Ból w jego oczach powiedział mi, że tak, rozpoznał ją.

Chrząknął.

– Może wmieszamy się w tłum i i zobaczymy, komu mogę cię przedstawić?

– Byłoby cudownie – powiedziałam, chcąc jak najszybciej zakończyć tę krępującą chwilę, którą tylko Daniel i ja w pełni rozumieliśmy.

Margo lekko zmarszczyła brwi.

– Kochanie, ja oprowadzę Ericę. Wy może się czegoś napijcie?

Jakieś milczące porozumienie między nimi. Nie potrafiłam tego sprecyzować.

– Dobrze. Landon, postawię ci szkocką. Może uda mi się namówić cię, abys dotował moją kampanię.

Kąciaki ust Blake'a lekko się uniosły.

– Nie zajmuję się polityką, ale szkockiej nie odmówię.

Daniel głośno się roześmiał i kordialnie poklepał Blake'a po ramieniu. Margo szybko ujęła mnie pod łokieć i poprowadziła szerokimi schodami w tłum na dole.

– Jak się miewasz, moja droga? – Zwolniła nieco, żeby po drodze wziąć od kelnera dwa kieliszki szampana i podać mi jeden.

– Dobrze. A ty?

– Nieźle. Oczywiście kampania jest bardzo stresująca.

– Nawet nie próbuję sobie tego wyobrazić. Odniosłam jednak wrażenie, że sprawy wyglądają

obietująco.

– Statystyki się zmieniają, tak samo jak przewidywania. Jesteśmy nieco w tyle, ale Daniel twierdzi, że w ostatniej chwili wszystko może się zmienić. – Wzruszyła ramionami i uśmiechnęła się lekko.

– Jeszcze jest czas. Z pewnością pracują dla niego najlepsi profesjonaliści.

– Tak, wiem. Po prostu się martwię. Daniel musi zmobilizować całą swoją energię.

Wbiła we mnie wzrok, jakby chciała powiedzieć coś więcej. Czekałam, aż podejmie wątek.

– Często o tobie mówi. Wiem, że chce nawiązać z tobą bliższe kontakty, rozwinąć wasz związek.

Jeśli jednak ci na nim zależy, daj mu trochę przestrzeni do wyborów. Musi je wygrać. Broń Boże, żeby na światło dzienne wyszło coś o waszym powiązaniu. To mogłoby go zniszczyć. Rozumiesz, moja droga?

Dopiłam szampana. Miałam nadzieję, że Margo nie zauważyła, jak bardzo jej słowa mnie zraniły. Dokładnie z tego powodu od naszego ostatniego spotkania nie zabiegałam o kontakt. Spodziewałam się, że Margo wie, iż to Daniel mnie zaprosił, a nie ja się wprosiłam. Nie powiedziała tego złośliwie, ale i tak zabolalo mnie, że nie życzy sobie mojej obecności w życiu swojego męża.

– Oczywiście. Będę... będę trzymać się z daleka. Nie powinno to być trudne, bo rzadko miewamy okazję do spotkania.

Margo ujęła moją dłoń, lekko ją uścisnęła i uśmiechnęła się.

– Dziękuję.

Przytłoczona jej słowami, rozejrzałam się po sali, żalując, że znam tak niewiele osób. Nagle moją uwagę przykuły dwie znajome twarze.

– Margo, wybaczysz? Zobaczyłam przyjaciółkę.

Kiwnęła głową, a ja przeszłam przez salę do Risy, która miała na sobie czarną suknię z niebezpiecznie głębokim wycięciem na plecach.

– Cześć, Erico! Świetnie wyglądasz.

– Dzięki. Ty też.

Odwzajemniła mój uśmiech, po czym obie spojrzałyśmy na mężczyznę, z którym Risa rozmawiała wcześniej.

– Erico, zdaje się, że znasz Maxa.

– Oczywiście.

– Erico, dobrze wyglądasz.

Max powoli oszacował mnie wzrokiem i uśmiechnął się krzywo. Już zapomniałam, jaki z niego przystojniak. Krótkie jasne włosy i opalenizna kontrastowały ze śnieżnobiałą koszulą smokingową. Aż dziw, że Risa nie rozplynęła się z zachwytu. Bez żenady podziwiała przystojniaków, którzy zaszczycali nasze biuro swoją obecnością. Jeżeli jeszcze raz zobaczę, jak flirtuje przy biurku Jamesa, będę musiała zareagować. Dla jego dobra.

– I wzajemnie.

– Risa mówiła, że wasz portal świetnie się trzyma.

Zerknęłam na Risę i z ulgą stwierdziłam, że nie ma pojęcia, co zaszło między mną a Maxem. Nie rozmawiałam z nim, odkąd Blake nie dopuścił do zawarcia umowy, którą już prawie podpisaliśmy. Wybiegłam z sali zarządu Angelcomu, płacząc z gniewu. Nie mogłam do końca zrozumieć, co właściwie się stało. Po tym incydencie nasze kontakty zawodowe całkowicie ustały, bo jeśli chodziło

o inwestycje, Blake nie chciał mieć z Maxem nic wspólnego – i vice versa.

– Całkiem dobrze. Teraz, kiedy Risa dołączyła do zespołu, mamy nadzieję, że jeszcze szybciej się rozwiniemy.

– Nie wątpię. Rozpracowuje sałę jak profesjonalistka.

Risa żartobliwie klepnęła go po ramieniu i roześmiała się.

– Max mnie wszystkim przedstawia, więc to nie tylko moja zasługa.

Była podniecona i jednocześnie nieco onieśmielona, co z pewnością działało na wielu facetów. Do tego była ładna i słodka. Potrafiła zdobyć to, czego chciała. Bardzo byłam ciekawa, jak to robi. Zwłaszcza z taką osobą jak Max. Zaimponowałyby mi, gdyby udało jej się oczarować tak wyrafinowanego playboya.

Jeszcze przez chwilę rozmawialiśmy, po czym Max nagle odwrócił od nas wzrok.

– MacLeod. Co za miłe spotkanie. Dobrze się bawisz? – Podał dłoń mężczyźnie w smokingu, którego ciemnobrązowe oczy rozbłyły na mój widok.

– Staram się.

– Erico, to jest...

– Jak się masz, Mark? – Przerwałam tę prezentację i zmusiłam się do tego, by spojrzeć Markowi prosto w oczy. W mojej głowie rozległ się alarm, a serce zadudniło głośno. Nie zamierzałam jednak okazać słabości.

– Teraz o wiele lepiej – wymruczał.

Max uśmiechnął się szeroko i tak samo jak Mark spojrział na mnie lubieżnie. Mocniej zacisnęłam dłoń na torebce i wykrzesalam z siebie resztki siły, żeby wyglądać na uprzejmą i spokojną. Doskonale wiedziałam, że moja reakcja na obecność Marka natychmiast zostanie odnotowana przez Maxa i Risę. Oczywiście Marka i Maxa łączyły tylko relacje zawodowe, ale nie chciałam, żeby Max dowiedział się o mojej mrocznej przeszłości z Markiem.

Wiedziałam, że mogę tu spotkać Marka, i poprzysięgam sobie w duchu, że w takiej sytuacji wezmę się w garść. Jeżeli Daniel pozostanie w moim życiu, raz na jakiś czas będę wpadała na Marka. Nie mogłam za każdym razem dostawać ataku paniki.

Mark już nie był duchem. Stał się człowiekiem z krwi i kości. Aż zbyt rzeczywisty. Tak samo jak ja był realną postacią z imieniem, przeszłością, kompleksami i słabościami. Staralam się o tym pamiętać, kiedy bezwstydnie się na mnie gapił.

– Zatańczymy?

Ukryłam odrazę, jaką we mnie wzbudziła ta propozycja. Max i Risa spojrzeli na nas z wyczekiwaniem.

– Może później. Pójdę po wino. – Podniosłam rękę z pustym kieliszkiem. Potrzebowałam więcej niż jednego, żeby w ogóle rozważyć jego zaproszenie.

– Ja ci przyniosę. Idź, potańcz. – Max wziął mój kieliszek i puścił do mnie oko.

Nigdy nie dał mi powodu, żebym go znieubiła. Co prawda Blake mnie przed nim ostrzegał, ale często zastanawiałam się, czy jego intencje rzeczywiście były tak złe, na jakie wyglądały. Teraz znienawidziłam go z powodu, którego nigdy by nie zrozumiał.

Mark chwycił mnie za rękę i poprowadził na parkiet. Bezwolnie poszłam za nim. Zostałam wciągnięta w tę sytuację tak szybko, że nie zdążyłam zaplanować odwrotu. Mark zwolnił i przyciągnął



mnie do siebie. Kiedy nasze ciała się zetknęły, załała mnie fala mdłości. Cała stężałam. Byłam pewna, że jeżeli zwymiotuję na parkiet, nie osiągnę tego, co sobie zaplanowałam na tę noc.

– Rozluźnij się – szepnął z ustami przy moim uchu. Jego oddech był gorący i wilgotny.

Każde miejsce, w którym nasze ciała się stykały, przesywał bolesny prąd. Odraza do tego człowieka i wspomnienia, których od lat nie mogłam się pozbyć, nakazywały mojemu ciału walczyć. Zacisnęłam szczęki i przez zęby głęboko wciągnęłam powietrze – nie dlatego, że tak mi kazał, ale dlatego, że byłam zdecydowana przejść przez to bez panikowania.

– Dlaczego to robisz? – Mój głos zabrzmiał niepewnie.

– Nie mogę trzymać się od ciebie z daleka. Chyba się za tobą stęskniłem. Tak się cieszę, że Daniel cię zaprosił. Miałem przeczucie, że przyjdiesz.

– Czego chcesz ode mnie? Proszę, daj mi spokój.

– Myślę, że wiesz, czego chcę.

Musnął ustami moją szyję, a ja cała skamieniałam, czując zbliżającą się panikę. Oczy zamglily mi się od łez. Wokół nas tańczyły uśmiechnięte pary. Nigdzie nie widziałam Blake'a. Max i Risa rozmawiali poza parkietem. Znikąd pomocy.

Tutaj nie może zrobić mi krzywdy. Głos rozsądku był cichy i zagłuszany przez przerażające myśli, które przychodziły mi do głowy. Mark już kiedyś mnie skrzywdził, chociaż wokół był tłum ludzi. Był zdolny do wszystkiego.

– Wiesz, do tej pory dokładnie pamiętam tamtą noc.

Jedyną korzyścią wynikającą z tego, że byliśmy tak blisko siebie, było to, że nie widziałam jego twarzy. Jego twarzy, tego straszego, szyderczego uśmiešku, który na stałe wrył się w moją pamięć. Zamknęłam oczy, starając się od tego odgrodzić, ale i ja wszystko pamiętałam.

– To był twój pierwszy raz? Pewnie tak. Byłaś taka ciasna. Taka przestraszona.

Pohamowałam odruch wymiotny i spróbowałam się cofnąć, ale wtedy jedną ręką chwycił mnie za nadgarstki, a drugą przyciągnął mnie jeszcze bliżej.

– Lubię się posiłować, ale nie róbmy scen na przyjęciu tatusia, dobrze?

– Puść mnie. Proszę. – Zaczęłam cała się trząść. Czy był duchem, czy człowiekiem, musiałam przed nim uciec.

Utwór zbliżał się do końca.

Kiedy już myślałam, że zacznę krzyczeć, Mark wreszcie rozluźnił uchwyt i mnie puścił.

– Do następnego razu, Erico. – Uśmiechnął się lekko.

Cofnęłam się, tylko nieco uspokojona. Rozejrzałam się po parkiecie. Gdzie się podziewał Blake? Musiałam stąd wyjść. Muzyka znowu zaczęła grać. Ludzie chodzili wokół nas, rozmawiali i śmiali się. Miałam poczucie, że panuje całkowity chaos.

– Wszystko w porządku? – Podszedł do mnie Daniel z Margo.

Fakt, że Daniel był powiązany z Markiem, tym potworem, który nieomal całkowicie mnie zniszczył, był dla mnie nie do zniesienia. Odwróciłam się bez słowa i zesłam z parkietu, a potem uciekłam holem prowadzącym na dziedziniec.

Był oświetlony maleńkimi lampkami zawieszonymi na drzewach rosnących wzdłuż ścieżki wyłożonej cegłą. Kiedy tylko znalazłam się na zewnątrz, wzięłam głęboki wdech. Kręciło mi się w głowie, czułam mrowienie w palcach. Z doświadczenia wiedziałam, że zaraz zacznę

hiperwentylować. Chłodne powietrze owiewało moją skórę pokrytą cieniutką warstewką potu – pozostałością po kilku minutach potwornej paniki.

– Erico.

Podbiegł do mnie Daniel. Oczy miał pełne troski.

– Dobrze się czujesz?

– Nie. – Pokręciłam głową i natychmiast pożałowałam swojej reakcji. Kiedy znalazłam się z dala od Marka, zaczęłam powoli odzyskiwać zdrowy rozsądek. – To znaczy, wszystko w porządku. Przepraszam. Po prostu musiałam zaczerpnąć świeżego powietrza.

– Chodź tędy. – Delikatnie otoczył ręką moje ramiona i zaprowadził mnie do pustego kącika na dziedzińcu. Usiedliśmy na ławce z kutego żelaza. Cała czułam się ciężka, bezwładna. Miałam wrażenie, że moje ciało podtrzymuje tylko sukienka, która zaledwie przed chwilą znalazła się zbyt blisko mężczyzny, który kiedyś mnie zgwałcił.

Ukryłam twarz w dłoniach. Nienawidziłam Marka. Szczerze, całą sobą. Przez lata żyłam w strachu przed nim. Nigdy nie wiedziałam, kiedy ani jak znowu pojawi się na mojej drodze. Teraz strach ustąpił miejsca wszechogarniającemu gniewowi. Przedtem za ten gwałt obwinałam tylko siebie. Byłam pijana i naiwna. Wszystko sprowadzało się do mojego zachowania i tego, jak mogłam zapobiec nieszczęściu, jakie mi się przydarzyło. Ale z tym już koniec. Mark był złym człowiekiem i za gniew i ból, które czułam po tamtej nocy, z powodu tamtej nocy, obwinałam tylko jego.

Daniel delikatnie założył kosmyk włosów za moje ucho.

– Czy Mark ci coś powiedział?

Jego głos wyrwał mnie z zamyślenia. Kiedy podniosłam wzrok, zobaczyłam, że z wyraźną troską marszczy brwi. Zamknęłam oczy i przycisnęłam palce do skroni. Łzy zapiekły mnie w oczach. Zdusiłam w sobie szloch. Coś w Danielu, w sposobie, w jaki na mnie patrzył, sprawiło, że zapragnęłam więcej, niż kiedykolwiek oczekiwałam od ojca, którego nigdy nie miałam.

– Erico – powiedział ostrzejszym tonem.

– Znam Marka – wyrzuciłam z siebie i natychmiast tego pożałowałam.

– Nie rozumiem.

Z trudem przełknęłam ślinę, starając się ukryć emocje, które wzbierały we mnie, kiedy szukałam właściwych słów. W ogóle tego nie przemyślałam. Wszystko wydarzyło się tak szybko.

– Ze studiów. Już się kiedyś poznaliśmy. Nie... nie wiem. – Spojrzałam mu prosto w oczy, pragnąc, żeby w jakiś sposób się domyślił – zrozumiał, a ja nie musiałabym nic mówić. Jego twarz była blada i spokojna, nic nie zdradzała.

Marzyłam o tym, żeby bluszcz porastający mury dziedzińca pochłonął mnie i przeniósł z powrotem do mojego pokoju, z dala od tych ludzi, którzy nigdy nie mogliby zrozumieć, co przeżyłam. Wtedy usłyszałam głos Blake'a, niczym światło w ciemności. Podbiegł do nas.

– Erico, wszędzie cię szukałem.

Było mi słabo. Bez słowa pokiwałam głową i z trudem wstałam. Daniel również się podniósł i ujął mnie pod łokieć.

– Blake, Erica chyba nie czuje się dobrze. Powinieneś zawieźć ją do domu.

Blake zmarszczył brwi i popatrzył na nas.

– Oczywiście.

Daniel szybko się wycofał i wrócił na przyjęcie.

– Kochanie, wszystko w porządku?

– Tak – szepnęłam. – Zabierz mnie do domu.



*Głośna muzyka odbijała się echem od ścian domu. Nawet na zewnątrz była ogłuszająca. Nie mogłam oddychać, nie mogłam myśleć. Moje nogi poruszały się zbyt wolno, umysł miałam zmacony od alkoholu. Przechadzaliśmy się na zewnątrz. Nie wiedziałam dlaczego. Nagle pchnął mnie na trawę w zacienionym miejscu na podwórzu. Nie miałam siły, żeby uwolnić się spod ciężaru jego ciała, które przygniatało mnie do ziemi. Zanim zdążyłam się zorientować, wdarł się we mnie jak nóż, zgrzytając przy tym zębami.*

*Otworzyłam usta, żeby krzyknąć, ale nie wydobył się z nich żaden dźwięk. Trzęsłam się, walczyłam, ślepa i niema, aż zawołał mnie po imieniu.*

*Znał mnie. Znał moje imię.*

– Erico!

Głos Blake'a wyrwał mnie z koszmarne snu. Gwałtownie otworzyłam oczy.

– Coś ci się śniło.

Przesunął dłońmi po moich rękach. Każdy dotyk sprawiał mi ból.

– Nie. – Cofnęłam się, próbując zakorzenić się w rzeczywistości. – Proszę, nie. Nie dotykaj mnie, nie mogę...

Próbując uciec przed jego dotykiem, prawie spadłam z łóżka. Powlokłam się do łazienki i chwyciłam brzegu umywalki. Znałam osobę, którą zobaczyłam w lustrze, chociaż nie widziałam jej od dawna. Oczy miałam zmęczone i pociemniałe, twarz jeszcze zaczerwienioną po koszmarne snie. Opryskałam ją wodą. Zimna woda mnie ochłodziła i jednocześnie przywróciła do rzeczywistości.

Powoli zaczęłam sobie przypominać wydarzenia z minionej nocy. Przeszył mnie ból. Zatoczyłam pełne koło. Najpierw zapewniałam samą siebie, że poradzę sobie z powrotem Marka do swojego życia, a teraz wróciłam do punktu wyjścia. Zawsze oglądałam się przez ramię, czekałam, aż pojawi się znikąd. Z tym że teraz szanse na to były o wiele większe. Zaszlochałam i opadłam na kolana, na twardą, zimną podłogę.

Blake wszedł do łazienki i ukląkł metr dalej.

– Zrobiłam to, Blake. Sprowadziłam go z powrotem. To wszystko moja wina.

– O kim mówisz, kochanie?

– O Marku – szeptałam, przelykając łzy. Objęłam się rękami, próbując stłumić ból. Boże, był tak silny. Z każdym uderzeniem serca przeszywał moje żyły. Żołądek podchodził mi do gardła na wspomnienie fizycznych i emocjonalnych tortur, jakim poddał mnie ten mężczyzna. Po tylu latach zdążyłam zapomnieć, co potrafi ze mną zrobić. Próbując złapać oddech, zaryzykowałam zerknięcie na Blake'a. Wiedziałam, że jestem w opłakanym stanie.

Skrzywił się z troską, próbując zapanować nad sobą. Opuścił ręce wzdłuż boków i zacisnął dłonie w pięści.

– Powiedz mi, co mam zrobić.

Zapadła cisza, kiedy zaczęłam zastanawiać się nad jego słowami. Już i tak z trudem się trzymałam.

– Chcesz, żebyśmy sobie poszedł?

– Nie – zaprzeczyłam czym prędzej. – Proszę, nie wychodź. Nie... nie chcę zostać sama.

Powstrzymałam łzy, które napłynęły mi do oczu na myśl o tym, że mógłby mnie zostawić. Chciałam wyciągnąć do niego rękę, przypomnieć mu, jak bardzo go potrzebuję, ale byłam jak zawinięta w kokon. W obecnym stanie ducha nie mogłam nikogo dopuścić do siebie. Mimo to myśl, że miałabym zostać sama, była nie do zniesienia.

– W takim razie nigdzie nie pójde. – Przesunął się i znowu oparł o ścianę łazienki. Uważnie się we mnie wpatrywał.

Pod wpływem jego głosu nieco się uspokoiłam. Wzięłam głęboki wdech i otarłam łzy.

– Porozmawiaj ze mną – poprosiłam.

– O czym?

– O czymkolwiek. Opowiedz mi o czymś... pięknym. Chcę słyszeć twój głos.

Jego twarz się rozluźniła, spojrzenie złagodniało.

– Nie znam piękniejszej historii niż nasza. Nigdy nie myślałam, że poznam taką kobietę jak ty. Piękną, mądrą. I silną. Boże, jesteś taka silna. Czasami aż mi zapiera dech w piersi.

Łzy znowu napłynęły mi do oczu, jakby moje ciało próbowało oczyścić się ze wszystkich skumulowanych emocji. Tak bardzo kochałam Blake'a. Nawet nie wiedział jak. Pod ciężarem ostatnich wydarzeń nie czułam się pewna, ale świadomość, że widział we mnie siłę, dawała mi cień nadziei na to, że jakoś sobie z tym wszystkim poradzę.

– Erico, serce mi pęka, kiedy widzę cię w takim stanie. Powiedz, co mam zrobić. Jak mogę to naprawić?

Zaśmiałam się słabo.

– Blake, nie możesz naprawić mnie. Ale dziękuję za dobre chęci.

Znowu głęboko zaczerpnęłam powietrza i postanowiłam wreszcie się podnieść. Wstałam i z przerażeniem spojrzałam na swoje odbicie w lustrze. Oczy miałam zapuchnięte i czerwone. Wyglądałam tak samo koszmarne, jak się czułam. Znowu ochlapałam twarz wodą, wytarłam ją ręcznikiem i wróciłam do pokoju.

Bezwładnie padłam na łóżko, zwinęłam się w kłębek i otuliłam kocem, który był niepotrzebny w tak ciepłą noc. Potrzebowałam tego, bo wiedziałam, że teraz nie zniosę dotyku Blake'a. Moje serce go pragnęło, ale byłam zbyt obolała, za bardzo się bałam tego, jak mogę zareagować na dotyk innego człowieka. Blake położył się twarzą do mnie, tak daleko, jak jeszcze nigdy.

– Przepraszam – szepnęłam.

– Nie masz za co przepraszać.

– Nie powinnam cię na to narażać.

– Siebie też nie powinnaś narażać, ale nic na to nie poradzimy. Nie wyjdę stąd, dopóki mnie o to nie poprosisz.

Wyciągnęłam rękę i ujęłam jego dłoń. Zasnęliśmy w ten sposób, trzymając się za ręce. Ten prosty gest wystarczył, żeby mi przypomnieć, że wciąż mamy siebie.

\* \* \*

Obudziłam się w pustym łóżku. W pokoju unosił się zapach śniadania. Kiedy wstałam, uśmiech uleciał mi z twarzy. Głowa mi pękała z bólu, jakbym przez całą noc piła, a nie płakała.

Wciągnęłam spodnie od dresu i poszłam do kuchni. Blake odwrócił się od kuchenki, na której robił

jajecznice.

– Jak tam?

– Lepiej. – Usiadłam na stołku przy wyspie kuchennej.

Nalał mi kawy i hojnie dodał cukru i śmietanki – dokładnie tak, jak lubiłam. Podziękowałam i upiłam łyk. Poczulałam się nieco bardziej gotowa do tego, by zacząć dzień.

Nałożył jajecznice na dwa talerze. Zjadł, stojąc po drugiej stronie wyspy. Nadal zachowywał dystans, którego tak potrzebowałam minionej nocy.

– Chcesz porozmawiać o tym, co się wydarzyło? – spytał cicho.

Tak się zasklepiłam w swoim przerażeniu, że nawet nie wiedział, co się stało. Nie chciałam mu o tym opowiadać, martwić go, ale przecież przeżył ze mną tę noc. Był przy mnie tak jak nikt inny. Zasługiwał na odpowiedź, chociaż bardzo nie chciałam mu jej udzielać.

Wyprostowałam się i spojrzałam na jasne, poranne niebo. Słońce już wlewało się do mieszkania przez ogromne okna wykuszowe w salonie.

– Wczoraj wpadłam na Marka. – Przeniosłam wzrok na niego.

Mięśnie jego twarzy napięły się. Cała jego postawa się zmieniła, jakby Mark nagle się zmaterializował, a Blake był gotowy z nim walczyć.

– Co ci powiedział?

Przełknęłam ślinę, szukając właściwych słów. Mark mówił niejasno, ale kiedy w tańcu przycisnął mnie do siebie, jego intencje były oczywiste. Teraz to zrozumiałam.

– Dał mi do zrozumienia, że... nadal mnie chce.

Blake rzucił widelec na talerz.

– Dlaczego wcześniej mi nie powiedziałaś? O niczym nie miałem pojęcia.

– Nie chciałam cię denerwować. Dobrze cię znam. Wkurzyłybyś się, zrobił coś nieobliczalnego.

– Oczywiście, że się zdenerwowałem. Erico. Muszę wiedzieć o takich rzeczach. – Wziął głęboki wdech i przeczesał włosy palcami. – Jeszcze dzisiaj załatwię ci ochronę.

– Blake, nie. Poważnie. Właśnie o to mi chodziło. Przesadasz.

– Kiedy ktoś grozi mojej dziewczynie, że ją zgwałci, nie mogę nie zareagować. Nazywaj to jak chcesz, ale Mark już nigdy się do ciebie nie zbliży.

– Wynajęcie ochroniarza, który będzie mnie pilnował przez cały dzień, to gruba przesada. Nie zamierzam już zawsze żyć w strachu. Nie mogę. Już tak żyłam i nie mogę dłużej.

– A co z zeszłą nocą? Nigdy nie widziałem cię w takim stanie. Byłaś załamana. – Zacisnął dłonie w pięści. – Nawet nie mogłem cię dotknąć.

– Zazwyczaj nie jest aż tak źle. – Minęły miesiące, odkąd ostatnio śnił mi się ten koszmar. Kontakt z Markiem przywołał wspomnienia, otworzył rany. Zadrżałam na myśl o tym, rozgrzebując jedzenie na talerzu. Zupełnie straciłam apetyt. Prawda w słowach Blake'a sprawiła, że żołądek zawiązał mi się na supeł. Musiałam jakoś poradzić sobie ze strachem, jaki wzbudził we mnie Mark, a jeszcze nie wymyśliłam, jak to zrobić. Byłam jednak całkowicie pewna, że zatrudnienie ochroniarza niczego nie załatwi. – Jeśli to zrobimy, Mark wygra. Możesz przynajmniej spróbować to zrozumieć?

– Myślę, że wygra, jeżeli wykombinuje, jak znowu cię dopaść. Powiedz, że to cię nie martwi.

Skrzywiłam się na tę myśl.

– Wcześniej byłam łatwym celem. Upiłam się prawie do nieprzytomności. Teraz chciał mnie tylko

wystraszyć. Pewnie to go podnieca. Mam ciebie i Daniela, więc nie sądzę, żeby rzeczywiście mógł coś zrobić. – Rozumowałam bardzo racjonalnie, ale ledwie wierzyłam we własne słowa.

– Na pewno do tego nie dopuszczę.

Zacisnął szczęki. Na jego twarzy malowała się determinacja. Nie widziałam takiej od dnia, kiedy nie dopuścił do podpisania umowy z Maxem.

– Co masz na myśli?

– Erico, powinnaś dzisiaj zostać w domu. Masz za sobą ciężką noc. Musisz odpocząć. – Jego usta zacisnęły się, tworząc wąską kreskę.

Czekałam, aż na mnie spojrzy, ale on szybko zabrał się do sprzątanego po śniadaniu.

– Nie zmieniaj tematu.

– Nie zmieniam. Wyglądasz jak śmierć na chorągwi. Zrób sobie wolne.

– Dzięki – wymamrotałam, odsuwając od siebie talerz.

Poszłam do swojego pokoju. Kiedy zamykałam za sobą drzwi, usłyszałam, jak mnie woła. Nie chciałam dystansu, jaki pojawił się między nami w nocy, ale byłam zbyt zmęczona, wypompowana, żeby teraz się z nim kłócić.

Wzięłam prysznic i ubrałam się, a w tym czasie Blake wyszedł. Ogarnął mnie niepokój, gdy zaczęłam zbierać się do pracy. Blake na pewno nie odpuści. Kiedy coś postanowił, nic nie mogło zmienić jego decyzji. Jeśli chodziło o moje bezpieczeństwo, nie zamierzał zdawać się na przypadek.

Byłam na siebie wkurzona za to, że w nocy tak się rozkleiłam, ale o wiele gorsza była myśl, że mogłabym przechodzić przez to sama – tak jak wiele razy wcześniej. Już się nauczyłam, że przed Blakiem mogę się otworzyć, pokazać mu swoje blizny, swoją przeszłość. Nie oceniał mnie, a to sprawiało, że ból miał nade mną mniejszą władzę.

Złapałam klucze i torebkę i ruszyłam do drzwi, kiedy wszedł Sid. Wyglądał równie koszmarnie jak ja. Mimo śniadej cery był blady i miał podkrążone oczy.

– Dopiero wróciłeś?

– Tak. – Roztarł kark i rzucił torby na podłogę. – Przez całą noc starałem się postawić stronę. Niezła zabawa.

– Wszystko w porządku?

– Na razie tak. Chris mnie zastąpił, żebym mógł trochę odpocząć.

– Przykro mi. Zajmę się tym, obiecuję.

Wzruszył ramionami, zbyt zmęczony, żeby wyrazić zwątpienie, i powlókł się do swojego pokoju.

\* \* \*

Poszłam prosto do gabinetu, nie witając się z nikim po drodze. Risa nie zrozumiała intencji i zajrzała za ściankę działową. Miała jasne spojrzenie i jak zwykle wyglądała nienagannie. Nie byłam na siłach, żeby zajmować się czyimiś problemami, ale zanim zdążyłam poprosić, żeby dała mi minutkę, usiadła na krześle za biurkiem.

– Mam świetne wieści. – Uśmiechnęła się szeroko. Czarne włosy do ramion okalały jej twarz.

Uniosłam brwi, już podenerwowana. Tego ranka tylko coś naprawdę wyjątkowego mogłoby przykuć moją uwagę.

– Jakie?

– Umówiłam się na spotkanie z dyrektorem marketingu Bryanta w sprawie potencjalnych



sponsorowanych kont.

Bryant należał do największych producentów odzieży na północnym wschodzie. Spotkanie z jego przedstawicielem rzeczywiście było wieścią na tyle wyjątkową, żeby mnie zainteresować.

Potrząsnęłam głową, niepewna, czy dobrze ją zrozumiałam.

– Jak ci się to udało?

– Dzięki Maxowi. Ma znajomości. Powiedziałam, z kim chciałybyśmy nawiązać kontakt, a on obiecał, że mnie przedstawi. Dziś rano rozmawiałam z ludźmi z Bryanta. Umówiliśmy się na spotkanie na jutro rano.

– O rany, nie za szybko.

– Wiem, ale doszłam do wniosku, że powinniśmy się zgodzić na ich warunki. Im szybciej, tym lepiej, prawda?

– Zdecydowanie tak. Przyślij mi szczegóły. Razem pójdziemy na to spotkanie.

– Chcesz przedyskutować kilka opcji, zanim przygotowujemy prezentację?

Zebrałam myśli i powoli wypuściłam powietrze. Musiałam odłożyć na później swoje plany na ten poranek.

– Jasne. Co masz?



Do południa udało nam się obmyślić prezentację, dzięki czemu znalazłam czas na realizację zadania, które sobie zaplanowałam na ten dzień. Zeszłam na dół do Mocha po kawę na lunch. Znalazłam wolny stolik i wyjęłam laptop, chcąc wykorzystać tę krótką zmianę otoczenia.

– Cześć. Mogę się przysiąść?

Podniosłam głowę i zobaczyłam Jamesa, który już odsuwał krzesło od stołu. Wyglądał bardzo świeżo w czarnej koszuli z podwiniętymi rękawami i w ciemnoniebieskich džinsach. Jego czarne, falujące włosy były nienagannie ułożone. Nic dziwnego, że Risa się w nim zadurzyła. Był przystojniakiem w stylu niegrzecznego chłopca. Świetnie zbudowany, z zabójczym uśmiechem i jasnoniebieskimi oczami jak światła reflektorów, które za każdym razem przykuwały moją uwagę. Coś w tych oczach sprawiało, że miałam wrażenie, jakbyśmy się znali o wiele dłużej niż w rzeczywistości.

– Jasne.

– Wyglądasz, jakbyś coś kombinowała.

Zaśmiałam się cicho.

– Właściwie to prawda.

– Mogę ci w czymś pomóc?

Przez chwilę zastanawiałam się nad jego ofertą. Co miałam do stracenia? Zaczęłam opowiadać o swoim planie.

– Wiesz, że grupa hakerów M89 atakuje naszą stronę, prawda?

Uśmiechnąłem się szeroko. Przez ostatni tydzień pracował z Sidem i Chrisem, pewnie znał tę sprawę lepiej niż ja.

– Ta grupa nie jest w pierwotnym składzie, ale musi istnieć jakiś związek między oryginalnym składem a osobą, która teraz ją prowadzi. Dziesięć lat temu mieli swoją bazę w Bostonie, więc wytropienie ich chyba nie powinno być zbyt trudne. – Pomięłam informację dotyczącą Coopera. Nie chciałam ujawniać związku Blake'a z grupą i samobójstwem jego przyjaciela.

– Sama ich szukasz?

Przypomniała mi się zrezygnowana mina Sida.

– A mam jakiś wybór?

– A jeżeli to jeszcze pogorszy sprawę?

– Trudno mi sobie wyobrazić gorszą sytuację niż obecna.

James zacisnął usta i pokiwał głową.

– Zgadzam się. Co mogę zrobić?

Podaliśmy mu nazwiska osób z oryginalnego składu M89, które musiałam prześwietlić. Podzieliliśmy się listą, a po powrocie do biura zabraliśmy do pracy. Staraliśmy się znaleźć jak najwięcej na ich temat.

Ku mojemu zaskoczeniu znalazłam historię kariery zawodowej wszystkich osób z mojej listy. Każda z nich odniosła sukces. Wielu pracowało na zachodnim wybrzeżu w firmach technologicznych.

Uważnie obejrzałam ich zdjęcia, jakby ich twarze mogły mi zdradzić więcej, niż już wiedziałam. Który z nich nienawidził Blake'a na tyle, żeby niszczyć moją stronę?

Kiedy zadzwonił telefon, aż podskoczyłam.

– Cześć, Blake – powiedziałam.

– Jak tam?

Zerknęłam na nazwiska zapisane w notesie i wróciłam myślami do dzisiejszego poranka.

– Dobrze.

– Słuchaj, muszę polecieć do San Francisco, żeby załatwić pewną sprawę. Wieczorem mam samolot.

Rano byłam zdenerwowana, ale teraz poczułam ukłucie żalu. Zmarszczyłam czoło.

– To dość nieoczekiwane.

– Coś nagle wynikło. Wiem, że to nie najlepsza pora. Naprawdę nie chciałbym cię teraz zostawiać.

– Jakoś to przeżyję. – Westchnęłam.

– Tego jestem pewien. Poznałaś już Claya?

– Kogo? – Znowu zmarszczyłam czoło.

– To znaczy, że nie poznałaś. Trudno go przeoczyć.

– Kim on jest, ten Clay?

– Zatrudniłem go, żeby woził cię do pracy, a potem do domu. Jak wieczorem wyjdiesz z biura, już będzie czekał.

– Blake, do jasnej cholery. Przecież rozmawialiśmy o tym.

– Tak, i będzie tak, jak uznałem to za stosowne. Przynajmniej do mojego powrotu.

Kawa, którą wypiałam na lunch, dodała mi dość energii, żebym wpadła w gniew.

– Miłej podróży – powiedziałam, rozłączyłam się i zamknęłam komórkę. Nie miałam teraz siły użerać się z jego obsesją na punkcie kontroli.

W tej chwili James podszedł do mojego biurka. Spojrzał na mnie i stanął jak wryty.

– Wszystko w porządku?

Wyprostowałam się. Staralam się wypędzić Blake'a z myśli.

– Tak. Co tam?

– Co do tej pory znalazłaś? – spytał cicho i usiadł.

Co prawda sprawdzanie informacji na temat grupy hakerów, o której wiedzieliśmy wszyscy, nie było żadnym wielkim sekretem, ale nie chciałam, żeby ludzie dowiedzieli się, że szukam igły w stogu siana. Na szczęście James najwyraźniej sam się tego domyślił.

– Kilka imponujących profili. Wygląda na to, że wszyscy zrobili karierę i są szanowanymi obywatelami. A ty?

– To samo, ale pominęłaś dwie osoby.

Zawahałam się. Czekałam, aż powie coś więcej.

– Zakładam, że wiesz, że Landon należał do tej grupy.

Bez słowa kiwnęłam głową.

– Drugą z tych osób jest Brian Cooper.

– On nie żyje – powiedziałam beznamiętnym tonem, zdradzającym, że wiedziałam o tym wcześniej, ale nie raczyłam się z nim podzielić tą informacją.

Zawahał się na chwilę, bez wątplenia rejestrując ten fakt.

– No tak. W każdym razie żyje jego matka i brat, Trevor.

– Znalazłeś coś na ich temat?

– Matka mieszka jakieś dwadzieścia minut jazdy samochodem stąd.

– Nie sądzę, by dowodziła grupą hakerów. A jego brat?

– Na jego temat nic nie mogę znaleźć.

– Niby jak mogłoby mi to pomóc? – powiedziałam i natychmiast pożałowałam swojego tonu. Byłam zmęczona i rozdrażniona, ale nie powinnam wyzywać się na Jamesie, który przecież próbował mi pomóc.

– Nie sądzisz, że to nieco dziwne, że wszystkie inne osoby z tej listy mają tak imponujące życiorysy, a dwudziestopięcioletni brat ich byłego wspólnika nie ma żadnych dokonań zawodowych i w ogóle nie istnieje w internecie?

– Może śmierć brata była dla niego nauczką i postanowił nie marnować życia w internecie jak my wszyscy?

James przechylił głowę. Nie wyglądał na przekonanego.

– No dobrze. Nie mamy więc pojęcia, gdzie mieszka ani czym się zajmuje. – Zaczęłam pstrykać długopisem, zastanawiając się nad kolejnym ruchem. W głębi ducha nieco obawiałam się ruszyć drogą, którą wybrałam, ale gorzej już być nie mogło. Równie dobrze mogłam pójść na całość. – Zdobądź dla mnie adres jego matki.

– Chcesz się z nią spotkać?

– Taki mam plan.

– Pojadę z tobą. Pewnie nic złego się nie wydarzy, ale nie powinnaś jechać sama.

Jego opiekuńczość mnie zaskoczyła. Czyżbym miała wypisane na twarzy, że potrzebuję pomocy? Jednak wołałam nie podejmować się tego sama.

– Nie trzeba. Poradzę sobie.

Nie wyglądał na zadowolonego, a ja dodałam mu bonusowe punkty za troskliwość. Nie chciałam jednak, żeby bardziej angażował się w tę sprawę, zwłaszcza że oznaczało to ujawnienie powiązania Blake'a ze śmiercią Coopera.

– James, nie przejmuj się. Nie będę sama.

\* \* \*

Kiedy wyszłam z biura, stanęłam twarzą w twarz z olbrzymim ochroniarzem, który stał przy czarnym escalade zaparkowanym przy krawężniku.

– Panno Hathaway.

Zrobił krok w moją stronę, a ja oparłam się odruchowi, by się cofnąć. Same jego rozmiary nieco mnie przerażyły. Był to mężczyzna zatrudniony do mojej ochrony.

– Cześć, Clay. – Podałam mu rękę. Moja dłoń zniknęła w jego olbrzymiej łapie. Miał sporo ponad metr osiemdziesiąt, a czarny T-shirt opinał ogromne umięśnione ramiona. Wyglądał jak archetyp ochroniarza – nie licząc łagodnych, jasnoszarych oczu, które pięknie kontrastowały z jego ciemną cerą.

– Pan Landon zlecił mi, żebym woził panią, dokądkolwiek pani sobie zażyczy.

Zdusiłam w sobie chęć wyładowania na nim irytacji, którą wzbudzał we mnie Blake. Chociaż na Clayu z pewnością nie zrobiłoby to najmniejszego wrażenia.

– Świetnie. Muszę pojechać do Revere.

Kiwnął głową i otworzył tylne drzwi. Wskoczyłam do środka i podałam mu adres, wbrew zdrowemu rozsądkowi mając nadzieję, że Blake nie wydał Clayowi polecenia zdawania raportu z mojego miejsca pobytu.

Chwilę później Clay podjechał pod ogromny dom w stylu kolonialnym na nowym, luksusowym osiedlu. W przeciwieństwie do sąsiednich posiadłości ta nie wyglądała tak, jakby jej właściciel przykładał zbyt dużą wagę do zachowania pozorów. Trawa była wysoka, a w pęknięciach w chodniku prowadzącym do domu rosły chwasty. Podwórka nie ozdabiały żadne kwiaty, a flaga na maszcie była haniebnie brudna.

– Czy mam wejść z panią? – Głęboki głos Claya nieco mnie wystraszył.

– Nie, to chyba niezbyt dobry pomysł. Proszę tu poczekać. To nie powinno potrwać długo.

Podeszłam do drzwi wejściowych, szykując się na krępującą wizytę u matki Cooperów. Wcisnęłam dzwonek i cierpliwie czekałam. Zadzwoiłam raz jeszcze, a ponieważ nikt nie otwierał, głośno zapukałam, myśląc, że może dzwonek jest zepsuty.

W końcu drzwi się otworzyły i przede mną stanął młody mężczyzna z długimi, czarnymi włosami, które opadały mu na oczy.

– Czy zastałam panią Cooper?

– Czego pani chce?

– To sprawa osobista. Mogę wejść?

Obrzucił mnie uważnym spojrzeniem i w końcu cofnął się, robiąc mi przejście. Weszłam do ciemnego salonu. Wszystkie zasłony były zaciągnięte. Pokój oświetlało jedynie słońce, które uparcie zaglądało do środka spod krawędzi żaluzji. Poza tym że wewnątrz było zagracone, dom wyglądał na nowy.

Mężczyzna zrobił pół obrotu w stronę korytarza na końcu pokoju, po czym zatrzymał się i spojrzał na mnie.

– Mówiła pani, że jak się nazywa?

– Nie przedstawiłam się. – Poczulałam przyływ adrenaliny, która dodała mi odwagi. – Ty pewnie jesteś Trevor.

Zmrużył oczy.

– A pani to kto?

– Erica Hathaway. Wiesz, ta, której firmę próbujesz zniszczyć. – Nie miałam dowodu, że to jego sprawa, ale był moim jedynym tropem, a jeżeli był zaangażowany w tę sprawę, pewnie nie zaszłabym daleko, uprzejmie go wypytywać. – Mam jednak wrażenie, że tak naprawdę to nie o mnie ci chodzi.

– Wynocha. – Skrzywił się i ruszył w moją stronę.

Ani drgnęłam. Byłam pewna, że sama sobie poradzę. Poza tym miałam Claya. Podniosłam rękę, dając mu znak, żeby się zatrzymał.

– Nie tak szybko. Musimy porozmawiać.

Zatrzymał się tuż przede mną.

– Zadzwoń po gliny – powiedział przez zaciśnięte zęby.

Roześmiałam się, szczerze rozbawiona tą groźbą.

– Proszę bardzo. Na pewno bardzo ich zainteresuje zawartość twojego dysku.

Nawet mu powieka nie drgnęła.

– Od tygodni atakujesz moją stronę, ale niczego nie żądasz.

– Jaką stronę?

Zmarszczyłam brwi.

– Clozpinu.

Kącik jego ust uniósł się w zadowolonym uśmiešku, co jeszcze bardziej wzmoгло moje podejrzenia. Co za gówniarz. Wcześniej nie miałam zamiaru stawać twarzą w twarz z osobą, która hakowała moją stronę, ale teraz zalała mnie fala gniewu.

– Czego chcesz, do diabła?! – ryknęłam, zupełnie tracąc nad sobą kontrolę. Byłam chyba najgorszym negocjatorem na świecie.

Uśmiech zniknął z jego twarzy. Zastąpił go udręczony, poważny wyraz twarzy.

– Powiedz Landonowi, że chcę odzyskać brata.

Znieruchomiałam, niepewna, co zrobić. Tego się nie spodziewałam. Myślałam, że poproszę pogrążoną w żałobie matkę Briana o informacje na temat Trevora. Inny scenariusz nie przyszedł mi do głowy.

– Musisz się pogodzić z tym, co się stało – powiedziałam już bardziej opanowanym głosem.

– A ty musisz stąd wyjść.

W porządku. Może i nie potrafiłam dotrzeć do niego na płaszczyźnie osobistej, ale to, co robił, było absolutnie niezgodne z prawem.

– Mogę cię przeświecić. Wszystko, co robisz, wyjdzie na jaw. – Zawahałam się przed kolejnym zdaniem. – Jeżeli teraz nie przestaniesz, skończysz jak twój brat.

Uśmiechnął się chytrze i zrobił krok w moją stronę. Jego twarz znalazła się zaledwie kilkanaście centymetrów od mojej, kiedy z wnętrza domu ktoś go zawołał. Trevor odskoczył jak przestraszone zwierzę i spojrzał w tamtą stronę.

– Wynocha.

Ani drgnęłam.

– Nie wyjdę, dopóki nie załatwimy tej sprawy.

Przewrócił oczami i wyszedł z salonu, kiedy w holu rozległ się jakiś hałas.

– Mamo, wszystko w porządku?

– Tak. Kto tam jest?

Głos matki Trevora brzmiał, jakby połknęła pudełko gwoździ nasączonych wódką. Zawahałam się, zastanawiając się, czy jednak nie wyjść.

Szybko rozejrzałam się po pokoju, rozpaczliwie chcąc znaleźć coś, cokolwiek, co by mi pomogło rozgryźć tę sprawę. Stół był zawalony papierami i korespondencją. Odsunęłam je i znalazłam otwartą kopertę. W środku znajdował się czek na ponad dziesięć tysięcy dolarów wystawiony na Trevora. Został wysłany z firmy inwestycyjnej w Teksasie, przez osobę, której nazwiska nie rozpoznawałam.

Usłyszałam, jak matka Trevora idzie przez hol. Ich głosy stawały się coraz głośniejsze.

– Nie życzę sobie tutaj żadnych cholernych obcych. Ile razy mam ci to powtarzać?

– Nie przyprowadziłem jej. Sama przyszła. Zna Blake'a.

Na chwilę znieruchomiałam. Trevor wydał mnie swojej popieprzonej mamusce. Zostawiłam czek na stole, a kopertę wepchnęłam do kieszeni. W tej samej chwili weszli do salonu. Matka Trevora była otyłą kobietą pod pięćdziesiątkę. Ubrana w dres, jej ufarbowane na blond włosy miały ciemne odrosty

i były lekko skołtunione, oczy przekrwione i szeroko otwarte. Wyrwała się z uścisku Trevora i zrobiła kilka kroków w moją stronę, wygrazając mi pięścią.

– Ty mała dziwko. Myślisz, że możesz tu sobie przyłazić? Powiedz Blake’owi, żeby sam przyszedł i ze mną pogadał! – Oczy były zaszklone i oszalałe z emocji.

Rzuciła się w moją stronę, a ja szybko się cofnęłam. Wtedy straciła równowagę i zatoczyła się. Trevor podskoczył do niej, a ona znowu zakłęła i zamachnęła się na niego.

Nie mogłam porozmawiać z żadnym z nich. Sytuacja wymknęła mi się spod kontroli, więc czmychnęłam za drzwi i pobiegłam ścieżką do samochodu.

Clay wyskoczył i otworzył drzwi.

– Jedź – nakazałam mu i obejrzałam się przez ramię. Matka Trevora szła ścieżką, a on podążał za nią. Klęła bełkotliwie i niezrozumiale. Clay odjechał, zostawiając ich oboje we wstecznym lusterku.

\* \* \*

– Powiesz mi, co ty, do diabła, wyprawiasz?

Po jakości połączenia szybko się zorientowałam, że Blake dzwoni z pokładu samolotu. To, że zadzwonił jeszcze przed wylądowaniem, świadczyło o jego ogromnej trosce, ale cała się najeżyłam, kiedy zbeształ mnie, chociaż to on nas wpakował w te tarapaty.

– Blake, chociaż raz w życiu zamknij się i daj mi coś powiedzieć.

– Jestem w samolocie dopiero kilka godzin, a Clay już do mnie dzwoni i mówi, że ktoś cię wygonił ze swojego domu.

– Próbuję dojść do sedna sprawy, którą od dawna ignorowałeś – warknęłam. – Mógłbyś chociaż mnie wysłuchać, zamiast od razu się wściekać.

Nagle poczułam przyływ adrenaliny i byłam gotowa walczyć z każdym, kto stanął mi na drodze. Gdyby Clay już nie odjechał, powiedziałabym mu, co myślę o tym, że nagadał o mnie Blake’owi. Uświadomiłam sobie jednak, że zachowałabym się jak chihuahua szczekająca na bulmastifa, więc odłożyłam ten scenariusz do przegródki z napisem „To nigdy się nie stanie”.

– Trevor, brat Briana Coopera, prowadzi M89.

Blake zamilkł.

– Skąd wiesz?

– Zanim pojawiła się jego szalona matka, praktycznie rzecz biorąc, przyznał się do tego. I do tego, że oboje będą uszczęśliwieni, kiedy zrujnują ci karierę. Może i masz rację, że z terrorystami nie powinno się negocjować. Nie sprawiał wrażenia skłonnego zawrzeć pokój.

– Z tego, co słyszę, pewnie wkurzyłaś ich jeszcze bardziej.

– To, co robi, jest niezgodne z prawem. Nie możemy po prostu zadzwonić na policję, żeby skonfiskowali jego sprzęt?

– Jego operacja jest wirtualna. Jeśli myślisz, że nie ma kopii zapasowych, które ukrył dla własnego bezpieczeństwa, zwłaszcza po tym, co się stało z Brianem, to chyba zwariowałaś. Teraz, kiedy wie, że próbujesz go zniszczyć, nie liczyłbym na to, że władze rozwiążą za ciebie tę sprawę.

Zakłęłam pod nosem. Nagle przypomniała mi się koperta, którą wzięłam z domu Trevora. Wyjęłam ją z kieszeni i znowu obejrzałam.

– Słyszałaś coś o AcuTech Investments?

– Nie. Dlaczego pytasz?



– Dostaje od nich czeki. Na bardzo wysokie sumy.

– Przyślij mi szczegóły. Zaraz je sprawdzę.

– Dobrze. – Nieco się uspokoiliśmy. Żałowałam, że Blake znajduje się kilkaset kilometrów ode mnie.

Ostatnie czterdzieści osiem godzin było szalenie intensywne, a my w tym czasie głównie się kłóciliśmy. – Jak długo cię nie będzie?

– Mam nadzieję, że tylko kilka dni. Zobaczymy, jak się sprawy ułożą.

– Bardzo mi ciebie brak. – Usta mi zadrżały, ale starałam się mówić spokojnie. Gdyby Blake usłyszał, że się denerwuję, zmartwiłby się jeszcze bardziej.

– Wiem, kochanie. – Westchnął. – Ja też za tobą tęsknię – powiedział ciszej, łagodniej. – Mogę cię poprosić o przysługę?

– Jasne – przytaknęłam bez wahania, chcąc jak najszybciej zająć czymś myśli, żeby aż tak straszliwie za nim nie tęsknić.

– Możesz podczas mojej nieobecności spotkać się z Heathem? Może pójdźcie na lunch czy coś. Na pewno wszystko u niego w porządku, ale niedawno wrócił z odwyku. Chcę mieć pewność, że nie zaliczył żadnego potknięcia.

– Oczywiście.

– Dzięki. Zadzwoń później, dobrze?

– Dobrze.

– I nie rób już żadnych głupstw.

– Tak, tak – wymamrotałam. Rozłączyłam się, padłam na łóżko i zasnęłam, jeszcze zanim słońce zaszło.



Risa wyglądała na zdezorientowaną, kiedy usiadłyśmy na tylnych fotelach escalade. Obie miałyśmy na sobie czarne garsonki i szpilki. Tego ranka i ja włożyłam w swój wygląd tyle trudu co ona.

– Kto to? – szepnęła, kiedy Clay usiadł za kierownicą.

Zapomniałam ją uprzedzić, że naszym szoferem będzie mój ochroniarz.

– To Clay. Jest moim ochroniarzem i niańką – powiedziałam głośno, żeby mnie usłyszał. – Pilnuje, żebym nie pakowała się w kłopoty. Prawda, Clay?

– Tak, proszę pani. – Gładko włączył się do ruchu na zatłoczonej ulicy i pojechał w wyznaczonym kierunku.

We wstecznym lusterku dostrzegłam jego lekki uśmiech. W odpowiedzi uśmiechnęłam się szeroko, chociaż nie miałam pewności, czy to widzi. Nie zamierzałam więcej mu docinać. Biuro Bryanta znajdowało się poza miastem, rozsiadłam się więc wygodnie i dla zabicia czasu zaczęłam przeglądać maile.

– O nie.

Risa patrzyła na ekran swojej komórki. Zasłoniła usta dłonią. Serce na chwilę mi stanęło. Miałam nadzieję, że nie dostała jakichś złych wiadomości na temat strony.

– Co się stało?

– Wiadomość z ostatniej chwili. Dziś rano znaleziono Marka McLeoda martwego w jego mieszkaniu. Tańczyłaś z nim na gali, prawda? Był znajomym Maxa?

Spojrzałam na nią pustym wzrokiem. Otworzyłam usta, ale nie wydobyło się z nich ani jedno słowo. Co mogłabym powiedzieć? Zamknęłam usta, starając się ukryć panikę. W głowie mi się zakręciło. Ta informacja jeszcze w pełni do mnie nie dotarła.

– Jak to się stało? – Głos mi zadrzał. Z trudem przełknęłam ślinę i przycisnęłam do fotela wilgotne od potu dłonie.

Risa przez kilka sekund czytała artykuł. Miałam ochotę wyrwać jej telefon, ale jakoś się powstrzymałam.

– Podobno popełnił samobójstwo, ale nie napisali, w jaki sposób. Czekają na wyniki badań toksykologicznych.

Mark nie żył. Nie żył. Raz za razem powtarzałam sobie w myślach te słowa, próbując w nie uwierzyć. Największy koszmar mojego życia zniknął na zawsze.

Wyjrzałam przez okno, starając się przyswoić sobie wagę wiadomości, którą przekazała mi Risa. Zmagałam się z całą gamą emocji, które mnie zalały. Przede wszystkim czułam ulgę. Już nie musiałam żyć w strachu przed tym człowiekiem, bać się, że jego obecność splami każdą chwilę, jaką uda mi się spędzić z moim ojcem.

Kiedy zaczęło to do mnie docierać, spadł mi kamień w serca. Czułam się tak, jakbym dostała prezent, jakby spełniła się moja modlitwa. Łzy napłynęły mi do oczu. Przygryzłam dolną wargę, żeby powstrzymać ją od drżenia.

– Dobrze go znałaś? – spytała Risa cicho i ze współczuciem, jakie powinno się okazać w takiej sytuacji.

Prawdą, jakiej nie znała, można by wypełnić wiele tomów.

Chrząknęłam i wyprostowałam się.

– Nie. Poznałam go poprzez firmę inwestycyjną Blake’a. Myślę, że wpadłam mu w oko, ale ledwie się znaliśmy. To szokujące... Smutne.

Doprawdy? Nie był to nieszczęśliwy wypadek i chociaż czułam ulgę, nie mogłam pozbyć się niepokoju. Mark się zabił, ale dlaczego? Miał wszystko. Nie mogłam tego zrozumieć. Odkąd znowu pojawił się w moim życiu, czerpał szczególną przyjemność z poddawania mnie emocjonalnym torturom. O co tu mogło chodzić? Nie wiedziałam o nim nic oprócz piekła, jakie mi zgotował.

Chwilę później Clay zatrzymał się przed wejściem do biurowca. Kiedy szłam z Risą do wind, starałam się jakoś pozbierać.

– Dobrze się czujesz? Jeżeli potrzebujesz trochę czasu, mogę sama pójść na to spotkanie.

Wcisnęłam guzik ze strzałką w górę.

– Nic mi nie jest. Idziemy razem.

Wzięła głęboki wdech i uśmiechnęła się. W innej sytuacji stresowałabym się, ale teraz nic nie wydawało mi się ważniejsze od informacji, jaką właśnie dostałam.

Spotkanie z dyrektorem działu marketingu Bryanta trwało krótko. I całe szczęście, bo miałam ogromne problemy ze skupieniem się na tym, o czym mówił. Nie mógł nam poświęcić zbyt wiele czasu, więc pozwoliłam, żeby to Risa przedstawiła szczegóły naszej oferty. Mówiła zwięźle i poszło jej naprawdę dobrze. Za każdym razem, kiedy się zawahała, ja się włączałam. Wspólnie stworzyliśmy całkiem przekonującą prezentację. Dyrektor wyglądał na zadowolonego. Powiedział, że przekaże szczegóły swojemu zespołowi i skontaktuje się z nami, kiedy tylko dostanie zgodę.

W drodze powrotnej Risa głęboko odetchnęła i oparła głowę na zagłówek.

– Aż tak bardzo się stresowałaś?

– Trochę. – Uśmiechnęła się. – Cieszę się, że poszłaś ze mną.

– Ja też. Zgrany z nas zespół.

Podniosłam rękę, żeby przybić piątkę, co zrobiła ze śmiechem. Bardzo chciałam utrzymać tę luźną atmosferę i ograniczyć naszą rozmowę tylko do spraw zawodowych. W tej chwili nie zniosłabym więcej pytań na temat Marka.

– Zdecydowanie tak. Czy tym razem nam się uda, czy nie, myślę, że możemy potraktować tę prezentację jako kamień milowy w naszych kontaktach z klientami. Może Max ma jeszcze jakieś znajomości.

– Może. – Nie byłam pewna, czy chcę dalej korzystać z zasobów Maxa, on jednak sprawiał wrażenie skorego do pomocy. Nie miałam nic do stracenia. Niech Risa roztoczy przed nim swój urok.

Kiedy tylko wróciłyśmy do biura, wymknęłam się do kawiarni. Wyjęłam laptop i zaczęłam przeglądać newsy. Powoli do wiadomości publicznej trafiały kolejne szczegóły tej sprawy. Byłam w połowie artykułu, kiedy zadzwonił mój telefon. Na ekranie pojawiło się zdjęcie Alli.

– Cześć – powiedziałam.

– O Boże. Czytałaś wiadomości?

– Tak.

– Jestem w szoku. Czy to do niego podobne odebrać sobie życie?

Zamrugałam oczami i spojrzałam na zdjęcie Marka na ekranie laptopa. Na portrecie zrobionym dla firmy prawniczej wyglądał bardzo profesjonalnie, gotów podbijać amerykańskie korporacje. Na jego twarzy widniał uśmiech, który przyprawiał mnie o mdłości.

– Sama nie wiem – przyznałam. – Widziałam go przedwczoraj na Spirit Gala. Przystawiał się do mnie. Byłam przerażona. Nigdy bym nie pomyślała, że mógłby zrobić coś takiego.

– Nie znałaś go zbyt dobrze.

– Chyba nie myślisz, że to ma jakiś związek ze mną, co?

– Jezu, winisz siebie o to?

– Nie, ale...

– W tej chwili przestań. Mark był potworem. Powinnaś się cieszyć, że nie żyje i zniknął z twojego życia. Krzyżyk na drogę.

– Sama nie wiem. Jeszcze nie mogę w to uwierzyć. – Trudno mi było cieszyć się z czyjejs śmierci, nawet jeżeli tak bardzo nienawidziłam Marka. Daniel i Margo pewnie są zrozpaczeni. – Piszą, że nie zostawił listu pożegnalnego. To nie ma sensu.

– Co miałyby napisać? Wyznać te wszystkie straszne rzeczy, które zrobił?

Simone bez pytania przyniosła mi moją ulubioną latte. Bezgłośnie jej podziękowałam i powoli zamieszałam kawę, zastanawiając się nad słowami Alli.

– Pewnie masz rację. Nadal nie mogę sobie tego poukładać w głowie.

– Postaraj się pomyśleć o tym jako o rozdziale w twoim życiu, który właśnie został zamknięty. W końcu możesz ruszyć do przodu.

Pokręciłam głową, doskonale wiedząc, że jego śmierć nigdy nie wymaże krzywdy, jaką mi wyrządził.

\* \* \*

Zmusiłam się do tego, żeby dokończyć spisywanie kontraktu z Bryantem, chociaż ani na chwilę nie mogłam pozbyć się myśli o śmierci Marka. Już miałam się poddać i znowu sprawdzić wiadomości, kiedy zajrzała do mnie Risa.

– Jak ci idzie? – Uśmiechnęła się promiennie.

– Prawie kończę. A co u ciebie?

– Udało mi się umówić na dwa spotkania z klientami w przyszłym tygodniu.

– Wow, ale się rozpędziłaś. – Ze szczerym podziwem uniosłam brwi.

Uśmiechnęła się szeroko, ale po chwili spoważniała.

– Śledzisz wiadomości?

Wbiłam wzrok w ekran komputera.

– Nie, co nowego? – Nie mogłam nie spytać.

– Piszą, że się zastrzelił. Miał we krwi podwyższoną dawkę alkoholu.

Zamknęłam oczy. Próbowałam odsunąć od siebie ten straszny obraz. Ze wszystkich sposobów na zakończenie życia Mark wybrał najbardziej skuteczny.

– Pogrzeb ma się odbyć w niedzielę. Pójdziesz?

– Riso, już ci mówiłam, że ledwie go znałam – warknęłam. Cholera jasna. Nie powinna wtrącać się w cudze sprawy. Chciałam zachować dla siebie swoje myśli, a ona próbowała je odczytać.

– Przepraszam. Pomyślałam, że będziesz chciała wiedzieć.

– Teraz już wiem, dzięki. – Wróciłam do otwartego dokumentu z nadzieją, że Risa zrozumie intencję.

Zrozumiała. Wyszła bez słowa. Rozluźniłam się i natychmiast pożałowałam swojej nieuprzejmości. Miałam straszny młyn w głowie, a jedyna osoba, której potrzebowałam, znajdowała się tak daleko.

Poczekalam do piątej, aż wszyscy wyszli, i zadzwoniłam do Blake’a. Kiedy odebrał, usłyszałam, że z kimś rozmawia.

– Blake.

– Cześć.

– Mark nie żyje – powiedziałam, nie mogąc uwierzyć we własne słowa.

W słuchawce zapadła cisza. Czekałam, aż Blake odpowie, spyta, jak i kiedy to się stało. Z pewnością miał tyle samo pytań co ja. Nienawidził Marka tak samo jak ja.

– Wiem.

– Jak to?

– Czytałem wiadomości. Przepraszam. Chciałem zadzwonić, ale przez całe rano miałem spotkania. Poczekaj chwilę.

– Dobrze. – Mój głos zabrzmiał cicho. Gardło miałam ściśnięte od emocji. Chciałam się na niego gniewać za to, że nie zadzwonił, ale myślałam tylko o tym, jak bardzo za nim tęsknię. W słuchawce rozległy się jakieś stłumione dźwięki, po czym głosy w tle ucichły.

– Jak się czujesz? – spytał łagodnie.

Zabębniłam palcami o biurko, zastanawiając się, jak opisać swoje emocje.

– Kiedy wracasz do domu?

Westchnął. Skrzywiłam się. Przemieniałam się w uczuciowo zależną dziewczynę, jakiej prawdopodobnie nie potrzebował. Już nie wspominając o tym, że nigdy nie przypuszczałam, iż stanę się kimś takim.

– Przepraszam. Rób, co musisz. Nie martw się o mnie, dobrze? Nic mi nie jest. – Przełknęłam łzy, starając się mówić jak najspokojniej.

– Wrócę, kiedy tylko będę mógł.

– Nic mi nie jest – powtórzyłam, chcąc, żebyśmy oboje w to uwierzyli. Otarłam łzę, która spłynęła mi na policzek. – Trochę się zdenerwowałam, ale się pozbieram.

Znowu usłyszałam głosy w tle. Blake zaklął pod nosem.

– Zadzwonię wieczorem, dobrze?

– Jasne.

Rozłączyłam się i ukryłam twarz w dłoniach. Dlaczego potrzebowałam Blake’a, żeby się pozbierać? Co się zmieniło w ciągu ostatnich tygodni, że był mi niezbędny jak powietrze? Nic z tego nie rozumiałam. Nachodziły mnie szalone myśli, żeby kupić bilet na najbliższy nocny lot do San Francisco i się z nim zobaczyć.

– Chyba przydałby ci się drink.

Przy moim biurku stanął James. Jak zwykle wyglądał świetnie w czarnym T-shircie z nadrukiem i w ciemnoniebieskich dżinsach, ale moją uwagę zwróciła jego zmartwiona mina. Szybko otarłam oczy, nagle zaniepokojona stanem mojego makijażu po tak intensywnym dniu.

– Myślałam, że wszyscy już wyszli.

– Musiałem jeszcze coś dokończyć. Pomyślałem, że może gdzieś wyskoczymy.

Wyprostowałam się. Miałam nadzieję, że nie słyszał mojej wymiany zdań z Blakiem.

– Może innym razem. Muszę wracać do domu. – Ułożyłam w stos dokumenty, które w ciągu dnia zebrały się na moim biurku.

– W piątkowy wieczór? Myślałem, że będziesz chciała opić zdobycie nowego klienta.

– To jeszcze nic pewnego. Poza tym mam mnóstwo pracy. Muszę wymyślić strategię naszej kampanii reklamowej.

– Może przekaż mi część tej pracy i daj się zaprosić na drinka? Jeśli trzeba, jutro przyjdę do pracy.

Pokręciłam głową.

– Nie oczekuję tego od ciebie.

– Sam tego chcę. Niedaleko jest fajny pub. Chyba że wolisz eleganckie bary, gdzie podają martini?

Wydełam wargi. Co do jednego miał rację. Przydałby mi się drink. Rozmowa z kimś, choćby o byle czym, też wydała mi się całkiem pociągająca.

– Dobrze. Jeden drink.

\* \* \*

Miejsce, które wybrał James, rzeczywiście okazało się zwykłym pubem. Mroczny i skromnie urządzone, przyciągał prawdziwe tłumy. Większość gości była ubrana na luzie, wyróżniałam się więc w swojej czarnej garsonce. Spojrzenia, jakie mi rzucano, mówiły, że może jednak powinnam była wybrać lokal z martini.

Znaleźliśmy dwa miejsca przy zatłoczonym barze i zamówiliśmy po drinku. Starłam się ignorować pasek z wiadomościami, który przesuwiał się po ekranie telewizora na ścianie.

– Jakieś nowe wieści?

Wpadłam w lekką panikę.

– W jakiej sprawie?

– Młodszego z braci Cooperów.

– A, tak. To zdecydowanie on. – Wróciłam myślami do sceny w tamtym domu. Żałowałam, że nie mogę powiedzieć Jamesowi całej prawdy. Zrobił kawał dobrej roboty, odnajdując rodzinę Briana, i zastanawiałam się, czy ma jeszcze jakieś pomysły na to, jak dotrzeć do samego sedna sprawy.

– Żartujesz. Poznałaś go?

– Wczoraj wieczorem pojechałam do domu jego matki. Mieszkają razem, poznałam więc oboje.

– Zamierza się wycofać?

Przecząco pokręciłam głową i podziękowałam chudej, jasnowłosej barmance, która podała nam drinki.

– W jaki sposób Landon jest z tym powiązany?

Upiłam łyk drinka, rozkoszując się jego smakiem.

– Powiedzmy tylko, że grupa w pierwotnym składzie nie rozstała się w zgodzie. Trevor żywi urazę do Blake'a, a sądząc po tym, w jakiej atmosferze odbyła się moja wizyta, w najbliższym czasie to się nie zmieni. Przełał tę urazę na naszą firmę, bo Blake jest z nami związany. Zasadniczo utknęłam więc w martwym punkcie. Chyba że wymyślę, jak przemówić Trevorowi do rozsądku.

James oparł łokcie na barze i zaczął wodzić palcem po brzegu szklanki z piwem, uwydatniając przy

tym umięśnione ręce i tatuaże.

– Może ja mu przemówię do rozsądku.

Roześmiałam się.

– Na pewno bez trudu pokonałbyś go w siłowaniu się na ręce, a gdyby to mogło odnieść jakiś skutek, zdecydowanie bym cię wykorzystała. Niestety obawiam się, że takie działanie nie przyniosłoby pożądaných efektów. Blake uważa, że nie da się go tak łatwo przekonać.

– A swoją drogą co cię łączy z Blakiem?

Upił łyk piwa i spojrział na ekran telewizora, jakby moja reakcja niespecjalnie go interesowała. Zanim zdążyłam odpowiedzieć, ktoś mnie zawołał z drugiego końca sali. Podeszła do nas Simone w czarnym topie bez pleców i luźnych dzinsach z rozcięciami.

– Kobieto, nie wiedziałam, że tu przychodzisz!

– Bo nie przychodzę – powiedziałam, ucieszona, że spotkałam ją poza kawiarnią. Wyglądała tak bez trosko. Rozpuszczone rude włosy opadały jej na ramiona.

– To mój bar!

– Jesteś jego właścicielką?

Roześmiała się głośno, zwracając na siebie uwagę niemal wszystkich prawdziwych mężczyzn wokół nas.

– Nie. Przychodzę tu, kiedy nie pracuję i nie śpię.

– Aha, fajnie. Podoba mi się tu.

Otoczyła mnie ramieniem i w tej chwili zobaczyła Jamesa.

– Cześć. – Sugestywnie zmrużyła oczy.

– Cześć. – Uśmiechnął się lekko.

– Simone, to jest James.

– Miło mi. Zagrać w bilard?

James spojrział na mnie, żeby sprawdzić, czy jestem zainteresowana. Wzruszyłam ramionami.

– Nie jestem w tym zbyt dobra, ale mogę spróbować.

– Jasne. Pewnie jesteś ostrą zawodniczką.

Bostoński akcent Simone był silniejszy niż zwykle. Na pewno zaczęła pić dużo wcześniej niż ja. Mimo to zachowywała się bardzo fajnie. Już wcześniej zwróciła moją uwagę swoją barwną osobowością, ale teraz wręcz tryskała humorem.

James zarezerwował dla nas stół i zaczął rozmawiać z graczami, a Simone i ja zostałyśmy przy barze.

Simone usiadła na miejscu Jamesa.

– Zamówię ci prawdziwego drinka.

– Piję whisky. Chyba nie ma prawdziwszego drinka.

– Mam na myśli lufy.

– No, nie wiem.

– Ja wypiję jednego. – Zacisnęła usta i pomachała do blondynki, która teraz nas ignorowała. – Hej, blondi. Dwie rude dziry.

Przewróciłam oczami.

– Simone, ależ ty jesteś subtelna.



– O co chodzi? Ja jestem ruda, a ty jesteś zdziwaczka.

– Słucham? – Rozejrzałam się niepewnie, mając nadzieję, że nikt tego nie usłyszał.

Nie odpowiedziała, tylko jednym haustem wypła swojego drinka, a ja poszłam w jej ślady. Natychmiast zamówiła następne dwie kolejki. Tego dnia prawie nic nie jadłam. Jechałam na kawie i ciasteczkach, które trzymałam w szufladzie biurka. Musiałam zwolnić, w przeciwnym razie później bym tego żałowała.

– Co to za facet? Myślałam, że jesteś z tym inwestorem. – Simone wskazała głową Jamesa.

– Nic mnie z nim nie łączy. Przyszliśmy tylko na drinka. Owszem, jestem z tym inwestorem. Więc nic sobie nie wyobrażaj.

– Nie przejmuj się. Nie jest w moim typie. Ten bardziej mi się podoba. Chciałabym dokładniej obejrzeć te tatuaże. – Przygryzła dolną wargę.

– Bierz się za niego. To naprawdę fajny facet. – Wypiłam drinka, którego postawiła przede mną barmanka. Blake znajdował się tysiące kilometrów ode mnie, a ja miałam za sobą koszmarne dzień. Może kilka drinków trochę mnie rozluźni.

– Bardzo chętnie, ale on nie odrywa od ciebie oczu. Znam ten wyraz twarzy.

Zmarszczyłam brwi i bezceremonialnie odwróciłam się w stronę Jamesa. Kiedy nasze spojrzenia się skrzyżowały, szybko odwrócił wzrok i oparł się o stół do bilardu, żeby obejrzeć następną rozgrywkę.

Cholera.

– To absurdalne. – Odwróciłam się do baru i wychyliłam trzeciego drinka.

\* \* \*

Nie grałam w bilard aż tak źle, jak mi się wydawało. Byłam już nieźle wstawiona, ale szło mi nie najgorzej. Simone grała w parze z osobą ze zwycięskiej drużyny z poprzedniej rozgrywki. Po pierwszych rundach James i ja prowadziliśmy. Schyliłam się przed kolejnym uderzeniem, ale zanim zdążyłam wycelować w kulę, poczułam czyjaś dłoń na dolnej części pleców, ciepło przenikające przez cienki materiał bluzki. Obok mnie, zbyt blisko, nieprofesjonalnie blisko pochylał się James.

– Celuj w lewą kieszeń.

Jego oddech owionął moją szyję. Cała stężałam. Na chwilę zamknęłam oczy, marząc o tym, żeby na jego miejscu znalazł się Blake. Boże, chociaż na kilka minut. Tak bardzo za nim tęskniłam. Kiedy znowu otworzyłam oczy, zobaczyłam, że Simone patrzy na mnie z miną „A nie mówiłam?”. Zmieniłam kąt i uderzyłam kulę, która wpadła do kieszeni. Cofnęłam się i lekko zachwiałam na wysokich obcasach. James przytrzymał mnie, kładąc dłonie na mojej talii.

– Dobrze się czujesz?

– Tak. – Uśmiechnęłam się i na wszelki wypadek zrobiłam krok do tyłu. Musiałam zapanować nad sytuacją, żeby James sobie czegoś nie ubzdurał. Już miałam zbesztać się w duchu za to, że poszłam na drinka ze swoim pracownikiem, kiedy z tłumu za stołami do bilardu wyłoniła się znajoma twarz.

– Ojoj – mruknęłam.

– Co się stało? – spytał James.

Heath podszedł powoli, z rękami w kieszeniach, i stanął tuż przed nami. Rzucił Jamesowi ostre spojrzenie, po czym przeniósł wzrok na mnie. Szeroko otworzyłam oczy, przypominając sobie ostatnie minuty, łącznie z krótką, ale sugestywną lekcją gry w bilard, jaką dał mi James.

– Wpakowałam się w kłopoty, co?

Heath odpowiedział wymuszonym uśmiechem. Chwyciłam torebkę i wyjęłam telefon. Blake dzwonił do mnie co najmniej dziesięć razy. Cholera.

– Muszę już iść. – Szybko zerknęłam na Simone i Jamesa. Chciałam jak najszybciej skontaktować się z Blakiem i wyjaśnić tę sytuację.

– Odwieźć cię? – James wystąpił do przodu.

– Nie trzeba.

Heath spiorunował go wzrokiem. Mięśnie szczęki drgały mu dokładnie tak jak Blake’owi, kiedy był zdenerwowany.

– Chodźmy stąd – zwrócił się do mnie z większą wyrozumiałością.

Nagle odechciało mi się wychodzić. Twarz oblał mi gorący rumieniec. Heath z pewnością przyszedł tu na polecenie Blake’a. Gdyby na rozkaz brata wyprowadził mnie z baru, poczułabym się upokorzona. Moja duma by tego nie zniosła.

– Wyjdę za chwilę. – Uniosłam brwi, rzucając mu wyzwanie.

Odczekał kilka sekund i w końcu lekko kiwnął głową.

– Kto to był, do diabła? – James skrzywił się i wskazał głową drzwi, za którymi zniknął Heath.

– Brat Blake’a.

– Twój facet jest trochę nadopiekuńczy, prawda? – Simone podeszła i oparła się obok mnie o stół.

– Czasami – skłamałam.

– Naprawdę mnie zostawisz? – Simone kapryśnie wydeła usta.

Uśmiechnęłam się.

– Już i tak trochę się upiłam. Muszę położyć się spać, zanim zrobię coś głupiego.

– Ty mięczaku.

– Zamknij się. James się tobą zaopiekuje, prawda?

James uśmiechnął się uprzejmie, ale w jego oczach pojawiło się rozczarowanie. Simone przytuliła mnie na pożegnanie. Kiedy mnie puściła, James przyciągnął mnie do siebie i pocałował w policzek.

– Dobranoc.

Tak szybko wyslizgnęłam się z jego objęć, że znowu nieomal straciłam równowagę. Bez pożegnania wyszłam z baru.

Clay bez słowa zawiózł Heatha i mnie do domu. Miałam ochotę się zbuntować, ale niczego by to nie zmieniło, skoro Blake ich kontrolował.

Weszłam do mieszkania i zatrzasnęłam za sobą drzwi, zanim Heath zdążył się pożegnać. Na kanapie siedział Sid i Cady, nasza sąsiadka z dołu i osobista asystentka Heatha. Oglądali film, wtuleni w siebie bardziej niż zwykle. Pomachałam do nich i przywitałam się, po czym zniknęłam w swoim pokoju.

Padłam na łóżko. Chciałam poczekać, aż ściany przestaną wokół mnie wirować, zanim zadzwonię do Blake’a. Zaklęłam i wybrałam jego numer.

– Erico. – W jego głosie zabrzmiała panika i gniew.

– Dzwoniłeś? – Postanowiłam zachowywać się na luzie.

– Powtarzam się jak zdarta płyta, ale co do diabła się z tobą działo? – Blake z całą pewnością nie był rozluźniony.

– Poszłam ze znajomym na drinka. Było głośno. Nie słyszałam telefonu. Nie przesadzaj.

– Czy to ten znajomy, który cię obmacywał, czy jeszcze jakiś inny?

Zacisnęłam zęby i puściłam w myślach niezłą wiązanekę. Heathowi dostanie się ode mnie.

– Pewnie masz na myśli Jamesa z pracy. Nie, nie obmacywał mnie. Graliśmy w bilard. Pokazywał mi, jak celować w lukę. To znaczy w kulę. Pokazywał, jak się celuje. – Głośno jęknęłam. Pijacki bełkot mi nie pomagał.

– Cudowna scena. Właśnie ją sobie wyobraziłem.

– Nie bądź taki zazdrosny – wymamrotałam, zbyt zmęczona, żeby się kłócić.

– Jesteś teraz w domu?

– Mhm. W łóżku. Zaraz się rozbioreę do naga. – Zazartowałam z nadzieją, że złapie przynętę i przestaniemy się sprzeczać.

– Jesteś napalona, co?

– Możemy pogadać na Skypie. Masz tam wi-fi?

Roześmiał się, a ja się uśmiechnęłam z ulgą. Nie był aż tak wkurzony, jak mi się wydawało.

– Idę na kolację z jednym z partnerów w sprawie projektu, nad którym tu pracuję. Chętnie bym cię przeleciał przez telefon, ale wtedy musiałbym zostać tu dłużej. A chyba żadne z nas by tego nie chciało. Prawda?

Kapryśnie wydełam usta i z powrotem opadłam na łóżko.

– Prawda.

– Chciałbym, żebyś zrobiła dwie rzeczy.

– Super. Czego żąda władca wszechświata?

– Wypij butelkę wody. Całą. I weź cztery ibuprofeny. Chyba ci się przydadzą.

– Tak jest – jęknęłam, gotowa się rozłączyć i pójść do kuchni.

– Hej.

– Co?

– Kocham cię, Erico.

– Ja też cię kocham.



Ktoś pukał do drzwi mojego pokoju.

– Czego chcesz? – jęknęłam spod kołdry.

– Pora wstawać. Powinnaś coś zjeść.

Wyjrzałam spod kołdry. Heath wyglądał świeżo, wręcz tryskał energią. Trzymał wysoką szklanekę mrożonej kawy i pudełko pączków. Tego ranka tylko kofeina mogłaby mnie postawić do pionu.

Usiadłam powoli. Dzięki środkom zaradczym Blake’a nie czułam się aż tak strasznie, jak powinnam. Wyciągnęłam rękę po kawę i oparłam się o wezgłowie łóżka. Heath usiadł w nogach i zerknął na mnie nieśmiało. Pewnie się bał, że na niego nakrzyczę. Gdybym czuła się lepiej, pewnie bym to zrobiła.

– Nienawidzę cię, wiesz? – Mój głos zabrzmiał ochryple, co odebrało moc moim słowom.

– Wiem. Miałem nadzieję, że przyjmiesz ode mnie gałązkę oliwną.

Skrzywiłam się na wspomnienie subtelnych zalotów Jamesa i faktu, że Heath prawdopodobnie wszystko widział.

– Powinieneś wiedzieć, że nic mnie nie łączy z Jamesem. Może zachowywał się zbyt wylewnie, ale to tylko mój pracownik. Jeżeli ktoś ma przywołać go do porządku, to wolałabym to zrobić sama.

– To nie moja sprawa. Blake mnie wypytywał, z kim byłaś, a ja nie chciałem go okłamywać. Tak czy inaczej przepraszam. Blake mnóstwo razy wyciągał mnie z barów. Mnie też nie było przyjemnie.

Wbiłam wzrok w koc i zaczęłam wydłubywać maleńkie piórko, które wystawało z białego materiału.

– Przykro mi, że postawił cię w takiej sytuacji. Blake ma szmergla, ale gdybym mogła odebrać telefon, pewnie dałoby się tego uniknąć. Bar to ostatnie miejsce, w którym wczoraj powinieneś się znaleźć.

– Nie przejmuj się tym. Moja trzeźwość nie jest zagrożona, w przeciwnym razie Blake by mnie tam nie wysyłał. Pewnie pomyślał, że lepiej wysłać mnie niż Claya. – Uśmiechnął się.

Roześmiałam się, kiedy wyobraziłam sobie, jak Clay, który był jednym z największych mężczyzn, jakich kiedykolwiek widziałam, negocjuje z Jamesem, kto ma mnie odwiedzić do domu. Zgroza.

– Dobra decyzja. – Upiłam duży łyk kawy i poczułam, że mój mózg nieco się ożywia. – Heath, jak ty sobie radzisz z Blakiem?

– Chyba raczej jak on sobie radzi ze mną.

Zaśmiałam się cicho. Heath bardzo się zmienił. Teraz to on zachowywał się jak rozsądniejszy z braci, a Blake był tym impulsywnym.

– Nie wiem. Tak jak mówiliśmy tamtej nocy w Vegas – wszyscy do niego lgną. Nie wiem, jak on to robi ani w ogóle dlaczego chce to robić.

– Erico, zawdzięczam mu życie. Po tym, co dla mnie zrobił, jestem skłonny zgodzić się z każdą jego decyzją. Mogę pomagać mu w firmie, przeprowadzić się tutaj, cokolwiek tylko sobie zażyczy. Ja nie jestem zbyt dobry w podejmowaniu decyzji.

– Zastanawiasz się, czy przeprowadzić się tu na stałe?

Nasze spojrzenia się skrzyżowały. Najwyraźniej nie zamierzał mi o tym mówić.

– Rozmawialiśmy o tym. W Nowym Jorku wiele razy noga mi się powinęła, a tutaj mam wsparcie ze strony Blake’a i rodziny. Muszę jednak pogadać o tym z Alli. W tej chwili jest najważniejszą osobą w moim życiu. Zanim podejmę decyzję, muszę sprawdzić, czy sobie z tym damy radę.

Nie uważałam, że Alli dobrze to przyjmie, ale nie zamierzałam się wtrącać i testować ich już i tak skomplikowanego związku.

– Nie przejmuj się. Nic jej nie powiem. Na pewno zwróci się do mnie, jeżeli będzie chciała porozmawiać.

Na jego twarzy pojawiła się ulga.

– Dzięki.

– Wasi rodzice mieszkają niedaleko? – Nie mogłam się powstrzymać przed zadaniem tego pytania.

– Mniej więcej pół godziny jazdy samochodem na północ od miasta. Zazwyczaj nie przyjeżdżają do Bostonu, ale kiedy tu jestem, staramy się raz w tygodniu pójść razem na kolację.

– Aha. – Staralam się ukryć rozczarowanie. Spędziłam z Blakiem tyle czasu, a nie miałam pojęcia, że jego rodzice mieszkają tak blisko i regularnie się z nimi spotyka. Trochę mnie to zabolalo. W swojej naiwności nie myślałam o reszcie jego rodziny, tylko o bracie i siostrze. Moja rodzina nie należała do normalnych, a właściwie w ogóle nie istniała. Ze słów Heatha wynikało, że ich sytuacja rodzinna jest raczej stabilna.

– Co dziś robisz? – Heath wyrwał mnie z zamyślenia.

– A kto pyta? – Zazartowałam.

– Nie jestem na służbie. Chciałem tylko pogadać.

– Udowodnij, że to prawda, i daj mi pączki.

\* \* \*

Pogoda stanowiła idealne odzwierciedlenie mojego kaca: było pochmurno i szaro. Aby nie wpaść w przygnębienie, poprosiłam Claya, żeby zawiózł mnie do biura. Zaczynałam mu współczuć, bo odkąd Blake zatrudnił go do wożenia mnie, Clay nie miał ani jednego wolnego dnia.

Zrezygnowałam z codziennej wizyty w Mocha. Już dostałam swoją dawkę kofeiny, a do tego nie byłam pewna, czy jestem gotowa na opowieść Simone o minionym wieczorze. Kiedy usiadłam za biurkiem, rozległ się sygnał esemesa.

*James: Żyjesz? Za chwilę idę do biura.*

*Erica: Oficjalnie zmartwychwstałam. Już jestem w biurze. Nie ma pośpiechu.*

Chyba powinnam z nim porozmawiać o zeszłym wieczorze. A może uda mi się tego uniknąć? Oboje byliśmy pijani. W takich okolicznościach ludzie robią różne niewłaściwe rzeczy. Tak samo jak mnie, na pewno i jemu zależało na profesjonalizmie w pracy. Nie chciał jej stracić.

Sprawdziłam maile, a potem przeszłam do wiadomości dnia. Nie mogłam pominąć szczegółów dotyczących śmierci Marka. Czułam się jak kierowca, który mija miejsce, gdzie zdarzył się jakiś straszny wypadek, i nie może odwrócić wzroku. Na ekranie widniało zdjęcie Daniela i Margo pogrążonych w żałobie i próbujących uniknąć obiektywów paparazzi. Bardzo im współczułam, to uczucie było dość skomplikowane – stronnicze i warunkowe.

Pod wpływem impulsu wzięłam telefon i przewinęłam listę numerów, aż trafiłam na Daniela. Odetchnęłam głęboko i zadzwoniłam, spodziewając się, że włączy się poczta głosowa. Chciałam tylko,

żeby wiedział, że o nich myślę, co w tych okolicznościach wydawało mi się właściwe. Nie chciałam, żeby sobie pomyślał, że się nie przejęłam – nawet jeśli Margo wołała trzymać mnie na dystans.

Byłam zszokowana, kiedy odebrał.

– Cześć. – Nie wiedziałam, co powiedzieć. Raczej nie zwyczajowe „Co u ciebie?”. – Wiem, że to nieodpowiednia pora. Chciałam tylko, żebyś wiedział, że myślę o tobie i Margo. Tak bardzo mi przykro.

Bardzo długo milczał i w końcu spytał:

– Moglibyśmy się dziś spotkać?

Oparłam się odruchowi, żeby natychmiast się zgodzić. Słowa Margo rozbrzmiewały w moim umyśle.

– Dzisiaj?

– Możemy się spotkać za godzinę w Castle Island?

Mówił jakoś inaczej, mniej ostrożnie i zwięźle. Powinnam była się ucieszyć z tego swobodnego tonu, ale z jakiegoś powodu mnie zaniepokoił. Przygryzłam dolną wargę. Chciałabym móc przeniknąć jego myśli.

– Dobrze – zgodziłam się.

– Podwieźć cię? Mogę przysłać samochód.

– Nie trzeba. Do zobaczenia za godzinę.

Rozłączyłam się i wysłałam Jamesowi esemesa z wiadomością, że wychodzę na jakiś czas. Kierował mną niepokój. Wyszłam tylnym wyjściem i zatrzymałam taksówkę. Blake wściekłby się na wieść o tym, że się wymknęłam bez jego wiedzy, ale wołałam nie tłumaczyć Danielowi, dlaczego przyjechałam z umiśnionym ochroniarzem.

Przestało padać, ale nad zatoką unosiła się gęsta mgła. Zapłaciłam za kurs i wysiadłam. Nieopodal stał czarny lincoln. Zazwyczaj zatłoczona nadmorska ulica była pusta z powodu brzydkiej pogody.

Kiedy podeszłam do samochodu, zza kierownicy wysiadł rudy olbrzym. Miał niezwykle jasne, prawie białe oczy i twarz gęsto usianą piegami.

– Jest tam. – Wskazał na ścieżkę, która otaczała zatokę i której koniec niknął we mgle.

Ruszyłam nią, wyteżając wzrok i szukając Daniela. W końcu go dostrzegłam. Miał na sobie spodnie khaki i brązową pilotkę. Stał nad szklistą taflą zatoki, mając przed sobą nieregularną panoramę miasta.

Kiedy podeszłam, uśmiechnął się lekko. Mimo luźnego stroju wyglądał na starszego, niż to zapamiętałam. Siwizna w jego włosach była bardziej widoczna, a zmarszczki na twarzy się pogłębiły.

– Dziękuję, że przyszaś.

– Nie ma za co. – Czułam się nieswojo, nie wiedząc dlaczego. Może nie przypuszczałam, że to spotkanie okaże się aż tak krępujące.

Włożył rękę do kieszeni kurtki i wyjął lśniącą grawerowaną piersiówkę. Odkręcił nakrętkę i podał mi butelkę. Pokręciłam głową. Przyłożył ją do ust i upił solidny łyk. Wypuścił powietrze przez zęby, nasycając powietrze torfowym zapachem szkockiej. Dobrej szkockiej.

– Danielu, tak mi przykro. – Wyciągnęłam rękę i dotknęłam jego ramienia. Schował piersiówkę do kieszeni i położył dłoń na mojej dłoni. Odwrócił się i usiadł na jednym z granitowych głazów, które odgradzały ścieżkę od wody w dole. Nadal trzymając mnie za rękę, pociągnął mnie za sobą, usiadłam

obok.

– Nie musisz tego robić.

– Co masz na myśli?

– Nie musisz mówić, że ci przykro.

Zmarszczyłam brwi. Starał się być silny?

– Danielu, naprawdę mi przykro. Nie mogę patrzeć, jak cierpisz. Nie potrafię sobie wyobrazić, co przeżywasz. Chciałabym ci pomóc.

Ogarnęło mnie poczucie winy. Czy przywróciłabym życie Markowi, gdybym mogła? Co prawda zasmucało mnie cierpienie Daniela, ale ja z pewnością nie cierpiałam. Nie potrafiłam poczuć empatii, jaką bym miała w innych okolicznościach. Byłam chodzącą sprzecznością. Ale Daniel był moim ojcem. Prawie się nie znaliśmy, jednak w tej chwili potrzebował mojego wsparcia.

Pokręcił głową i puścił moją dłoń, po czym znowu włożył rękę do kieszeni. Kiedy już opróżnił butelkę, odwrócił się do mnie. Spojrzał na mnie przekrwionymi oczami. Nie wiedziałam, czy od alkoholu, czy od emocji, ale miał wyraźnie udręczony wyraz twarzy.

– Erico, nie wiem, jak to się stało, ale niemal od chwili, kiedy pojawiłaś się w moim życiu, stałaś się moją dumą. Nie znałem tego uczucia, dopóki nie poznałem ciebie. To dość przygnębiające, prawda?

Jego słowa zaparły mi dech w piersi. Z trudem przełknęłam ślinę i z drżeniem wciągnęłam powietrze. Delikatnie odgarnął włosy z mojej twarzy. Ten czuły gest sprawił, że aż serce mi się ścisnęło.

– A Mark?

Znowu spojrział na horyzont, puste wyspy w oddali.

– Żadne metody wychowawcze nie mogły pomóc Markowi. Sam nie wiem. Jego ojciec zmarł nagle, a kiedy ożeniłem się z Margo, czułem, że jest już za późno, by mu pomóc. W tym chłopcu istniał mrok, a ja przez długi czas myślałem, że uda mi się go przemienić w coś dobrego. Boże, amerykańskie korporacje pełne są zimnych, bezdusznych drani, ale on nie potrafił się dostosować nawet do ich zasad. Tyle mu daliśmy... – Westchnął i pokręcił głową. – Miał wszystko. Wszystko.

Wypowiedział to słowo z takim naciskiem, że nie miałam powodu mu nie uwierzyć.

Po chwili jego twarz nieco się rozjaśniła.

– A potem pojawiłaś się ty. Nie miałaś moich pieniędzy ani wpływów. Żadnej taryfy ulgowej, ale za to silną motywację i wszystko, czego mógłbym oczekiwać od swojego dziecka. I jesteś moja. – Uśmiechnął się lekko. – To jest w tym wszystkim najlepsze.

Staralam się zapanować nad emocjami, ale cała zatonełam w jego słowach. Mówił poważnie? Czy to alkohol go napędzał? Mówił wszystko to, co zawsze chciałam od niego usłyszeć. Lata na to czekałam, jeszcze zanim dowiedziałam się, kim jest i co znaczył dla mojej matki.

– Świadomość, że syn, któremu dałem wszystko... skrzywdził cię... – Zacisnął szczęki i znowu odwrócił wzrok.

– Wiedziałaś? – Mój głos zabrzmiał cicho, niemal porwała go bryza znad oceanu.

– Na gali byłaś bardzo zdenerwowana. Widziałem to na twojej twarzy. Spytałem Marka, skąd cię znał, i do wszystkiego się przyznał. Właściwie był z siebie bardzo zadowolony. Powiedział, że jeżeli będę próbował go oskarżyć, ujawni prawdę o nas. Po całym tym trudzie, jaki włożyłem w kampanię, próbował się ze mną targować. Albo twoje bezpieczeństwo, albo bezpieczeństwo kampanii. – Na jego



twarzy pojawiła się gorycz. – Już cię nigdy nie skrzywdzi.

Zamarłam, sparaliżowana słowami, którymi starałam się pocieszyć, kiedy Mark ostatnio trzymał mnie w objęciach.

– Nie rozumiem... Przecież... sam się zabił. – To ostatnie zdanie zabrzmiało bardziej jak pytanie, bo już nic nie wydawało mi się oczywiste.

– Z pewnością tak to wyglądało, prawda?

Zapadło upiorne milczenie. Pokręciłam głową, nie mogąc uwierzyć w to, co mi dawał do zrozumienia. To niemożliwe. Wstałam, zrobiłam kilka niepewnych kroków i odwróciłam się do niego.

– Danielu, o czym ty mówisz?

– Myślę, że wiesz.

– Nie... o Boże. Ty chyba nie... nie dla mnie.

Zmarszczył brwi.

– Tak, dla ciebie. Zrobiłem, co należało zrobić. Groził ci. Blake groził mnie. Zaufaj mi, lepiej nam wszystkim bez niego.

Wstał i wyłowił z kieszeni paczkę papierosów. Zapalił i głęboko się zaciągnął.

– Jak to, Blake ci groził?

Pokręcił głową i cicho się zaśmiał.

– Powinnaś była to przewidzieć, kiedy mu nas przedstawiłaś. Przed takim człowiekiem jak Landon nie można mieć tajemnic. Wygląda na to, że moim wrogom bardzo zależy na tym, żeby mi podłożyć nogę w kampanii wyborczej.

– Blake nie jest twoim wrogiem. – Nie miałam pojęcia, co zaszło między nim a Blakiem, ale Blake wiedział, jak relacja z Danielem była dla mnie ważna. Nie skrzywdziłby go celowo, nawet dla mojego dobra. Przynajmniej tak mi się wydawało.

Jego spojrzenie spoważniało. Zrobił krok w moją stronę.

– Erico, każdy, kto rzuca groźby, jest wrogiem, niezależnie od intencji. Blake przyszedł do mnie dzień po gali i zdecydowanie oznajmił, że mam się pozbyć Marka z twojego życia. Wysłać go dokądś, do naszego biura w Nowym Jorku, na bezludną wyspę. Nie obchodziło go dokąd, byle z dala od ciebie. Dodał, że jeśli tego nie zrobię, zniszczy moją kampanię. Nie należę do osób, które łatwo przestraszyć, ale przyznaję, że musiałem rozważyć opcje. – Kącikiem ust wydmuchnął dym. – Teraz ty jesteś bezpieczna, kampania jest bezpieczna, a Blake jest na razie zadowolony. Wszyscy wygrali.

– To ty... ty go zabiłeś?

– Zrobiłem, co należało zrobić. – Podniósł głos, zwracając się przeciwko mnie. – Nie udawaj, że się nie cieszysz, że zniknął z twojego życia. – Potarł czoło i wziął głęboki wdech. – Cierpi tylko Margo, ale jej bardziej niż komukolwiek zależało na moim zwycięstwie. Teraz zwyciężymy.

– Co masz na myśli?

Wzruszył ramionami i znowu się zaciągnął.

– Moje notowania już idą w górę. Śmierć Marka sprawiła, że ludzie mi współczują i mogą się ze mną utożsamić. Kiedy tylko dochodzenie się sfinalizuje, czyli niedługo, wyścig się skończy. Nie możemy przegrać.

Nie mogłam już dłużej tego znieść. Ciepło, które mi wcześniej okazał, zniknęło, zamiast niego pojawiło się zadowolenie z siebie i wyrachowanie mężczyzny, którego obchodziła tylko jak najkrótsza

droga do sukcesu. Nie miałam pojęcia, jak w tym wszystkim mieściła się miłość do mnie i duma, i nie chciałam tego wiedzieć.

Ruszyłam z powrotem w stronę promenady. Daniel zawołał mnie, ale szłam szybko przez gęstą mgłę, aż zobaczyłam koniec ścieżki.

Nie mogłam pozbierać myśli. Mark nie żył. Daniel go zabił. Dla mojego dobra czy dla dobra kampanii? Kto by zrobił coś takiego, z jakiegokolwiek powodu? Mnie się to nie mieściło w głowie, ale dla Daniela miało sens.

Na końcu ścieżki stał rudy mężczyzna, blokując większą część przejścia swoją potężną posturą. Nie mógł się równać z Clayem, ale wolałam z nim nie zadzierać. Zwolniłam, zbliżając się do niego.

– Pan Fitzgerald chce z panią porozmawiać. Proszę tu poczekać.

Odwróciłam się. Daniel wyłonił się z mgły i ruszył w moją stronę. W jego oczach nie było już miłości. Wyminęłam ochroniarza, ale udało mi się zrobić zaledwie kilka kroków. Chwycił mnie za bluzkę i przyciągnął do samochodu, gdzie czekał już na mnie Daniel.

– Puść ją, Connor.

Ochroniarz spełnił jego rozkaz, a ja wycofałam się powoli w stronę samochodu, starając się zachować jak największą odległość od nich obu.

– Nie pozwoliłaś mi dokończyć.

– A co tu jest więcej do powiedzenia? Zabiłeś swojego syna. Mam ci pogratulować?

– Nie był moim synem. Ale, Boże kochany, ty jesteś moją córką. Do rodziny Hathawayów należysz tylko na papierze. Dla mnie jesteś Fitzgerald.

– O czym ty mówisz?

– Za kilka miesięcy obejmę urząd gubernatora. Zanim się zorientujesz, wyląduję w Waszyngtonie i zacznę robić karierę, a ty mi w tym pomożesz.

– W jaki sposób? W ogóle się nie znam na polityce.

– Rozwiń swoją firmę i sprzedaj ją. Albo nie sprzedawaj. To mnie nie obchodzi. Ja jednak zamierzam zaangażować cię w swoją kampanię internetową. Jesteś inteligentniejsza niż moi pracownicy, którzy się tym zajmują.

Wstrzymałam oddech. Chyba nie mówił poważnie. To niemożliwe, że uknuł cały ten plan i myślał, że mu przyklasnę. Odmownie machnęłam ręką.

– Nie zamierzam brać w tym udziału. Lubię swoje życie i nie chcę go zmieniać, dziękuję bardzo.

Na jego twarzy pojawił się nieprzyjemny uśmiešek.

– No właśnie. Prawie zapomniałem o twoim przyjacielu, Landonie. Nie pozwoli ci tak szybko porzucić firmy, co?

– Myślę. Zainwestował w nią cztery miliony dolarów.

– Oddaj mu te pieniądze.

– Niby jak? Nie mogę ich jeszcze oddać, nawet gdybym chciała. Już zaczęłam je inwestować.

– Pomogę ci je spłacić.

– Danielu, to jakieś szaleństwo. Może powinniśmy porozmawiać o tym innym razem, kiedy sytuacja nie będzie tak skomplikowana. Prosisz, żebym rzuciła wszystko, na co tak ciężko pracowałam.

– Nie tylko to będziesz musiała rzucić.

– Jak to?

– Chodzi mi o Landona. Musi zniknąć.

Krew odpłynęła mi z twarzy.

Roześmiał się.

– No, nie całkiem. Jeżeli zdecydujesz się ze mną pracować, zadowolę mnie to, że Landon zniknie z twojego życia. Dzięki temu nie będę musiał likwidować go ostatecznie.

W przypiływie gniewu zacisnęłam dłonie w pięści. Daniel chyba nie mówił poważnie.

– Blake nie stanowi żadnego zagrożenia. Kocha mnie. Jesteś szalony, jeśli myślisz, że go zostawię tylko dlatego, że...

Jego nozdrza się rozděły. Bez ostrzeżenia podniósł rękę i uderzył mnie w twarz. Zatoczyłam się do tyłu na samochód i w ostatniej chwili złapałam równowagę. Drżącą dłonią dotknęłam miejsca, w które mnie uderzył. Ostry ból był niczym w porównaniu z szokiem wywołanym faktem, że Daniel mnie uderzył i to bez wahania. Wstałam powoli, za bardzo przestraszona, żeby na niego spojrzeć. Musiałam uciekać, ale zanim pomyślałam o kolejnym posunięciu, przysunął twarz do mojej tak blisko, że dzieliły je zaledwie centymetry. Z trudem przełknęłam ślinę i oparłam się o samochód, próbując oddychać spokojnie.

– To było ostrzeżenie.

Ton jego głosu był tak bezlitosny, że zadrżałam.

– Rządzą tym pieprzonym miastem. Nie obchodzi mnie, ile pieniędzy ma Landon. Nikt nie będzie mi bezkarnie groził. Jeśli to zrobi, to go zabiję. Nie jest pierwszą i na pewno nie ostatnią osobą, która stanęła mi na drodze. Zamierzam za wszelką cenę chronić to, co moje, a w tej chwili on próbuje mi to odebrać.

Wzdrygnęłam się, słysząc jad w jego głosie. Byłam zbyt oszołomiona, zbyt przestraszona, żeby się odezwać. Zerknęłam na Connora, który stał apatyczny i obojętny kilka kroków za Danielem. Szanse na to, że na własnych warunkach wypłacę się z tej sytuacji, malały z minuty na minutę. Staralam się opanować drżenie, które przeszywało moje ciało. Znalazłam się w pułapce.

Ostrożnie podniosłam głowę i spojrzałam na Daniela, usiłując odczytać jego wyraz twarzy. Patrzył na mnie wyniośle.

– Nie ośmielisz się – rzuciłam przez zaciśnięte zęby.

Podniósł rękę, a ja się cofnęłam. Otworzyłam oczy, kiedy w zadziwiająco czułym geście musnął knykciami mój piekący policzek.

– Ośmieliłbym się, Erico. Nie miej wątpliwości. – Mówił cicho, powoli. Oddech miał przesiąknięty alkoholem. – Jesteś inteligentna, więc szybko zrozumiesz, jak działa moja rodzina. Jeżeli ci na nim zależy, będziesz trzymała się od niego z daleka. Nie potrzeba nam więcej wypadków. Rozumiesz?

Ogarnął mnie strach. Jego słowa zmroziły mi krew w żyłach. Nie mógł tego jaśniej ująć. Przełknęłam ślinę i odpowiedziałam, starając się opanować drżenie w głosie:

– Rozumiem.



– Wypuść mnie tutaj.

Connor zatrzymał się kilka przecznic od mojego biura. Wyciągnęłam rękę do klamki, ale Daniel chwycił mnie za nadgarstek, uniemożliwiając mi wyjście z samochodu, czego pragnęłam od ostatnich dwudziestu minut. Kiedy jechaliśmy, zastanawiałam się, czy nie wyskoczyć, ale rozsądek wziął górę.

– Na pewno myślisz, że zrobiłem to dla dobra kampanii, ale w rzeczywistości zrobiłem to dla ciebie. Dla nas. Poświęciłem coś, a teraz i ty musisz się poświęcić.

Pustym wzrokiem patrzyłam przez okno. Po tym wszystkim chciał mojego błogosławieństwa, przebaczenia? Prawie zachciało mi się śmiać.

– Spójrz na mnie.

Na chwilę zamknęłam oczy, po czym odwróciłam głowę w jego stronę.

– Landon jest zbyt blisko, a ja nie mogę ryzykować. Spróbuj zrozumieć, jaka jest stawka, zanim mnie znienawidzisz.

W jego oczach pojawił się cień żalu. Może zaczynał trzeźwieć. Cała słabość, jaką do niego czułam, teraz się ulotniła. Zaledwie kilka dni wcześniej pragnęłam lepiej go poznać. Teraz przekonałam się, jaki jest naprawdę – pod eleganckim garniturem i aurą ważnej osoby krył się mroczny, agresywny człowiek. Zobaczyłam zbyt wiele i teraz już nie było odwrotu.

– Mogę już iść? – Nie byłam pewna, czy dłużej wytrzymam w jego obecności. Pragnęłam znaleźć się na duszonym, letnim powietrzu poza samochodem, uwolnić się od Daniela i jego przekłętogo ochroniarza. Dusiałam się od jego gróźb i wypaczonej rodzicielskiej miłości. Z trudem powstrzymywałam krzyk. Wiedziałam, że jeśli szybko nie wysiądę z samochodu, wybuchnę.

W końcu mnie puścił. Starłam się wstać z godnością, chociaż miałam ochotę wyskoczyć i pobiec przed siebie, ile sił w nogach. Zamiast tego normalnym krokiem, nie odwracając się, wróciłam do biura.

W środku spotkałam Jamesa. Uważnie wpatrywał się w ekran komputera. Na mój widok wstał i podszedł.

– Jezu, wszystko w porządku?

Nie płakałam, ale twarz mnie paliła i była spuchnięta. Spuściłam wzrok, wiedząc, że widać ślad w miejscu, gdzie Daniel mnie uderzył. Miałam nadzieję, że nie wyglądałam aż tak źle, jak się czułam – w każdym razie pod względem fizycznym. Jeśli chodzi o psychikę, nie mogłabym czuć się gorzej.

– Nic mi nie jest – skłamałam. Przez chwilę zastanawiałam się, czy zostać, zobaczyć, co udało mu się osiągnąć, ale nie mogłam jasno myśleć. Nie widziałam też żadnych szans na szybką poprawę mojego stanu. – Musimy wrócić do tego w poniedziałek, ale dzięki, że przyszedłeś.

Przez chwilę milczał. Ujął mnie pod brodę, delikatnie podniósł moją głowę i spojrzał mi w oczy. Miał zaskakująco intensywne spojrzenie. Nigdy nie znajdowałam się tak blisko niego w dobrym oświetleniu, więc dopiero teraz zobaczyłam, że są niesamowicie niebieskie z szarymi plamkami. Z nieodgadnionym wyrazem twarzy wierzchem dłoni ostrożnie dotknął zaognionego miejsca na mojej

twarzy.

– Kto ci to zrobił?

Cofnęłam się, nagle przestraszona tym fizycznym kontaktem.

– Nikt. To nic takiego. Wszystko w porządku.

Wycofałam się do swojego gabinetu. Ręce trzęsły mi się tak bardzo, że ledwie mogłam utrzymać rzeczy, które wrzucałam do torebki. W chwili kiedy skończyłam, przyszedł James.

– Erico...

– Do zobaczenia w poniedziałek – powiedziałam szybko i minęłam go, zanim zdążył cokolwiek dodać.

\* \* \*

Przeszłam tyle ulic, że nogi odmówiły mi posłuszeństwa. Usiadłam na ławce w parku w środku miasta. Wokół panowała cisza. Zaczęło się przejaśniać, słońce nieśmiało wyglądało zza chmur. Niestety to mnie nie podniosło na duchu.

Groźba Daniela wciąż rozbrzmiewała w mojej głowie. Gdybyśmy igrali z czym innym niż ludzkie życie, pomyślałabym, że blefuje. Ale on zabił Marka. Posunął się wręcz do tego, żeby upozorować samobójstwo, a policjanci, nawet jeśli nie byli przekupieni, pewnie w to uwierzą. W przeciwnym razie by nie ryzykował. Sprawa zamknięta, czyjeś życie się zakończyło. Mark nie należał do szlachetnych osób, ale kim był Daniel, żeby decydować o tym, kto ma żyć? Zabił własnego pasierba.

Co by go powstrzymało przed zrobieniem tego samego Blake'owi? Miał rację. Blake mógł kupić i sprzedać firmę Daniela. Ale Daniel miał władzę i imponującą sieć kontaktów, które powstawały przez wiele pokoleń. Nie wątpiłam, że mógłby doprowadzić do czyjegoś zniknięcia, gdyby stwierdził, że to konieczne. Wątpiłam tylko, czy wiedział, ile Blake dla mnie znaczył. To w dużej mierze zależało od tego, ile ja znaczyłam dla Daniela. Z jednej strony powiedział, że jestem jego dumą i radością, ale z drugiej uderzył mnie i najwyraźniej czerpał satysfakcję z tego rodzaju władzy nade mną. Nie nazwałabym tego miłością.

Musiałam jednak coś zrobić i znaleźć wyjście z tej afery. Gdyby udało mi się zyskać trochę czasu, zbliżyłabym się do Daniela i uświadomiła mu, że Blake nie stanowi zagrożenia, nie jest jego wrogiem. Gdyby to mi się udało, Blake i ja mielibyśmy przyszłość przed sobą. Musiałam jednak przekonać Blake'a, żeby dał mi ten czas, a takiej rozmowy w tej chwili sobie nie wyobrażałam. Co prawda kłóciliśmy się, sprzeczaliśmy i wtrącaliśmy nawzajem w swoje życie, ale chcieliśmy być razem. Staliśmy się sobie bliżsi niż kiedykolwiek, a teraz musiałam się od niego oddalić. Jeżeli nie... Nie chciałam nawet o tym myśleć.

Z kim mogłam teraz porozmawiać? Nie mogłam zaufać Alli, bo była związana z Heathem. Marie za bardzo by się zmartwiła albo, co gorsza, poszła na policję. Każdy, kto by się dowiedział, że Daniel kogoś zabił, nawet jeśli zrobił to dla mojego dobra, znalazłby się w śmiertelnym niebezpieczeństwie. Musiałam sama dźwigać to brzemie, przynajmniej na razie.

Nie byłam pewna, kiedy spodziewać się powrotu Blake'a z Kalifornii, ale najpierw musiałam się wyprowadzić. Zadzwoiłam do Marie.

– Wszystko w porządku? – spytała.

– Muszę porozmawiać z tobą o Danielu.

Przez chwilę milczała.

– Konkretnie o czym?

– Chcę wiedzieć, co zaszło między nim a moją matką. Powiedz mi wszystko, co wiesz.

Usłyszałam, jak westchnęła, i od razu zrozumiałam, że nie zamierza mi niczego ułatwiać.

– Erico, rozmawiasz z niewłaściwą osobą. To twoja matka go знаła, nie ja.

– Ale ty znałaś ją. Kiedy byli parą, nie miała bliższej przyjaciółki.

– I co z tego? Mieli krótki, namiętny romans, a potem każde poszło w swoją stronę. Ot, i cała historia. Słowo daję, nie wiem, co mam ci więcej powiedzieć.

Zamknęłam oczy i pomyślałam o mamie. O jej ładnych, jasnych włosach i uśmiechu, o tym, jak mnie przytulała, kiedy potrzebowałam pocieszenia. Teraz była mi potrzebna bardziej niż kiedykolwiek. Gardło mi się ścisnęło ze wzruszenia. Wzięłam głęboki wdech, żeby się pozbierać. Płacz donikąd mnie nie doprowadzi. Moja matka nie żyła, a ojciec był socjopata. Tak wyglądały fakty dotyczące mojego życia.

– Mogę u ciebie pomieszkać przez jakiś czas? Kilka tygodni, dopóki nie znajdę nowego mieszkania?  
– poprosiłam w końcu.

– Oczywiście. Przyjechać po ciebie? Martwisz mnie. – Jej defensywny ton ustąpił miejsca trosce. Przekonanie jej, że nic mi nie jest, będzie łatwiejsze niż wyjaśnienie Blake’owi, że musimy się rozstać.

– Nie, sama sobie poradzę. Nie martw się, dobrze?

– Dobrze. Będę czekała.

Rozłączyłam się i podjęłam długą wędrówkę do domu.

\* \* \*

Spędziłam ostatnią noc w moim mieszkaniu. Byłam wyczerpana ciężkim dniem i musiałam uporządkować myśli, zanim mogłabym się z kimkolwiek spotkać.

Sen przyniósł mi tylko niewielką ulgę. Męczyły mnie takie koszmary jak minionego dnia na jawie. Obudziłam się gwałtownie, ze strachem, że coś się stało. Oblał mnie zimny pot. Otuliłam się kocem. Sny utwierdziły mnie w przekonaniu, że stało się coś strasznego. Bałam się, że Daniel spełnił swoje groźby, a Blake zniknął już na zawsze. Przyciągnęłam kolana do piersi, starając się wrócić do rzeczywistości. Blake był bezpieczny, ale dopóty, dopóki ja mogłam mu zapewnić to bezpieczeństwo.

Przytłoczyła mnie myśl, że w jakiś sposób sprowadziłam ten koszmar na siebie, na nas wszystkich. Bo tak przecież było, prawda? W jakikolwiek sposób bym o tym myślała, wszystko sprowadzało się do mnie. Mark nie żył, a jego biedna matka nigdy nie pozna prawdy. Mimo starań, by uchronić mnie przed Markiem i prawdą, Blake był na celowniku Daniela. Mnie zaś czekała przyszłość, której nawet nie potrafiłam sobie wyobrazić. Życie u boku Daniela. Jak miałabym się odnaleźć w jego świecie polityki, chciwości i manipulacji. W świecie, który Mark bez wątpienia znał aż nadto dobrze.

Kurczowo czepiałam się wizji życia, jakiego pragnęłam. Wcześniej go sobie nie wyobrażałam, może ze strachu przed tym, co naprawdę oznaczało. W tej wizji Blake i ja byliśmy razem. Należeliśmy do siebie i nikt nie groził, że nas rozłączy. Odważyłam się pomyśleć o ślubie, o stworzeniu rodziny. Łzy napłynęły mi do oczu, wyczerpując mnie do cna, aż wreszcie znowu zapadłam w niespokojny sen.

Z mgły wyłonił się Daniel. Odnalazł mnie, wytropił. Mógł to zrobić, bo Blake zniknął na zawsze. Ta scena powtarzała się raz za razem, aż poczułam, że nigdy nie zdołam uciec. Co chwila się budziłam, próbując pozbyć się tych straszliwych myśli. Potem chłód ustąpił miejsca nieoczekiwanemu ciepłu. Osłabłam, rozluźniłam się. Czulałam na sobie ciało Blake’a, który mnie uspokajał. Mój kochanek. Potęga

naszej miłości z pewnością przezwycięży groźby Daniela i moją niepewność. Blake sprawi, że ten cały koszmar zniknie... We śnie z całych sił starałam się w to uwierzyć. Kurczowo czepiałam się tej myśli.

Ale to nie był sen. Blake był przy mnie. Kołł mnie dotykaniem, szałowywał łzy z mojej twarzy. W przyćmionym świetle pokoju podniosłam powieki i spojrzałam w jego oczy. Tak znajome, a jednak tak obce. Patrzą na mnie z miłością i troską. Wziął mnie w ramiona i pocałował, głęboko i namiętnie. Odwzajemniłam jego pocałunek, rozpaczliwie pragnąc mieć go znowu. Chłonełam jego zapach, nie mogąc uwierzyć, że jest prawdziwy.

– Znowu miałaś koszmarne sen? – szepnął.

Pokręciłam głową. Nie. Teraz to moje życie jest koszmarem. Przygryzłam dolną wargę, żeby powstrzymać ją od drżenia. On o niczym nie wiedział. Nie mógł się dowiedzieć.

Kciukiem dotknął mojej wargi, pochylił się i znowu mnie pocałował. Leżał obok, zarumieniony i wciąż jeszcze kompletnie ubrany. Myśli kłębiły mi się w głowie, kiedy próbowałam odróżnić sen od rzeczywistości. Ulga, jaką poczułam na jego widok, szybko zniknęła, kiedy uświadomiłam sobie, co oznacza jego obecność. Mocno chwyciłam go za ramiona, jakby lada chwila znowu miał wyjechać. Musiałam go mieć jak najbliżej siebie.

– Tak bardzo za tobą tęskniłem. – Całował mnie po szyi, brodzie i znowu w usta, jakby nie mógł się mną nasycić albo nie wiedział, od czego zacząć. – Nie mogę już więcej zostawiać cię na tak długo.

Miłość w jego głosie drżącym z emocji zdruzgotała mnie. Gdyby tylko mnie nie kochał, wszystko byłoby prostsze. Rana w moim sercu by się zabiłżniła, a ja pozbierałabym się tak jak wiele razy wcześniej. Ale myśl o rozstaniu, o tym, że mógłby poczuć choćby ułamek tego, co ja, była nie do zniesienia.

Wsunął dłoń pod mój top, ujął moją pierś i zaczął ją lekko ugniatać, trącając kciukiem sutek. Kiedy go uszczypnął, gwałtownie wciągnęłam powietrze i wygięłam plecy w łuk.

– Blake, kochaj się ze mną. Proszę. Już nie mogę się doczekać.

Zaczęłam błądzić rękami po jego ciele, przypominając sobie każdy jego fragment, aż dotarłam do twardych mięśni schodzących pod pasek dżinsów. Pocałowałam go mocno w usta i oplotłam swoim ciałem. Intensywność moich uczuć przeszywała prądem każdy skrawek ciała, kiedy gorączkowo zdierałam wszystkie warstwy ubrania, które nas dzieliły. Teraz nic innego nie miało sensu. Po prostu musiałam się kochać z nim tej nocy, dać nam chociaż tyle.

Rozebrał się i sekundy później położył na mnie, przykrywając mnie swoim rozpalonym ciałem. Poraził mnie dotyk jego skóry. Nigdy nie pragnęłam, nie kochałam go bardziej. Przesunęłam dłońmi po jego ciele, po torsie, aż dotknęłam wyprężonego penisa. Jedwabista skóra była gorąca pod moim dotykaniem. Nie mogłam już wytrzymać ani sekundy dłużej. Wprowadziłam go w siebie, a on wszedł głęboko jednym ruchem.

Kiedy mnie wypełnił, krzyknęłam ochryple. Nigdy nie było mi lepiej. Trwaliśmy tak dłuższą chwilę, mocno przytulając się do siebie, jakby któreś z nas zaraz mogło zniknąć.

– Już jestem w domu. Przy tobie.

Wchodził we mnie, nieprawdopodobnie głęboko, a ja dostosowałam się do tego rytmu. Rozkoszowałam się każdym powolnym ruchem, który łączył nasze ciała. Objęłam go rękami i nogami, aż nasze ciała zetknęły się w każdym miejscu, nierozzerwalnie.

Położył mi dłoń na policzku i wbił wzrok w moje oczy. Nie mogłam tego znieść. Zamknęłam oczy



i odwróciłam głowę. Bałam się tego, co mógłby zobaczyć, gdyby wpatrywał się zbyt uważnie. Odwrócił moją głowę i pocałował, wbijając się jeszcze głębiej. Wstrzymałam oddech i zadrżałam, czując, jak znajome fale gorąca wypełniają każdą komórkę mojego ciała. Przeszywał mnie prąd.

Starłam się nie myśleć o drugiej stronie medalu – powolnym upadku z tej różowej chmurki w mrok życia bez niego. Próbowałam o tym nie myśleć, ale zimna, bezwzględna rzeczywistość czała się tuż za rogiem. Czas mijał, a moje ciało nie chciało dojść, unikało tej uzależniającej rozkoszy. Gdybym tylko mogła zatrzymać czas, kiedy nasze ciała znajdowały się tak niesłychanie blisko, śliskie od potu, w tym niekończącym się stanie. Mogłabym tak żyć, nie dochodząc do końca, gdyby tylko oznaczało to, że nie musielibyśmy kiedyś zejść na ziemię.

Odwróciłam się i spojrzałam w niemal całkowitą ciemność wypełniającą pokój. Myślamy byłam daleko stąd. Blake odwrócił do siebie moją głowę. Miał zaczerwienioną, spiętą twarz.

– Co się dzieje, do diabła?

Zawahałam się, nie mogąc znaleźć odpowiednich słów.

– Przepraszam. Proszę, nie przerywaj.

– O czym myślisz?

– O niczym. Chcę myśleć tylko o tobie.

Znieruchomiał, a potem bez ostrzeżenia wyszedł ze mnie i wstał z łóżka. Zaczął czegoś szukać w torbie podróżnej. Nie miałam pojęcia, jak cokolwiek widział w tym ciemnym pokoju.

– Co robisz?

– Zamierzam poprawić ci nastrój.

Po chwili łóżko znowu ugięło się pod jego ciężarem.

– Kochanie, myślałem o tym, kiedy mnie nie było, i uważam, że potrzebujesz tego tak samo jak ja.

Zaczniemy powoli.

Wstrzymałam oddech, kiedy podniósł moje ręce nad głowę, założył mi kajdanki z miękkiej skóry i zaczepił łączący je pasek o poręcz na wezglowiu.

– No, tak lepiej. W porządku?

– Co chcesz zrobić? – W moim głosie zabrzmiała niema prośba. W głębi ducha bałam się, co mógłby zrobić, ale potrzebowałam czegoś, i to szybko.

Chwycił mnie za biodra i ściągnął w dół, moje ręce się wyprostowały. Oddychałam szybko, w tej pozycji wszystkie mięśnie się napięły. Wycisnął mokry pocałunek między moimi piersiami, a ja westchnęłam. Przechodził od jednej do drugiej, drażniąc brodawki ciepłym językiem. Moje sutki były czułe na każdy dotyk, niemal boleśnie twarde i bezwstydnie wystawione na jego powolną torturę. Delikatnie ujął w zęby jeden z nich, a moje ciało aż zadrżało z rozkoszy.

Jedną ręką błądził po moim ciele, a drugą wsunął między uda, gdzie znajdowało się epicentrum mojego pożądania. Zaczął drażnić łechtaczkę, wodził palcem wokół dziurki, a potem się wycofywał, aż cała drżałam.

Kiedy pomyślałam, że dłużej już tego nie zniosę, przewrócił mnie na brzuch z szeroko rozłożonymi rękami. Pasek zaczepiony o poręcz napiął się, wbijając kajdanki w moje nadgarstki.

Blake polizał mnie po kręgosłupie, przeszył mnie dreszcz. Usiadł na mnie okrakiem i gładkim ruchem przesunął rękami po moich plecach, po czym ścisnął biodra i pośladki.

– Mmm, brakowało mi tego. Co noc marzyłem, żeby zaróżowić ci pupę.

Przygryzłam dolną wargę. Wiedziałam, na co się zanosi. Byłam już mokra i czułam pulsujący ból między udami.

– Nie byłaś zbyt grzeczna, kiedy wyjechałem, co?

Pokręciłam głową na tyle, na ile pozwalała mi pozycja, w jakiej leżałam.

Dał mi mocnego klapsa w pośladek. Pod wpływem bólu aż podskoczyłam. Po chwili zalała mnie ciepła fala rozkoszy.

– Ktoś inny cię dotykał. To się już więcej nie powtórzy, prawda?

Skrzywiłam się na myśl o Jamesie.

– Erico, odpowiedz. – Jego głos był twardy i ostry. Dłoń wylądowała w tym samym miejscu.

– Nie, obiecuję – jęknęłam, czując coraz większą wilgoć między udami.

Dalej wymierzał mi klapsy w to samo miejsce, aż w głowie zaczęło mi szumieć od adrenaliny i nieznanego do tej pory požądania. Nie były to żartobliwe klapsy. Były mocne i głośne, odbijały się echem w pokoju, a każdy zostawiał po sobie pieczenie i oczekiwanie na następny. Blake uderzał mnie tak mocno, że czułam się, jakbym naprawdę była karana.

Chciałam zostać ukarana, więc w to uwierzyłam. Wmówiłam sobie, że Blake mnie karze, a ja mu na to pozwalam. Za to, że wywołałam w nim zazdrość, że zbyt blisko dopuściłam do siebie Jamesa. I za to, co miałam mu zrobić, co miałam zrobić nam. Zasługiwałam na karę.

– Chcę cię usłyszeć. – Znowu mnie uderzył. Endorfiny już niemal pozbawiły czucia moją skórę. – Chcę usłyszeć bezbronny jęk. Chcę wiedzieć, że to, co robię, doprowadza cię do szaleństwa.

Nawet nie pisnęłam. Krzyk uwiązał mi w gardle.

– Erico – warknął. Gniew w jego głosie mnie otrzeźwił.

– Więcej! – krzyknęłam. – Chcę więcej. Mocniej. – Nie wiadomo dlaczego, naprawdę tego chciałam.

Gwałtownie wciągnął powietrze.

– Jesteś tego pewna?

Uniosłam biodra i mocno chwyciłam się poręczy.

– Blake, proszę – jęknęłam, owładnięta pragnieniem doznania bólu, na który tak bardzo zasługiwałam.

Wstał z łóżka. Usłyszałam obok siebie szuranie, a potem odgłos ubrań opadających na podłogę. Blake znowu na mnie usiadł.

Najpierw mnie dotknął, a potem poczułam uderzenie szerokiego paska, chłodnego na mojej skórze. Dłonie spocily mi się ze strachu i zaczęły ześlizgiwać z poręczy. Ciało powoli przeszył dreszcz. Klatka piersiowa szybko się unosiła, kiedy w oczekiwaniu walczyłam o każdy oddech.

– Powiedz, kiedy będziesz miała dosyć – wymruczał. – Użyj swojego... po prostu powiedz, żebym przestał, dobrze?

Wygięłam plecy w łuk, prosząc o jeszcze, chociaż mój umysł nic z tego nie rozumiał. Zasługiwałam na ból, który mi zadawał albo miał zadać.

– Po prostu coś powiedz.

Usłyszałam ostre śmignięcie paska na mojej skórze i dopiero po chwili mój umysł zarejestrował ból. Kiedy we mnie zapulsował, otworzyłam usta, żeby krzyknąć, ale nie wydobył się z nich żaden dźwięk. Cholera jasna, jak boli.

Na chwilę znieruchomiał, czekając, aż się odezwę. Milczałam, więc znowu mnie uderzył.

Zacisnęłam zęby na poduszce, dławiąc w sobie krzyk. Zabolęło, i to bardzo. Po każdym uderzeniu moje ciało tężało. Dlaczego to robisz? Łzy zapiekły mnie w oczach, gardło zacisnęło mi się z emocji. Zasłużyłaś na to. Zrobiłaś coś złego. Teraz czeka cię kara. Surowa kara.

– Kochanie, wszystko w porządku?

– Nie przerywaj, do cholery, nie przerywaj – zaskrzeczałam na granicy łez.

Zawahał się przez chwilę, po czym ze starannie wymierzoną siłą znowu uderzył mnie paskiem. Raz za razem siekł pasem moje uda i pośladki. Ból przyćmił moją rozpacz. Zaszlochałam w poduszkę. Łzy trysnęły mi z oczu, mocząc materiał, oczyszczając i łamiąc mnie.

Rozkoszowałam się tą karą. Z radością witałam fizyczny przejaw wszystkiego, co we mnie wrzało. Moje ciało się rozluźniło, chociaż nadal wymierzał mi ciosy, jakby całkowicie zostało pokonane, zredukowane do najbardziej pierwotnego stanu. Nie wiedziałam dlaczego, ale wydawało się to straszliwie słuszne.

Kiedy przestałam szlochać, przerwał i rzucił pasek na podłogę. Delikatnie ucałował moje plecy, muskając je palcami lekko jak piórkiem, kojąc ból. Poczułam na sobie jego ciepłe ciało. Jego wyprężony penis leżał na moich pośladkach, a jego ciężar wydawał się niemal nie do zniesienia na obolałym ciele. Rozkosz i ból. Był mistrzem w zadawaniu obu. Teraz potrzebowałam rozkoszy. Byłam na nią gotowa.

– Świetnie sobie poradziłaś. Wiem, że nie było ci łatwo. Jestem z ciebie dumny.

Serce dosłownie mnie zabolęło, kiedy poczułam ulgę, jaką wywołał we mnie jego głos. Pełen czułości, był miłą odmianą tej dominującej postaci, która właśnie mnie ukarała.

– Teraz cię zerznę, a ty dojdiesz, kiedy zażądam. Jeśli tego nie zrobisz, znowu cię ukarzę. Rozumiesz?

Zaskamlałam potakująco. Swoją groźbę wypowiedział łagodnym głosem, ale zupełnie poważnie.

Pocałował mnie między łopatkami, lekko kęsając moją skórę. Zadrżałam, sutki mi stwardniały. Przewrócił mnie na plecy, rozłożył nogi i umościł się między nimi.

Jedną ręką chwycił mnie za bok, a drugą odgarnął z oczu włosy mokre od łez. Żądza, która zamgliła jego oczy, nieco zelżała. Z troską zmarszczył brwi.

– Przepraszam – wydusiłam z siebie, tak przepełniona emocjami, że myślałam, iż serce mi pęknie. Blake nigdy się nie dowie, jak bardzo mi przykro.

Zmarszczki wokół jego oczu zniknęły. Pocałował mnie głęboko, powoli. Przycisnął do mnie główkę wyprężonego penisa i tylko odrobinę we mnie wszedł.

– Skłamałbym, gdybym powiedział, że nie chcę, żebyś mnie przeproszała. Nie masz pojęcia, co czuję, kiedy widzę, jak bardzo mi ulegasz.

– Proszę – jęknęłam i wygięłam plecy w łuk, rozpaczliwie go pragnąc.

Wstrzymałam oddech, kiedy wbił się we mnie gwałtownie, do samego końca. Odczucie to było przeszywające i przytłaczające, rozkosz wzięła górę nad bólem.

– O kurwa! – krzyknęłam.

– Erico – wymruczał. – Chcę tego. Chcę ciebie.

Coś pękło – między jego słowami, powstrzymywaniem się i wreszcie penetracją. Zawładnęła mną wszechogarniająca żądza. Zacisnęłam się wokół niego bezradnie. Wysunął się aż do główki i znowu wszedł do samego końca. Zacisnęłam palce na poręczy, do której mnie przykuł. Z moich ust wydarł się ochryply okrzyk.

– Tak jest, kochanie. Poddaj się temu.

Jego niski, chrapliwy głos doprowadził mnie na krawędź orgazmu. Spadłam z urwiska i porwała mnie lawina, przed którą już nie mogłam uciec. Jeszcze kilka pchnięć i było po mnie. Uległam rozkoszy. Orgazm zbliżał się, czy tego chciałam czy nie. Zatonęłam w świetle, który dla mnie stworzył, pijana rozkoszą i pragnąca więcej.

Wszedł jeszcze głębiej, z całą siłą uderzając mnie biodrami. Kiedy wbijał się we mnie, jego penis stawał się coraz większy. Chwycił zębami moją małżowinę, zaczął ją ssać, a potem znowu ją skubnął.

– Moja. Jesteś moja. Właśnie tak. Twoje ciało, twoje serce. Cała ty – szeptał mi do ucha, ani na sekundę nie pozwalając mi o tym zapomnieć.

– Jestem twoja. – Łzy napłynęły mi do oczu, kiedy moje ciało w końcu uległo.

– Dojdź, kochanie. Daj mi wszystko.

Skórzane kajdanki wbiły się w nadgarstki, kiedy wyprężyłam ręce. Z rozłożonymi rękami i nogami byłam całkowicie zdana na jego łaskę. Napięłam wszystkie mięśnie. Udami objęłam jego biodra i poczułam przeszywający mnie orgazm. Doszłam mocno, bez żadnej kontroli, cała wyprężona, z jego imieniem na ustach. Na ułamek sekundy ciężar spadł z moich barków i nic więcej się nie liczyło.

– Erico – jęknął.

Jego ciało zadrżało. Szczytując, gorączkowo chwycił mnie za biodra.

Na chwilę stężał, po czym opadł na mnie. Oboje byliśmy mokrzy od potu. Blake oddychał chrapliwie.

Zdjął mi kajdanki i rozmasował zaczerwienioną skórę na nadgarstkach. Potem pocałował powoli, bez tchu, scałowując z mojej twarzy ostatnie łzy. Oboje byliśmy wyczerpani tym przeżyciem. Resztką sił objęłam go rękami i zarzuciłam nogę na jego biodro. Potrzebowałam otuchy, jaką dawała mi jego bliskość. Jeszcze nie mogłam go puścić.

Leżeliśmy tak, bez słowa, przez dłuższy czas. Dotarła do mnie intensywność tego, co zrobiliśmy. Próbowałam to zrozumieć. W porównaniu z tym, co mógł przynieść jutrzejszy dzień, może nie oznaczało to nic.

– Przepraszam – szepnął w końcu.

– Kocham cię – powiedziałam cicho, po czym zapadłam w głęboki sen bez snów.



*Kiedy się obudzisz, przyjdź do mnie na śniadanie.*

*Całuję,*

*Blake*

Rzuciłam liścik z powrotem na poduszkę i opadłam na łóżko. Wbiłam wzrok w sufit, marząc, by znaleźć na nim odpowiedzi. Jeszcze miałam trochę czasu.

Poszłam do łazienki, gdzie spróbowałam ujarzmić potargane włosy. Biodra były usiane siniakami wielkości opuszek palców, a pośladki pokryte dziesiątkami maleńkich czerwonych kropek – popękanych naczynek krwionośnych po laniu, jakie dostałam od Blake’a. Moje policzki były zarumienione.

Skuta kajdankami i zdana na jego łaskę, przetrwałam nieoczekiwany powrót Blake’a i pokonałam panikę i lęki. Co więcej, w jakimś sensie tego potrzebowałam. Chciałam pozbyć się szalonych myśli, które mnie prześladowały. W obliczu nadciągającej tragedii moje lęki wydawały się tak małe i nic nieznaczące.

Wzięłam prysznic i ubrałam się. Wyjrzałam przez okno. Przed domem stała tesla Blake’a. Kilka miejsc parkingowych dalej zobaczyłam czarnego lincolna i mogłabym przysiąc, że za kierownicą dostrzegłam czyjąś rudą głowę. Z zamyślenia wyrwały mnie odgłosy dobiegające z kuchni.

Ostrożnie weszłam do salonu. Nerwy miałam napięte jak postronki. Sid robił grzanki w tosterze. Nieco się rozluźniłam. Ulżyło mi, że Blake nie przyszedł. W każdym razie nie tego ranka. Minionej nocy brakowało mi energii, by zastanowić się, jak rano poradzę sobie z jego obecnością. Nie planowałam tego. W najmniejszym stopniu.

– Wczesnie wstałeś – powiedziałam.

– Próbuję lepiej się zorganizować. Nasi przyjaciele hakerzy pewnie wyjechali na wakacje, nie muszę więc zarywać nocy, co jest mi bardzo na rękę.

– Naprawdę? Po prostu przestali?

– Na to wygląda.

– Wow. – Wróciłam myślami do spotkania z Trevorem. Nie sprawiał wrażenia litościwego człowieka, a nasza rozmowa z pewnością nie nakłoniła go do zaprzestania ataków. Może jednak przestraszył się tego, że go odnalazłam. Zastanawiałam się, czy dał sobie spokój z włamywaniem się na inne strony Blake’a czy oszczędził tylko mnie.

– Mam nadzieję, że złączą się trzymać od nas z daleka i w końcu będziemy mogli zająć się tylko pracą.

– Myślisz, że to możliwe?

– Nie mam pojęcia. Nasza strona jest teraz tak zabezpieczona, że nie wyobrażam sobie, jak mogliby znowu się do niej włamać, ale nie możemy bronić się przed czymś, czego nie widzimy. Chyba po prostu musimy poczekać i zobaczyć, czy znowu się pojawią.

– Racja – przytaknęłam. – Sid, słuchaj. Jestem pewna, że dla ciebie to bez różnicy, ale zamierzam na

jakiś czas przenieść się do przyjaciółki. Chciałam cię uprzedzić na wypadek, gdybyś się zastanawiał, gdzie się podziałam.

– Ale będziesz przychodziła do biura?

– Oczywiście.

Z obojętną miną usiadł przy blacie i zaczął jeść tosty. Kiedy podniósł wzrok, w jego oczach dostrzegłam jednak cień troski.

– Wszystko w porządku?

Starał się nie okazywać niepokoju, ale świadomość, że się o mnie troszczył, wiele dla mnie znaczyła. Łączyła nas dziwna przyjaźń, która pogłębiała się w miarę upływu czasu. Nie bardzo wiedziałam, co mu odpowiedzieć.

– Myślę, że będzie w porządku. Czas pokaże.

Sid tylko kiwnął głową, chociaż moje słowa zabrzmiały tajemniczo i ja sama nie bardzo w nie wierzyłam. Na szczęście Sid nigdy nie wtykał nosa w nie swoje sprawy.

\* \* \*

Cicho zapukałam do drzwi mieszkania Blake'a, chociaż w kieszeni miałam klucz. Powitał mnie uśmiechem, od którego niemal zaparło mi dech w piersi. Wyglądał bosko w znoszonych niebieskich dżinsach i zwykłym białym T-shircie. Potargane włosy sterczały mu na wszystkie strony. Pomimo zarwanej nocy wyglądał na wypoczętego i szczęśliwego.

– Cześć, piękna. – Podniósł mnie i pocałował.

Odwzajemniłam jego pocałunek, jak zwykle roztapiając się pod jego dotykiem i pragnąc poczuć całe jego ciało. Co ja sobie, do diabła, wyobrażałam? Czekały mnie ciężkie chwile.

– Co zjesz na śniadanie?

Postawił mnie z powrotem, ale nie cofnął się. Owinął sobie wokół palca kosmyk moich włosów. Pokręciłam głową i odwróciłam wzrok, fizycznie niezdolna do spojrzenia mu prosto w oczy.

– Wszystko w porządku?

– Tak. – Stałam skrępowana i prawie sparaliżowana. – Możemy... porozmawiać?

– Dobrze. – Lekko zmrużył oczy, zrobił krok do tyłu i zamknął za nami drzwi. Wszedł w głąb mieszkania, ale ja zostałam przy drzwiach, nie chcąc poczuć się zbyt swobodnie. Nie mogłam dać się wciągnąć w naszą rutynę.

Przestąpiłam z nogi na nogę. Blake lekko uniósł brwi. Cholera, powinnam była po prostu wysłać do niego maila. Nie potrafiłam porozmawiać z nim twarzą w twarz.

Dasz radę. Musisz.

– Myślę, że potrzebujemy trochę przestrzeni. – Zacisnęłam pięści i zęby, żeby pohamować drżenie, które zaczynało opanowywać moje ciało. Byłam zdecydowana nie stracić kontroli nad sobą.

Z jego twarzy zniknęło całe ciepło i oznaki dobrego nastroju.

– Co to znaczy? – spytał niskim głosem, od którego aż mnie ciarki przeszły.

Cholera, zrobiłam to. Naprawdę to zrobiłam.

– Na jakiś czas zatrzymam się u Marie. Potrzebuję trochę czasu. Myślę, że obojgu nam będzie łatwiej, jeśli się wyprowadzę.

– Czasu? Ile czasu?

– Nie wiem.

Rzeczywiście nie miałam pojęcia. Jeszcze nie pożegnałam się z nadzieją, że w jakiś sposób uda mi się wyrwać nas z tego bagna, ale potrzebowałam czasu, żeby przemówić Danielowi do rozsądku. Tymczasem nie mogłam narażać życia Blake'a na niebezpieczeństwo. Jego życie... Nie mogłam z nim igrać. Znowu uderzyła mnie myśl, że Daniel mógłby spełnić groźbę – straszliwa, otrzeźwiająca myśl, która umocniła mnie w postanowieniu, żeby trzymać się od Blake'a z daleka.

Skoro nie mogłam zrobić nic więcej, to chciałam go przynajmniej chronić. Blake mnie wybrał i opiekował się mną, ale teraz nasze role się odwróciły.

– Co ci strzeliło do głowy? Zrobiłem coś nie tak?

Pokręciłam głową. Nie chciałam, żeby się obwiniał, ale wiedziałam, że pewnie i tak to zrobi.

– Czuję się przytłoczona. Narobiłam zaległości w pracy. Nie mogę się skupić. I jeszcze ta wstrząsająca wiadomość o Marku. Nie miałam czasu się z tym wszystkim oswoić. – Właściwie większość z tego, co powiedziałam, było prawdą i pewnie tylko dlatego zdołałam cokolwiek z siebie wydusić. – Nie uda mi się to, kiedy jesteś w pobliżu.

Szeroko otworzył oczy i pokręcił głową. Opuszczałam bezpieczny świat Blake'a, wymykałam się z jego zasięgu.

– Nie. Nie, do cholery. Jakoś sobie z tym wszystkim poradzimy. Erico, odkąd wróciłem, nawet nie zdążyliśmy porozmawiać, a zrzucasz na mnie taką bombę?

Szybko mu przerwałam z obawy, że nada ton tej rozmowie.

– Kiedy cię nie było, dużo myślałam. – O tym, jak bardzo cię Kocham i że jesteś mi potrzebny jak powietrze. – Uważam, że teraz to najlepsze wyjście. Zależy mi na tobie...

– Zależy ci na mnie? – Zmarszczył brwi.

Poruszyłam w nim czułą strunę.

Zrobił krok w moją stronę, a ja cofnęłam się do drzwi, jakby mógł mnie powalić swoim donośnym głosem. Odczułam jego gniew jak fizyczny cios. Gorycz w jego głosie potwornie mnie zabolala. Łzy napłynęły mi do oczu. Zacisnęłam powieki, żeby je powstrzymać.

– Blake, proszę. Daj mi trochę czasu. Tylko o to proszę. – Zniżyłam głos do szeptu.

– Chodzi o Jamesa?

Przez chwilę obracałam w myślach te słowa. Dał mi gotowy powód, taki, który głęboko by go zranił. Mogłam przyznać się do kłamstwa, a on by mi uwierzył. Moja niewierność z pewnością zniszczyłaby jego miłość do mnie, nawet gdybym skłamała.

Pokręciłam głową. Nie mogłabym znieść jego ataku, gdybym przyznała się do czegoś, czego nie zrobiłam.

– Nie. To nie ma żadnego związku z Jamesem.

– Erico, coś przede mną ukrywasz. Jak to możliwe, że jeszcze wczoraj w nocy chciałaś po pijanemu uprawiać ze mną seks przez telefon, co zresztą było super, a teraz tak się zachowujesz?

Żądał odpowiedzi. Nie puściłby mnie bez niej. Może po jakimś okresie rozłąki, kiedy już by się otrząsnął, potrafiłabym podać mu wiarygodny powód. Ale nie teraz. Teraz moje rany były zbyt świeże. Wszystkiego by się domyślił.

Zbyt wiele pozostało niedopowiedziane, ale nie mogłam mu wyjawiać prawdy. Próbowaliby dorwać Daniela, a wtedy znaleźlibyśmy się w jeszcze większych tarapatkach. Boże, może żadne z nas by tego nie przeżyło. Jak w filmie Quentina Tarantino, w którym trudno się doliczyć zakrwawionych ciał na



podłozie. Znaleźlibyśmy się wśród nich i nikt by nie wygrał. Doszłoby tylko do krwawej jatki.

– Zawsze będę cię kochać – szepnęłam, bojąc się wypowiedzieć te słowa z pasją, jaką czułam. Nieco się uspokoiłam. Powiedzenie czegoś prawdziwego dobrze mi zrobiło, a on powinien wiedzieć chociaż tyle. – Wiem, że jesteś zły. Masz do tego prawo, ale proszę, nigdy nie wątp w moją miłość.

Zbliżył się jeszcze trochę i oparł dłonie o drzwi. Cofnęłam się gwałtownie. Jak maltretowane zwierzę, które już raz zostało uderzone, przez ułamek sekundy spodziewałam się tego samego. Blake spuścił głowę i wbił we mnie wzrok. Przeczesał włosy palcami. Wzięłam głęboki wdech, żalując, że nie mogę mu wyznać, kto wzbudził we mnie ten strach, i że nie mogę ukoić jego bólu.

To będzie bolało. Musiałam zadać mu silny cios, a nie go złagodzić.

Rozpięłam lśniące bransoletki i podałam mu. Przez sekundę miałam nadzieję, że je weźmie, ale stał przede mną nieruchomo, świdrując mnie pięknymi orzechowymi oczami. Odwróciłam wzrok. Nie mogłam znieść ich błagalnego wyrazu. Bałam się, że Blake przejrzy mnie na wylot. Nie wziął ode mnie bransoletek, więc go wyminęłam, weszłam do mieszkania i położyłam na stole razem z kluczami.

Odwróciłam się do wyjścia.

– Zatrzymaj się.

Stałam twarzą do drzwi, z ręką na klamce, gotowa w każdej chwili uciec.

Podszedł bardzo blisko. Poczułam na skórze jego urywany oddech.

– Znowu to robisz. Uciekasz.

– Nie uciekam. Odchodzę.

– A jeżeli tym razem nie pozwolę ci wrócić? Do jasnej cholery, ile razy mam się na to godzić?

Zacisnęłam szczęki. Uderzyła mnie myśl, że może po raz ostatni daje mi szansę.

– Spójrz na mnie, do diabła. – Uderzył dłonią w drzwi.

Aż podskoczyłam, słysząc gniew w jego głosie. Wciągnęłam powietrze i powoli odwróciłam się do niego twarzą.

– Powiedz, dlaczego to robisz, a ja ci powiem, dlaczego nie masz racji.

– Już ci mówiłam. Potrzebuję czasu.

– Gówno prawda.

– Powinnaś już iść.

– Nie. Powinnaś zostać tu, ze mną. Tu jest twoje miejsce.

Zamknęłam oczy i pokręciłam głową. Nie mogłam uwierzyć, że znalazłam w sobie siłę, żeby zająć tak daleko, ale wewnątrz byłam rozdarta. Moja miłość do Blake'a walczyła o kontrolę nad bardzo realną groźbą, przed którą musiałam go uchronić.

Musiałam wyjść, żeby się nie poddać. Odwróciłam się i wyszłam bez słowa.

Próbowałam szybko to ogarnąć, ale emocje otumaniały mnie i spowalniały ruchy. Zaczęłam mechanicznie się pakować w tym stanie oszołomienia i oderwania od rzeczywistości. W oczach zakręciły mi się łzy. Nie wiem, jak mi się udało upchnąć w ogromnej walizce większość rzeczy, które mogły mi się przydać przez kilka tygodni poza domem.

Sid siedział w swoim pokoju, więc na szczęście nie musiałam znowu się z nim żegnać. Wyszłam z domu i z przyzwyczajenia zaczęłam rozglądać się po ulicy w poszukiwaniu czarnego escalade i Claya. Mark już przestał mi zagrażać, a Blake wrócił do miasta. Już nie byliśmy razem, nie potrzebowałam więc niańki. Mimo że nie podobał mi się cały ten pomysł z ochroną, zdążyłam jednak przyzwycząić się

do Claya.

Spojrzałam w innym kierunku i zobaczyłam kogoś o wiele mniej sympatycznego. O limuzynę opierał się Connor. Na mój widok uchylił kapelusza. Prawdopodobnie odruchowo. Pewnie miał za zadanie zdawać Danielowi raport z każdego mojego ruchu. Będzie to robił, dopóki Daniel nie uzna, że ostatecznie zerwałam z Blakiem.

Podeszłam do niego, ciągnąc za sobą walizkę, której kółka głośno grzechotały na chodniku.

– Możesz mu przekazać, że już po wszystkim. A teraz daj mi święty spokój.

Jego twarz była pozbawiona emocji, tak samo jak ostatnim razem.

– Przekażę mu.

Wyminęłam go, zatrzymałam taksówkę i ruszyłam do Marie, która mieszkała na przedmieściach. Kiedy skręciliśmy z Comm Ave, obejrzałam się, żeby sprawdzić, czy Connor mnie śledzi. Na szczęście nie jechał za nami. Bardzo nie chciałam, żeby Daniel sprawdzał Marie. Nie miał pojęcia, że nadal utrzymujemy ze sobą kontakt, a poza tym Marie była jedyną osobą, która wiedziała, jak wiele Daniel dla mnie znaczył.

Taksówka jechała przez pustawe ulice. Ludzie załatwiali swoje sprawy. Szczęśliwi, normalni ludzie z niewielkimi problemami. Opuszczałam jedyne miejsce, jakie kiedykolwiek mogłam nazwać domem. Blake miał rację: uciekałam. Bezsensownie i desperacko uciekałam ze świata, który stworzyłam i szczerze kochałam.



Marie nie zadawała mi żadnych pytań. Po prostu przytuliła mnie tak mocno, że prawie zabołało. Zaczęłam szlochać w jej ramię, wylewając z siebie całą rozpacz.

– Maleńka, cokolwiek się stało, poradzimy sobie – obiecała.

Potrzebowałam tego, by ktoś, kto mnie kocha i nie ma pojęcia, w jakie problemy się wpakowałam, obiecał, że wszystko będzie dobrze. Bardzo chciałam w to wierzyć.

Przez cały dzień tępo gapiłam się w telewizję. Marie pojechała załatwić jakieś sprawunki. Chciałam wypełnić mózg bzdurami, zrobić wszystko, byle zagłuszyć rozpacz.

Po pysznym domowym obiedzie i kilku kieliszkach wina zaczęłam nieco się rozluźniać. Już nie czułam się tak otumaniona i w końcu przestałam płakać, co stanowiło pewien postęp.

Potem przeniosłyśmy się do jej pokoju i zwinęłyśmy w kłębek na dwóch ogromnych kanapach. W tle leciał jazz. Przykryłam się kocem i ujęłam w obie dłonie duży kieliszek wina. Panowało między nami pozbawione skrępowania milczenie.

– Przepraszam, że zwałam ci się na głowę.

– Nie wygłupiaj się. Zawsze możesz tu przyjechać. O każdej porze dnia i nocy. To również twój dom.

– Dziękuję. To dużo dla mnie znaczy. – Niestety nie miałam wielu miejsc, do których mogłabym uciec.

– Chcesz o tym porozmawiać? – Przechyliła głowę.

Przez myśl przemknęły mi wydarzenia ostatnich dni. Najpierw Mark, a teraz to. Kiedy tylko jeden ciężar spadł mi z serca, na jego miejsce pojawia się następny. Od przyjazdu do Marie byłam kompletnie załamana, ale nie chciałam jej o niczym opowiadać. Założyła, że pojawił się jakiś straszny konflikt między mną a Blakiem i na razie to musiało jej wystarczyć.

– Nie bardzo – odparłam w końcu.

– Może jednak powinnaś. Kochana, jeszcze nigdy nie widziałam cię w takim stanie.

To prawda, przedstawiałam sobą obraz nędzy i rozpacz. Wyglądałam koszmarnie, ale cieszyłam się, że przy Marie nie muszę udawać ani się malować. Mogłam być po prostu sobą, nawet jeśli nie zamierzałam mówić jej całej prawdy.

– Zrobiliśmy sobie przerwę. To wszystko. Na pewno nie będzie mi łatwo, ale uwierz, że to najlepsze rozwiązanie.

– Co on takiego zrobił?

– Nie on, tylko ja. Nie... naprawdę nie chcę o tym rozmawiać. W każdym razie nie teraz.

Nie wyglądała na zadowoloną moją skrytością, ale nie naciskała. Jak zawsze. Nigdy nie próbowała przekroczyć moich granic, nie tłamsiła mnie troską i pytaniami. Właśnie dlatego zwykle w końcu mówiłam jej więcej, niż powinnam. Tym razem było jednak inaczej.

– Chciałabym jednak porozmawiać o Danielu.

Przewróciła oczami i westchnęła.

– Proszę, tylko nie to. W tej chwili pewnie wiesz o nim więcej niż ja.

– Oglądałaś wiadomości?

Kiwnęła głową.

– Tak. Wiem, że jego syn nie żyje. Co za tragedia. Rozmawialiście o tym?

– Tak, nie najgorzej sobie z tym radzi.

Zabrzmiało to bardziej sarkastycznie, niż chciałam. Wino za bardzo mnie rozluźniło. Odstawiłam kieliszek. Nie mogłam się przed nią wygadać. Ryzyko było zbyt wielkie.

– Marie, chciałabym, żebyś powiedziała mi o nim wszystko, co wiesz. Nie próbuj wybielać przeszłości. Uwierz mi, nie mam co do niego żadnych złudzeń.

Siedziała w milczeniu, wodząc palcem po brzegu kieliszka. Nasze spojrzenia się spotkały. Wiedziałam, że czegoś mi nie powiedziała. Niewątpliwie dla mojego dobra.

– Dlaczego tak bardzo tego chcesz? Nie pomyślałaś, że Patty nie bez powodu ci o nim nie mówiła?

– Codziennie o tym myślę.

A gdybym nie była tak cholernie ciekawska? Nigdy nie spotkałabym ponownie Marka. Nadal cieszyłabym się anonimowością, a on by żył. Blake nie byłby pośrednio odpowiedzialny za jego śmierć, a jego życie nie znalazłoby się w niebezpieczeństwie. Boże, wszystko wyglądałoby zupełnie inaczej.

– Chcę wiedzieć, bo nie do końca mu wierzę. On nalega, żebym stała się częścią jego życia. Oczywiście nie publicznie jako jego córka, ale muszę wiedzieć, w co się pakuję. Daniel nie jest zbyt otwarty, a jego żona uważa, że mam trzymać się od niego z daleka. To skomplikowane. Pomyślałam, że jeśli powiesz mi cokolwiek o jego przeszłości, będę wiedziała, na czym stoję. Chciałabym przynajmniej wiedzieć, kim był.

Marie wbiła wzrok w kieliszek i zacisnęła wargi.

– Nie miałam pojęcia, że go odnajdziesz, ale kiedy tylko to zrobiłaś, ogarnęło mnie straszne przeczucie, że do tego dojdzie.

– Do czego?

– Do tego, że będę musiała ci o wszystkim powiedzieć. Patty kazała mi przysiąc, że nigdy tego nie zrobię. Do niedawna bez problemu spełniałam tę obietnicę, bo nigdy aż tak bardzo mnie nie wypytywałaś. A teraz, po tylu latach, prosisz, żebym postąpiła wbrew jej życzeniu?

W tej chwili największe znaczenie dla mnie miało odkrycie całej prawdy o Danielu. Co nim powodowało, kto był dla niego najważniejszy. Musiałam wykombinować, jak sobie poradzić z tak bezwzględny i bezlitosny człowiekiem. Naciskałam dalej, starając się, żeby poczucie winy nie pokrzyżowało moich planów.

– Nie postępujesz wbrew jej życzeniu. Już wiem, kim jest Daniel. Sama do tego doszłam. Potrzebuję tylko, żebyś pomogła mi wypełnić luki w jego życiorysie.

– To cholerne zdjęcie. – Marie zakłęła pod nosem, co rzadko jej się zdarzało. Znowu westchnęła. – Byli zakochani. To było widać gołym okiem. Już kiedyś ci powiedziałam, że wszyscy uwielbiali Patty. To prawda. Oczywiście była ładna, ale również zyczliwa i charyzmatyczna. Jej niezwykła energia przyciągała ludzi i Daniel to widział. Leciał do niej jak ćma do ognia. Musiał ją mieć. Starał się ją zdobyć, robił wszystko, co mógł. Był szalenie romantyczny. Wkrótce i ona szaleńczo się w nim zakochała. Kilka miesięcy później byli nierozłączni.

– Co się zmieniło?

– Kończył się rok akademicki. Patty oczywiście chciała wiedzieć, na czym stoi i czy ich związek ma

przyszłość. Za każdym razem, kiedy pytała o to Daniela, unikał odpowiedzi. Zwodził ją, mówił, że nie musi się niczym przejmować. Że porozmawiają o tym w odpowiednim czasie. Ten czas przyszedł, kiedy Patty zorientowała się, że jest w ciąży. Potrzebowała odpowiedzi. Teraz albo nigdy. Musiała wiedzieć, czy będą razem.

– Zerwał z nią?

– Nie. Kiedy skończyła studia, wysłał ją do rodziny w Chicago. Powiedział, że musi załatwić tę kwestię z własną rodziną. Jego ustosunkowani krewni z politycznymi koneksjami z pewnością nie byliby zachwyceni tą sytuacją. Nie miało znaczenia, że Patty pochodziła z dobrej rodziny. Mógł się bawić, ile chciał, ale rodzice oczekiwali, że ożeni się z jakąś ustosunkowaną dziewczyną, która jeszcze bardziej zwiększy wartość rodziny i rodu Fitzgeraldów.

– To brzmi dość staroświecko.

– Nie, jeśli w grę wchodzi pieniądze i władza.

– I co dalej?

– Patty wróciła do domu i czekała. Mijały tygodnie. W końcu do niej zadzwonił i powiedział, że nic z tego nie wyjdzie. Jesienią zaczynał studia prawnicze, a żona i maleńkie dziecko po prostu nie pasowały mu do tego obrazu. Jego rodzina nie chciała mieć z nią nic wspólnego.

– Zostawił ją, tak po prostu?

– Powiedział, że ją szczerze kocha. Patty twierdziła, że wyglądał na załamane, ale był marionetką w rękach rodziny. Zależną od jej bogactwa, zniewoloną oczekiwaniami. Zaplanowali dla niego całą przyszłość. Patty i ty nie pasowałyście do tego planu.

Dobrze znałam tę historię, ale trudno mi było wyobrazić sobie w tej roli onieśmielającego, potężnego Daniela. Był dokładnie taki sam jak połowa osób, z którymi studiowałam na Harvardzie – niezależny i arogancki, dopóki rodzice nie przyjechali w odwiedziny i nie ustawili go do pionu. Ci bogaci studenci nie chcieli stracić finansowego wsparcia mamusi i tatusia.

– Wow.

Kto wie, co naprawdę czuł Daniel, ale Marie właśnie zadała kłam temu, co mi powiedział.

– Wiedział, że mama chce mnie urodzić?

– Nie. Powtarzał, że powinna przerwać ciążę, ale Patty go nie wtajemniczyła w swoje plany. Już nigdy potem nie rozmawiali, mógł więc zakładać, że dokonała aborcji.

Wróciłam myślami do mojej krótkiej wizyty w jego domu na Cape. Wtedy go spytałam, czy wie, dlaczego mama nigdy mu o mnie nie powiedziała. „Kiedy wróciła do Chicago, założyłem, że zajmie się tą sprawą. Nie kontaktowała się ze mną, a i ja nie chciałem tego robić, żeby nie wzbudzać podejrzeń u jej rodziny”.

Co za pieprzony kłamca.

Oszołomiona, siedziałam w milczeniu, próbując zrozumieć, dlaczego teraz mógłby chcieć mieć cokolwiek ze mną wspólnego, skoro wtedy tak bezwzględnie zerwał z nami kontakt. Realizował przecież swój wspaniały plan, który przed laty opracowali dla niego rodzice. Co takiego się zmieniło, że nagle znalazło się dla mnie miejsce w tym planie?

Marie podeszła, usiadła obok i ujęła moje dłonie.

– Kochanie, to dlatego nigdy ci o niczym nie mówiłam. Nienawidzisz mnie teraz?

– Oczywiście, że nie. Dobrze, że się dowiedziałam. Naprawdę. Nie rozumiem tylko, dlaczego teraz

Daniel chce mnie znać. – Pokręciłam głową.

– Erico, nie wiem, dlaczego zmienił zdanie i wpuścił cię do swojego życia, pomijając to, że go odnalazłaś. Mam jednak szczerą nadzieję, że po tym, co zrobił, teraz na ciebie zasługuje.

Przytuliłam się do Marie. Mocno mnie uściskała i pogłaskała po głowie, jak to kiedyś robiła moja mama. Wtuliłam się w jej drobne ciało, żałując, że nie mogę się rozplakać. Znowu zaczynałam tracić kontrolę nad emocjami. Powstrzymałam łzy, bo wiedziałam, że jeżeli znowu zacznę płakać, pewnie nigdy nie przestanę. Ucałowałam ją na dobranoc, powiedziałam, że nic mi nie jest, i poszłam do swojego pokoju. Wszystko było w porządku.

Rozgościłam się tam. Wzięłam ze sobą do połowy napełniony kieliszek wina i postanowiłam od razu go opróżnić. Do diabła z Danielem. Do diabła z całym tym koszmarnym dniem.

Postawiłam kieliszek na nocnym stoliku i rozpakowałam walizkę. Zawsze lubiłam mieszkać u Marie, ale tym razem okoliczności całkowicie się zmieniły. Wcześniej przyjeżdżałam tu na letnie wakacje czy święta. Teraz uciekałam od życia, nie mając pojęcia, gdzie wyląduję potem.

Zerknęłam na telefon i wbrew zdrowemu rozsądkowi wzięłam go i przeczytałam esemes od Blake'a.

*Zadzwoń. Naprawię to. Kocham Cię.*

\* \* \*

Ledwie zdążyłam do pracy. Przemknęło mi przez myśl, żeby wziąć wolne, ale w biurze pracował cały zespół. Po przeczytaniu esemesa od Blake'a wyplakałam się w poduszkę. Jego słowa przeszyły moje serce niczym strzała. Odłożyłam telefon ekranem do dołu i postanowiłam, że nie spojrzę na niego, dopóki się nie pozbieram. Musiałam przestać się mazgać.

Weszłam do biura, pomachałam wszystkim na powitanie i zniknęłam w swoim gabinecie. Zaraz potem przyszła do mnie Risa z najnowszymi zadaniami. Musiałam przygotować kilka umów i skoordynować z chłopakami nowe konta. Tym razem cieszyłam się z jej bezgranicznej energii i nienagannej etyki pracy. Byłam wykończona, ale dzięki niej natychmiast wpadłam w wir obowiązków, na których bardziej powinnam była się skupić w ciągu ostatnich tygodni.

Zbyt często błędziłam myślami gdzie indziej. Myślałam o Blake'u, bałam się Marka. Tego dnia jednak zabrałam się do pracy z ferworem, dzięki któremu wszystko inne wtopiło się w tło. Skoro nie mogłam sprawić, by zniknęło, to dobrze, że chociaż się rozmyło.

W ciągu weekendu James opracował kilka opcji kampanii. Przez większość popołudnia w trójkę próbowaliśmy ustalić kierunek działania. Chciałam poprzeć Risę, ale chociaż z wielkim zapałem mówiła o nowych klientach, w obecności Jamesa traciła całą pewność siebie. Za każdym razem, kiedy coś mówił, entuzjastycznie mu przytakiwała. Kiedy się schylał, żeby na coś wskazać, ona robiła to samo, korzystając z każdej okazji, by niby przypadkiem go dotknąć.

W pewnej chwili poprosiłam, aby wykonała coś poza moim gabinetem, a wtedy James wyraźnie odetchnął. Z większą swobodą omówiliśmy resztę spraw. Przytapałam go jednak na rzucaniu mi pytających spojrzeń.

– Wszystko w porządku?

Staralam się unikać jego wzroku. Wpatrywał się we mnie z intensywnością, do której już zaczynałam się przyzwyczajać.

– Tak. – Uśmiechnęłam się sztucznie.

– Wyglądasz na zmęczoną.

– Bo jestem zmęczona – przyznałam, jeszcze dotkliwiej czując wyczerpanie.

– Jak ci się układa z Landonem po tamtej nocy?

Na chwilę zamknęłam oczy, odpychając od siebie falę emocji, którą wywołało nazwisko Blake'a.

– James, myślę, że mamy gotową grafikę. Potrzebuję jeszcze tylko niewielkich poprawek, o których rozmawialiśmy, i możemy ruszać.

Do cholery, to nie była jego sprawa. Nie chciałam rozmawiać o piątkowej dziwnej sytuacji między nim a Heathem ani o moim rozstaniu z Blakiem, ani o tym, że tamtej nocy James dotykał mnie tak, jakbyśmy znali się o wiele dłużej i lepiej niż w rzeczywistości. Zamierzałam upchnąć to razem z innymi emocjami, z którymi teraz nie chciałam się mierzyć.

– To nie jest odpowiedź na moje pytanie.

Westchnęłam i odchyliłam się na krześle.

– Jeśli koniecznie musisz wiedzieć, to w ten weekend się rozstaliśmy.

– Czy to nie zaszkodzi firmie, skoro w nią zainwestował?

– Nie, zrobił to nieoficjalnie i nie może domagać się zwrotu pożyczki. Zresztą i tak by tego nie zrobił. Tak czy inaczej chciałabym go spłacić, kiedy tylko staniemy się niezależni.

– Jak się trzymasz?

– Dobrze – skłamałam. Byłam mu wdzięczna za troskę, ale obawiałam się, że oprócz niej czuł coś więcej.

– Mam nadzieję, że wiesz, że zawsze możesz ze mną porozmawiać. Jestem z tobą.

– Dzięki.

– Przepraszam.

Gwałtownie odwróciłam głowę w stronę wejścia do mojego gabinetu i zobaczyłam tam Blake'a. Zerknął na mnie przelotnie i przeniósł wzrok na Jamesa. James spojrzał na niego stalowym wzrokiem, który już zdążyłam poznać. O cholera, niedobrze.

Nikt się nie ruszył.

Blake znowu spojrzał na mnie i spytał, z trudem maskując irytację w głosie:

– Możemy porozmawiać na osobności?

Otworzyłam usta, żeby coś powiedzieć, ale James odezwał się pierwszy.

– Jesteśmy w środku narady. – Odchylił się na krześle i skrzyżował ręce, całą swoją postawą dając znać, że nie zamierza wyjść.

– Nie pytałem ciebie. – Blake już nie ukrywał irytacji. Zrobił krok w stronę Jamesa, zmuszając go do wstania. Stali w odległości kilku kroków, intensywnie się w siebie wpatrując. Blake był od niego nieco wyższy, ale James był lepiej zbudowany, natura obdarzyła go potężniejszą sylwetką. Byliby godnymi siebie przeciwnikami, ale już kiedyś widziałam Blake'a w akcji. James nie miał pojęcia, z jaką furią Blake potrafił mnie bronić.

Szybko wstałam i złapałam Blake'a za rękę, próbując przerwać ten pokaz siły.

– Wyjdźmy.

Stał nieruchomo, cały napięty i niewzruszony. W końcu nieco się rozluźnił, odwrócił i wyszedł ze mną z biura. Poprowadziłam go przez korytarz, żeby znaleźć się poza zasięgiem osób trzecich, chociaż nie było mowy o spokojnej rozmowie.

– O czym chciałeś ze mną porozmawiać? – spytałam zdenerwowana.



– Może na początek o nim? Co między wami zaszło w ten weekend? Pieprzyłaś się z nim?

Aż mi zaparło dech w piersi. Teraz i ja wpadłam w gniew.

– Nie! Powiedziałaś ci, że to tylko znajomy. Próbował się mną zaopiekować.

– Dlaczego uznał, że potrzebujesz opieki?

– Ty ciągle tak uważasz, więc może to zaraźliwe. Może należą do tych dziewczyn, które mają wypisane na czole, że trzeba się nimi zaopiekować. Nie mam zielonego pojęcia, ale nie życzę sobie, żebyś tu przychodził i wszczynał awanturę. To moje miejsce pracy. Jeżeli chcesz pogadać, to proszę bardzo, ale nie tutaj. Nie możesz tak sobie tu wpadać.

– Już nie wolno mi tu przychodzić?

Zawahałam się, zastanawiając się, czy mogę pójść na takie ustępstwo. Spotykanie się z nim w każdych okolicznościach było wystarczająco ryzykowne.

– Blake, myślę, że to zły pomysł.

– Wyjaśnijmy coś sobie. Zrywasz ze mną tylko dlatego, że potrzebujesz przestrzeni, żeby zastanowić się nad swoim życiem, a teraz odgradzasz mnie od firmy, w którą zainwestowałam cztery miliony dolarów, i spodziewasz się, że po prostu się wycofam? Bez żadnych pytań?

Oparłam się o ścianę, znowu poddając się zmęczeniu.

– Nie przyszedłeś w interesach. W przeciwnym razie ta rozmowa przebiegałaby inaczej.

– Masz rację. Nie przyszedłem w interesach.

Odwróciłam głowę, unikając jego wzroku. Przyciągnął mnie do siebie i zmusił, żebym spojrzała mu prosto w oczy, intensywne i pełne determinacji.

– Uciekasz przed czymś. Może przede mną, ale wiesz co? Tym razem ci na to nie pozwolę.

Potrzebujesz czasu, żeby ułożyć sobie w głowie jakieś sprawy? Dobrze, ale zrobimy to razem. Wracajmy do domu i porozmawiajmy.

Ogarnęła mnie panika. Wiedziałałam, że nie wytrzymam takiej rozmowy w cztery oczy, że będę musiała mu mówić półprawdy, aż w końcu w nie uwierzy. Będzie naciskał, dopóki nie dam mu sensownej odpowiedzi. Im bardziej zagłębimy się w temat, tym słabsze staną się moje argumenty. Musiał mi uwierzyć, bo jeżeli Daniel zobaczy nas razem... Nie chciałam nawet o tym myśleć.

– Nie potrzebuję czasu, żeby zrozumieć to, co już wiem. – Odsunęłam jego rękę. – Żadne słowa nie zmienią tego, co czuję. Spłaczę cię, kiedy tylko będę mogła, ale w tej chwili nie możesz angażować się w interesy firmy. Porozmawiam z Sidem o jak najszybszym przejęciu umowy o najem, ale i tak zapłacę ci czynsz. – Wmówiłam w siebie, że wierzę w te słowa. Spojrzałam mu prosto w oczy. Nie mogłam dopuścić do tego, żeby miał jakiegokolwiek wątpliwości, nie mogłam ryzykować tylko dlatego, że nie potrafiłam zakończyć naszego związku tak, jak należało.

Znowu przysunął się bliżej i z jeszcze większą determinacją położył dłoń na moim policzku. Wstrzymałam oddech i zdusiłam w sobie pragnienie, by go pocałować. Jego usta były tak blisko. Oddychał urywanie, tak samo jak ja.

– Kochasz mnie. – Powiedział to przez zaciśnięte zęby, jakby te słowa go paliły.

Walczyłam z siłą przyciągania między nami, chociaż czułam, że zaczynam tracić panowanie nad swoimi uczuciami. Musisz go chronić – nakazałam sobie w myślach. Od tego zależało jego życie.

– Jeżeli mnie kochasz, pozwolisz mi odejść. – Serce mi pękało, kiedy wykorzystałam słowa Daniela przeciwko mężczyźnie, którego kochałam.

Przesunęłam dłonią po jego zaciśniętej szczęce i poczułam, jak się rozluźnia pod moim dotykiem. Wspięłam się na palce i lekko go pocałowałam. Nasz ostatni pocałunek. Blake schylił się, chcąc pocałować mnie mocniej, ale go odepchnęłam.

– Żegnaj, Blake.

Byłam już na drugim końcu korytarza, kiedy się odezwał:

– Nie wracaj, Erico.

Te słowa mną wstrząsnęły. Żołądek podszedł mi do gardła, kiedy pomyślałam, że straciłam szansę na naszą wspólną przyszłość. Odwróciłam się do niego, bojąc się tego, co zobaczę w jego oczach. Stał z rękami opuszczonymi wzdłuż boków i szczęką zaciśniętą tak mocno, że widać było jej napięte mięśnie.

– Jeśli teraz odejdziesz, już nigdy nie wracaj.

Drżącymi rękoma otworzyłam drzwi biura i weszłam do środka, zostawiając za sobą wszystko, co było dla mnie najcenniejsze.



Pozostała część tygodnia minęła jak we śnie. Prawie nie wychodziłam z biura. Skupienie na pracy, którą się kiedyś cieszyłam, przemieniło się w obsesję, by ciężko harować bez chwili wytchnienia. W nocy męczyły mnie wizje, przez co sen nie dawał mi prawdziwego odpoczynku.

Zmęczenie i presja, jaką na siebie wywierałam, w dużej mierze maskowały moje cierpienie. Olbrzymia dziura, gdzie kiedyś miałam serce, nie dawała mi się we znaki aż tak bardzo, kiedy udawałam, że obchodzą mnie tylko liczby, listy i rozwijanie firmy z zawrotną szybkością. W firmie wszyscy dotrzymywali mi kroku. W takim tempie może jednak nie będę potrzebowała pieniędzy Daniela. W każdym razie chciałam jak najszybciej spłacić Blake'a.

Byłam w trakcie rozmowy z Risą, kiedy zadzwonił Daniel. Powiedziałam jej, że muszę odebrać ten telefon i odczekałam, aż wyjdzie.

– Halo.

– Erico, jestem na dole. Chciałbym z tobą porozmawiać. – Jego głos był zimny i rozkazujący. – Wyjdź tylnym wyjściem.

Rozłączyłam się i powiedziałam Risie, że wcześniej wychodzę na lunch. Otworzyłam tylne drzwi i zobaczyłam Connora stojącego obok lincolna zaparkowanego w alejce. Daniel opierał się o maskę i palił papierosa. Jak zwykle miał na sobie garnitur w ciemnym kolorze i białą koszulę. Portret polityka – przemknęło mi przez myśl. Gorączkowo zastanawiałam się, dlaczego tu przyjechał. Marie, Blake... Strach ścisnął mnie za gardło.

– Głodna?

Pokręciłam głową, bardziej po to, żeby się otrząsnąć niż w odpowiedzi na jego pytanie.

– Co się stało?

– Nic. Chodźmy na lunch. – Odszedł od samochodu i wyrzucił niedopałek. Otworzył drzwi lincolna i z nieodgadnionym wyrazem twarzy dał mi znak, żebym wsiadła.

Z trudem ruszyłam się z miejsca. Kiedyś jego widok mnie cieszył, chociaż niejednokrotnie Daniel działał na mnie onieśmielająco. Lubiłam spędzać z nim czas, ale teraz musiałam się zmobilizować do tego, żeby wsiąść z nim do samochodu.

– Connor, zawieź nas do O'Neilla.

Wzięłam kilka głębokich oddechów, żeby ukoić nerwy. Jego słowa zabrzmiały całkiem niewinnie. Może rzeczywiście chciał tylko zjeść ze mną lunch. Wszystkie te nieprzespane noce zwiększały mój lęk do monstrualnych rozmiarów.

– W jakiej sprawie chciałeś się ze mną zobaczyć?

– Zamierzałem przyjechać wcześniej, ale pomyślałem, że przyda ci się trochę czasu. Jak tam sprawy z Landonem?

Zalała mnie fala ulgi na myśl, że Blake jest bezpieczny, ale zaraz potem poczułam ból spowodowany naszym rozstaniem.

– Nie wiem. Nie widziałam go od wielu dni. – Wyjrzałam przez okno z nadzieją, że Daniel nie każe

mi przytaczać szczegółów naszego rozstania.

– Dobrze. Rozumiem, że się z tym pogodził.

Wzruszyłam ramionami, próbując zignorować ból serca, który poczułam na myśl, że Blake mógł ostatecznie o mnie zapomnieć. Ale przecież tego chciałam, prawda? Nie kontaktował się ze mną przez cały tydzień, co dawało mi pocieszenie i jednocześnie sprawiało straszliwe cierpienie. Przełknęłam łzy, które zapiekły mnie w oczach. Nie mogłam się teraz rozpląkać.

– Aż tak wiele dla ciebie znaczył?

Zadał to pytanie tak łagodnym tonem, że odwróciłam do niego twarz i zamrugałam, żeby powstrzymać łzy. Mogłabym przysiąc, że w oczach Daniela zobaczyłam cień bólu, chociaż prawdopodobnie był to mój własny ból.

Zastanawiałam się nad odpowiedzią. Blake był dla mnie wszystkim, ale dlaczego miałabym mówić o tym Danielowi?

– Zadałem ci pytanie.

– To jedyny mężczyzna, którego kiedykolwiek kochałam.

Lekko spięty, odwrócił wzrok.

Powiedzenie prawdy i jego dziwna reakcja dodały mi odwagi.

– Naprawdę nie mam czasu na takie pogaduszki. Możemy przejść do meritum?

– Uważaj, co mówisz.

Lekko zmrużył oczy, co w jednej chwili przypomniało mi, jak bardzo potrafi być przerażający. Zastanawiałam się, po kim mam taki temperament, chociaż Danielowi z pewnością nie mogłabym dorównać.

– Zabieram cię na lunch.

Splotłam ręce i wcisnęłam się w kąt fotela. Connor zawiózł nas do południowej części miasta. Przez jakiś czas mijaliśmy rzędy szeregowców, aż znaleźliśmy się na głównej drodze niewielkiego centrum.

– Gdzie jesteście?

– Stąd pochodzę. Tutaj mieszkał twój dziadek i jego ojciec, jeszcze zanim nazwisko „Fitzgerald” nabrało znaczenia.

Rozejrzałam się. Nigdy nie byłam w tej części miasta. Całkowicie się różniła od zalanych turystami ulic śródmieścia. Nie było tu też zbyt bezpiecznie. Connor zatrzymał się przed tawerną na rogu. Na podniszczonym szyldzie widniał napis „U O’Neilla”.

Wysiadłam za Danielem z samochodu i skrzepowana stanęłam obok niego, kiedy przywitał się z mężczyzną, który siedział na stołku tuż przy wejściu. Był tak samo barczysty i umięśniony jak Connor, ale miał kruczoczarne, kręcone włosy i ciemne oczy prawie całkowicie zasłonięte włosami i daszkiem tweedowego kaszkietu. Zwrócił się do Daniela po imieniu i wpuścił nas do środka.

Weszliśmy do ciemnego pomieszczenia i usiedliśmy przy stoliku w ustronnym miejscu. Daniel zamówił dla nas piwo i hamburgery. Tutejsze menu z pewnością nie było zbyt rozbudowane, więc nie oponowałam. Poza tym postanowiłam nie walczyć za wszelką cenę, bo inaczej pewnie ciągle chodziłabym posiniaczona. Boże, jakże się cieszyłam, że mama nie mogła mnie teraz zobaczyć.

– Chcę porozmawiać o interesach – zaczął.

Nie zamierzałam jeszcze zaczynać tego tematu. Jeśli miałam wydostać się z bagna, musiałam najpierw więcej dowiedzieć się o Danielu.

– Co u Margo? – spytałam z nadzieją, że zejdziemy z tematu jego planu na moje życie.

– Tak, jak można się tego spodziewać. – Wypił spory haust piwa. Ja swojego nawet nie tknęłam.

– Margo chce, żebym trzymała się od ciebie z daleka. Tak mi powiedziała na gali. Nie będzie zadowolona, jeżeli pojawię się w twojej kampanii albo życiu osobistym.

– Ma dobre intencje, ale to nie ona o tym decyduje.

– Czy to nie wywoła napięcia, jeżeli będę tak ostentacyjnie lekceważyła jej wolę?

– Margo to nasze najmniejsze zmartwienie.

– Może mógłbyś mnie oświecić, jakie są twoje zmartwienia? Czy zagrożenie Blake’owi śmiercią i zniszczenie mojej firmy nadal znajdują się na szczycie twojej listy priorytetów?

Jego usta powoli rozciągnęły się w szerokim uśmiechu.

– Lepiej to przemyśl, jeśli uważasz, że taka bezczelność ujdzie ci płazem, bo znajdujemy się w miejscu publicznym.

Rozejrzałam się szybko. W barze było niewielu gości, a do tego nie wyglądali na takich, którzy przejęliby się niewielką awanturą podczas lunchu. Już nie wspominając o tym, że Daniel najwyraźniej był zaprzyjaźnionym klientem. Może ci ludzie zajmowali się jego mokrą robotą, kiedy trzeba było usunąć kogoś takiego jak Mark.

Daniel miał rację. Arogancja na pewno nie przyniesie mi nic dobrego. Naburmuszona, odchyliłam się na krześle.

Daniel położył na stole gruby plik dokumentów i pchnął go w moją stronę.

– To nasz plan marketingowy. Nie mam czasu go przeczytać, a nawet gdybym miał, to pewnie niewiele bym z niego zrozumiał. Powiedziano mi, że jest bardzo ogólny, ale musimy reagować na nowe polityczne i lokalne wyzwania. Są tu różne rzeczy. Zaczniemy od procesu zatrudnienia, żeby wymienić lidera. Ale wszystko jest na pokaz. Ty jesteś osobą, którą będę popierał.

– A co z moją firmą?

– Skoro Landon odszedł, niedługo dostaniesz ode mnie pieniądze. Wymyśl, jak firma ma działać bez ciebie albo ją sprzedaj. Mnie jest wszystko jedno.

– Jeżeli dasz mi więcej czasu, poradzę sobie sama, bez twojej pomocy.

– Ile czasu?

– Może ze dwa miesiące. Nie jestem pewna – skłamałam. Realistycznie podchodząc do sprawy, potrzebowałabym pół roku, a może i dłużej.

– Nie, na to nie ma czasu.

Nie traciłam nadziei, że uda mi się go przekonać.

– Mogę ci pomóc znaleźć kogoś na to stanowisko. Kogoś z podobnym wykształceniem i podobnymi kwalifikacjami. Nie wiem dlaczego...

– Erico, to nie podlega negocjacji. – Powiedział to tak ostro, że zwrócił na siebie uwagę kilku osób siedzących przy barze. – Będiesz brała udział w mojej kampanii. Zaczнеш dla mnie pracować. Widzę, że próbujesz się z tego wykręcić. Musisz jednak o czymś pamiętać. Nie obchodzi mnie, co dla ciebie znaczy Landon. Nawet gdyby został ojcem twoich dzieci, pozbyłbym się go bez skrępowań. Nie zawahałbym się ani chwili. Rozumiesz? Bo wydaje mi się, że ostatnio jasno się wyraziłem.

Barman przyniósł nasze hamburgery i znowu zniknął bez słowa. Bez apetytu gapiłam się na talerz. Groźby Daniela sprawiły, że żołądek podszedł mi do gardła.

– Erico.

Zamknęłam oczy i powiedziałam jak najspokojniej:

– Doskonale cię rozumiem. Jeżeli jednak chcesz mnie zatrudnić z powodu mojej inteligencji, to po prostu powiedz, kiedy mam położyć uszy po sobie i dać sobą pomiatać. A może tylko ty to będziesz robił?

– Tu nie chodzi o ciebie, ty mała dziwko.

Walnął dłonią w stół, znowu przyciągając kilka znudzonych spojrzeń. Przestraszona, odchyliłam się na krześle, żeby odsunąć się od niego chociaż na kilka centymetrów.

– Tu chodzi o coś o wiele ważniejszego niż ty. O moją rodzinę. Naszą rodzinę. Przez wiele pokoleń wydostawaliśmy się z miejsc takich jak to, żeby stać się kimś więcej. Teraz i ty jesteś częścią naszej rodziny. Niewielką, ale ważną częścią i lepiej, żebyś jak najszybciej to zrozumiała. A teraz zjedz swojego hamburgera.

– Nie jestem głodna – mruknęłam.

Spojrzał na mnie tak lodowatym wzrokiem, że natychmiast wzięłam frytkę i zaczęłam ją żuć. Jedliśmy w milczeniu i tylko czasami nasze spojrzenia się krzyżowały. Chłodny błękit odbijał się w naszych oczach jak w lustrach. Będę miała szczęście, jeśli w drodze powrotnej uniknę jego gniewu. Nie przypominało to przekomarzania się z Blakiem ani ustawiania ludzi do pionu w pracy. Drażniłam olbrzyma, który nie spał. Daniel mógł być dumny z moich osiągnięć, ale nie zaznałam tego luksusu, jakim jest bycie ukochaną córeczką tatusia, której takie pyskowanie mogło ujsć płazem. Nie, kiedy stawką było życie Blake’a. Musiałam w jakiś sposób nauczyć się trzymać język za zębami albo inaczej rozegrać tę partię, bo wiedziałam, że bezpośrednie starcie z Danielem nie przyniesie mi nic dobrego.

\* \* \*

Connor zawiózł mnie do biura, a droga upłynęła w prawie całkowitym milczeniu, nie licząc tego, że Daniel obiecał, iż da mi znać, kiedy mam przyjść do siedziby sztabu kampanii, żeby poznać jego współpracowników. Odnotowałam to w pamięci, a resztę podróży spędziłam na gapieniu się przez okno. Miałam wrażenie, że moje życie wymyka mi się z rąk.

Risa siedziała przy biurku Jamesa, uśmiechnięta i rozgadana. James, skrępowany, przenosił wzrok z ekranu komputera na nią i z powrotem. Coś w tej scenie mi się nie spodobało.

– Riso, czy możemy porozmawiać?

Wyprostowała się gwałtownie, jakby prysł czar, który istniał tylko w jej wyobraźni. Poszła za mną do gabinetu.

– To musi się skończyć – powiedziałam wprost, nie owijając niczego w bawełnę.

– Co?

– To, co czujesz do Jamesa. Nie możemy sobie pozwolić na takie rozkojarzenie. Powinnaś skupić się na pracy, a nie na flirtowaniu z nim przez pół dnia.

– Nie wiem, o czym mówisz. – Zmarszczyła brwi i nerwowym ruchem założyła włosy za ucho.

– W naszej firmie nie istnieją zasady dotyczące związków uczuciowych z innymi pracownikami, bo, szczerze mówiąc, nie przewidziałam, że taki problem może się pojawić. Teraz rozumiem, dlaczego inne firmy mają taki regulamin. Zainteresuj się kimś innym. James musi pracować, a ty powinnaś się skupić.

Dosłownie szczęka jej opadła, a twarz zrobiła się czerwona jak burak. Nie wiedziałam, czy jest

bardziej zawstydzona czy zła, ale moja reakcja całkowicie ją zaskoczyła. Już wcześniej delikatnie ją napominałam, ale nigdy nie udzieliłam tak bezpośredniej reprimendy. Po prostu zabrakło mi cierpliwości, żeby się z nią cackać. Nie dzisiaj.

– A ty i Blake?

Przez ostatnie dwie godziny byłam nabuzowana tym, co chciałam powiedzieć Danielowi, jak go odbieram. Naprawdę powinnam była wybrać inną porę na tę rozmowę. Odpowiedziałam powoli, starając się zachować panowanie nad sobą.

– Blake jest inwestorem, a nie pracownikiem firmy, a mój związek z nim to nie twoja sprawa.

Zacisnęła usta i postukała czubkiem buta o podłogę.

– Dobrze, zmienmy temat. Co nowego? – spytałam, chcąc zniwelować napięcie i wrócić do pracy.

Przez chwilę gapiła się na mnie, po czym wzięła głęboki wdech.

– W sobotę idę na galę połączoną ze zbiórką pieniędzy na fundację, która wspiera edukację technologiczną dzieci z ubogich dzielnic. Max uznał, że nasza obecność tam będzie dla nas korzystna.

– Jasne, powinniśmy wziąć w tym udział.

– Też tak pomyślałam, ale nie byłam pewna, czy dotacje są wliczone w nasz budżet.

– Na pewno coś się znajdzie.

– Świetnie. Daj mi znać. Wszystkim się zajmę.

– Wiesz, na takiej imprezie to ja powinnam się pojawić.

Staralam się nie poczuć urażona jej zaskoczoną miną.

– Nie zdawałam sobie z tego sprawy. Ostatnio sprawiasz wrażenie rozkojarzonej. Nie chciałam zajmować ci tym czasu. Wiem, że masz inne sprawy na głowie, a nawiązywanie nowych kontaktów to moje zajęcie. Przepraszam. Chyba powinnam była najpierw cię spytać.

– Nic nie szkodzi. Ostatnio rzeczywiście jestem zapracowana.

– Chcesz iść na tę galę? Mogę zadzwonić do Maxa i poprosić o dodatkowy bilet.

Przez chwilę się nad tym zastanawiałam. Od jakiegoś czasu nigdzie nie wychodziłam. Perspektywa poznawania nowych osób, kiedy jeszcze czułam się tak rozedrgana, nieco mnie przerażała, ale stwierdziłam, że przyda mi się odskocznia. Nawiązywanie kontaktów na pewno było lepsze od bycia sam na sam z myślami.

– Właściwie to tak. To może być miła odmiana.

– Dobrze. Zobaczę, co da się zrobić. – Uśmiechnęła się z przymusem i szybko wyszła.

Odetchnęłam z ulgą, ciesząc się z tej krótkiej rozmowy. Risa była wkurzona, ale nie chciałam, żeby napięcie między nami odbiło się na pracy. Od pewnego czasu czułam się koszmarnie. Wiedziałam tylko, co się dzieje w moim wnętrzu. Nie miałam pojęcia, co widzą inni, i przeważnie wcale mnie to nie obchodziło. Tyle się teraz działo. Nie miałam siły uważać na to, co czują moi współpracownicy.

Reszta dnia minęła szybko. Zignorowałam plan marketingowy od Daniela. Wiedziałam, że jego treść mnie zainteresuje. Daniel właśnie tego chciał, ale ja nie wyobrażałam sobie, że miałabym spełniać jego zachcianki. Zniszczył mój związek z Blakiem, byłam więc zdecydowana jak najpóźniej stać się częścią politycznej maszyny Fitzgeraldów.





Wpadłam do mieszkania, żeby poszukać czegoś odpowiedniego na galę. W pośpiechu nie spakowałam żadnych oficjalnych ubiorów, a Marie i ja miałyśmy tak różne sylwetki, że nie mogłam nic od niej pożyczyć.

Dziwnie się u niej czułam. Nie poczyniłam jednak żadnych kroków, żeby znaleźć nowe lokum. Nie miałam zbyt dużo czasu, ale też nie wyobrażałam sobie, że mogłabym zamieszkać gdzie indziej. Pokój gościnny Marie mi wystarczał. Mogłam się tam przespać, no i przynajmniej nie byłam sama. Nie miałam siły nawet zacząć myśleć o innym mieszkaniu.

Położyłam na ladzie czek ze swoją częścią czynszu. Z przyzwyczajenia zaczęłam sprzątać niewielki bałagan.

– Nie musisz tego robić.

Z sypialni Sida wyszła Cady w długim T-shircie, w którym dosłownie tonęła. Wyglądała na zmęczoną, ale zadowoloną. Weszła do kuchni, żeby mi pomóc. Jej jasne włosy z różowymi końcówkami sterczały na wszystkie strony.

Ukrywając szeroki uśmiech, odwróciłam się, żeby włożyć naczynia do zlewu. Sid spowodował, że dziewczyna była zmęczona i zadowolona. Brawo.

– To nic takiego – powiedziałam.

– Nie wiem, jak Sid by przeżył, gdyby ktoś się nim nie opiekował. – Roześmiała się.

– To prawda. Ech, ci faceci...

Szybko dokończyłyśmy sprzątanie. Cady wzięła czek z blatu i spojrzała na mnie.

– Planujesz kiedyś tu wrócić?

Zawahałam się. Co prawda była dziewczyną Sida, ale również asystentką Blake’a. Miałam niemal całkowitą pewność, że powtórzy mu wszystko, co jej powiem.

– Nie, ale jeszcze nie znalazłam innego mieszkania.

Uśmiechnęła się ze współczuciem.

– Kiepsko. Sid na pewno będzie za tobą tęsknił.

– Możliwe, ale ma ciebie.

– No, tak. Myślę jednak, że nie tylko on będzie za tobą tęsknił.

Wyjęłam z lodówki butelkę wody i wypiłam trochę, ignorując ostatnią wypowiedź Cady.

– Wiem, że nie powinnam tego komentować. To, co między wami zaszło, to tylko wasza sprawa, ale myślę, że byliście cudowną parą. Z tobą był naprawdę szczęśliwy. A znam go od dawna.

– Jak on się trzyma?

Nie wiem, dlaczego o to spytałam. Wiedza o samopoczuciu Blake’a na pewno nie poprawiłaby mojego nastroju.

Spojrzała na mnie ze współczuciem.

– Erico, myślę, że powinnaś z nim porozmawiać.

Wybrałam prostą, czarną koktajlową sukienkę bez ramiączek, która podkreślała moje kształty i sięgała tuż poniżej kolan. Włosy upięłam w luźny kok, założyłam czarne szpilki zapinane na paseczki, a na ramiona na wszelki wypadek zarzuciłam lekki szal.

Na miejscu znalazłam Risę i Maxa. Rozmawiali z dwiema osobami. Max posłał mi olśniewający uśmiech. Para, z którą byli, pomachała im na pożegnanie i odeszła, zostawiając nas samych.

– Erico, wyglądasz pięknie. Dziękuję, że przyszedłeś.

– Dzięki. Cieszę się, że mogłam przyjść. Risa trochę mi o tym opowiadała, ale jak to się stało, że zaangażowałaś się w działalność charytatywną?

– Angelcom zajmuje się tym od lat. Raz w roku sponsorujemy tę galę, żeby przyciągnąć nowych darczyńców i nadać rozgłos sprawie.

– To wspaniale.

Jeszcze nie wybaczyłam Maxowi, że nakłonił mnie do tańca z Markiem, ale musiałam przyznać, że od tamtej pory był niesłychanie pomocny mojej firmie. Nie miałam do niego całkowitego zaufania, ale skoro Blake zniknął ze sceny, nie zamierzałam też kompletnie spisywać go na straty. W takich chwilach ciężko mi było uwierzyć w te straszne rzeczy, o które Blake go obwiniął.

– Chyba powinniśmy znaleźć nasz stolik. Niedługo podadzą kolację. – Max wyrwał mnie z zamyślenia.

Poszłam za nim i Risą do stolika i szybko rozpoznałam twarze osób, które się do nas dosiadły. Heath wstał, widząc mnie, ale mój wzrok natychmiast przesunął się na Blake'a i kobietę u jego boku.

Sophia.

Stałam jak wryta, przerażona perspektywą rozmowy z nimi. Mężczyzna, którego kochałam, obok kobiety, której nienawidziłam. Jeszcze dotkliwiej poczułam ból po naszym rozstaniu. Żal wywołany każdą chwilą spędzoną osobno uderzył mnie z całą siłą. Uszło ze mnie powietrze.

Nienawidziłam Sophii i tego, co kiedyś dla niego znaczyła, i kompletnie nie byłam gotowa zobaczyć ich oboje razem. Wyglądała olśniewająco w jedwabnej czerwonej sukni, która pięknie kontrastowała z czarnymi włosami opadającymi jej na ramiona. Razem z Blakiem w szarym garniturze, który tak uwielbiałam, tworzyli piękną parę. Miliarder i modelka. Co za para.

– Erico, miło cię widzieć. – Heath przerwał milczenie i szybko mnie uściskał.

Blake spojrział mi prosto w oczy, jakby czekał na moją reakcję. Nie mogłam się ruszyć z miejsca. Dosłownie nie mogłam zrobić ani kroku w stronę stołu.

Risa usiadła obok Maxa, zostawiając wolne miejsce między sobą i Heathem. Spojrzałam na nie ostrożnie, nie wiedząc, jak przeżyję tę kolację, mając naprzeciwko siebie Blake'a i Sophię. Może wyjdę wcześniej, udając, że się źle poczułam.

Sophia, jak gdyby czytając w moich myślach, posłała mi znaczący uśmiech, od którego gniew aż we mnie zabuzował.

– Erico, tak się cieszę, że mogłaś przyjść. Usiądź, proszę. Jej słowa wyrwały mnie z transu. Musiałam się ruszyć. W przeciwnym kierunku.

– Riso, idę po drinka. Przynieść ci coś?

Przecząco pokręciła głową.

– Nie, dzięki.

Kiedy się odwróciłam, Blake wstał. Zignorowałam go i szłam dalej do baru, napominając siebie

w duchu, że w szpilkach nie powinnam biegać.

– Whisky z lodem – powiedziałam do barmana.

Blake stanął obok.

– Poproszę to samo.

Nie dotykaliśmy się, ale staliśmy blisko. Dzieliło nas zaledwie kilkanaście centymetrów. Przypomniały mi się nasze pierwsze wspólne tygodnie, kiedy na próżno starałam się nie zauważać wręcz namacalnej energii, jaka między nami krążyła, niezaprzeczalnego pociągu fizycznego, który szybko przerodził się w uzależnienie, obsesję.

– Nie wiedziałem, że przyjdiesz – powiedział cicho, z lekkim żalem.

Bo inaczej co? Nie przyprowadziłbyś jej?

Powoli zaczerpnęłam powietrza, starając się zapanować nad emocjami. Zachował się miło, a ja powinnam przynajmniej podjąć próbę utrzymania normalnych kontaktów po rozstaniu. Jednak cisza, jaka między nami zapadła, zdawała się wystarczającą odpowiedzią. Byłam nieszczęśliwa, zaaferowana pracą i nie miałam pojęcia, jak oznajmić swojemu oszalałemu na punkcie władzy ojcu-mordercy, że zamierzam z nim skończyć.

Może zresztą było już na to za późno. Kiedy tylko Sophia się zorientowała, że zniknęłam, od razu wskoczyła na moje miejsce. Głupio by zrobiła, gdyby nie skorzystała z okazji, a ja nie mogłam winić Blake'a. Stanowczo mu oznajmiłam, że nie chcę go już widzieć na oczy. Że musi pozwolić mi odejść.

– Jak ci się pracuje z Risą? – spytał w kolejnej próbie nawiązania rozmowy.

– Jest bardzo zmotywowana. Zdobywa dla firmy mnóstwo klientów.

– Zdaje się, że bardzo polubiła Maxa.

Zerknęłam w stronę stołu. Risa jak zwykle była bardzo ożywiona, a Max chłonał każde jej słowo. Nie zwracałam zbyt wiele uwagi na to, jak w ciągu ostatnich tygodni ewoluował ich związek. Jak to słusznie zauważyła, miałam na głowie zbyt wiele spraw, by się tym interesować – dopóki tylko wykonywała swoją pracę i działała na korzyść firmy.

– Max pomaga jej nawiązać kontakty z reklamodawcami. Chyba nieźle to wychodzi. Zyski wzrosły. – Przeniosłam spojrzenie na Sophię, która zauważyła, że patrzę w stronę stołu. Odwróciłam się z powrotem i kątem oka uchwyciłam swoje odbicie w lustrze za barem. – Sophia jak zwykle wygląda pięknie.

Blake upił łyk drinka.

– Przyjechała do Bostonu w interesach.

– Nie musisz się przede mną tłumaczyć. Cieszę się twoim szczęściem. – Zacisnęłam szczęki. Skłamałam tylko po to, żeby zachować się uprzejmie i zmienić temat. Potem wlałam w siebie połowę whisky.

– Kompletnie nie umiesz kłamać.

\* \* \*

Ruszyłam do stołu, a Blake bez słowa podążył za mną. Cieszyłam się, że siedzę obok Heatha. Z jakiegoś powodu przy tym stole pełnym współpracowników i byłych kochanków, wydawał mi się sojusznikiem. Pogadaliśmy trochę o gali i pracy.

– Rozmawiałaś już z Alli o przeprowadzce? – spytałam.

Przecząco pokręcił głową.

– Z jakiegoś konkretnego powodu?

– Chyba boję się jej reakcji. Już prawie skończyłem terapię, wkrótce muszę coś wymyślić.

– Heath, powinieneś z nią porozmawiać.

– Ty też.

Kiwnęłam głową, po czym nieopatrznie spojrzałam na Sopię, która korzystała z każdej okazji, żeby dotknąć Blake'a. Muskała palcami jego ramiona. Pochylała się ku niemu, kiedy coś mówiła, ocierając się o niego sterczącymi, małymi piersiami. Zazgrzytałam zębami.

– Bardzo się o ciebie martwi.

Z powrotem przeniosłam wzrok na Heatha. Nie mogłam się rozluźnić.

– Niedługo do niej zadzwonię. Ostatnio mam strasznie dużo pracy. Brakuje mi czasu na cokolwiek innego.

– Nie tylko ona się o ciebie martwi.

Strzeliłam oczami w stronę Blake'a, który odchylił się na krześle i ze znudzoną miną rozglądał po sali. Sophia wymruczała mu coś do ucha i zaśmiała się cicho, jakby powiedziała mu żart, który rozumieli tylko oni. Kiedy jej ręka zniknęła pod stołem, nie mogłam już dłużej tego wytrzymać.

Wstałam i poszłam prosto do toalety. Poczułam falę mdłości i pożałowałam, że cokolwiek zjadłam. Odtrącenie Blake'a było mniej bolesne, kiedy wciąż jeszcze mnie pragnął. Mogłam fantazjować, że poczeka na mnie, aż załatwię sprawy z Danielem. Ale ten moment minął. Sophia wkroczyła w jego życie, zajęła moje miejsce i prawdopodobnie dawała mu wszystko, czego pragnął, kiedy byliśmy razem.

Gdyby moje serce już nie było złamane, na ten widok pewnie zostałoby zgniecione na papkę.

Na szczęście w toalecie było pusto. Przejrzałam się w lustrze. Co prawda pod względem emocjonalnym czułam się jak wrak człowieka, ale wyglądałam dobrze. Makijaż ukrył ciemne kręgi pod oczami. Nie byłam modelką z wybiegu, ale Blake'owi się podobałam. Kiedyś to mnie pragnął. Zbeształam się w duchu za to, że się tym przejmuję. Jakoś sobie z tym poradzę. Bywało gorzej, prawda?

Zanim zdążyłam sobie odpowiedzieć, drzwi się otworzyły i zobaczyłam w lustrze odbicie Sophii idącej w moją stronę. Jej gibka sylwetka modelki pojawiła się przy toalecie, gdzie próbowałam wziąć się w garść.

– Erico, wszystko w porządku? Wyglądasz na zdenerwowaną.

Miała tak samo zmysłowy i wkurzający głos jak wtedy, kiedy poznałam ją w Nowym Jorku.

Odwróciłam się do niej.

– Czego chcesz?

Nonszalancko oparła się o ścianę i splotła ręce na piersi.

– Pomyślałam, że mogłybyśmy pogadać. Przykro mi, że nie wyszło ci z Blakiem.

Zasznurowałam wargi. Nie zamierzałam połknąć jej przynęty.

– Jasne.

– Chyba do siebie nie pasowaliście.

– Skąd mogłabyś o tym wiedzieć?

– Erico, jestem jego przyjaciółką. Często rozmawiamy. Bycie z nim musiało cię przytłaczać.

– O czym ty mówisz?

– Oczywiście o seksie. Nie udawaj, że nie wiesz, że Blake lubi ostry seks. – Uśmiechnęła się szeroko, oparła biodrem o blat i przechyliła głowę, jakby próbowała mnie zlustrować. – Nigdy nie sprawiałaś na mnie wrażenia dziewczyny, która zgodziłaby się na biczowanie.

Nie mogłam złapać tchu. Starłam się ukryć swoją reakcję.

– Nic o mnie nie wiesz.

Roześmiała się, co odczułam jak uderzenie w twarz.

– Och, myślę, że wiem całkiem sporo.

Zacisnęłam dłonie w pięści. Dałabym wszystko, żeby zetrzeć jej z twarzy ten uśmiezek. I do tego Blake. Poczulałam falę mdłości. Blake opowiadał jej o naszych intymnych sprawach. Zazdrość i zdrada stanowiły śmiertelną mieszankę. Więcej już nie mogłam znieść.

– Śmiej się, ile chcesz, ale to nie ja próbuję poderwać faceta, który lata temu spisał mnie na straty. No, ale może ci się poszczęści i Blake przyjmie cię z powrotem. Tak czy inaczej nic mnie to nie obchodzi.

Wyszłam z toalety, wróciłam do stołu i złapałam swój szal. Nietrudno było mi sfingować chorobę, bo rzeczywiście czułam się fatalnie. Szybko pożegnałam się z Risą i Heathem i zignorowałam Blake'a, chociaż czułam, że intensywnie się we mnie wpatruje. Nie mogłam spojrzeć mu prosto w oczy. Fakt, że nasze wspomnienia znaczyły dla niego tak niewiele, że podzielił się nimi z Sophią, zabolął mnie o wiele mocniej, niż mogłabym się tego spodziewać.

Światła miasta migąły za oknami, kiedy wracałam taksówką do Marie. Lekko oświetlone wieże zniknęły za mną, razem z nadzieją na to, że jeszcze kiedyś będę z Blakiem. Czułam, że to już definitywny koniec. Chęć płaczu i potworną rozpacz zastąpiło chłodne, pozbawione emocji poczucie ostateczności. Blake'a już nie było. Ostatecznie go straciłam.

Już wcześniej traciłam ludzi. Umiałam się żegnać na zawsze. Jednak nie przypominałam sobie, żeby kiedykolwiek bolało mnie to aż tak bardzo. Odebrano mi powód do życia, do tego, by co rano wstawać z łóżka. Odebrano mi całą nadzieję. Wiedziałam jednak, że już kiedyś udawało mi się przeżyć taką rozpacz.

Gdzieś głęboko przestałam krwawić. Nieubłagany, pulsujący ból złagodniał, a wspomnienie tego, kim kiedyś byliśmy dla siebie, stało się kolejną blizną na moim sercu.

Umiałam żyć z bliznami.

Otarłam ostatnią łzę i stłumiłam w sobie szloch, w końcu wpadłam w odrętwienie – naturalną reakcję mojego ciała za każdym razem, kiedy musiałam uporać się ze straszliwym cierpieniem duchowym. Moja miłość do Blake'a zmieniła się, stała się mrocznym i słodko-gorzkiem wspomnieniem na zawsze wdrukowanym w moją przeszłość. Moja największa miłość stała się moją największą stratą.



– Znowu pracujesz po godzinach?

James usiadł za moim biurkiem. Dzień pracy już się kończył, zostaliśmy tylko we dwoje. Coraz częściej tak się zdarzało. Nie potrafiłam tego zmienić.

– Właśnie się nad tym zastanawiam.

– Nie wiem, jak wyglądają finanse firmy, ale jestem całkiem pewny, że nie musisz aż tak ciężko harować.

– Nie przeszkadza mi to. Przynajmniej nie pakuję się w jakieś kłopoty – powiedziałam pół żartem, pół serio. Jeszcze się nie zdecydowałam na życie, jakie dla mnie zaplanował Daniel. Właściwie nie dał mi wyboru. Zgodziłam się za kilka dni spotkać z jego zespołem. Tymczasem analizowałam ich plan marketingowy i starałam się zaplanować strategię, które zadowolilyby Daniela i nie spisywały na straty mojej własnej firmy.

– Wypalisz się. Zdajesz sobie z tego sprawę? – James wychylił się do przodu, położył łokcie na kolanach i oparł brodę na dłoniach.

– Dlaczego cię to obchodzi? Słowo daję. Przecież ci się nie narzucam.

– Nie miałbym nic przeciwko temu. Czasami po prostu nie wyglądasz na zbyt szczęśliwą.

– Czy to naprawdę ma jakieś znaczenie? – Westchnęłam. – Szczęśliwa czy nie, jestem tu i pracuję. – Kogo to obchodzi, czy się zapracuję na śmierć? To moja sprawa.

– Prawdę mówiąc, uważam, że to nie ma dobrego wpływu ani na ciebie, ani na firmę. Jeżeli się załamiesz, co nam zostanie? Zespół nie jest na tyle duży, by poradzić sobie bez ciebie. Jeżeli dalej będziesz tak harować, za tydzień czy dwa przestaniesz się do czegokolwiek nadawać. A jeśli coś ci się stanie, to co zrobimy bez ciebie?

– Robisz z igły widły – mruknęłam, zastanawiając się, co powiedzieć, żeby trochę wyluzował.

Co prawda dużo pracowałam z Risą, ale z Jamesem miałam lepszy kontakt. Jeśli chodziło o pracę, wiedział, czego potrzebuję, jeszcze zanim o to poprosiłam. Już teraz istniało między nami ciche porozumienie właściwe ludziom, którzy od dawna ze sobą pracują, i dlatego znosiłam jego pytania. James nie mógł jednak zrozumieć mojego życia.

– No dobrze, ale może chociaż zrobisz sobie przerwę? Chodźmy coś zjeść.

– Nie jestem głodna. – Rzeczywiście nie byłam. Już od jakiegoś czasu. Pewnie niedługo zrobię się chuda jak Sophia, chociaż nie z własnego wyboru. Po prostu nie miałam apetytu na jedzenie i właściwie na nic.

– No to chodźmy na spacer. Tylko godzinę, a potem dam ci spokój. Obiecuję.

Przewróciłam oczami.

– Proszę?

Spojrzał na mnie niewinnym, ale pełnym determinacji wzrokiem, któremu trudno było się oprzeć. Nie miałam pojęcia, dlaczego tak się o mnie troszczy, ale musiałam przyznać, że mnie tym ujął.

Wstałam od biurka.



– Dobrze. Jedna godzina. Jeszcze dziś muszę dokończyć poprawianie tych kontraktów. – Nie była to prawda, ale byłam gotowa udawać, że mogę na godzinę zrobić sobie przerwę, jeżeli w ten sposób przerwałabym to nieubłagane przesłuchanie na temat mojego zdrowia psychicznego.

Przeszliśmy kilka przecznic, po czym James zatrzymał się przy swoim motocyklu. Odpiął kask i podał mi drugi, który wyjął ze schowka.

– O, nie. Nie jeżdżę na motocyklach.

– A ja jeżdżę, odkąd byłem nastolatkiem. Obiecuję, że będziesz bezpieczna. Pojedziemy wolno.

– Tego nie obejmowała nasza umowa.

– Nie było żadnych klauzuli dotyczących motocykli. Jezu, Erico, spisujesz zbyt wiele umów. – Posłał mi lekki uśmiech, który natychmiast złagodził mój niepokój. – Dałaś mi godzinę. Odpręż się, dobrze? Będzie fajnie.

Niechętnie założyłam kask. Czułam się idiotycznie. Pomógł mi go zapiąć i lekko po nim poklepał, co jeszcze bardziej mnie onieśmieliło. Ostrożnie usiadłam za nim i ruszyliśmy.

Silnik zaryczał. James chwycił mnie za rękę i otoczył nią siebie w pasie.

– Trzymaj się mocno!

Posłuchałam go, nie zastanawiając się, jak bardzo to nieprofesjonalne zachowanie. Nagle i pewnie całkowicie irracjonalnie przestraszyłam się, że spadnę, kiedy James wyjechał na ulicę i popędził przed siebie. Trzymałam się go mocno, starając się nie panikować. Położył dłoń na mojej i ją uściskał.

Nie wiedziałam, dokąd jedziemy, i nawet nie chciało mi się pytać. W końcu trochę się rozluźniłam – nie na tyle, żeby przestać się tak kurczowo go czepiać, ale na tyle, żeby poczuć dreszczyk podniecenia wywołany prędkością. Przemknęliśmy przez zatłoczone ulice, mijając samochody, które stały w korku, z ludźmi wracającymi do domu.

Dojechaliśmy nad ocean. Plaża była prawie pusta. Biegało po niej niewiele osób, a na wodzie kilka innych uprawiało kitesurfing. James zaparkował i pomógł mi zsiąść z motocykla. Poszliśmy na plażę, na końcu ścieżki zrzuciliśmy buty.

Powietrze było ciepłe, od oceanu wiała lekka bryza. Fale łagodnie rozbijały się o brzeg. Rzadko przyjeżdżałam nad ocean, ale zawsze wtedy przestawałam się czymkolwiek martwić. Hipnotyzujący i kojący ruch fal i bezkresny horyzont uciszały hałas i likwidowały stres, który na stałe zagościł w mojej psychice. Nawet teraz, chociaż miałam tyle trosk, poczułam niezwykle spokoj.

Chciałam jak najdłużej zatrzymać przy sobie to uczucie. Odnotowałam w myślach, żeby częściej tu przyjeżdżać. Nawet podróż pociągiem była tego warta.

– Wejdźmy do wody.

Roześmiałam się.

– Żartujesz? Masz pojęcie, jaka jest zimna?

– Doskonale wiem, jaka jest zimna. Całe życie pływam w oceanie. No, nie wymiękaj. – Jego usta wygięły się w przebiegłym uśmieszku.

– Nie, dzięki. Wolę baseny z ogrzewaną wodą i ciepłe morza.

James zdjął koszulę. Teraz zobaczyłam w pełnej krasie tatuaż, który wystawał spod rękawów jego koszuli. Płomienie misternego wzoru lizały jego skórę. Wyglądał po prostu oszałamiająco. Nie był tak szczupły jak Blake, ale ładnie umięśniony. Z pewnością często chodził na siłownię.

– Wiesz, co mówią o słonej wodzie?

Z powrotem spojrzałam mu w oczy, zawstydzona tym, że tak się na niego gapiłam. Ale przecież ludzie często gapią się na tatuaże, prawda? Normalka.

– Co mówią? – Znowu zaczęłam błdzić wzrokiem po jego ciele.

– Mówią, że ocean i łzy to lekarstwo na wszelkie dolegliwości. Jeśli choć raz zanurzysz się w oceanie, poczujesz się jak nowo narodzona. – Stał przede mną na wpół nagi, tylko w szortach.

Oderwałam od niego wzrok i palcem u nogi narysowałam linię na piasku. Ocean i łzy? Gdyby to była prawda, byłabym uleczona dzięki wszystkim tym łzom, które wylałam przez ostatnie tygodnie.

Zanim zdążyłam znowu zatonać w myślach, James chwycił mnie w talii i zarzucił sobie na ramię. Błyskawicznie zaniósł mnie do wody.

– James, nie! Puszczaj! – wrzasnęłam, próbując poczuć słuszny gniew, ale cały czas się śmiałam. Moje krzyki mieszały się z niepowstrzymanym śmiechem. Szarpałam się i próbowałam wywinąć z jego uścisku. Był już po pas w wodzie, a ja zaczęłam poważnie się niepokoić. Chyba mnie nie wrzuci do wody? – James, przestań! Postaw mnie!

– Jak sobie życzysz, szefowo. – I z tymi słowami rzucił mnie do wody. Ledwie zdążyłam zaczerpnąć powietrza. Zimna oceaniczna woda otuliła moje ciało, tłumiąc wszystkie zmysły. Pozwoliłam sobie opaść, aż prawie dotknęłam piaszczystego dna. Siła wyporu i falująca woda na chwilę wypchnęły mnie na powierzchnię.

Znowu nappełniłam płuca powietrzem. James odpłynął. Uśmiechnęłam się i popłynęłam za nim tak szybko, jak udawało mi się poruszać rękami i nogami. Zaraz mu się dostanie. Odwrócił się akurat wtedy, kiedy go chwyciłam. Wspięłam się na jego ramiona i z całych sił zaczęłam go wypychać pod wodę. Bezskutecznie. Chcąc mi sprawić przyjemność, udawał, że się zanurza. W końcu zniknął pod wodą.

Stałam i czekałam. Próbowałam go odnaleźć, ale bez skutku. Ogarnął mnie niepokój i dziwna słabość. Chwila ta trwała dość długo i zaczęłam się martwić. Rozejrzałam się wokół. Nagle objął moje uda i mnie podniósł. Znowu wrzasnęłam i zachichotałam. Poluzował uścisk, a ja ześlizgnęłam się po jego ciele, powoli i – cholera jasna – bardzo przyjemnie. Nie dzieliło nas nic oprócz cienkiej bawełny, z której było uszyte moje ubranie, pozostawiające niewiele dla wyobraźni.

Uśmiech zniknął z mojej twarzy. Serce zaczęło mi szybko bić, moje ciało ożywiło się w znajomy sposób. Woda już nie wydawała się aż tak zimna. Fale obmywały nasze ciała, a James trzymał mnie mocno. Intensywny błękit jego oczu pociemniał nieco, kiedy spuścił wzrok na moje usta. Lekko dyszałam. Zapewniłam sobie w duchu, że pewnie od pływania i szoku, który przeżyłam, kiedy James wrzucił mnie do wody. Nie mogłam jednak złapać oddechu, kiedy wolną ręką przesunął po moim ciele i założył sobie moją nogę wokół pasa. Ręce nieruchomo trzymałam na jego ramionach. Bałam się choćby drgnąć. To samo zrobił z moją drugą nogą, więc wisiałam na nim, a moje usta znalazły się zaledwie centymetry od jego ust.

– Boże, jaka ty jesteś piękna – szepnął.

Przesunął palcami po mojej kości policzkowej, a potem po linii szczęki – tak samo jak w biurze po moim spotkaniu z Danielem. Ale tym razem w jego oczach nie było troski. Przepęłniało je coś o wiele poważniejszego, głód, który powoli ogarniał i mnie. Miałam ochotę przesunąć rękoma po jego ciele, ale oparłam się tej pokusie.

Zamknęłam oczy i pod powiekami zobaczyłam Blake'a. Moje serce przeszył znajomy ból.

Skrzywiłam się i wyplątałam z uścisku Jamesa. Nie czekając na jego reakcję, zanurzyłam się w wodzie i tak szybko, jak tylko mogłam, zaczęłam płynąć do brzegu. Cholera, cholera, cholera. Była to absolutnie ostatnia rzecz, jakiej teraz potrzebowałam.

Nieporadnie zaczęłam gramolić się z wody. Odpływająca fala niemal zwała mnie z nóg. Na brzegu zrobiło mi się jeszcze zimniej, ale słońce nadal wisiało wysoko na niebie. Wyżęłam koszulę, szorty i włosy i położyłam się na piasku, rozkoszując się błogim ciepłem. Słońce raziło mnie w oczy, więc je zamknęłam. Próbowałam skoncentrować się na szumie fal.

Mój oddech zwolnił. Leniwie zastanawiałam się, czy minęła już godzina. Co ja, do diabła, wyprawiałam? Tak nie można. Absolutnie.

James położył się obok mnie i z drzeniem wypuścił powietrze. Otworzyłam oczy i zobaczyłam, że leży na boku. Opierał się na łokciu i patrzył na mnie z zadumą na pięknej twarzy.

– Znowu – powiedział cicho.

– Co?

– To spojrzenie. Miałem szczerą nadzieję, że uda mi się je zmienić, ale znowu patrzysz w ten sposób.

Westchnęłam i zasłoniłam oczy ręką. Miałam ochotę roztopić się, zniknąć jak piasek podczas odpływu.

– Przepraszam.

– Za co miałabyś przeproszać?

Powinnam była po prostu to uciąć. Powiedzieć mu wszystko wprost, żebyśmy przestali wokół siebie krążyć. Musiałam wytłumaczyć, że możemy zostać tylko przyjaciółmi. Ale jeżeli on nie chciał przyjaźni?

Spojrzałam na niego.

– Miałaś rację. Czuję się koszmarnie i teraz tylko praca nie pozwala mi całkowicie się załamać. Próbuje poukładać sobie w głowie pewne rzeczy, a mogę to zrobić właśnie tylko dzięki pracy.

– Czasami można się załamać. To jednak nie znaczy, że masz wszystkich odtrącać – zwłaszcza ludzi, którzy się o ciebie troszczą.

– Wiem. – Westchnęłam.

Nie tylko James próbował do mnie dotrzeć. Marie co prawda nie naciskała, ale wiedziałam, że się o mnie martwi. Jeszcze nie porozmawiałam z Alli, a rosnący dystans między nami bardzo mi ciążył. Nie mogłam jednak zmusić się do tego, by nawiązać kontakt inny niż wysyłanie ogólnikowych esemesów. Była zbyt blisko Blake'a, a ja dla jego bezpieczeństwa musiałam trzymać się jak najdalej od niego.

– Nie było aż tak źle, prawda?

Lekko się do niego uśmiechnęłam.

– Było fajnie. Rzeczywiście czuję się lepiej.

Chciałam coś dodać, ale mimo rady, której mi właśnie udzielił, postanowiłam trzymać go na bezpieczną emocjonalną odległość. Z jednej strony chciałam mu powiedzieć, że czuję coś więcej, przyznać, że ta chwila w wodzie była intensywne, choć krótka, ale to oznaczałoby poważne naruszenie nieistniejącej zasady i układu panującego w mojej firmie. Gdybym powiedziała mu to wszystko, musiałabym wyznać też, że nadal jestem do szaleństwa zakochana w swoim byłym chłopaku, który

prawdopodobnie w tej chwili przywiązał Sophię do łóżka i pieprzy się z nią aż do nieprzytomności. A wtedy musiałabym przyznać się przed samą sobą, że choćbym bardzo się starała, nigdy nie przestanę go kochać.

\* \* \*

Ponieważ znajdowaliśmy się w znajomej okolicy, poprosiłam Jamesa, żeby nieco zboczył z drogi. Zawiózł nas na cichą uliczkę, którą rozpoznałam po nowych domach i starannie skoszonych trawnikach. Kiedy zatrzymał się przed domem Trevora, ze zdumieniem zobaczyłam, że na zarośniętym trawniku stoi tablica agencji nieruchomości z napisem „Sprzedane”. Teraz ten dom sprawiał wrażenie jeszcze bardziej opuszczonego niż poprzednio.

Widoczna ulga, jaką poczułam wcześniej, zniknęła. To był zły znak. Tylko ten dom mógł mnie doprowadzić do Trevora. Blake pewnie nie znalazł nic ważnego na temat firmy inwestycyjnej w Teksasie, bo nawet o niej nie wspomniał. Nie dałam mu jednak szansy. Byłam za bardzo zajęta zrywaniem z nim, a teraz unikaniem go.

– Kiedy tu ostatnio byłaś, dom ten pewnie nie był wystawiony na sprzedaż.

Pokręciłam głową.

– Nie. To niedobrze.

– Może zrezygnował z hakowania i zaczął nowe życie w innym miejscu. Podjął inną pracę.

– Poważnie w to wątpię, ale przyznaję ci punkty za pozytywne myślenie.

– Naprawdę nie ma sensu się tym przejmować. Ciesz się, że dał nam spokój. Miejmy nadzieję, że przestał się nami interesować.

– Miejmy nadzieję. – Westchnęłam.

James uruchomił silnik i ruszyliśmy dalej.

Pojechaliśmy Comm Ave i zatrzymaliśmy się pod moim domem. Zsunęłam się z motocykla i oddałam kask Jamesowi.

– Dzięki za relaks.

– Nie ma sprawy. Myślę, że powinniśmy częściej to robić. – Uśmiechnął się nieśmiało.

Nie chciałam dyskredytować jego prób pocieszenia mnie, ale pociąg fizyczny między nami był bardzo prawdziwy, chociaż starałam się go zlekceważyć. Nie byłam pewna, czy to skutek uboczny zerwania z Blakiem czy coś więcej. Wiedziałam tylko, że nie potrzebuję dalszych komplikacji.

– Do zobaczenia jutro, dobrze? – Lekko mu pomachałam na pożegnanie i ruszyłam do domu.

Weszłam do swojego pokoju i zdjęłam z siebie ubranie i stanik, jeszcze mokre po kąpieli w oceanie. Przetrzęsnęłam szuflady w poszukiwaniu czegoś na zmianę.

– Erico.

Wrzasnęłam i błyskawicznie się odwróciłam. W drzwiach stał Blake z obiema rękami na futrynie.

– Co ty tu robisz? – Moje serce przyspieszyło do galopu. Stałam przed nim nago, w samych majtkach, a on się do mnie zbliżał.

– Kto to był? – spytał głosem cichym i niskim.

– James.

Położył rękę na moim ramieniu i delikatnie strzepał z niego piasek. Moje ciało natychmiast zapłonęło. W głębi ducha pragnęłam, żeby zaczął mnie pieścić, ale on cofnął dłoń. Patrzył na mnie z rękoma skrzyżowanymi na piersi.

– Figlowałaś na plaży z Jamesem. To nie brzmi zbyt niewinnie.

Nigdy bym się nie zgodziła.

– Już się z nim pieprzysz?

Przewróciłam oczami. Jego przekonanie, że sypiam z Jamesem, zaczynało mnie męczyć.

– Nie uważasz, że gdybyśmy ze sobą sypiali, to teraz byłby ze mną w łóżku?

– Nie, bo wtedy zatłukłbym go na śmierć. Jeśli tego sobie życzysz, zaproś go następnym razem.

Podszedł jeszcze bliżej. Powietrze między nami zaiskrzyło. Żar, jaki bił od jego ciała, przetaczał się falami wraz z napięciem seksualnym, które doprowadzało mnie do szaleństwa. Cały postęp, jaki zrobiłam, próbując wybić go sobie z głowy, właśnie poszedł na marne. Pragnęłam wczepić palce w jego włosy, przywrzeć do niego całym ciałem.

– A co z Sophią? – spytałam cicho. Niemal miałam nadzieję, że mnie nie usłyszał i nie odpowie.

– A co ma być?

Zacisnęłam zęby.

– Pieprzysz się z nią? – Nie powinno mnie to obchodzić, ale chciałam wiedzieć.

– Czy to miałoby dla ciebie jakiegokolwiek znaczenie? – Wyraz jego twarzy był beznamiętny, wręcz chłodny.

Poczułam szaleńczą zazdrość. Zmrużyłam oczy. Nie miałam prawa się gniewać, a jednak byłam zła. Sophia była podłą suką. Za każdym razem, kiedy ją widziałam, chciałam wydrapać jej oczy.

Fakt, że mogła dać Blake’owi w łóżku to, czego potrzebował, jeszcze bardziej rozpałał mój gniew. Odwróciłam się, próbując zignorować obecność Blake’a za sobą. Wyjęłam z szuflady dzinsy i obcisły T-shirt z dekoltem w serek podkreślający moje piersi. Zawsze, kiedy go zakładałam, nie mógł trzymać rąk przy sobie. Kręciło mi się w głowie. Powinnam szybko wyjść, zanim zrobię coś głupiego.

Otworzyłam szufladę z bielizną i wyjęłam majtki. Zanim ją zamknęłam, znieruchomiałam. Odwróciłam się gwałtownie.

– Byłeś tu?

– Coś ci zginęło? – Uśmiechnął się szeroko.

– Ukradłeś mój wibrator. Kto robi takie rzeczy?

– Już ci kiedyś powiedziałem, że będziesz dochodziła tylko ze mną. Rozumiem, że to się nie zmieniło.

Zaniemówiłam.

Podszedł blisko i udem rozchylił moje nogi. Chwycił mnie za gardło. Fala gorąca zalała mnie od piersi aż po biodra.

– Ale czuję, że już jesteś na to gotowa.

Pod wpływem kontaktu z jego skórą zaczęłam oddychać urywanie. Z wystudiowaną cierpliwością przesunął palcem wzdłuż gumki w majtkach. Potem położył dłoń na moim pośladku, przesunął ją na przód i zaczął gładzić wewnętrzną część uda. Poczułam się tak, jakby przeszył mnie prąd, niemal sprawiając mi fizyczny ból. Wykrzesalam z siebie resztkę sił i odepchnęłam jego rękę, modląc się w duchu, żeby dał mi spokój, ale on zrobił to ponownie, jeszcze mocniej chwytając mnie przez cienką bawełnę majtek.

– Blake, nie. Nie mogę. – Nie mogłam, ale, och, tak bardzo tego pragnęłam. Jego ust i dłoni na moim ciele, końca tej straszliwej tortury.

Delikatnie uciskał palcami moje ciało i głaskał mnie przez materiał.

– To jest moje, Erico. Twoja rozkosz należy do mnie. Oboje o tym wiemy – szepnął mi do ucha, po czym pocałował mnie w szyję i przesunął językiem po moim uchu. Jezu kochany.

– Nie... nie mogę tego zrobić.

– Możesz, a nawet chcesz.

Odsunął moje majtki i zaczął kciukiem drażnić lechtaczkę.

– Już jesteś mokra. – Mówił szorstkim, niemal zbolałym głosem.

Gwałtownie wciągnęłam powietrze, tłumiąc jęk. Pod wpływem jego wyrafinowanych pieszczot prawie odchodziłam od zmysłów. Odchyliłam głowę, pragnąc wykrzyknąć wszystko, co w tamtej chwili czułam.

– Brakuje ci tego? Moich rąk na tobie, pieprzenia się ze mną?

Przygryzłam dolną wargę, nie chcąc odpowiedzieć. Kilka sekund później doszłam. Chwyciłam się jego ramion, żeby nie stracić równowagi, wstrząsana falami potężnego orgazmu. Wbiłam paznokcie w jego skórę. Cała płonęłam, myślałam o rozkoszy, jaką mógł mi dać tylko Blake. Minęło tyle czasu. Potrzebuję tego. Potrzebuję ciebie – tak bardzo chciałam mu to powiedzieć.

Kiedy dreszcze przestały mną wstrząsać, obsypał moją szyję i ramiona delikatnymi pocałunkami.

– Jeszcze?

Wibracja w jego głosie nieomal znowu doprowadziła mnie do orgazmu. Powoli rozchylił fałdki mojego ciała, aż znalazł się tuż przy wejściu do mojej cipki i zaczął leciutko uciskać to miejsce, jakby zamierzał wsunąć tam palce. Z łatwością mógł to zrobić, a potem włożyć we mnie penis. Łóżko stało tuż obok. Skradlibyśmy tę chwilę i nikt by się nie dowiedział.

Ale jeden występki doprowadziłby do następnego. Musiałam odzyskać kontrolę nad sobą. Musiałam. Pokręciłam głowę i głęboko zaczerpnęłam powietrza, żeby ukoić zszargane nerwy.

– Nie – tchnęłam niemal błagalnie. Odsunęłam jego dłoń i cofnęłam się. Na niepewnych nogach podeszłam do łóżka, gdzie leżało moje ubranie. Zaczęłam szybko się ubierać, w głowie mi szumiało. Patrzył na mnie, na pozór spokojnie, ale w jego oczach płonął ogień.

Znałam to spojrzenie. Zwykle pojawiało się kilka sekund przed tym, zanim przyparł mnie do jakiejś ściany i zaczynał pieprzyć albo wzbudzać we mnie pożądanie. Tym razem tylko oparł się o komodę, skrzyżował nogi w kostkach i zlizął z palców moje soki. Jego dżinsy wybrzuszały się nad wyprężonym członkiem, czego nawet nie próbował ukryć.

Cholera jasna. Oderwałam od niego wzrok i zaczęłam się szarpać z suwakiem w dżinsach. Ręce strasznie mi się trzęsły. W końcu mi się udało i na chwilę stanęłam przed lustrem, żeby ocenić stan moich włosów, które teraz wyglądały jak stóg siana. Nie mogłam ryzykować prysznicą. Musiałam wyjść z potarganymi włosami.

Znowu napotkałam jego wzrok.

– Muszę iść.

– Z nim?

– Nie, idę do domu.

– Tu jest twój dom.



Przez większą część następnego dnia oscylowałam między fantazjowaniem na temat rąk Blake'a na moim ciele a besztaniem się za to, że poprzedniego dnia pozwoliłam, żeby w ogóle mnie dotknął.

Jego słowa zrobiły na mnie ogromne wrażenie. Bez domu i korzeni, od zerwania z nim dryfowałam przez życie. Blake był moją ostoją, miejscem, które porzuciłam. Nawet kiedy w naszym życiu panowała równowaga, nie mogłam temu zaprzeczyć.

Ten epizod w moim pokoju był krótki, ale przekroczyłam wtedy niebezpieczną granicę. A jeżeli Blake znowu zacznie próbować mnie odzyskać? W końcu udało mi się uspić czujność Daniela i Connora, a teraz znowu igrałam z ogniem.

W moim telefonie rozległ się sygnał. Przyszedł esemes od Alli.

*A: Możesz rozmawiać?*

Zanim odpisałam, odczekałam kilka minut. Nie chciałam, żeby dowiedziała się, że mam czas.

*E: Jestem zarobiona. Zadzwoń później.*

*A: Powtarzasz się jak zdarta płyta.*

Odłożyłam telefon i spojrzałam na zegar. Miała przerwę na lunch i ograniczony czas. Jeżeli przetrzymam ją jeszcze pół godziny, będę spokojna aż do końca jej pracy, którą zwykle kończyła późno. Podskoczyłam, kiedy zadzwonił telefon. To ona. Wyłączyłam dźwięk i przełączyłam telefon na pocztę głosową. Nie mogłam z nią w tej chwili rozmawiać. Nie miałam pojęcia, co Heath jej powiedział ani co ja miałabym powiedzieć. Wolałam milczeć niż okłamać swoją najlepszą przyjaciółkę.

*A: Jeżeli wkrótce do mnie nie zadzwonisz, i tak Cię dopadnę. Wiesz o tym, prawda?*

Uśmiechnęłam się. Alli i jej groźby bez pokrycia. Otworzyłam aplikację ze zdjęciami i przejrzałam ostatnie fotki. Zrobiłam sobie całą serię selfie z Blakiem, kiedy jechaliśmy limuzyną na galę. W smokingu wyglądał oszalamiająco. Na połowie zdjęć robił śmieszne miny i udawał, że atakuje mnie od tyłu.

Zaśmiałam się, ale serce mnie zabolowało. Przycisnęłam dłoń do piersi. Moje serce, to puste miejsce, znowu zaczynało ożywać. Kiedy poprzedniego dnia wyszłam ze swojego mieszkania, przypomniało mi się, jak to jest być z nim szczęśliwą, tak szczęśliwą jak na tych zdjęciach. Ostatnio czułam się mniej więcej podobnie na plaży z Jamesem, ale to była krótka chwila. Jakimś cudem Jamesowi udało się wywołać uśmiech na mojej twarzy i sprawić, że zapomniałam o rzeczywistości. Musiałam mu to przyznać.

Odłożyłam telefon. Trzeba przestać się zadręczać. Dużo przeszłam, żeby dla bezpieczeństwa Blake'a usunąć go ze swojego życia. Przeżyłam więcej, niż kiedykolwiek mogłabym przypuszczać. Teraz znalazłam się w pociągu, który z ogromną prędkością jechał do tyłu, do tych uzależniających, intensywnych chwil z Blakiem.

Sprawdziłam godzinę. Czas spróbować coś zjeść. Tak naprawdę to miałam ochotę na coś mocniejszego, ale to musiało poczekać. Powlokłam się do Mocha i przejrzałam menu przy stoliku w kacie.



– Cześć, mała.

Simone usiadła na krześle naprzeciwko mnie.

– Cześć.

– Co słychać?

– No wiesz. Nic nowego. Dużo pracy.

– Tak? Co tam u tego inwestora? – Zacisnęła usta i oparła brodę na dłoni. Wyglądała, jakby była w nastroju na plotki. Fatalnie, bo ja nie miałam na to najmniejszej ochoty.

– W porządku.

– A co u Jamesa? Pewnie nadal się w tobie kocha.

– Nie jestem pewna, czy tak bym to nazwała.

– Pożąda cię? – Uniosła brwi, jakby nie było w tym nic złego.

– Nie, to nie tak. Dobry z niego chłopak. Sama nie wiem. Na pewno nas do siebie ciągnie.

– Nie myślałaś o tym, żeby zastąpić nim tego inwestora?

Pokręciłam głową.

– Już nie jestem z Blakiem, ale nie, nie czuję się gotowa na związek z innym mężczyzną. Chcę się przyjaźnić z Jamesem, ale mam też wrażenie, że nie jestem wobec niego fair, bo wiem, że on chce czegoś więcej. Czy to znaczy, że jestem podła?

Simone wzruszyła ramionami.

– To duży chłopczyk. Jeżeli traktujesz go jak przyjaciela, to na pewno domyślił się, że nie jesteś gotowa na nowy związek. Jeśli jednak woli spróbować i zaryzykować, że go odtrącisz, to już jego sprawa.

Westchnęłam.

– Może i masz rację. Po prostu nie chcę, żeby to się kiedyś na mnie odbiło.

– Zawsze istnieje takie ryzyko, kiedy pozwalasz na romanse w pracy.

– Wiem. Rozumiem to, ale czuję, że teraz już jest za późno. Nie mogę mu powiedzieć, że nie możemy się przyjaźnić, bo to by wywołało duże napięcie.

– Wygląda na to, że już i tak masz napiętą atmosferę w pracy.

Jęknęłam.

– Wiem. Jezu, co za bajzel.

– Nie pastw się nad nim za bardzo, bo kiedy go zostawisz, ja się na niego rzucę.

Roześmiałam się.

– Nie musisz czekać. Wyświadczy mi przysługę i zdejmij ze mnie trochę ciężaru.

– Erico, możesz wierzyć lub nie, ale uważam cię za przyjaciółkę i nie zamierzam tworzyć z tobą trójkątka.

– To nie będzie żaden problem, bo nie jestem zakochana w Jamesie. I nie sądzę, że bym kiedykolwiek była.

– A jeżeli on cię kocha?

Pokręciłam głową.

– To niemożliwe. Znamy się zaledwie kilka tygodni. Poza tym James pracuje w mojej firmie. Chociaż z drugiej strony Blake i ja też znaliśmy się tylko kilka tygodni, a już zakochałam się w nim na zabój. Ale z Jamesem się nie przespałam. Nie wzbudza we mnie aż takiej namiętności jak Blake.

Bardzo się starałam trzymać z daleka od Blake'a, a jednak znowu wpadłam w jego objęcia i czułam się jeszcze szczęśliwsza niż kiedykolwiek przedtem. Zbyt krótko cieszyliśmy się szczęściem.

– O czym myślisz?

Zmarszczyłam brwi.

– Dlaczego pytasz?

– Bo nagle się rozmarzyłaś. Muszę wiedzieć, o kim myślałaś.

– O Blake'u.

Uśmiechnęła się.

– No i proszę.

Spojrzałam na nią. Simone zachowywała się jak mędrzec.

Potarłam czoło.

– Chciałabym, żeby to było takie proste, naprawdę.

– Nie wymiękaj, dobrze? Coś wymyślisz. Nie wiem, co ci doradzić w sprawie Blake'a, ale z Jamesem po prostu bądź szczerą. Tylko tyle możesz zrobić.

– Wiem. Masz rację.

– Zamów coś, bo mi tu padniesz z głodu.

– Jasne. – Wzięłam menu z nadzieją, że coś pobudzi mój apetyt.

\* \* \*

Pod koniec dnia James zajrzał do mojego gabinetu. Z radością powitałam uśmiech na jego twarzy.

– Jutro po pracy wybieram się na siłownię. Masz ochotę pójść ze mną?

Zaśmiałam się.

– Czy to jakaś aluzja?

Zrobił wielkie oczy.

– Ależ skąd. Masz świetną figurę. Pomyślałem jednak, że mogłabyś upuścić nieco pary. Mnie to zwykle pomaga, kiedy jestem zestresowany.

Pod wpływem tego komplementu aż mi się zrobiło gorąco. Powinien przestać mówić takie rzeczy, a ja powinnam mu to uświadomić, ale tego nie zrobiłam.

– Jesteś zestresowany?

– Nie wiem. Może. – Przystąpił z nogi na nogę, jakby to pytanie go zakłopotало.

Starałam się zignorować cichy głosik w mojej głowie, mówiący, że to pewnie moja wina.

– No więc co ty na to? – Nagle zagłuszył ten głosik.

– Jesteś zdeterminowany mnie wyleczyć, co?

Uśmiechnął się szeroko.

– Tak. Lubię szczęśliwą Ericę. Lubię też pijaną Ericę. Może byśmy kiedyś skoczyli na drinka?

Wróciłam myślami do tamtej nocy w barze, kiedy nie mógł oderwać ode mnie oczu ani rąk.

– Pozostańmy przy siłowni.

– Spoko.

Już od jakiegoś czasu nie byłam w siłowni. Następnego dnia chciałam zrezygnować. Dopadło mnie zmęczenie, ale James miał rację – potrzebowałam jakiegoś ujścia. Może tak się zmorduję, że chociaż raz porządnie się wyśpię. Wybraliśmy siłownię, w której niedawno wykupił abonament.

Oprowadził mnie po sali, po czym poszedł do sztang. Znalazłam wolną bieżnię i zaprogramowałam

ją na ostry trening. Chciałam się spociec i zmęczyć, sprawdzić, czy mam dość siły psychicznej, żeby zmordować się fizycznie. Może uda mi się zdusić ból emocjonalny. Włożyłam do uszu słuchawki i wpadłam w odpowiedni rytm, niemal z radością czekając na wyzwanie.

Kątem oka zobaczyłam, że ktoś wchodzi na bieżnię obok. Skupiłam się na muzyce i tempie, aż nagle ktoś zerwał mi słuchawki z uszu. Prawie się przewróciłam. Obok mnie stał Blake. Na jego widok zaparło mi dech w piersi. Nie sądziłam, że spotkam go ponownie tak szybko.

– Co ty tu robisz?

– Trenuję. Chcesz się pościgać?

Jego uśmiech przypomni mi skorego do zabawy, figlarnego kochanka, u którego boku budziłam się co rano. Przypomni mi też o wszystkich orgazmach, które mnie ominęły, odkąd się rozstaliśmy – poza tym jednym rozkosznym potknięciem.

– To nie fair.

– Może i nie, ale trochę straciłem kondycję. Już nie jestem tak wytrzymały jak kiedyś.

Jego aluzja była oczywista. Jeżeli on nieco stracił formę, to co dopiero mówić o mnie? Zawsze miał świetną kondycję, jak dobrze naoliwiona maszyna, szczupły, ale silny.

Przewróciłam oczami. Chciałam, żeby dał mi spokój, ale wiedziałam, że to nie w jego stylu.

– Myślałem, że lubisz wyzwania.

Nie czekając na moją odpowiedź, która pewnie zawierałaby jakieś ostre słowa, pochylił się i dostosował ustawienia mojej bieżni do swoich. Łagodne wzniesienie mojej bieżni zmieniło się tak, że musiałam zacząć biec sprintem. Chciałam zacząć luźną pogawędkę, ale wołałam oszczędzić oddech na bieg, który z pewnością szybko mnie wykończy.

Co ja sobie wyobrażałam? Od miesięcy nie ćwiczyłam poza sypialnią albo w pracowni jogi. Nie pamiętałam, kiedy ostatnio przespałam całą noc. Jechałam na oparach paliwa. Płuca mi płonęły, a mięśnie bolały, kiedy starałam się utrzymać tempo. Tylko z dumy nie chciałam przyznać się do porażki. Nie mogłam mu dać tej satysfakcji, nawet teraz, kiedy nie miało to większego znaczenia.

Kilka minut później zaczęłam w duchu modlić się o koniec. Nie wiedziałam, na ile kilometrów Blake ustawił nasz sprint. Spocona i całkowicie wykończona, w końcu zwolniłam do chodu.

Blake zeskoczył ze swojej bieżni i nonszalancko oparł się o poręcz za nami. Ledwie trzymałam się na nogach, już nie wspominając o chodzeniu. Jakimś cudem kolana się pode mną nie ugięły. Zastanawiałam się, jak w takim stanie zawlokę się do domu.

– Jak tam twoje nogi?

Uśmiechnął się złośliwie, a ja miałam ochotę walnąć go w tę piękną buzię.

– Pieprz się – udało mi się wydusić z siebie w przerwach między próbami złapania oddechu. Upiłam duży łyk wody. Ta przebieżka nie podziałała tak samo na Blake'a. Nawet nie był zdyszany.

– Najchętniej z tobą, ale wyglądasz na nieco zmęczoną. Spodziewam się, że nie masz planów na później.

Uniósł brzeg koszulki i wytarł cieniutką warstewkę potu z czoła, ostentacyjnie odsłaniając mięśnie brzucha. Jak zwykle wyglądały świetnie. Najwyraźniej nie zamierzał się zapuścić.

– Hej. – Podszedł do nas James. Na widok Blake'a wypiął tors.

Blake rzucił mu spojrzenie zarezerwowane dla nieszczęśników, którzy popełnili ten błąd i za bardzo się do mnie zbliżyli. Spojrzenie pełne czystej odrazy, jakby urażało go samo istnienie Jamesa.

Pod żadnym względem nie wyglądało to dobrze, Wielokrotnie powtórzyłam, że nie sypiam z Jamesem, ale Blake miał niezwykle szczęście do spotkania nas razem.

– Skończyłeś? – spytałam Jamesa z nadzieją, że przerwę ich walkę na spojrzenia.

– Tak, jeżeli i ty skończyłaś. – James nie odrywał wzroku od Blake’a.

– Na razie, Blake.

Lekko popchnęłam Jamesa, żeby się odwrócił i poszedł za mną. Kiedy spojrzałam przez ramię, Blake miał spiętą twarz, a dłonie mocno zacisnął na poręczy.



W piątek miałam się spotkać z ludźmi ze sztabu Daniela. Zdecydowałam się na czekoladowobrązową sukienkę ze średnim dekoltem i falującym dołem. Do tego dobrałam cienki pasek i szpilki w cielistym kolorze. Wyglądałam profesjonalnie, bardziej jak osoba, którą byłam, niż kandydatka, która ubiegała się o pracę. Zrezygnowałam z garsonki na tę rozmowę w sprawie pracy, której w ogóle nie chciałam.

Wybory gubernatora miały się odbyć dopiero za kilka miesięcy, ale w głównym sztabie ludzie już się tak uwijali, jakby nadszedł ten wielki dzień. W każdym oknie wisiały plakaty wyborcze. Biurka i wszystkie dostępne powierzchnie były zavalone papierami. Kilkanaście osób rozmawiało przez telefon. Ich głosy stapały się w jeden wielki gwar.

Mijali mnie młodzi mężczyźni i kobiety w moim wieku. Biegali po biurze, jakby koordynowali co najmniej lądowanie na Księżycu. To rozgorączkowanie działało mi na nerwy.

Stałam, jak ta głupia, starając się to wszystko ogarnąć, kiedy z jednego z zamkniętych gabinetów wyszedł młody, wysoki mężczyzna i podszedł do mnie.

– Erica?

– Tak.

– Jestem Will, zastępca szefa sztabu. Zapraszam na rozmowę do gabinetu.

Weszliśmy do środka. Will zamknął drzwi i cały hałas panujący w głównym pomieszczeniu ucichł. Rozluźniłam się. To oddzielenie natychmiast przyniosło mi ulgę. Na szczęście nie czułam się tak w swoim biurze. Nawet firma Blake’a, gdzie pracowało dwa czy trzy razy więcej osób, nie była tak głośna.

Will usiadł za biurkiem i poprzekładał kilka dokumentów. Wyglądał na trzydzieści kilka lat. Był atrakcyjny, a jego lekko zmierzwione i nieco zbyt długie ciemnoblonde włosy nadawały mu wygląd dorosłej wersji stażystów i wolontariuszy. Oczy były lekko szkliste. Promieniował energią, którą znałam z osobistego doświadczenia i która wynikała z ogromnej ilości kofeiny i minimalnej ilości snu.

– Dziękuję za przyjęcie. Rozumiem, że już znasz pana Fitzgeralda?

– Tak. – Zabrzmiało to niezręcznie. Oczywiście, że się znaliśmy, ale Daniel nie powiedział mi, do jakiego stopnia znajomości mam się oficjalnie przyznawać. – Łączą nas sprawy zawodowe. – Miałam nadzieję, że zabrzmiało to wystarczająco ogólnikowo i że Will nie będzie drążył tego tematu.

– To się liczy. Zakładam, że znasz nasze wymagania?

– Tak, ale chciałabym usłyszeć, kogo właściwie potrzebujecie.

Przez następne dziesięć minut rozmawialiśmy o strukturze ich marketingu, niedociągnięciach i problemach oraz o tym, jak planują to naprawić. Słuchałam uważnie i robiłam notatki, by wypełnić luki w dokumentach, które dał mi Daniel.

– Podczas tej rozmowy pewnie nie powinienem o tym wspominać, ale nie mamy czasu na owijanie spraw w bawełnę. Pan Fitzgerald chce jak najszybciej znaleźć pracę dla ciebie. Domyślam się, że podchodzisz do tego tak samo?

Jego założenie było z gruntu fałszywe. Zaczęłam pstrykać długopisem. Z przekory chciałam

krzyknąć „Nie!”, ale zamiast tego tylko uśmiechnęłam się uprzejmie i wyjęłam z torby gruby plik dokumentów, o wiele grubszy od planu marketingowego, który w poprzednim tygodniu dostałam od Daniela.

Rzuciłam go na biurko.

– Will, mam dla ciebie ofertę.

\* \* \*

Spotkanie z Willem przebiegło dobrze, ale nie wiedziałam, jak ani kiedy Daniel zareaguje na moją ofertę. Miałam wrażenie, że nie będzie zbyt zadowolony, chociaż mój plan był wręcz idealny dla wszystkich zaangażowanych stron. Prawdopodobnie Daniel odbierze go jako moją kolejną próbę przekroczenia granicy, którą mi postawił. Mimo wszystko będę próbowała go przekonać. Musiałam.

Mark nie żył, ale dopóki Blake pozostawał bezpieczny, zamierzałam w tej kwestii walczyć z Danielem. Bo życie, jakie dla mnie zaplanował, życiem nie było. Przynajmniej na razie byłam gotowa stawić czoło konsekwencjom mojego sprzeciwu i liczyć na jak najlepszy wynik.

Danie komuś pozwolenia na planowanie swojego życia kompletnie nie przystawało do mojego charakteru. Próby Daniela, żeby przekonać mnie przemocą i strachem, zaczynały mnie męczyć. Talent, jaki zamierzał we mnie rozwinąć, szybko pójdzie na marne, jeżeli ślepo rozpocznę to nowe życie.

Odsunęłam od siebie te pełne niepokoju myśli. Daniel prędzej czy później poinformuje mnie o swojej opinii. Tymczasem nie zamierzałam się tym przejmować.

Po powrocie do biura zaczęłam rozmawiać z Chrisem i Sidem, kiedy coś za oknem zwróciło moją uwagę. Do krawężnika podjechała tesla Blake’a. Serce mi mocniej zabiło. Nie zobaczyłam jego samego, ale poczułam straszliwy ból, który mnie przesładował od naszego rozstania. Jego miejsce szybko zastąpił oślepiający gniew, kiedy zobaczyłam, jak Blake pomaga Risie wysiąść z samochodu. Śmiała się, z dłonią opartą płasko na jego piersi.

O nie, do diabła. Odzyskałam władzę w nogach, zbiegłam na dół i do nich podeszłam.

– Cześć, Erico. – Risa zastygła, ściskając torebkę tak mocno, że pobielaly jej knykcie.

Zlustrowałam ją wzrokiem, desperacko próbując znaleźć jakiś niesforny kosmyk włosów, jakiś znak, który by mówił o tym, co robiła w porze lunchu. Gapiłam się na nią, czekając na wyjaśnienie.

– Blake chciał ze mną omówić finanse, więc skoczyliśmy na lunch.

– Doprawdy?

Z niepokojem kiwnęła głową. Przyglądałam się jej jeszcze przez chwilę. Wizje, jakie podsuwała mi wyobraźnia, przyprawiły mnie o mdłości.

Zabolało mnie, że Blake za moimi plecami próbował uzyskać informacje na temat firmy, ale gdyby zaciągnął Risę do łóżka, prawdopodobnie bez najmniejszego wysiłku – to było nie do zniesienia.

– Powinam wracać do pracy – powiedziała w końcu.

– Powinnaś – przytaknęłam.

Teraz skupiłam się na Blake’u, na którego twarzy pojawił się leciutki uśmiezek pełen satysfakcji. Zanim zdążyłam cokolwiek powiedzieć, obszedł samochód i usiadł za kierownicą. Odjechał równie szybko, jak przyjechał, a ja stałam jeszcze chwilę, próbując zrozumieć jego zachowanie.

Kiedy wróciłam, Risa już była w biurze. Chciałam zyskać na czasie. W głowie kotłowało mi się wszystko, co chciałam jej powiedzieć. Próba oddzielenia życia zawodowego od osobistego mogła być już przegraną sprawą. James natknął się na mnie na półpiętrze. Na jego twarzy pojawiła się troska.

– Co się dzieje?

– Blake odwiózł Risę z „biznesowego lunchu”.

– I co z tego?

– Po pierwsze nie ma prawa bez mojej wiedzy spotykać się z moimi pracownikami, a po drugie gołym okiem widać, że to spotkanie nie należało do niewinnych. Najpierw musiałam jej kazać, żeby zostawiła ciebie w spokoju, a teraz upatrzyła sobie Blake’a. Jest cholernie nieustępliwa. Blake ma tupet. Jak śmiał tu przyjechać? – Mówiłam szybko, nie zważając na słowa. – Niech się trzyma z dala od mojego biura.

Risa doskonale wiedziała, jak zdobyć to, na co miała ochotę. Nie przeszkadzało mi to – aż do teraz. Blake powinien mieć więcej oleju w głowie. Chodziłam tam i z powrotem po półpiętrze. Nie ujdzie mu to na sucho.

– Idź. Zaraz wracam. – Odwróciłam się, chcąc zejść.

Zanim zdążyłam zrobić pierwszy krok, James złapał mnie za łokieć i odwrócił do siebie.

– Dokąd idziesz?

– Idę mu wszystko wygarnąć.

– Może poczekaj i trochę się uspokój? Traktujesz to zbyt osobiście.

– Nie. To absolutnie nie do przyjęcia.

– Dlaczego pozwalasz, żeby aż tak zaszedł ci za skórę? – James zmarszczył brwi, wyraźnie poirytowany.

Nic mnie to nie obchodziło. Byłam wściekła.

– Nie pozwolę, żeby pieprzył się z moją pracownicą. Nie uważam, że bym przesadzała.

James zrobił krok w moją stronę, aż nasze ciała znalazły się niebezpiecznie blisko siebie. Oderwałam wzrok od jego świdrującego spojrzenia. Spojrzałam na ścianę za nim, starając się nie myśleć o tym, jakie uczucia we mnie wzbudzał, kiedy stał tak blisko.

– Nie wiesz, czy się z nią pieprzy ani czy w ogóle próbuje ją poderwać. – Jego głos był niski i rzeczowy. – Ale nie potrafisz trzymać się od niego z daleka.

Zacisnęłam powieki i zaczęłam w duchu modlić się o siłę potrzebną mi do tego, by przetrwać ten dzień i nie zwariować.

– Erico.

– Co? – Nadal nie umiałam spojrzeć mu prosto w oczy. Nie mogłam mu dać tego, czego chciał. Z trudem żyłam po rozstaniu z Blakiem. Nie potrafiłabym teraz oddać serca innemu.

– Wysłuchasz mnie, zanim do niego pobiegiesz?

Lekko się najeżyłam. W ogóle mi się to nie podobało.

– Co takiego musisz mu powiedzieć?

Wyraz jego twarzy lekko złagodniał, jakby James wyczuł moją irytację.

– Wiem, że to skomplikowane. Ty i ja. Ale chociaż próbujesz to ignorować, coś nas łączy. Czuję to i wiem, że ty też to czujesz. Zależy mi na tobie i nie mogę patrzeć, jak ten facet cię torturuje, łamie ci serce.

Westchnęłam.

– Uwierz mi, naprawdę nie wiesz, co przeżywam.

– Nie rozumiem tylko, dlaczego nie możesz przyznać, że nic do mnie nie czujesz. Dlaczego z tym



walczysz?

Nie znałam prostej odpowiedzi na to pytanie.

– Nie jestem ślepy. Widzę, jak na ciebie działam. – Lekko przesunął kciukiem po moim policzku.

– Może przeceniasz swój wpływ na kobiety – skłamałam. Rzeczywiście na mnie działał. Nie miałam pojęcia dlaczego. Odkąd poznałam Blake’a, inni mężczyźni dla mnie nie istnieli, ale Jamesa nie potrafiłam ignorować.

Zaśmiał się cicho.

– Rumienisz się za każdym razem, kiedy stoimy blisko siebie, jakbyś w mojej obecności nie mogła złapać oddechu. – Przesunął kciukiem po mojej szczęce i musnął nim moją dolną wargę. – A potem rozchyłasz usta... ledwie się powstrzymuję, żeby cię nie pocałować. Wiem, że w głębi ducha mnie pragniesz.

Uleciało ze mnie całe powietrze. Kiedy tylko spojrzałam mu prosto w oczy, zaczął mnie całować lekko i czule, aż zaparło mi dech w piersi. Stężałam, czekając na głos rozsądku, ten jednak się nie odezwał. Może był tak samo zmęczony jak ja? Coś we mnie pękło. Mimo wszystkich wątpliwości dałam sobie pozwolenie na to, żeby w tej chwili pragnąć Jamesa, jakkolwiek długo by ta chwila trwała. Kiedy objął mnie mocniej, przywarłam do niego i objęłam go za szyję.

– James – wyszeptałam jego imię, czując, jak mnie zagarnia. Staralam się nie myśleć o tym, jak bardzo różnił się od Blake’a. Jego zapach, jego dotyk.

– Sprawię, że zapomnisz o nim. Po prostu się otwórz – szepnął między pocałunkami. Jego dłonie błądziły po moim ciele, miękkie, ostrożne, ale zamiast ognia, wywoływały uczucie chłodu. Zadrżałam, powtarzając sobie w myślach jego słowa. Po prostu się otwórz.

Nie. Głos rozsądku wreszcie przemówił. James znowu próbował oblaskawić mnie pocałunkami, ale to, co poczułam pod wpływem chwili, zniknęło. Płomień, który mną zawładnął i tak szybko pochłonął moje zmysły, równie szybko zgasł.

Wtedy zrozumiałam. Blake był jedynym mężczyzną, przed którym mogłam się otworzyć. Zajął miejsce w mojej duszy i nawet najbardziej namiętne spotkanie z Jamesem nie mogło tego zmienić.

– Co się stało?

Pokręciłam głową.

– Nie mogę.

– Co mam zrobić? Proszę, powiedz.

– Nie powinieneś być z kimś takim jak ja. Ostatnio ja sama nie mogę ze sobą wytrzymać. – Wyprostowałam się i zrobiłam krok do tyłu, chcąc zwiększyć odległość między nami.

– Może ja to ocenię?

– James, nic nie możesz zrobić. Nie mogę być kobietą, jaką chcesz widzieć. To... To wobec ciebie niesprawiedliwe.

– Możesz już przestać? Nie odtrącaj mnie dlatego, że boisz się, jakie uczucia w tobie wzbudzę. Mogę sam o nie zadbać.

– W takim razie może boję się o siebie. Masz rację. Pociągasz mnie. Nie mogę temu zaprzeczyć, ale musisz zrozumieć, że nie mogę cię pokochać. – Kiedy tylko wypowiedziałam te słowa, uderzyła mnie prawda w nich zawarta. Nie mogłam teraz pokochać nikogo innego, może nigdy mi się to nie uda, choćbym trafiła na cudownego mężczyznę.

– Nie żądam od ciebie miłości. Proszę, żebyś dała mi szansę. Nie masz pojęcia, jak dobrze mogłoby nam być razem, bo nie chcesz nawet spróbować.

Zacisnęłam powieki. Od tygodni ledwo się trzymałam. Chciałam tylko, żeby ktoś pomógł mi się pozbierać, ale James nie był tą osobą.

– Pragniesz go. Polecisz do niego w podskokach. – Patrzył na mnie dłuższą chwilę. Na jego twarzy malowała się frustracja, która w każdej chwili mogła wybuchnąć.

– Nie polecę do niego.

– To, co robisz, jest żalosne – warknął. – Uganiaasz się za nim, chociaż ja stoję tuż przed tobą. Pragnę cię. Tracę od tego zmysły, a ty myślisz tylko o tym, żeby dał ci drugą szansę.

Jego stwierdzenie wzbudziło we mnie gniew.

– Nie uganiam się za nim. Zostawiłam go. To ja go zostawiłam, okay? Sama sobie złamałam serce. To wszystko przeze mnie, a ty nic z tego nie zrozumiesz. Trzymaj się więc ode mnie z daleka i zostaw swoje opinie dla siebie.

Zaczęłam wykręcać palce, żeby powstrzymać drżenie, które zaczęło mnie opanowywać.

James uspokoił się, lekko opuścił ramiona. Wyraz jego twarzy złagodniał.

– Nie rozumiem, dlaczego bronisz kogoś, kto cię uderzył.

– Co takiego? – Zmarszczyłam brwi. Czyżbym się przesłyszała?

– Mój ojciec też miał ciężką rękę. Możesz mi wierzyć, że wiem, o czym mówię. Nie rozumiem, dlaczego to tolerujesz, nawet jeżeli aż tak bardzo ci na nim zależy.

– Ja... O Boże, James, tamtego dnia... O cholera.

Schowałam twarz w dłoniach. Byłam tak zafrapowana własnymi uczuciami, że nie zastanowiłam się, co wtedy sobie pomyślał na mój widok. Nic dziwnego, że aż tak bardzo nienawidził Blake'a.

Zrobiłam krok w jego stronę i położyłam dłonie na jego torsie. Nie chciałam się z nim kłócić, a on musiał mi uwierzyć.

– Blake nigdy mnie nie uderzył. Słowo daję. Uwierz mi, że tamta sytuacja była o wiele bardziej skomplikowana, niż ci się wydaje.

Moje oświadczenie nie przyniosło spodziewanego efektu. James cofnął się, a ja opuściłam ręce wzdłuż boków.

– Jak sobie chcesz.

Wyraz porażki na jego twarzy wzbudził we mnie nieprawdopodobne poczucie winy.

Odwrócił się i poszedł korytarzem do biura.

\* \* \*

Nie miałam pojęcia, co powiedzieć, jeśli znajdę Blake'a w jego firmie. Pewnie wykrzyczę mu wszystko, co myślę i czuję.

Przemaszerowałam przez biuro z taką prędkością i determinacją, że wszyscy się za mną odwracali. Moje obcasy stuknęły po podłodze. Wparowałam do gabinetu Blake'a, ignorując powitanie Cady, i zatrzasnęłam je za sobą, kiedy zobaczyłam go za biurkiem. Odwrócił się na krzesło.

– Erico, nie spodziewałem się ciebie tak szybko.

– Pieprz się. – Podeszłam do biurka, gotowa wszystko wygarnąć Blake'owi.

Wstał uprzejmie i stanął twarzą do mnie.

– Myślałem, że zrezygnowałaś z kochania się ze mną, kiedy odeszłaś. Jeżeli jednak zmieniłaś zdanie,

to przyznaję, że nadal jestem zainteresowany.

– Zbyt wolno ci idzie z Risą? – Uniosłam brwi i zacisnęłam usta.

– Nie tak szybko, jak by sobie tego życzyła.

Zacisnęłam szczęki. Jego słowa wbiły się w moje serce jak tysiąc noży. Jak to możliwe, że aż tak się zmienił? Zawsze był taki zimny? Zaczerpnęłam powietrza i przygotowałam się do walki.

– Możesz się pieprzyć, z kimkolwiek chcesz, ale trzymaj się z daleka od moich pracowników.

– Ty sama masz dość liberalne podejście do związków uczuciowych w miejscu pracy.

– Ile razy ci mówiłam, że James i ja tylko się przyjaźnimy?

– Czyżby?

– Tak – powiedziałam stanowczo. Nie wiedziałam dlaczego, ale bardzo chciałam, żeby w to uwierzył.

– Mnie się wydaje, że James jest w tobie szaleńczo zakochany.

Z trudem przełknęłam ślinę.

– A więc wykorzystujesz Risę i Sophie, żeby się zemścić, wywołać we mnie zazdrość? O to ci chodzi?

– A jesteś zazdrosna?

Podszedł do mnie i uwięził między sobą a biurkiem. Oparłam się o nie, czując, że kolana lekko się pode mną uginają.

– Jak długo mam na ciebie czekać? A może przyszedłeś tu tylko po to, żebym zrobił ci dobrze? –

Przesunął dłonią po moim udzie i dotknął majtek.

Odepchnęłam ją.

– Nie czułam do ciebie nienawiści. – Gardło miałam tak ściśnięte, że z wielkim trudem przełknęłam ślinę.

Chłód w jego oczach zniknął. Pociemniały z emocji.

– Miłość do mnie ci nie wystarczała. Wpędziłaś mnie w czarną rozpacz.

Zdezorientowana, pokręciłam głową.

– Nie? W takim razie może to nie była miłość. – Lekko przechylił głowę.

– Blake... – Skrzywiłam się, słysząc tę insynuację. Jak mógł wątpić w moją miłość?

– Nawet nie potrafisz tego powiedzieć.

Otworzyłam usta, ale nie wydobył się z nich żaden dźwięk. Chciałam powiedzieć, że go kocham i rozpaczliwie za nim tęsknię. Chciałam wyjaśnić, jak bardzo jestem zmęczona tą bolesną i wyczerpującą rozłąką.

– Powiedz to – wyrzucił z siebie. – Jeżeli warto na coś czekać, to chcę, żebyś teraz mi to powiedziała.

Łzy napłynęły mi do oczu.

– Dlaczego miałbyś na mnie czekać?

– Bo nie mogę inaczej – warknął. Zmierzwiał już i tak potargane włosy. – Czy ty naprawdę myślisz, że tak po prostu przestanę cię pragnąć? Pstryknę palcami i wszystko się zmieni? Że przestanę cokolwiek do ciebie czuć?

Mocno zacisnęłam powieki, ale czułam, że wwierca się we mnie wzrokiem. Położył dłoń na moim karku i zbliżył moją twarz do swojej. Kiedy poczułam na ustach jego oddech, gwałtownie otworzyłam oczy. Serce mocniej mi zabiło. Miał napięte rysy twarzy, na której malowały się gniew i frustracja, jaką w nim wywołałam.

– Z jakiegokolwiek powodu ode mnie odeszłaś, naprawię to, obiecuję.

– Blake, tego nie możesz naprawić.

– Oczywiście, że mogę. Zrobię wszystko, żeby cię odzyskać. Rozumiesz? Wszystko.

Łzy popłynęły mi po policzkach. Zawładnęło mną pytające spojrzenie jego intensywnie zielonych oczu. Ból, który się w nich krył, ranił moją duszę. Wyraz jego twarzy złagodniał. Wytarł łzy z moich policzków i obsypał pocałunkami ścieżki, którymi pociekły po mojej twarzy.

– Erico, istniejesz tylko ty. Nie ma innej.

– Ale...

– Ani Risa, ani Sophia. Żadna się do mnie nie zbliży. Uwierz mi, żadna. Jeżeli nam się nie uda... – mocniej mnie uściskał – nawet nie chcę o tym myśleć. Będę próbował, aż się złamiesz. Powiedz to. Kochanie, proszę.

Ta łagodna prośba wstrząsnęła mną do głębi.

– Powiedz to – szepnął, całując mnie słodko.

– Kocham cię – wyszlochałam. Pokonałam w sobie odruch, żeby całkowicie się załamać, który stał się jeszcze silniejszy, kiedy wypowiedziałam te słowa. – Tak bardzo cię kocham.

Podniósł mnie i posadził na brzegu biurka.

– W takim razie nie rezygnuj z nas. Kochaj mnie, do cholery. Proszę, maleńka. Pozwól mi się kochać.

Wsunął dłonie pod moją sukienkę. Uciszył moje myśli o oporze kolejnym głębszym pocałunkiem. Dosłownie pożerał moje usta. Splotłam ręce na jego karku, ulegając mu.

– Tak bardzo cię potrzebuję – powiedział ochryple i na chwilę się cofnął. Jednym szybkim ruchem zdarł z siebie koszulę, po czym zdjął ze mnie majtki, uważając, żeby nie stracić szpilek z moich stóp.

– Blake, jesteśmy w biurze – szepnęłam, przypominając sobie, że właśnie łamiemy niepisaną zasadę o zakazie uprawiania seksu w jego biurze.

– Nic mnie to nie obchodzi. Pragnę być w tobie bardziej niż oddychać. Nie obchodzi mnie, kto się o tym dowie.

Jedną ręką zmiotł dokumenty z biurka za mną. Wszystko wylądowało z głośnym trzaskiem na podłodze. Popchnął mnie, położył się na mnie i owinał sobie moje nogi w pasie. Zaczął mnie gorączkowo obsypywać pocałunkami i ssać szyję, aż moje ciało zapłonęło z pożądania. Ściągnął górę sukienki i uwolnił piersi. Wziął w usta mój sutek i zaczął zataczać językiem kręgi wokół wrażliwego koniuszka, a potem zrobił to samo z drugim sutkiem.

– Kiedy zeszłej nocy ode mnie odeszłaś, myślałem, że zwariuję.

– Nie chciałam od ciebie odchodzić.

– Tak bardzo cię pragnąłem, że nie mogłem usnąć. Chciałem wejść w ciebie tak głęboko, że zaczęłabyś krzyczeć.

Zaskamlałam, czując coraz większe pożądanie. Poruszyłam się niespokojnie pod nim, rozpaczliwie pragnąc jeszcze bliższego kontaktu. Na oślep znalazłam pasek u jego spodni, rozpięłam go, ściągnęłam dżinsy i uwolniłam jego penis. Gorączkowo uniosłam biodra, a on gładko wszedł we mnie i mną zawładnął. Otworzyłam się przed nim, a on całkowicie mnie wypełnił. Oboje oddychaliśmy urywanie.

Z żadnym mężczyzną tak się nie czułam i wiedziałam, że z żadnym nigdy tak nie będzie.

Pocałował mnie i zaczął wsuwać w moje usta swój aksamitny język, aż zabrakło mi tchu. Jęknęłam, kiedy się wycofał, a potem wszedł jeszcze głębiej.

– Powiedz to jeszcze raz – rozkazał mi ze zduszonym jękiem.

Chwycił mnie za biodra i wbił się bardzo głęboko.

– Kocham cię, Blake – wyszłochałam z rozkoszą. – Och, jak mi dobrze. Jak dobrze.

Cienki woal opanowania spadł z jego twarzy, jakby pękła jakaś niewidzialna tama. Nie widziałam już znajomego opanowania na jego twarzy, tylko zwierzęcą żądzę, by mnie posiąść. Wbijał się we mnie gwałtownie. Te mocne ruchy doprowadzały mnie do szaleństwa. Chwytałam się wszystkiego – jego włosów, ramion, krawędzi biurka. Wszystkiego, czego mogłam się przytrzymać, kiedy niebezpiecznie osuwałam się w otchłań.

Wziął mnie za ręce i przytrzymał je mocno za moją głowę, żebym nie mogła mu się wywinąć. Moje piersi sterczały do góry, drażnione przez miękkie włosy na jego torsie. Jęczałam i krzyczałam coś niezrozumiale. Zupełnie zatraciłam się w rozkoszy.

Nasze ciała zderzały się ze sobą, śliskie i napięte. Powolnie rosnący płomień pożądania teraz szalał we mnie, przejmując nade mną kontrolę, kiedy kurczowo czepiałam się Blake’a. Bezlitośnie uderzał we mnie biodrami, przygważdżając mnie swoim ciałem i pocałunkami. Namiętynymi, wręcz bolesnymi pocałunkami, które łapczywie odwzajemniałam.

– Dojdź, kochanie. Już nie mogę.

Jego słowa doprowadziły mnie do orgazmu. Wydałam z siebie szalony krzyk i splotłam palce ciasno z jego palcami. Nie odrywał ode mnie wzroku, chłonąc moją rozkosz. Jego mięśnie napięły się jak postronki. Twarde węzły na brzuchu zacisnęły się, kiedy jego ciałem wstrząsnął potężny dreszcz.

Moje ciało drżało, a klatka piersiowa rozszerzyła się pod wpływem ciepła. Wdychałam jego zapach, pławiąc się w tej nieoczekiwanej i szaleńczej bliskości. Miłość – odurzająca, pulsująca, zaborcza fala miłości – wzięła mnie w swoje władanie. Wszystko, o czym próbowałam zapomnieć i zdusić w sobie, kiedy Blake był blisko mnie, wybuchło, zniewalając moje zmysły. Czoło przy czole, z trudem łapaliśmy oddech między powolnymi, namiętynymi pocałunkami.

Blake na chwilę znieruchomiał i podniósł głowę.

– Cholera.

– Co się stało?

– Za kilka minut mam konferencję. Inaczej zabrałbym cię do domu i to dokończył. – Pokręcił głową.

– Nieważne, poproszę Cady, żeby ją przełożyła.

Powiększył się we mnie, znowu gotowy do akcji. W reakcji zacisnęłam się wokół niego, oszołomiona tym, jak bardzo znowu go pragnę. Chciałam nasycić się wszystkim, za czym tak bardzo i tak długo tęskniłam.

Nagle rzeczywistość powoli zaczęła do mnie docierać. To było niesamowite. Cudowny, namiętny seks nie z tej ziemi, który jednak nie rozwiązywał naszych problemów. Delikatnie przycisnęłam dłoń do jego torsu.

– Muszę skorzystać z łazienki.

Zszedł ze mnie. Przygryzłam dolną wargę, w duchu oplakując to, co miałam stracić. Z pomocą Blake’a zsunęłam się z biurka i ogarnęłam się na tyle, żeby czmychnąć do toalety sąsiadującej z jego gabinetem. Zamknęłam drzwi i doprowadziłam się do porządku. Co my teraz zrobimy?

Zanim zdążyłam się nad tym zastanowić, zapukał do drzwi. Szybko wzięłam się w garść i stanęłam w progu.

– Wszystko w porządku?

– Jasne. – Nerwowo go wyminęłam. – Chyba pozwolę ci wrócić do pracy.

Kiedy tylko wyszłam z łazienki, przyciągnął mnie do siebie.

– A jeżeli ja jeszcze nie chcę cię puścić?

Unikałam jego wzroku, pragnęłam znowu poczuć ciepło jego ciała.

– Spotkajmy się dziś wieczorem. – Urwał i spojrzał na mnie uważnie.

Zacząłam zastanawiać się nad odpowiedzią. Przed chwilą zdemaskował moje emocje i nazwał nasze rozstanie blefem. Co więcej mogłam powiedzieć, żeby utrzymać go z dala od siebie i żeby uwierzył i to zaakceptował? W tej chwili był definicją opanowania.

– Myślę, że to nie jest dobry pomysł.

Jego oczy lekko się rozszerzyły.

– Znowu to samo?

Westchnęłam w duchu. Nasza relacja wciąż nie należała do normalnych. Nie byłam ani trochę bardziej gotowa powiedzieć mu wszystko, o czym nie wiedział.

– Erico, dobijasz mnie. Po tym, co właśnie zrobiliśmy, nie chcesz się ze mną spotkać?

Rozważałam opcje, możliwości i wszystko, co mogło pójść nie tak. W samym środku tego procesu myślowego Blake mnie pocałował. Odwzajemniłam jego pocałunek. Zacisnęłam dłoń na jego T-shircie i przyciągnęłam go jeszcze bliżej. Wszystko odpłynęło i znowu, tak jak wcześniej, zaczynała ogarniać mnie błogość.

– Spotkamy się po pracy, dobrze?

Bez zastanowienia kiwnęłam głową, pijana jego smakiem. Zanim zdążyłam się od niego oderwać, powiedział jeszcze:

– Jeżeli chodzi o Rise...

Spojrzałam mu prosto w oczy. Niepokój natychmiast mnie otrzeźwił.

– To nie to, co myślisz.

– Tak? – A więc co to, do diabła, jest?

– Nie jest wobec ciebie lojalna.

– O czym ty mówisz?

– Powiedziałaś, że chcesz uczyć się na własnych błędach, więc ci na to pozwalam. Odrób swoją pracę domową. Sama wszystkiego się domyślisz.



W drodze powrotnej ściągnęłam włosy w węzeł, żeby nie wyglądać, jakbym przed chwilą figlowała na biurku. W biurze zignorowałam pełne poczucia winy spojrzenie, jakie rzuciła mi Risa. Nie mogłam spojrzeć jej w oczy. Kiedy tylko weszłam za ściankę działową, w progu stanął James.

– Jak ci poszło?

W jego głosie pobrzmiwała irytacja, cień gorzkiej zazdrości o Blake’a. Westchnęłam, żałując, że tu przyszedłam.

– Dobrze. Jakoś się dogadaliśmy.

– Właśnie widzę – powiedział cicho, kciukiem gładząc czuły punkt wysoko na moim karku. Pokręcił głową i wyszedł równie szybko, jak przyszedł.

Pokręciłam głową i otworzyłam puderniczkę. W malutkim lusterku zobaczyłam fioletowy siniak wielkości monety, w miejscu, które pogłaskał James.

Twarcz mi zapłonęła. Blake, do cholery.

Był bezwzględny w swojej zazdrości, a teraz James najwyraźniej wkurzył się, że poszłam do niego i dostałam dokładnie to, czego się spodziewał.

Przytłoczona, opadłam z powrotem na krzesło. I pomyśleć, że kiedyś przejmowałam się kulturą współzycia w miejscu pracy. Będę miała szczęście, jeżeli James nie odejdzie, zanim zdążę zrobić Risie awanturę o to, że bezwstydnie podrywa mojego byłego czy też kogoś, kim Blake oficjalnie teraz dla mnie był. Byłam niesłychanie wdzięczna za niezbyt bujne życie towarzyskie Sida i Chrisa. Ja sama wywołałam tyle afer, że starczyło na całe biuro.

Odczekałam do piątej, kiedy wszyscy wyszli. James nie został po godzinach. Nawet się nie pożegnał, domyśliłam się, że jest bardzo zdenerwowany. Zamknęłam drzwi na klucz i podeszłam do biurka Risy. Ostrożnie przejrzałam jej papiery. Wszystko wyglądało w porządku. Umowy, notatki, wydruki.

Usiadłam na jej krześle i poruszyłam myszką komputera. Kiedy rozświetlił się ekran, zaczęłam przeglądać jej pliki. Przeszłam do poczty i przewinęłam dziesiątki maili do klientów, do mnie samej i pozostałych pracowników. Wszystko wyglądało normalnie. Miałam nadzieję, że Blake nie wpuścił mnie w maliny tylko po to, żeby usprawiedliwić ich spotkanie.

Sprawdziłam wiadomości wysłane i przewinęłam kilka stron. Zatrzymałam się przy mailu do Maxa zatytułowanym „Pliki”.

*Max,*

*Przesyłam Ci pliki, o które prosisz.*

*Pozdrawiam,*

*Risa*

W załączniku znajdowało się kilka arkuszy ze wszystkimi danymi naszych użytkowników, a także poufne dokumenty, które jej pokazałam, kiedy przed kilkoma tygodniami spotkałyśmy się z Alli.

Szczeka mi opadła. Wprowadziłam Risę do firmy, wszystko jej pokazałam, podzieliłam się całą swoją wiedzą i dałam szansę na to, by stała się tu kimś ważnym. Rzecz jasna miałyśmy osobiste



konflikty, ale tego było za wiele.

Natychmiast zadzwoniłam do Sida.

– Czy możesz zmienić hasło do poczty Risy?

– Jasne. A co się dzieje?

– Jeszcze nie wiem tak do końca, ale wygląda na to, że skumała się z Maxem, tym facetem, który wcześniej miał w nas zainwestować.

– Nic nie rozumiem.

– Wysłała mu bazę danych naszych klientów, wszystkie namiary reklamodawców i całą masę informacji finansowych, które jej przekazałam, kiedy zaczynała u nas pracę.

– Ooo... Dlaczego to zrobiła?

– Nie wiem, ale mam złe przeczucia.

– Rozmawiałaś już z nią?

– Jeszcze nie. Wyślij mi jej nowe hasło. Wieczorem jeszcze trochę pogrzebię w jej poczcie. Chcę się dowiedzieć jak najwięcej, zanim doprowadzę do konfrontacji, ale już teraz mogę uprzedzić, że w poniedziałek nie przyjdę do pracy.

– W porządku. Już się do tego zabieram.

Rozłączyłam się. Cała aż się gotowałam. Już po południu byłam na nią wkurzona, ale teraz przekroczyła kolejną granicę, zza której nie było już powrotu.

\* \* \*

W domu wzięłam szybki prysznic i przebrałam się. Nie miałam pojęcia, dokąd się wybieramy, włożyłam więc cienki top bez rękawów i krótką spódnicę w kwiatki, którą Alli przypadkowo zostawiła podczas swojej ostatniej wizyty. Ponieważ Blake zrobił mi malinkę, nie miałam większego wyboru i musiałam rozpuścić włosy. Lekko się umalowałam i nawinęłam na lokówkę parę kosmyków, tworząc luźne fale.

Wyjrzałam przez okno, ulegając resztkom paranoi, która podpowiadała mi, że Connor czai się gdzieś w pobliżu, ale nigdzie nie widziałam lincolna. Może Daniel już przestał mnie śledzić? W takim wypadku ukradkowe spotkania z Blakiem byłyby o wiele łatwiejsze. Chociaż on pewnie nie chciałby być w związku, który jest pod czyjąś lupą. Nasze relacje znowu się zmieniały, a ja miałam wrażenie, że tracę nad wszystkim kontrolę.

Napisałam do niego esemes z wiadomością, że jestem u siebie. Kilka minut później zszedł na moje piętro. Otworzyłam drzwi, kiedy właśnie miał zapukać. Podniósł mnie i zadarł głowę, żeby mnie pocałować. Jego uśmiech był zaraźliwy. Schyliłam głowę, ujęłam w dłonie jego twarz i pocałowałam go słodko. Nie przerwał tego pocałunku; zaczął namiętnie penetrować moje usta językiem, aż zabrakło mi tchu. Znowu go zapragnęłam.

W końcu mnie postawił blisko siebie.

– Idealnie.

Na mojej twarzy pojawił się gorący rumieniec. Od dawna nie czułam się idealnie. Jak to możliwe, że tak mnie oceniał?

– Dokąd idziemy? – spytałam, chcąc czym prędzej odwrócić uwagę od moich rzekomych atutów.

– Zobaczysz. Zbierajmy się już. Trzeba kawałek podjechać.

Po pokonaniu weekendowych korków dojechaliśmy na wybrzeże i skierowaliśmy się na północ.

Krajobraz stopniowo się zmieniał, zaczęliśmy mijać mniejsze podmiejskie miejscowości. W przeciwieństwie do krytych cedrową dachówką posiadłości na Cape nadmorskie wille na północ od miasta wyglądały na starsze i bardziej oryginalne. Im dalej jechaliśmy, tym bardziej imponujący widok sobą przedstawiały. Zjechaliśmy z głównej drogi w Marblehead Neck, ekskluzywną dzielnicę sięgającą samego morza. Każdy dom wyglądał majestatycznie, zarówno pod względem wielkości, jak i architektury. Wjechaliśmy na duży kolisty podjazd prowadzący do ogromnego domu z cegły, którego okna wychodziły na ocean i panoramę Bostonu. Z boku domu stało kilka samochodów.

Przez chwilę nie wychodziliśmy z auta. Blake mocno uściśnił moją dłoń.

– Powiesz mi, gdzie jesteśmy?

– To dom moich rodziców.

– Och. – Wysoko uniosłam brwi.

– Chcą cię poznać. Pomyślałem, że możemy to zrobić dzisiaj.

Przejrzałam się w lusterku. To stało się tak nagle.

Lekko się uśmiechnął.

– Kochanie, wyglądasz idealnie. Nie przejmuj się. Na pewno bardzo cię polubią.

Otworzył drzwi z mojej strony i poszliśmy do głównego wejścia ścieżką wyłożoną cegłami. Drzwi otworzyła matka Blake'a.

– Erica! – Uśmiechnęła się i serdecznie mnie uściśkała.

– Erico, to moja mama, Catherine.

Catherine była drobną śniadą kobietą z krótkimi jasnymi włosami. Miała jasnoniebieskie oczy, trochę podobne do moich. Z uśmiechem cofnęła się od drzwi.

– Kochanie, już nie mogliśmy się doczekać, kiedy cię poznamy! Blake chciał cię mieć tylko dla siebie. – Żartobliwie klepnęła go po ramieniu, po czym chwyciła mnie za rękę. – Zapraszam do środka. Chciałabym, żebyś poznała Grega.

Zaprowadziła nas do ogromnej kuchni, w której ojciec Blake'a wyjmował formy z piekarnika. Miał na sobie T-shirt, niebieskie dżinsy i kuchenny fartuszek. Teraz wiedziałam, po kim Blake ma wyczucie mody.

– Greg, przywitaj się z Ericą.

Ojciec Blake'a zdjął rękawice kuchenne i fartuszek i podszedł do nas. Był przystojny, wysoki, z siwiejącymi ciemnobrązowymi włosami. Miał miły uśmiech, a jego oczy zabłysły, kiedy na mnie spojrzał. Bardzo przypominał Blake'a.

– No, no. Dobra robota, synu. – Zaśmiał się serdecznie i zaskoczył mnie gorącym uściśkiem. – To cudowne, że wreszcie możemy się poznać. Blake nie mógł się ciebie nachwalić.

Z przejęcia zaniemówiłam. Prawdę mówiąc, odebrało mi mowę, kiedy tylko weszłam do domu Landonów. Blake zrobił mi naprawdę ogromną niespodziankę.

– Mam nadzieję, że lubisz kurczaka po parmeńsku. – Greg zręcznie przerwał ciszę.

– Uwielbiam. – Uśmiechnęłam się ciepło.

– Ach, racja. Blake mówił, że genialnie gotujesz. Cholera, mam nadzieję, że cię nie rozczaruję.

Blake się roześmiał i wyjął z lodówki dwa piwa.

– No dobra. Uspokójcie się. Poważnie. Erico, może wyjdziemy na świeże powietrze? W przeciwnym razie ta dwójka dosłownie zbombarduje cię pytaniami i komplementami.

– Nie najgorsza perspektywa – zażartowałam. Rodzice Blake’a byli przeuroczy, ale rzeczywiście poczułam się przytłoczona.

– Idźcie, idźcie. Zapraszam na taras. – Catherine wygoniła nas z kuchni.

Blake wziął mnie za rękę. Przez ogromny salon wyszliśmy na taras biegnący wzdłuż całej długości domu i wychodzący na ocean.

Przy poręczy stali Heath i Alli. Odwrócili się, kiedy nas usłyszeli.

– Och, ty! – Alli skrzyżowała ręce na piersi i spojrzała na mnie przelotnie.

O cholera. Rzeczywiście mnie dopadła.

– Cześć – powiedziałam nieśmiało.

Odepchnęła się od poręczy i podeszła, wskazując na mnie palcem.

– Nie udawaj niewiniątka. Wpakowałaś się w niezłe tarapaty. Masz pojęcie, jak się o ciebie martwiłam? Jak można przez kilka tygodni nie dzwonić do swojej najlepszej przyjaciółki? Mówię poważnie...

– Spokojnie, kochanie. Erica dopiero przyszła. – Heath otoczył ją ramieniem i lekko uściskał.

Wtuliłam się w Blake’a z nadzieją, że uchroni mnie przed gniewem Alli. Przesadzała, już nie wspominając o tym, że psuła atmosferę.

– Coś ci jeszcze leży na sercu? Od razu to z siebie wyrzucić – powiedziałam pół żartem, pół serio.

Na jej twarzy pojawił się półuśmieszek.

– Uwielbiam tę spódnicę. Oddawaj.

Roześmiałam się. Zanim zdążyłam cokolwiek powiedzieć, podeszła i mocno mnie przytuliła. I ja ją uściskałam. Uświadomiłam sobie, jak bardzo się za nią stęskniłam.

– Nigdy więcej mi tego nie rób.

– Przepraszam – wymamrotałam w jej ramię. Od tak dawna przed tyloma ludźmi ukrywałam prawdę, że czasami już sama nie wiedziałam, kim jestem.

– Przepraszam przyjęte. – Zrobiła krok do tyłu. – A teraz może mi wyjaśnisz, co, do diabła, się dzieje?

Zerknęłam na Blake’a, a potem znowu na nią.

– Porozmawiajmy później, dobrze? Rodzice Blake’a i Heatha na pewno nie mają ochoty słuchać o moich problemach.

– Nie byłbym tego taki pewny – wtrącił się Heath, szeroko otwierając oczy. – Uczciwie uprzedzam. Będziesz miała szczęście, jeżeli podczas obiadu staruszkowie dokładnie cię nie wypytają, dlaczego już nie jesteście razem.

Trochę się zaniepokoiłam. Coraz bardziej wyglądało to na interwencję, która mogła zakończyć się łzami i wysłaniem mnie na odwyk. Nikt nie potrafiłby zrozumieć, jak bezbronna się czułam w ciągu ostatnich tygodni. Doszło do tego, że poważnie zaczęłam się zastanawiać, czy stres nie skróci mi życia o kilka lat.

Blake pocałował mnie w policzek i szepnął do ucha:

– Nie martw się. Ja ich zajmę rozmową. Ty się zrelaksuj i baw się dobrze.

Podeszła do nas Catherine, a za nią Fiona, która wyglądała wspaniale w błękitnym topie w paski i krótkich białych szortach.

– Erico, tak się cieszę, że mogłaś przyjechać – pisnęła i mocno mnie uściskała.

Gardło ścisnęło mi się ze wzruszenia. Za dużo tego przytulania. Za dużo ludzi szczęśliwych na mój

widok. Zanim zdążyłam się nad tym zastanowić, Catherine obwieściła, że obiad już gotowy. Usiedliśmy wszyscy przy stole na drugim końcu tarasu. Zajęłam miejsce między Alli a Blakiem, co przyniosło mi sporą ulgę.

– Erico, opowiedz nam o swojej rodzinie – poprosiła Catherine, kiedy zaczęliśmy jeść.

– Mamo – warknął Blake.

– Słucham? – Szeroko otworzyła oczy, pokręciła głową i z powrotem przeniosła wzrok na mnie.

– Nic nie szkodzi. Moja matka zmarła na raka, kiedy miałam trzynaście lat. Mój ojczym ożenił się ponownie, kiedy byłam w szkole z internatem, więc tak naprawdę nie mam żadnej bliskiej rodziny.

– Och, kochanie, tak mi przykro.

Wzruszyłam ramionami, nie chcąc, żeby zobaczyli, jak bardzo emocjonalnie podchodzę do tego tematu. Poza tym powiedziałam im bardzo niewiele.

– Dziękuję. Jakoś sobie radzę. Przyjaciele są moją rodziną.

Alli szeroko się uśmiechnęła i lekko pochyliła w moją stronę.

Greg przełknął kęs i poprosił:

– Opowiedz nam o swojej firmie. Blake mówił, że jesteś jedną z niewielu kobiet, które zajmują się technologią.

Zerknęłam na Blake'a, który skrzywił się z irytacją. Greg otworzył usta, ale zanim zdążył się odezwać, Heath chrząknął i powiedział:

– Tato, przepraszam, że ci przerywam, ale mamy wam coś do oznajmienia.

Krew odpłynęła z twarzy Catherine. Alli czym prędzej dokończyła:

– Postanowiłam wrócić do Bostonu.

– Och. – Catherine zaśmiała się i położyła dłoń na sercu, jakby chwilę wcześniej myślała, że dostanie zawału.

Moje serce pękało ze szczęścia. Odwróciłam się do Alli.

– O Boże, poważnie?

Kiwnęła głową.

– To już postanowione. Heath i ja rozmawialiśmy o tym w tym tygodniu. Poszukam pracy i jak najszybciej się tu przeprowadzę.

– To cudownie – powiedziała Catherine z ciepłym uśmiechem. Greg zasypał Heatha ofertami sprzedaży mieszkań w mieście, a ja trąciłam łokciem Alli.

– Szukam dyrektora działu marketingu. Jesteś zainteresowana?

Zmarszczyła brwi i odchyliła się na krześle.

– Poważnie?

– Tak. Z Risą mi nie wyszło. Później opowiem ci wszystko ze szczegółami. Na razie wyjawię tylko, że całkowicie i nieodwołalnie zrywam z nią wszelkie kontakty.

– O rany. Wobec tego tak.

– Naprawdę? Na pewno chcesz się tym zająć?

– Żartujesz? Przez ostatnie dwa miesiące harowałam dwanaście godzin na dobę dla rozkapryszonych projektantów. W porównaniu z tym powrót do Clozpinu będzie jak wakacje w tropikach.

– Myślałam jednak, że chcesz zrobić karierę w modzie.

Uśmiechnęła się słabo.

– Ja też tak myślałam. Ale czasami człowiek zaczyna doceniać to, co ma, dopiero wtedy, kiedy to utraci. Zdobyłam pewną perspektywę i mnóstwo się nauczyłam, czuję jednak, że pod każdym względem to dobra decyzja. Heath będzie tu szczęśliwszy, rodzina będzie go wspierać, no i ty tu mieszkasz. To chyba najlepsze powody, żeby wrócić.

– Nic dodać, nic ująć. Odkąd wyjechałaś, marzę o twoim powrocie. I szczerze mówiąc, po tym, co teraz przeżywam z Risą, czuję, że nikomu oprócz ciebie nie mogłabym powierzyć tego stanowiska.

– Nie przejmuj się. Wszystko załatwimy. W końcu to my stworzyłyśmy tę firmę. Kto inny ma o nią dbać?

– Wzniosę za to toast.



Odetchnęłam z ulgą, kiedy wyszliśmy z gwarne go obiadu u rodziców Blake'a i uciekliśmy na plażę. Zostawiłam sandały na schodkach i razem z Blakiem ruszyliśmy boso ku brzegowi. Słońce już zaczynało zachodzić.

– Przepraszam – wymamrotał. – Są nieźle szajbnięci.

– Wszystko w porządku. Masz naprawdę uroczych rodziców. – Poczułam cichą radość wywołaną niespodziewanym obrotem spraw. – Może to zabrzmie dziwnie, ale dlaczego wcześniej mnie im nie przedstawiłeś? Wiesz, kiedy jeszcze między nami wszystko było okay.

– Tak jak powiedział Heath, są wścibscy i przytłaczający. Z jednej strony nie chciałem się tobą dzielić, a z drugiej wiedziałem, że kiedy rzucę cię im na pożarcie, będzie po wszystkim.

Serce mi zamarło.

– Po wszystkim?

– Teraz, kiedy cię poznali, ciągle będą o ciebie wypytywać. Nie ludź się, że to ostatni wspólny obiad z rodziną Landonów.

– Ależ z ciebie buntownik. – Roześmiałam się. – Mówisz o nich, jakby byli dla ciebie ciężarem, a w rzeczywistości masz niesamowite szczęście.

Nasze spojrzenia się skrzyżowały. Wziął mnie za rękę.

– Nie o to mi chodziło. Zawsze byli super. Chyba za bardzo byłem przejęty tym, że jestem z tobą, żeby zrozumieć, że pewnie bawisz się o wiele lepiej niż ja przy takich okazjach.

– Nie mam zbyt wielkiego porównania, ale dałabym wszystko, żeby mieć taką rodzinę, wiesz? Nigdy nie traktuj ich jako coś oczywistego. W każdej chwili wszystko może się zmienić.

– Tak, masz rację.

Przed nami, na skraju olbrzymiej posiadłości, stała altanka. Weszliśmy do niej po kilku starych, drewnianych stopniach. Wnętrze było bogato zdobione, rozciągał się z niego widok na panoramę miasta. Światło dzienne już gasło, powietrze wokół nas robiło się coraz chłodniejsze. Usiadłam blisko Blake'a, a on otoczył mnie ramieniem. Razem podziwialiśmy krajobraz. Położyłam głowę na jego ramieniu, a on zaczął zataczać palcem kręgi na mojej ręce.

– Miałaś rację co do Risy – powiedziałam po jakimś czasie.

– Znalazłaś to, czego szukałaś?

– Chyba tak. Moje pytanie brzmi jednak, jak ty to zrobiłaś?

Milczał.

– Blake.

Powoli, przez zęby, ze świstem wciągnął powietrze.

– To ci się nie spodoba.

– Nieważne. Powiedz.

Odgarnął z twarzy niesforne kosmyki, które z powrotem opadły mu na oczy.

– Włamałem się do twojej skrzynki mailowej.

Zamarłam.

– Co takiego?

– Martwiłem się o ciebie.

– Blake, to naruszenie mojej prywatności! Dlaczego...

– Uwierz mi, nie tylko ja się o ciebie martwiłem. Marie skontaktowała się ze mną i zaczęła mnie wypytywać, czym tak bardzo cię zdenerwowałem.

Szczeka mi opadła. Marie. Do diabła z tym wszystkim.

– Chciałem tylko szybko przejrzeć twoje maile, żeby sprawdzić, czy rzeczywiście mam powody do troski. Przy okazji sprawdziłem pocztę Risy i Sida, z czystej ciekawości, bo na jakiś czas odsunęłaś mnie od firmy.

– I znalazłeś jej maile do Maxa?

– Nie mów, że cię nie ostrzegałem.

– Nie rozumiem jednak, w czym ta konkretna informacja miałaby okazać mu się pomocna.

– Firma inwestycyjna, o której mi mówiłaś... ta, która wysyła Trevorowi czeki na wysokie sumy. Trochę potrwało, zanim złamałem zabezpieczenia, ale w końcu namierzyłem ludzi, którzy w niej pracują.

– I...?

– Wygląda na to, że nasz przyjaciel Max używa tej firmy jako przykrywki finansowania działalności Trevora. Płaci Trevorowi za prowadzenie tej grupy i uprzykrzanie mi życia.

– Ale ataki ustały.

– Nie jestem do końca pewien dlaczego, ale domyślam się, że kiedy skumał się z Risą, stwierdził, że narażanie firmy na niebezpieczeństwo przyniosłoby więcej zła niż korzyści. Może okazałoby się, że to zmarnowany wysiłek.

– Ale do czego były mu potrzebne nasze dane?

– Nie mam pojęcia. Rozmawiałaś już z nią?

– Nie, jeszcze nie. Nie jestem jednak pewna, czy wyzna mi całą prawdę, kiedy się dowie, że ją zwalniam. – Zamilkłam na chwilę, aby poukładać sobie to wszystko w głowie. – Skontaktowała się z tobą w sprawie dzisiejszego spotkania?

– Nie, to ja zadzwoniłem do niej.

– Aha.

– Chciałem ją wybadać. Bez trudu udało mi się ją namówić, żeby odeszła z twojej firmy i zaczęła pracować dla mnie. Umówiliśmy się na ten weekend na kolację we dwójkę. Jeszcze zanim kelner przyniósł rachunek, była skłonna od ciebie odejść, pójść do łóżka z twoim byłym i zacząć pracować dla mnie.

– Ale z ciebie dupek. – Zaczęłam się odsuwać, ale przyciągnął mnie z powrotem.

– No co? Testowałem ją. Oczywiście nie jestem zainteresowany. Spokojnie, kochanie.

– To wcale nie jest takie oczywiste. Kilka dni wcześniej Sophia dosłownie rzuciła ci się na szyję, a ty jakoś nie protestowałeś.

– Sophią nie musisz się przejmować.

– Jasne.

Wstałam i przeszłam na drugi koniec altanki. Oparłam ręce na poręczy i mocno zacisnęłam na niej



dłonie. Znowu zaczynał mnie ogarniać gniew.

– Jak już powiedziałem, Sophia przyszła w interesach. Poza tym że mam udziały w jej firmie, nie łączy nas nic oprócz przyjaźni.

Odwrociłam się do niego.

– Może ty tak uważasz, ale ona ma chorobliwą obsesję na twoim punkcie. Wiesz, jaka musiała być szczęśliwa, kiedy się dowiedziała, że w końcu zniknęłam z twojego życia? Pewnie już nie może się doczekać, kiedy znowu zostanie twoją uległą niewolnicą. A swoją drogą, prosiłabym, żebyś z nią nie rozmawiał o naszym życiu seksualnym.

Ściągnął brwi.

– O czym ty mówisz?

– Sophia powiedziała mi o waszej pogawędce. – Staralam się nie mówić z goryczą, ale nie mogłam się opanować. To, że się jej zwierzył, zraniło mnie bardziej, niż byłam skłonna się do tego przyznać.

– Coś ci powiedziała?

– Tak, była naprawdę załamana, że nie potrafię zaspokoić twoich wyrafinowanych potrzeb. – Już nie mogłam ukryć sarkazmu.

Gwałtownie wypuścił powietrze.

– Przepraszam.

– Wiem, że nie mam największego doświadczenia w tym „stylu życia”, jak to ona nazywa, ale nigdy nie pomyślałabym, że się wygadasz, zwłaszcza przed nią.

– Spytała o ciebie. Powiedziałem, że się rozstaliśmy. Wtedy spytała, czy jesteś uległa. Nie wdawałem się w szczegóły, ale byłem wtedy kompletnie rozwalony. Starala się zachować po przyjacielsku.

– Po przyjacielsku? Chyba żartujesz?

– Już rozumiem. Jesteś zazdrosna. Ona też jest o ciebie zazdrosna, ale nie mogę jej się pozbyć z mojego życia. Co jakiś czas będziesz miała z nią kontakt w sprawach zawodowych.

Wstałam i chciałam sobie pójść.

Zerwał się, żeby mnie zatrzymać.

– Erico, poczekaj.

– Już nie chcę o tym rozmawiać. Wracajmy do domu.

Stanął w wejściu do altanki.

– Nie wiedziałem, co myśleć, kiedy mnie rzuciłaś, rozumiesz? Pomyślałem, że może ostatniej nocy byłem wobec ciebie zbyt brutalny, a o takich rzeczach z niewieloma osobami mogę porozmawiać. Prawdę mówiąc, nadal się martwię, że chodziło ci właśnie o to.

Przypomniała mi się tamta noc. Intensywność pragnienia, żeby zadał mi ból, wręcz rozpaczliwa potrzeba. A jeżeli posuniemy się za daleko i nie będzie już odwrotu? Jego słowa odbiły się echem w moim umyśle. Jeśli myślał, że taki był powód mojego odejścia, to nie mogłam sobie wyobrazić, jak wielki ból mu to sprawiło.

Pokręciłam głową.

– Nie chodziło o to.

Nieco się rozprężył.

– Teraz rozumiem, że nie powinienem był z nią rozmawiać o tobie, i bardzo cię przepraszam. Od tej pory całkowicie zniknie z naszego życia osobistego. Niezależnie od wszystkiego.

– Skoro tylko się przyjaźnicie, to dlaczego tak cię obłąpiła na tamtym przyjęciu?

Lekko się odwrócił z naburmuszoną miną i spojrzał ponad moim ramieniem.

– Chryste, Erico. Zerwałaś ze mną, a to ja muszę się tłumaczyć.

Miał rację. Zaczepnąłem powietrza i postarałem się przybrać mniej oskarżycielski ton.

– Powiedziałaś, że chcesz być ze mną, niezależnie od wszystkiego, jeżeli więc mam podjąć decyzję, to powinnam też wiedzieć, co was łączy.

Zawahał się, po czym spojrzał na mnie badawczo. Zaczęłam się niepokoić. Poczułam znajome mdłości na myśl, co razem robili. I mogłam za to winić tylko siebie. Cokolwiek między nimi zaszło, powodem było to, że go odtrąciłam.

– Kiedy się domyśliła, że już nie jesteśmy razem, nie ominęła ani jednej okazji, żeby do mnie wrócić. Oczywiście ją spławiałem. Erico, cokolwiek działałoby się między nami, nigdy bym do niej nie wrócił. Nigdy się nie spełniałem w związku z nią, no i do pewnego stopnia wiesz, jaka jest. Spróbuj sobie wyobrazić związek z taką kobietą. Istny koszmar.

Nie mogłam zaprzeczyć. Często się zastanawiałam, jak to możliwe, że tak długo z nią wytrzymał, ale przecież ludzie się zmieniają – na lepsze lub gorsze. Może nie zawsze była taką złośliwą zdzirą, ale nie zamierzałam dawać jej kredytu zaufania.

– I co dalej? – Przechyliłam głowę. Czekałam na dalsze wyjaśnienia.

– Odkąd się z nią rozstałem, zawsze się do mnie łąsiła. Słowo daję, nigdy się nad tym nie zastanawiałem, dopóki nie pojawiłaś się tamtego wieczoru. Wtedy zorientowałem się, jak bardzo jesteś zazdrosna i zaryzykowałem.

– Chciałaś wzbudzić we mnie zazdrość.

– Nic innego nie działało. – Pogładził mnie palcami po policzku. – Wygląda jednak na to, że wzbudzanie w tobie dzikiej zazdrości działa. Muszę o tym pamiętać, kiedy następnym razem będziesz potrzebowała „więcej przestrzeni”. – Palcami zrobił znak cudzysłowu.

Przyłapałam się na tym, że się uśmiecham, ale szybko spoważniałam. Blake mówił o tych sprawach, jakby należały do przeszłości. Niestety nasze problemy nie zniknęły.

Starłam się znaleźć odpowiednie słowa.

– Blake...

Uciszył mnie.

– Czuję, że zaraz powiesz coś, czego nie chcę usłyszeć, więc może zamiast tego cię pocałuję?

Pochylił się nade mną, a ja pozwoliłam się pocałować. Smakowałam słodycz jego języka. Chłonięłam go razem ze słonym powietrzem. Pragnęłam, żeby fale oceanu zmyły wszystko to, czego nie chcieliśmy powiedzieć ani słyszeć. Staliśmy tak bardzo długo, po prostu się całując. Błądziliśmy dłońmi po naszych ciałach, namiętnie, ale nie gorączkowo. Rozkoszowałam się tą bliskością. Mogłabym tak stać całymi godzinami.

Zrobiło się już zupełnie ciemno. Nagle usłyszeliśmy czyjeś głosy.

– Hej, gołąbeczki! – zawołał Heath. – Mama niedługo zacznie was szukać. Deser gotowy.

Blake jęknął i przewrócił oczami. Roześmiałam się i wtuliłam twarz w jego ramię, onieśmielona i zbyt roznamiętniona, żeby pokazać się ludziom.

– Potrzebuję minutki – szepnęłam.

– Nie żartuj. Ja mam taką erekcję, że aż mnie boli.

– Mmm, znam na to lekarstwo. – Przywarłam do niego jeszcze mocniej i poczułam na biodrze jego wyprężony członek.

– Naprawdę mi nie pomagasz. Mama nie może nas tu znaleźć.

Zaczerpnęłam powietrza i odsunęłam się niechętnie. Zbliżał się przypyływ. Fale oceanu rozбивały się coraz mocniej o falochron. Alli i Heath ruszyli w stronę domu, trzymając się za ręce. Tak się cieszyłam, że Alli wróciła. Powinniśmy częściej spotykać się we czwórkę. Może...

– Gdzieście się podziewali? – spytała Catherine, kiedy weszliśmy do domu.

– Całowali się w altance – wypalił Heath.

Blake żartobliwie uderzył go w ramię, Heath odparował cios i po chwili zaczęli ze śmiechem zmagać się na tarasie jak dzikie zwierzęta.

– Chłopcy! Chłopcy! Jak słowo daję. Greg, zrób coś z nimi. – Catherine zarumieniła się, a na jej twarzy pojawiła się mieszanina radości i zakłopotania.

Alli, Fiona i ja pękałyśmy ze śmiechu, kiedy się zmagali w bezpiecznej odległości. Greg wyszedł z domu z wielkim dzbanem i oblał ich wodą.

Zaklęli i w końcu się uspokoili. Blake podszedł do stołu z szerokim uśmiechem. Pochylił się, żeby mnie przytulić i przy okazji zmoczyć.

– Blake, przestań – zachichotałam.

Zadzwoił mój telefon. Żartobliwie odepchnęłam Blake'a i wyjęłam telefon z torebki. Zamarłam. Na ekranie wyświetlił się numer Daniela. Rozejrzałam się w irracjonalnym przekonaniu, że zobaczę gdzieś Connora, ale wokół nas panowała całkowita pustka. Daniel pewnie dzwonił, żeby na mnie nakrzyczeć za rozmowę w jego sztabie, ale w tej chwili nie chciałam o tym myśleć.

Odrzuciłam połączenie i zaczęłam się zastanawiać, jak sobie poradzę z powrotem do Blake'a. Szybko wracaliśmy do poprzedniego układu, wpadaliśmy w normalny rytm naszego związku. Na miłość boską, byłam w domu jego rodziców i spędzałam cudowny wieczór z jego rodziną. To mocno wykraczało poza dopuszczalne zachowanie zgodnie z instrukcjami Daniela.

Kiedy zadzwonił ponownie, wyłączyłam komórkę. Nic mnie nie obchodziło. Otaczało mnie teraz tyle miłości. Miałam przy sobie Blake'a, Heatha i Alli i ich serdeczną, troskliwą rodzinę. Jak mogłabym dopuścić, żeby zło, jakim był przesiąknięty Daniel, skaziło coś tak dobrego? Wyrzuciłam go z myśli, nie życząc sobie, żeby zniszczył mi najlepszy dzień, jaki przeżyłam od rozstania z Blakiem. Nie chciałam myśleć o tej sferze swojego życia, jeszcze nie.

Pozostałą część wieczoru spędziliśmy na rozmowie i słuchaniu, jak członkowie rodziny Blake'a opowiadają o sobie wstydlive historie. Śmiałyśmy się, piliśmy i cieszyliśmy piękną nocą. Blake nie odstępował mnie ani na krok, zaborczo trzymał mnie za rękę, jakby się bał puścić choćby na sekundę. Nie miałam nic przeciwko temu, bo czułam dokładnie to samo.

Lekko wstawiona, pożegnałam się ze wszystkimi. Alli, Fiona i ja chyba z dziesięć razy zapewniłyśmy się, że się kochamy. Heath był tego świadkiem, potwierdzał nasze słowa z anielską cierpliwością jedynej trzeźwej osoby na imprezie. Catherine przytuliła mnie mocno i nie puszczała bardzo długo. Odwzajemniłam jej uścisk. To było takie miłe. W końcu Blake łagodnie nas namówił, żebyśmy się pożegnały. Wyszliśmy z domu. Lekko się zataczając, ruszyłam do samochodu.

Kiedy wsiedliśmy, przytuliłam się do Blake'a, zaczęłam go całować po szyi i lekko kąsać jego ucho.

– Pragnę cię.

– Jesteś pijana, ale i tak bardzo chętnie cię wykorzystam. To okoliczności łagodzące.

Zachichotałam.

– Świetnie. Zjedź na pobocze i mnie przeleć.

– O rany, kochanie. Mów tak dalej, a rzeczywiście to zrobię. Ale najpierw zapniemy ci pas bezpieczeństwa, dobrze? – Blake wyjechał z podjazdu. – A teraz zdejmij majtki.

Uśmiechnęłam się lekko i zsunęłam majtki, gotowa na wszystko, co Blake zaplanował.

Kiedy podniosłam głowę, zobaczyłam czarnego sedana zaparkowanego po drugiej stronie ulicy. Odwróciłam się. Światła samochodu się zapaliły i auto ruszyło za nami, kiedy sunęliśmy krętymi drogami w stronę szosy. Wbiłam wzrok w tylne lusterko. Zamrugałam oczami, starając się oprzytomnieć. Nie wydawało mi się. Samochód wciąż jechał za nami w bezpiecznej odległości.

– Wszystko w porządku? Nagle zamilkłaś.

Serce mi szybciej zabiło, kiedy dotarło do mnie, co się dzieje. Moje spotkania z Blakiem zostały ostatecznie zdemaskowane. Jeśli dodać do tego rozmowę w sztabie wyborczym, Daniel z pewnością będzie wściekły. Włączyłam telefon. Daniel zadzwonił dwa razy, ale nie zostawił wiadomości w poczcie głosowej.

Błogość, którą czułam wcześniej, całkowicie zniknęła. Wszystkie moje obawy się spełnią i to tylko dlatego, że nie potrafiłam trzymać się z dala od Blake'a. Wpadłam w panikę, cała zaczęłam się trząść. Wszystko przepadło.

– Co się stało? Mam zjechać na pobocze?

– Nie! – krzyknęłam. – Jedźmy stąd. – Boże, dopomóż. Co ja najlepszego zrobiłam?

Blake mocniej chwycił kierownicę, a drugą ręką ujął moją dłoń.

– Zrobimy tak. Albo w tej chwili porozmawiamy na poważnie, albo wracam do domu. – Zatrzymał się przy znaku stopu.

– Po prostu jedź dalej. Tu nie jest bezpiecznie. Śledzą nas. Jedź! – Zanosilo się na najgorszy rodzaj wytrzeźwienia, zwłaszcza jeśli skończymy martwi.

Blake zmarszczył brwi i ruszył. Spojrzał w oba lusterka.

– Kto nas śledzi?

Pokręciłam głową i mocno objęłam się rękoma, jakbym mogła się rozpaść, gdybym tylko poluzowała uścisk.

– Erico, na miłość boską! Kto?

– Daniel – szepnęłam. – Obserwowali nas.

Blake z nieodgadnionym wyrazem twarzy patrzył na drogę. Kiedy wjechaliśmy na autostradę, przyspieszył. Mocno przekroczyliśmy limit prędkości, krążyliśmy po bocznych ulicach, aż wjechaliśmy na naszą. Blake zaparkował i pomógł mi wysiąść.

Jakoś udało nam się zgubić Connora. Albo po prostu postanowił przestać nas śledzić. Zresztą teraz to nie miało znaczenia. Daniel już wiedział, że jestem z Blakiem.

Weszliśmy do mieszkania Blake'a. Blake położył mnie na kanapie i przyniósł wodę. Moje ciało nieco się uspokoiło, ale ogarnęła mnie czarna rozpacz – wielka niewiadoma, którą wyobrażałam sobie tyle razy, gdyby Daniel zmienił zdanie i uznał, że nie chce nas oszczędzić. Nas, bo gdyby coś się stało Blake'owi, nie wiem, czybym to przeżyła.

Kiedy piłam wodę, Blake poszedł do kuchni, żeby zadzwonić. Mówił cicho, a rozmowa trwała

krótko. Wrócił, usiadł na stole naprzeciwko mnie i pogłaskał mnie po udzie.

– Możemy teraz o tym porozmawiać? – spytał łagodniejszym tonem.

Nie miałam nic do stracenia. Teraz, kiedy znowu znalazł się w centrum zainteresowania Daniela, miał prawo się chronić.

– Daniel zabił Marka – powiedziałam.

Jego wyraz twarzy się nie zmienił.

– Erico, sam do tego doszedłem.

– Byłeś dla niego zagrożeniem i to go boli. Nie zamierza odpuścić. – Przygryzłam dolną wargę, próbując powstrzymać łzy.

– Nie przejmuję się Danielem.

– A powinienes. On cię zabije, Blake! Kazał mi z tobą zerwać, bo inaczej „na stałe usunie cię z równania”. Teraz wie, że do ciebie wróciłam i... Koszmar na sytuacja. Nic nie rozumiesz.

– A więc to dlatego. – Jego wzrok wwiercał się w moją duszę.

Przełknęłam ślinę i w milczeniu pokiwałam głową.

– Dlaczego mi nie powiedziałaś?

Pokręciłam głową.

– Nie znasz go. Jest bezwzględny, agresywny. Nie masz pojęcia, do czego jest zdolny. Na miłość boską, zabił przysposobionego syna. Musiałam cię przed nim chronić.

– Mam pewne informacje, które demaskują nie tylko Marka, ale i Daniela. Nie miałem pojęcia, że Daniel zamierza zabić Marka. Oczywiście nie tonę w żalu, że Mark nie żyje, ale gdybym wiedział, jaki los go czeka, pewnie potraktowałbym go inaczej.

– Jakie informacje?

Blake wypuścił powietrze.

– Nie wygląda na to, żeby ci zależało na relacji z Danielem, więc chyba nic się nie stanie, jeśli ci powiem.

– O co chodzi?

– Daniel przez lata krył Marka. Kiedy Mark cię zgwałcił, nie zgłosiłaś tego na policji, ale wiele innych kobiet tak zrobiło. Daniel może dawać łapówki, żeby ukryć pewne sprawy, może tuszować różne afery, ale nie potrafił zatuszować tego, co się działo wokół osoby tak znanej jak Mark. Wyobrażasz sobie, że nie był zbyt zadowolony, kiedy powiedziałem, że z łatwością mogę udostępnić pewne informacje, na przykład prasie.

– Tym bardziej chce cię teraz zabić. Odpuścił ci, żeby wkraść się w moje życie. Chce, żebym się przyłączyła do jego pieprzonej kampanii wyborczej, oczywiście nieoficjalnie. Zamierzał mi pomóc w zwrocie pożyczki, jaką u ciebie zaciągnęłam, żebym mogła odejść z firmy.

– I ty się na to zgodziłaś?

Wysoko uniósł brwi, jakbym postradała zmysły. Może rzeczywiście tak było.

– Ja... Blake, on mi nie dał żadnego wyboru. Powiedział, że cię zabije. Cały czas próbuję się z tego wyplątać, ale to nie takie proste. Jest przerażający i... bardzo przekonujący. – Mocniej wcisnęłam się w kanapę. Nie chciałam nawet wspominać o tym, że zachował się wobec mnie agresywnie.

– Pij.

Upiłam jeszcze parę łyków wody. Wolałam, żeby to Blake mówił.

– Pójdę do niego. Spróbuję go przekonać, że nie jest tak, jak mu się wydaje. Wie, że kiedyś i tak byśmy na siebie wpadli. Jakoś mu to wytłumaczę, wymyślę jakąś wymówkę. A potem musimy się przycząić, wykombinować, co dalej... Sama nie wiem...

– Nie. Nie zamierzam się ukrywać dlatego, że chcę z tobą być.

– W takim razie co zrobimy?

– Daniel zakłada, że będziesz się zachowywała jak do tej pory, bo mnie kochasz. Nie wie jednak, że mogę mu tak namieszać w kampanii, że nie będzie miał czasu myśleć o niczym innym.

– Nie rozumiem.

– Upublicznię te informacje. To proste.

– Ale... – Z trudem przełknęłam ślinę. Nagle okazało się, że wstępujemy na ścieżkę wojenną. Zależało mi na Danielu na tyle, by perspektywa zniszczenia jego kampanii mnie zaniepokoiła. Dlaczego? Dlaczego miałyby mi zależeć, skoro przemienił moje życie w piekło? Groził mi morderstwem i nie tylko. – Musi istnieć jakiś inny sposób.

– W takim razie ujawnij się jako jego córka.

– W jaki sposób miałyby to być mniej druzgoczące dla jego kariery?

– Posiadanie nieślubnej córki, o której nigdy nie wiedział, będzie mniej szkodliwe niż ukrywanie wielokrotnych gwałtów pasierba. Można to przedstawić w formie miłej historyjki. Bez elementu wymuszania od niego czegokolwiek. Potem moglibyśmy się pobrać, a on musiałby się zachowywać grzecznie, bo byłbym jego zięciem. Co powiesz na taką zemstę?

Szeroko otworzyłam oczy.

– Co takiego?

Uśmiechnął się lekko.

– Czy to aż tak szalone?

– Tak, zdecydowanie. Wymyśl coś innego. – Serce nieomal wyskoczyło mi z piersi. Najpierw śledził nas Connor, a teraz usłyszałam takie słowa z ust Blake'a. Całkowicie wytrzeźwiałam.

Zaśmiał się, ale szybko spoważniał.

– Erico, nie jestem zachwycony tym, że poluje na mnie płatny morderca, ale możemy się z tego wykaraskać. Informacje, które mam, muszą go przerażać, bo nie zabiłby mnie, wiedząc, że wcześniej mogłem się z kimś podzielić tą wiedzą.

– Powiedział, że zrobił to dla mnie. – Zaśmiałam się niewesoło. – Chyba myślał, że mi tym zaimponuje. Jakie to popieprzone, co?

– Myślę, że mówił prawdę. Oboje wiemy, jaki jest. Nie zrobiłby czegoś takiego bez skalkulowania wszelkich możliwych plusów i minusów.

Wyjrzałam przez okno na nocne niebo rozjarzone światłami miasta. Czy będziemy więźniami, dopóki sytuacja się nie uspokoi? Ale kiedy to w ogóle nastąpi?

Blake wychylił się i musnął palcem mój policzek, a ja z powrotem przeniosłam wzrok na niego.

– Już nigdy nic nas nie rozłączy, prawda?

Oczy miał pociemniałe i poważne. Kiwnęłam głową. Ja też tego pragnęłam.

– Nie mogę cię znowu stracić. Chybabym zwariował.

– Ja też. – Chociaż tak naprawdę, kiedy go rzuciłam, już osiągnęłam pewien stopień szaleństwa.

– Jak już wymyślimy, co zrobić z Danielem, chciałbym, żebyś się do mnie wprowadziła, dobrze?

Albo kupmy inne mieszkanie. Mnie jest wszystko jedno.

Na chwilę zamilkłam.

– Nie mogę zostać u siebie?

– Absolutnie nie. Jesteś mi to winna za rozstanie i zrujnowanie mi życia na kilka tygodni.

Chciałam zaprotestować, ale nie wyobrażałam sobie, żebym mogła go zostawić chociaż na minutę.

– Jak my się z tego wszystkiego wyplączemy? Nie zniosę tego. Nie mogę cię stracić.

– Nie stracisz mnie. Donikąd się nie wybieram. Jeśli będzie trzeba, zatrudnię brygadę antyterrorystyczną. Skończmy z tym. Chcę, żebyś myślała tylko o tym, że jesteś tutaj ze mną.

Wzięłam głęboki wdech.

– Chodźmy do łóżka. Dziś już da nam spokój. W przeciwnym razie musiałby najpierw poradzić sobie z Clayem i jego kumplami.

Pokiwałam głową. Próbowałam się uspokoić. Wierzyłam, że Clay dałby sobie radę z Connorem. Lubiłam Claya, a do Connora czułam wstręt, więc myśl o tym, że mogliby się ze sobą zmierzyć, właściwie wydała mi się pociągająca. Blake chciał wstać, ale pociągnęłam go z powrotem na kanapę. Objęłam go za szyję i przytuliłam mocno, jakby ktoś mógł przyjść i mi go wydrzeć. Odwzajemnił mój uścisk. Chłonełam jego wyjątkowy, uspokajający zapach.

Walczyłam z naporem emocji, czułam ulgę wynikającą z tego, że mam go znowu przy sobie, połączoną ze strachem, że mogłabym znowu go stracić. Objęłam go w pasie i splotłam ze sobą nasze ciała tak, żeby nie mógł odejść.

– Przepraszam – wydusiłam z siebie. – To moja wina. – Mocno zacisnęłam powieki, próbując powstrzymać łzy.

– Ćśś, kochanie. Nawet tak nie myśl. Odtąd już wszystko będzie dobrze. – Odgarnął włosy z mojej twarzy i przesunął palcem po maleńkim śladzie, który zrobił mi na szyi. – Teraz jestem tego pewny. Staralaś się mnie chronić. Doceniam twoje wysiłki, ale za dużo przeszliśmy. Nie chcesz, żebym kontrolował twoje życie, a ja nie chcę, żebyś beze mnie podejmowała takie decyzje. Może więc w przyszłości uda nam się dogadywać w takich sprawach. Co ty na to?

Cofnęłam się, a on otarł łzę, która spłynęła mi po policzku, i słodko mnie pocałował.

– Blake, Kochaj się ze mną.

W jego oczach pojawiło się pożądanie. Ściągnął ze mnie bluzkę i biustonosz i położył mnie na kanapie. Powoli zsunął również spódnicę, tak że leżałam przed nim naga i gotowa.

Lekko rozchylił usta.

– Chcę, żebyś co noc tak na mnie czekała.

Wstał, ściągnął koszulę przez głowę i rzucił ją na podłogę. Potem zdjął spodnie, odsłaniając idealnie wyrzeźbioną muskulaturę. Gapiłam się na niego, otwarcie podziwiając ciało, które pokochałam i którego pożądałam.

Położył się między moimi udami. Przesunął się nieco wyżej, aż poczułam na brzuchu jego wyprężony penis, i zaczął mnie całować po ramionach i szyi. Pieścił moje krągłości, powoli i z nabożeństwem, rozpalając każdy skrawek mojego ciała. Poruszyłam się, czując ostry ból między udami.

– Chcę cię poczuć w środku – powiedziałam bez tchu.

Jego cudownie męskie ciało pochylało się nade mną, kiedy zaczął zataczać członkiem kręgi wokół

wejścia do mojej pochwy. Ujęłam jego gorącą męskość i ją nakierowałam. Wstrzymał oddech i powoli we mnie wszedł. Namiętnie przesunęłam dłońmi po jego torsie i zaczęłam pieścić jego miękkie brodawki, aż stwardniały pod moim dotykiem. Pchnął mocniej. Przesunęłam dłonie na jego pośladki i wbiłam paznokcie w ciało.

– O tak. – Szarpnął się do przodu, głęboko we mnie wchodząc.

Jęknęłam. Wypełniał mnie tak szczelnie.

Zniżył się i wszedł we mnie delikatniej. Przesunął językiem po krawędzi mojego ucha.

– Niegrzeczna dziewczynka.

– Lubisz, kiedy jestem niegrzeczna – wymruczałam.

– Myślałem, że chciałaś, żebym się z tobą kochał.

– Kiedy jesteś we mnie, kochasz się ze mną, a ja kocham się z tobą. Czy to nie tak działa?

Na chwilę się zawahał, po czym pocałował mnie głęboko i namiętnie, liżąc mnie i dosłownie pożerając i jednocześnie wchodząc we mnie miarowo. Bezradnie zacisnęłam się wokół niego. Ogarnął mnie żar. Łagodnie kołysałam pod nim biodrami.

Potem mnie podniósł, a ja go dosiadłam. Jego penis wszedł we mnie nieprawdopodobnie głęboko.

– O cholera. – Gwałtownie wciągnęłam powietrze. W tej pozycji był we mnie tak głęboko. Moja skóra pokryła się cieniutką warstewką potu. Zaczęłam zataczać kręgi biodrami, próbując znaleźć odpowiedni rytm.

– Myślałem, że nie lubisz tej pozycji.

– Jak widzisz, jakoś nie narzekam.

– Na pewno? – Uśmiechnął się.

Oblizwał dolną wargę, a ja schyliłam się i chwyciłam ją w zęby. Wciągnęłam ją i pocałowałam go namiętnie. Jęknął i uniósł moje biodra. Kiedy już tkwił we mnie tylko samym czubkiem, gwałtownie mnie na siebie opuścił, szczelnie mnie wypełniając. Aż mi zaparło dech w piersi, kiedy poczułam słodki ból.

– O tak. – Zacisnęłam się wokół niego, dla zachowania równowagi opierając się dłońmi o jego ramiona. – Wszedłeś tak głęboko.

Chwycił mnie za kark, przyciągnął moją głowę i pocałował, głęboko, ale delikatnie wkładając mi język w usta. Mocno złapał mnie za biodra i wbił się jeszcze odrobinę głębiej.

– Erico, nie mogę żyć bez tego. Bez ciebie.

Wypuściłam z płuc całe powietrze. Pochłonał je przy kolejnym łapczywym pocałunku.

– Nie będziesz musiał. Obiecuję. Przysięgam. – Przesunęłam palcami przez jego włosy i przycisnęłam piersi do jego torsu. – Kocham cię, Blake. Istniejesz tylko ty. Moja jedyna miłość.

Znowu się podniosłam, uderzając o niego udami. Ponownie wbił się głęboko, aż do najwrażliwszego miejsca. Ścisnął mnie gorączkowo, a jego twarz stężała. Zaczął mnie unosić i wbijać na siebie, aż moje uda zadrżały.

– Blake – powiedziałam błagalnym tonem. – Jesteś już blisko? Chcę dojść razem z tobą.

Na jego policzkach pojawił się gorący rumieniec. Wchodził we mnie z mocno zaciśniętymi szczękami.

– Teraz, kochanie. Poczuj mnie w sobie.

Jego słowa, wizja Blake'a zatracającego się we mnie, dopełniły dzieła. Moim ciałem wstrząsnął



potężny orgazm. Odrzuciłam głowę do tyłu, kiedy Blake doszedł z okrzykiem. Jedno ostatnie pchnięcie wyzwoliło w nas rozkosz.



Obudziłam się w ciepłych ramionach Blake'a. Przeciągnęłam się, a on zaczął powoli, leniwie całować mnie po piersiach. Obudziłam się ze snu – prawdziwego, dającego odpoczynek i pozbawionego koszmarów – czując na sobie dłonie i usta Blake'a. Miałam wrażenie, że jestem w raju.

Wtulił twarz w moją szyję i zaczął delikatnie ssać moją skórę.

– Żadnych malinek – ostrzegłam go.

Roześmiał się.

– Wtedy nie wiedziałem, czy jeszcze cię kiedyś zobaczę. Musiałem zostawić swój ślad.

– Tak, tak, nie dało się go przeoczyć.

Znieruchomiał i odwrócił mnie do siebie.

– James to widział?

Przez chwilę milczałam.

– Tak, zauważył.

Miał obojętny wyraz twarzy, ale w jego oczach dostrzegłam kłębiące się emocje.

– Kim on właściwie dla ciebie jest?

Przygryzłam dolną wargę, zastanawiając się, jak dobrać słowa, żeby Blake nie wpadł w dziki szał.

– Tym, kim dla ciebie jest Sophia. Przyjacielem, który chciałby czegoś więcej, ale tego nie dostanie.

– Jeżeli cię pragnie, to chcę, żeby odszedł. Z łatwością znajdziesz kogoś innego na jego miejsce.

Przewróciłam oczami.

– A ja chcę, żeby Sophia zniknęła. Prawdopodobnie więc oboje przez jakiś czas będziemy rozczarowani.

– To zupełnie co innego. Sophia mieszka w Nowym Jorku, a ty niemal codziennie pracujesz z tym mężczyzną. Gdyby to mnie ktoś codziennie próbował przelecieć w biurze, chybaś zwariowała.

Westchnęłam.

– Jamesa i mnie nigdy nic nie łączyło, a poza tym to dobry chłopak. Nie knuje, żeby mnie tobie odebrać. – W każdym razie tak mi się wydawało, chociaż z pewnością nie był fanem Blake'a. – Możemy to na razie zostawić?

– Nie mogę znieść tego, że cię dotykał.

– W takim razie nie myśl o tym, bo to nie ma żadnego znaczenia.

Podniosłam głowę i go pocałowałam, modląc się w duchu, żeby Blake nigdy się nie dowiedział, że James mnie pocałował. Z powrotem się położyłam i przesunęłam dłonią po jego szczęce. Jego twarz sprawiała wrażenie bardziej miękkiej, rozluźnionej. Może i on źle beze mnie sypiał?

– Skoro już mówimy o pracy, to powinnam w końcu spotkać się z Risą i załatwić ten problem.

– Czy to nie może poczekać do poniedziałku?

– Może, ale jeśli będzie chciała popracować po godzinach, pewnie się zdziwi, dlaczego nie może się dostać do swojej skrzynki mailowej.

– Niech się zdziwi. Lepiej spożytkujesz czas ze mną w łóżku. Musimy nadrobić stracony czas.

– Ach, tak?

– Zamierzam cię obcałować od stóp do głów, aż zaczniesz błagać, żebym przestał. I potrzebuję co najmniej godzinę na wylizanie ci cipki. – Położył dłoń na moim wzgórku łonowym. – Tak, co najmniej godzinę. Zaraz, co by tu jeszcze...?

Roześmiałam się.

– Okay, rozumiem, ale muszę pójść do siebie i się umyć.

– Nonsens. Możesz wziąć prysznic u mnie. Nie potrzebujesz żadnych ubrań. Chcę, żebyś cały dzień leżała nago w łóżku. Przywiążę cię, jeśli będę musiał. Dobrze o tym wiesz. – Miał poważną minę, ale w jego oczach pojawiły się wesołe iskierki.

– W końcu jednak będziemy musieli wrócić na ziemię.

– Nieee. – Schylił głowę i zaczął językiem zataczać kręgi wokół mojego sutka i drażnić jego koniuszek, aż moje ciało oblała znajoma fala ciepła.

Gwałtownie wciągnęłam powietrze, wygięłam plecy w łuk i wsunęłam palce w jego włosy. Blake włożył we mnie palec i dotknął najczulszego miejsca, doprowadzając mnie do ekstazy.

– Jeszcze nie zdążyłem wypróbować na tobie swoich zabawek. Nieźle nabroiłaś swoim odejściem.

Jęknęłam i uniosłam biodra, żeby jego palec znalazł się głębiej. Pragnęłam dominującego Blake'a. I miałam go.

W tej chwili przeszkodził nam dzwonek mojej komórki. Nadal w objęciach Blake'a sięgnęłam po telefon. Sid. Dzięki Bogu.

– Cześć.

– Yyy, słuchaj, w naszym mieszkaniu jest policja.

– Co takiego?

– Pytają o jakiegoś Marka MacLeoda. Podobno go znasz.

– Cholera. Zaraz schodzę.

Blake wsunął we mnie drugi palec i delikatnie ujął w zęby mój sutek. Miałam mętlik w głowie. Nie wiedziałam, co robić. Próbowалаm go odepchnąć, ale był niewzruszony. W jego oczach pojawiły się chochliki.

– Jesteś na górze? – spytał Sid.

Na chwilę zaparło mi dech w piersi.

– Tak, u Blake'a. Daj mi chwilę.

Rozłączyłam się, a Blake wziął w usta mój drugi sutek i wciągnął go do ust tak mocno, że jego policzki się zapadły.

Lekko go odsunęłam.

– Wstawaj. Muszę iść.

– Dlaczego? Kto dzwonił?

Puścił mnie, a ja podniosłam się z łóżka i włożyłam ubranie, które miałam na sobie poprzedniego wieczoru. Myśli kłębiły mi się w głowie. Daniel zasugerował, że dochodzenie zostało zamknięte. Co oni, do diabła, tu robią?

– Sid. Na dole jest policja. Chcą ze mną rozmawiać.

Blake szybko usiadł.

– Mam pójść z tobą?

- Nie.
- Erico, w takich sytuacjach powinienem być przy tobie.
- Nie, Blake. Nie rób tego. Sama sobie poradzę. Nie chcę, żebyś był w to wplątany. Obiecuj, proszę, że wysłuchasz mojej prośby.
- Zawahał się.
- Jak myślisz, po co tu przyszli? Będą cię wypytywać o Daniela. Co im powiesz?
- Coś wymyślę.

\* \* \*

Przed wejściem do swojego mieszkania na próżno starałam się uspokoić. Z powodu nieświeżego ubrania nie wyglądałam najlepiej, ale byłam pewna, że policjanci nie zwrócą na to uwagi. Modliłam się w duchu, żeby Blake uszanował moją prośbę. Bałam się, że w obecności policji powie coś, czego nie powinien mówić.

W środku przywitało się ze mną dwóch mężczyzn. Jeden wysoki i chudy, z włosami w mysim odcieniu, drugi niższy i z brzuskiem, prawie całkowicie siwy. Obaj wyglądali na przyjaznych, co mnie ucieszyło, bo perspektywa rozmowy z policją mnie przerażała.

Pierwszy odezwał się ten wysoki.

– Przepraszamy, że przyszliśmy tak wcześnie. Jestem detektyw Carmody, a to detektyw Washington. Chcielibyśmy porozmawiać z panią o znajomości z Markiem MacLeodem.

Znajomości?

– To znaczy?

Washington wyjął z kieszeni marynarki plik dużych zdjęć zrobionych na gali. Tańczyłam na nich z Markiem, który obejmował mnie dość władczo. Byłam tyłem do obiektywu. Na innym zdjęciu z pełnym zadowolenia uśmiechem zbliżył usta do mojego ucha. To pewnie wtedy mówił, jak bardzo mnie pragnie. Opanowałam grymas twarzy, kiedy przypomniał mi się jego głos i oddech na mojej skórze. Spokojnie podniosłam wzrok znad fotografii, czekając, aż detektywi powiedzą coś więcej.

– Te zdjęcia zostały zrobione przez dziennikarza krótko przed śmiercią pana MacLeoda. Goście rozpoznali panią. Dobrze go pani znała?

– Nie, nie znałam go dobrze. – Pokręciłam głową. – Spotkaliśmy się kilka razy w interesach, które dotyczyły jego firmy.

– Wygląda to na coś więcej niż znajomość zawodową – zauważył Washington.

– Rzeczywiście. Intensywnie ze mną flirtował. Zatańczyłam z nim, ale potem już go nie widziałam. Był miły, ale nie byłam nim zainteresowana.

– Jak się zachowywał tamtej nocy?

– Jak już powiedziałam, próbował mnie poderwać. Chyba był pijany. Sama nie wiem. Zanim zaczęliśmy tańczyć, rozmawialiśmy tylko chwilę. Wyszedłam z gali wcześniej. Nie czułam się zbyt dobrze.

Detektywi spojrzeli po sobie. Carmody włożył zdjęcia z powrotem do koperty, a Washington obrzucił mnie wzrokiem. Starałam się stać spokojnie i nie wyglądać na zdenerwowaną.

– Czegoś tu nie rozumiem. On popełnił samobójstwo, tak? Szukają panowie powodu? – Wypowiedziałam te słowa szybko, z mocno bijącym sercem.

– Kiedy umiera syn wysoko postawionej osoby, musimy zająć się sprawą z wyjątkową starannością.

Chcemy wykluczyć inne przyczyny śmierci.

– Aha. Nie wiedziałam. Słyszałam, że dochodzenie już zostało zamknięte.

– Niestety jeszcze nie. – Carmody wzruszył ramionami. – Czy mogłaby pani powiedzieć nam coś więcej?

– Nie sędzę. Bardzo żałuję. Byłam wstrząśnięta, kiedy usłyszałam tę wiadomość. – To akurat było zgodne z prawdą.

– Pani nie pierwsza tak mówi i dlatego rozmawiamy z każdym, kto mógł go dobrze znać.

Pokiwałam głową.

– Bardzo współczuję jego rodzicom. Muszą być zrozpaczeni. – Staralam się przywołać na twarz wyraz współczucia. Nie wierzyłam, że mówię takie rzeczy i że z taką łatwością wcieliłam się w rolę odpowiednio niezorientowanej osoby postronnej. Może stało się tak dzięki tygodniom wmawiania sobie, że nie jestem sobą.

– To prawda. Koszmar. Czasami nie da się znaleźć odpowiedzi. W każdym razie dziękujemy za czas i przepraszamy za fatygę.

Washington wyjął z kieszeni wizytówkę.

– Proszę zadzwonić, jeśli coś się pani przypomni, dobrze?

– Oczywiście.

Kiedy wyszli, padłam na stołek przy blacie, ciesząc się, że zachowałam spokój podczas tej rozmowy. Nie sądziłam, bym wzbudziła w nich podejrzenia, bo i dlaczego? O moich przejściach z Markiem wiedziało tylko kilka najbliższych mi osób.

Zaledwie wyszli, pojawił się Blake.

– Co się stało?

– Nic. Pokazali mi zdjęcia z gali, na których tańczę z Markiem. Pytali, czy dobrze się znaliśmy. Wyjaśniłam, że łączyła nas luźna znajomość i że próbował ze mną flirtować. To im wystarczyło i wyszli.

– Czyli nie wierzą, że to było samobójstwo?

– Nie wiem tego na sto procent. Nie wyglądali na szczególnie przejętych. Jakby dla formalności chcieli sprawdzić jeszcze jakieś szczegóły i zamknąć dochodzenie. Ale naprawdę nie wiem.

– No dobrze. Wracajmy do mnie.

– Skoro już tu jestem, to się umyję i przyjdę, kiedy będę gotowa. – Co prawda po tygodniach rozłąki marzyłam o tym, by znaleźć się w ciepłym i bezpiecznym kokonie, jaki tworzył Blake, ale potrzebowałam odrobiny samotności, żeby pozbierać myśli.

Odczekał chwilę, po czym powiedział:

– Dobrze, ale przyjdź szybko. – Pocałował mnie i wyszedł.

Weszłam pod prysznic. Myślałam o powrocie na górę, do naszej kryjówki. Oczywiście spędzenie całego dnia w łóżku z Blakiem nie było zbyt przykrą perspektywą, ale nie zapomniałam, dlaczego musieliśmy się tam schronić. Na razie mieliśmy do wyboru dwie opcje. Albo ujawnię się jako córka Daniela i wywołam aferę, której konsekwencji nawet nie potrafiłam sobie wyobrazić, albo Blake wyciągnie na światło dzienne sprawki Daniela, co niewątpliwie zrujnuje jego kampanię wyborczą i prawdopodobnie również całą jego karierę. Żadna z tych opcji nie wydawała mi się do przyjęcia.

Wytarłam się i wyjrzałam przez okno. Na ulicy, niemal poza zasięgiem mojego wzroku, stał samochód Connora. Poczułam przyływ emocji. Wiedziałam, co powinnam zrobić.

Ubrałam się w niebieskie džinsy, T-shirt i tenisówki. Zostawiłam na blacie krótki liścik do Blake'a i zbiegłam na dół. Clay pełnił straż przy swoim aucie.

– Dzień dobry, panno Hathaway.

– Clay. Kopę lat. Widzę, że wróciłeś na posterunek.

– Tak jest.

– No to powodzenia. Idę do sklepu. Wracam za chwilkę.

Kiwnął głową. Żwawym krokiem ruszyłam ulicą. Miałam tylko kilka minut. Przeszłam na drugą stronę ulicy i zapukałam w szybę okna samochodu Connora. Opuścił ją i spojrzał na mnie twardym wzrokiem.

– Zawieź mnie do niego.

– Wsiadaj.

Usiadłam z tyłu i pojechaliśmy.

\* \* \*

Nie miałam pojęcia, dokąd jedziemy, dopóki moim oczom nie ukazały się znajome magazyny. Przejechaliśmy kilka bocznych uliczek pod płataniną szos, aż znaleźliśmy się na odludnym terenie, zasłonięci wagonami i magazynami, które w weekend stały puste.

Daniel stał oparty o swojego lexusa. Miał na sobie spodnie khaki i białą koszulę. Znowu palił. Przyszło mi do głowy, że powinien rzucić palenie. Odsunął się od samochodu i ruszył w moją stronę. Rozejrzałam się po okolicy. Byliśmy zupełnie sami. Nad nami znajdowała się obwodnica, nikt by nie usłyszał, gdybym zaczęła krzyczeć. Wysiadłam z samochodu, zwalczając chęć, by puścić się biegiem w przeciwnym kierunku. Mimo wszystko byłam zdecydowana spotkać się z nim w cztery oczy.

Rzucił niedopałek i stanął przede mną z rękoma skrzyżowanymi na piersi. Mocno zacisnął usta.

– Connor powiedział mi, że nieźle się zabawiałaś z Landonem. Wydawało mi się, że coś mi obiecałaś.

– A powiedział, że dziś rano była u mnie policja?

Szeroko otwartymi oczami spojrzał na Connora. Po raz pierwszy zobaczyłam cień emocji na twarzy ochroniarza Daniela. Wyglądał na... zmieszanego.

– Nie zauważyłem ich, szefie. Przepraszam.

Daniel odwrócił się z powrotem do mnie.

– Pewnie skoczył na kawę. Nie przejmuj się. Trochę z nimi pogawędziłam.

– Co im powiedziałaś?

Czekałam, patrząc, jak skręca się z niecierpliwością.

Znowu zacisnął usta.

– Lepiej zacznij mówić.

– Przynieśli zdjęcia, na których tańczę z Markiem na gali.

– Co im powiedziałaś?

Spojrzałam hardo w jego oczy, starając się niczego po sobie nie pokazać.

– Co im powiedziałaś, do diabła?

Chwycił mnie za ramiona i potrząsnął.

– Puszczaj. – Wyrwałam mu się. Od adrenaliny, która pulsowała w moich żyłach, nie mogłam złapać oddechu. – Nie dotykaj mnie. Nigdy.

Kątem oka zauważyłam, że Connor idzie w naszą stronę. Szedł stanowczym krokiem, jakby był gotowy natychmiast zareagować na rozkaz Daniela.

– Skłamałam. Kłamałam jak zawodowiec. Byłbyś ze mnie dumny. Wiesz dlaczego?

– Dlaczego?

– Bo chociaż cię nienawidzę, to z jakiegoś niewytłumaczalnego powodu nadal mi na tobie zależy. Na twoim życiu i twojej wolności, nawet na tej pieprzonej kampanii. Trzymam palec na spuście i nie mogę strzelić. – Zaczerpnęłam powietrza, starając się powstrzymać drżenie w głosie. – Bo nigdy nie będę taka jak ty. Nigdy nie wezmę udziału w tej grze, żeby czerpać z niej chorą przyjemność.

– To na pewno nie jedyny powód.

– Jedyny. Już się ciebie nie boję.

Rzucił mi lodowate spojrzenie i uśmiechnął się złośliwie.

– A może powinnaś.

– Jeżeli mnie zabijesz, trafisz do więzienia za morderstwo. Aha, i nie zapominajmy o utrudnianiu dochodzenia.

Lekko zmarszczył brwi.

– Tak, Blake mi wszystko powiedział. Jak się czujesz, wiedząc, że chroniąc Marka, pozwoliłeś, żeby skrzywdził mnie i wiele innych dziewcząt?

Mocno zacisnął szczęki.

– Bardzo ci za to dziękuję, tato.

Lekko się wzdrygnął, kiedy usłyszał to słowo. Zaczynałam mu dopiekać, co dodało mi odwagi.

– Groźby, manipulacja, próby wciągnięcia mnie do twojego świata – wszystko to się w tej chwili skończy. Jeszcze dzisiaj.

Zaśmiał się krótko.

– Co ci strzeliło do głowy?

– Kiedy mama zmarła, zostałam zupełnie sama. – Głos mi zadrżał. Przełknęłam ślinę, żeby zapanować nad emocjami. – Przez całe swoje życie dawała mi mnóstwo miłości. Od jej śmierci musiałam się nauczyć radzić sobie sama. Stworzyłam własne zasady. Sama poznawałam świat. Przetrwalam, nawet kiedy w moim życiu pojawiali się tacy ludzie jak Mark, którzy mogli mnie zniszczyć. Stałam się kimś. A ty mi tego nie odbierzesz. Za daleko zaszłam, żeby stać się czyjąś marionetką. Ani twoją, ani Blake'a. Niczyją.

Daniel dał znak Connorowi, który cofnął się, tak że nie mógł już słyszeć, o czym rozmawiamy. Nieco ochłonęłam.

– Nie grozę ci. Rozmawiam z tobą rozważnie, bo od samego początku tak się zachowywałam. Jeżeli nasza relacja cokolwiek dla ciebie znaczy, to czy nie sądzisz, że powinnam mieć własne zdanie?

Wyraz jego twarzy się nie zmienił. Nie zamierzał tak łatwo się poddać.

– Dzisiaj coś sobie uświadomiłam. Od śmierci Marka przemieniłeś moje życie w piekło, a ja dałabym wszystko, żeby to się skończyło. Nie chcę jednak, żebyś przeze mnie trafił do więzienia. Nie chcę nawet zniszczyć ci kariery. A ty nie możesz zabić własnej córki. Gdzieś w głębi ducha zależy ci na mnie. Może ci zależeć i możesz mi ufać, nie czyniąc ze mnie swojej własności. To nie do końca przekomarzanki córki i ojca, ale myślę, że w jakiejś popieprzonej rzeczywistości to miłość.

Nie sprawiał wrażenia, że chce się odezwać, mówiłam więc dalej. Postanowiłam, że wygarnę mu



wszystko. Nie miałam nic do stracenia.

– Wiem, że kochałeś moją mamę. Za każdym razem, kiedy o niej rozmawiamy, widzę to w twoich oczach.

Skrzywił się i zacisnął szczęki.

– Nie chcę z tobą rozmawiać o Patty. Nic o tym nie wiesz.

Do tej pory niemal krzyczałam, ale teraz powiedziałam ściszym głosem:

– Nie wiem, co między wami zaszło, ale wiem, że gdybyście zostali razem, moje życie potoczyłoby się zupełnie inaczej. Teraz żadne z nas nie może tego zmienić. Uwierz jednak, że nie możesz już zawładnąć moim życiem. Jeżeli nadal choć odrobinę ją kochasz albo żałujesz tego, co straciłeś, błagam cię, żebyś przestał mnie prześladować i zachował się jak mężczyzna, jakiego chciała w tobie widzieć, zanim ją porzuciłeś.

Lekko rozchylił usta i spojrzał ponad moją głowę. Na jego twarzy pojawił się cień emocji, ból, który widziałam już wcześniej, kiedy mówiłam o swojej matce. Liczyłam na to, że gdzieś w głębi serca nadal ją kocha. Na tyle, żeby kochać i mnie.

Powoli wypuścił powietrze.

– Nic by z tego nie wyszło. Odchodząc, wyświadczyłem jej przysługę. Nie byłaby szczęśliwa w moim świecie.

– Dlaczego więc ja miałabym być w nim szczęśliwa? – Z rezygnacją uniosłam rękę.

Włożył dłonie do kieszeni i z powrotem przeniósł wzrok na mnie. Milczeliśmy przez dłuższą chwilę.

Kiedy patrzyłam w jego chłodne, niebieskie oczy, przepełniły mnie sprzeczne emocje. Powinniśmy być dla siebie kimś ważnym. Ojcem i córką. Tymczasem walczyliśmy i groziliśmy sobie nawzajem. Nasze serca były pełne gniewu i nieufności. Pod tym wszystkim kryło się coś, co warto było chronić, było to jednak tak słabe i tak głęboko zakopane pod całym tym brudem, że ledwie wierzyłam w jego istnienie.

Oderwał ode mnie wzrok i wyjął kolejnego papierosa. Kiedy go zapalał, dłonie lekko mu drżały.

– Powiedziałaś, co miałaś co powiedzenia. I co teraz?

Westchnęłam.

– Koniec ze śledzeniem mnie. Już nigdy nie chcę widzieć pieprzonej twarzy Connora. I koniec z groźbami. Trzymaj się z daleka od Blake'a i ode mnie, chyba że kiedyś uznam, że mogę znowu ci zaufać.

– Rozumiem, że Blake wie o wszystkim.

– Nie zawracaj sobie nim głowy. Wiem, że nie potrafisz mi zaufać, ale naprawdę nie masz wyboru.

– Może to jemu nie ufam.

– Gdyby skrzywdził ciebie, skrzywdziłby i mnie. A za bardzo mnie kocha, żeby to zrobić.

Daniel przez chwilę milczał.

– A jeżeli przestanie cię kochać?

Te słowa mną wstrząsnęły. Przez wiele dni cierpiałam, bojąc się, że tak właśnie się stało. Dałam mu mnóstwo powodów, żeby przestał mnie kochać, a jednak ze mnie nie zrezygnował.

– Nigdy nie dam mu do tego powodu.

– A co z udziałem w mojej kampanii? Domyślam się, że i z tego chcesz się wykręcić?

– Jeżeli się przekonam, że potrafisz skończyć z tym szaleństwem, pomogę ci. Rozmawiałam z Willem i opracowaliśmy dobry plan, dzięki któremu będę mogła udzielać konsultacji twojemu zespołowi, nie rezygnując ze swojej firmy. Stwierdził, że to świetne rozwiązanie, ale chciał to jeszcze przedyskutować z tobą. Rozumiem, że tego nie zrobił.

Daniel pokręcił głową, a kąciki jego ust uniosły się w lekkim uśmiechu.

Zmarszczyłam brwi.

– O co chodzi?

– W tej chwili naprawdę nie wiem, czy jesteś podobna bardziej do niej, czy do mnie.

Nie mogłam powstrzymać uśmiechu.

– Ja też czasami się nad tym zastanawiam.

Przestąpiłam z nogi na nogę. Cała ta rozmowa stawała się nieco surrealistyczna. Czyżbym rzeczywiście przekonała Daniela Fitzgeralda?

– Słuchaj, muszę wracać, zanim Blake wyśle ekipę poszukiwawczą.

– Nie wiedział, że chcesz się ze mną spotkać?

– Boże, nie. Musiałam wymknąć się z domu i zmylić jego ochroniarzy. Pewnie już odchodzi od zmysłów.

Daniel lekko zmrużył oczy.

– No to wygląda na to, że nie muszę się martwić, czy się tobą opiekuje.

– Nie, uwierz mi, z tym nie ma problemu. – Roześmiałam się.

Wypuścił powietrze i zapalił kolejnego papierosa.

– No dobrze. Zostawmy to na razie, ale chciałbym niedługo znowu się z tobą spotkać i porozmawiać o logistyce.

Zawahałam się, słysząc autorytatywny ton w jego głosie, który mógł nas doprowadzić do punktu wyjścia.

– Zadzwoń do ciebie. Potrzebuję trochę czasu, żeby po tym wszystkim poukładać sprawy w swoim związku i w firmie.

Kiwnął głową.

– Dobrze. Connor odwiezie cię do domu. Chyba nie masz nic przeciwko temu?

– Nie, o ile nie planuje mnie zabić i wrzucić moje ciało do rzeki.

\* \* \*

W drodze powrotnej zadzwoniłam do Blake'a. Odkąd wyszłam, kilkadziesiąt razy próbował się ze mną skontaktować, więc wiedziałam, że będzie bardzo zdenerwowany.

– Erico, gdzie ty, do jasnej cholery, jesteś?

– Właśnie wracam do domu. Uspokój się, proszę.

– Gdzie byłaś? Zostawiasz mi liścik, żeby się nie martwić, po czym znikasz?

– Nadal się denerwujesz. Będę w domu za dziesięć minut. Możesz odprawić brygadę antyterrorystyczną.

– Gdzie byłaś?

– Nic mi nie jest. Naprawdę wszystko w porządku.

Connor zawiózł mnie na naszą ulicę. Co prawda bardzo chciałam zobaczyć, jak Clay i jego przyjaciele się na niego rzucają, ale nie było to w duchu pokoju, który chciałam utrzymać z Danielem.

Podeszłam do głównego wejścia do domu. Blake krążył w tę i z powrotem jak szalony, obrzucając wyzwiskami Claya i innego mięśniaka ubranego na czarno.

Kiedy tylko jego wzrok padł na mnie, ruszył w moją stronę. Spodziewałam się, że się wkurzy i zacznie na mnie krzyczeć, ale on chwycił mnie w objęcia i uściśnął tak mocno, że nie mogłam złapać tchu.

Rozluźnił uścisk na tyle, żeby spojrzeć mi prosto w oczy. Na jego twarzy malowało się napięcie. Ręce lekko mu zadrżały, kiedy ujął w dłonie moją twarz.

– Nigdy więcej nie znikaj w ten sposób. Obiecuj.

Kiwnęłam głową i z trudem przełknęłam ślinę. Z każdą chwilą odwaga coraz bardziej mnie opuszczała, a jej miejsce zastępowało poczucie winy.

– Obiecuj, Erico.

– Obiecuję. Przepraszam. Musiałam się z nim spotkać i wszystko załatwić.

Jego oczy lekko się rozszerzyły.

– Co? Z kim?

– Z Danielem.

Zrobił krok do tyłu i przeczesał miękkie włosy palcami.

– Chyba żartujesz. Proszę, powiedz, że to tylko żart.

– Już wszystko w porządku. Przemówiłam mu do rozsądku. Oczywiście był wkurzony, ale na szczęście wreszcie do niego dotarłam i wyjaśniłam, o co mi chodzi. Zostawi nas w spokoju.

– Skąd wiesz? A jeżeli tylko chciał uśpić twoją czujność? A jeżeli... Boże, Erico. Nie wierzę, że to zrobiłaś.

Przez chwilę zastanawiałam się nad jego słowami. Moje spotkanie z Danielem mogło przebiec zupełnie inaczej, źle się skończyć. Blake nigdy by sobie nie wybaczył, gdyby coś mi się stało.

– Blake, to mój ojciec. Czasami zachowuje się jak potwór, ale nie robi mi krzywdy. – Westchnęłam, ciesząc się, że w końcu w to uwierzyłam. – Doszliśmy do porozumienia. Obiecał, że się wycofa.

– A ty mu uwierzyłaś?

– Wierzę mu.

\* \* \*

Resztę soboty spędziłam na przytaczaniu Blake'owi mojej rozmowy z Danielem. Próbowałam go przekonać, że nic nam się nie stanie. Nadal był sceptyczny, ale przynajmniej udało mi się go namówić, żeby nie upubliczniał żadnych kompromitujących informacji. Kazałam mu przysiąc na nasz związek.

Z Risą umówiłam się na niedzielę rano w Mocha. Na pewno domyślała się, że coś jest nie tak, ale musiałam porozmawiać z nią w cztery oczy. Była to najlepsza szansa na zdobycie więcej informacji o tym, co razem z Maxem knuje za moimi plecami.

– Cześć. – Usiadła naprzeciwko mnie. Jak zwykle wyglądała świeżo i uroczo.

Przechyliłam głowę i spojrzałam na nią, jakbym widziała ją po raz pierwszy w życiu. W pewnym sensie tak właśnie było. Widziałam osobę, którą była przez cały ten czas, ale teraz wiedziałam o niej więcej.

– Riso, bardzo mnie rozczarowałaś. Dlatego chciałam się z tobą spotkać.

Nieco pobladła.

– O czym ty mówisz?

– Ciekawe, jak długo zamierzałaś udawać, że jesteś częścią naszego zespołu? Czekalaś na dogodną okazję czy razem z Maxem opracowaliście długoterminowy plan?

Na chwilę się zawahała.

– Nie jestem pewna, o czym mówisz.

– Wiem, że wysłałaś Maxowi pliki, nie musisz już udawać. Chcę tylko wiedzieć, jak to się stało, że kochałaś swoją pracę i dbałaś o moją firmę, a potem dla zemsty udostępniłaś osobom trzecim poufne informacje. Naprawdę tego nie rozumiem.

Wyraz jej twarzy się zmienił, pojawiła się na niej gorycz.

– Naprawdę? Czego nie rozumiesz, Erico? Od pierwszego dnia koszmarnie mi się z tobą pracowało. Wszyscy uważają, że jesteś wybitną wizjonerką, która stworzyła tę firmę, ale co byś zrobiła bez takich ludzi jak ja? Harowałam dla ciebie jak wół i po co? Po to, żebyś mogła sobie przypisać wszystkie zasługi?

– Przepraszam bardzo, ale czy nie na tym polega twoja praca? – spytałam, marszcząc brwi.

– Będzie, kiedy razem z Maxem stworzymy własny portal. Prace już trwają. Zabieramy wszystkich reklamodawców, więc czuj się ostrzeżona.

Byłam tak wstrząśnięta, że się roześmiałam. Jej zdrada była poważniejsza, niż przypuszczałam.

– O rany, Riso. Naprawdę przeszłaś samą siebie. Max najwyraźniej też. Nigdy nie lekceważ potęgi zazdrości. – Max zrobiłby wszystko, żeby prześcignąć Blake’a. Żałowałam, że nie wierzyłam w przestrogi Blake’a.

– Nazywaj to, jak chcesz. Ciekawe, jak sobie teraz poradzisz. Życzę powodzenia. Jeszcze tego pożałujesz.

– Nie rozumiesz, że sukces firmy nie ma żadnego związku z tobą. Nawet ze mną. Choćby wszyscy odeszli, firma i tak przetrwa. Należałaś do zespołu, ale zupełnie nie zdawałaś sobie sprawy z tego, co to znaczy. Życzę powodzenia w prowadzeniu własnej firmy, u której podłoża leży filozofia oparta na zazdrości i fałszu.

– Idź do diabła – warknęła.

Wstałam. Usłyszałam już wszystko, co chciałam usłyszeć. Przed wyjściem jeszcze się zatrzymałam.

– Riso, jeszcze jedna rzecz.

– Co?

Uśmiechnęłam się.

– Blake prosił, żebym ci przekazała, że nie jest tobą zainteresowany.



# PODZIĘKOWANIA

Ta książka należy do mojego męża. Dziękuję, że przynosiłeś mi przekąski i koktajle proteinowe, kiedy nie chciałam zrobić sobie przerwy w pisaniu. Dziękuję, że byłeś dobrym rodzicem, szefem kuchni i że zabierałeś nasze dzieci na mecze piłki nożnej, żebym mogła spełniać swoje kolejne marzenia. Dziękuję, że byłeś moim najlepszym przyjacielem, największym fanem i że pozwalałeś mi się wygadać.

Bez ciebie nie byłabym tym, kim jestem dzisiaj, i nie osiągnęłabym wszystkiego, co osiągnęłam. Byłeś przy mnie na każdym kroku, pomagałeś mi uwierzyć, że wszystko jest możliwe. Nie wyobrażam sobie lepszego życia niż to, które razem stworzyliśmy. Jestem ci za to do zgonnie wdzięczna.

Ufff. Chwileczkę, muszę otrzeć łzy... Kto następny?

Pisanie to samotna praca, ale kiedy wychodzę ze swojej jaskini, mogę liczyć na wsparcie wielu osób, których entuzjazm dodaje mi sił!

Dziękuję mamie za jej bezwarunkową miłość.

Susan, dziękuję ci za przyjaźń, wsparcie i za to, że tak samo jak ja lubisz pikantne romanse.

Szczególne podziękowania składam swojej redaktorce, Helen Hardt, za to, że wyłapała każdy błąd i zachęciła mnie do tego, żeby rozdział dziesiąty był o wiele odważniejszy, niż to planowałam. Do tej pory się rumienię.

Lauren Dawes, dziękuję za twój sokoli wzrok!

Dziękuję znajomym z Tweetera za sprinty pisarskie, dzięki którym pokonałam najtrudniejsze etapy pracy, i wszystkim znajomym z internetu, dzięki którym czuję się znana i kochana!

Gorąco dziękuję licznym fanom, którzy motywowali mnie podczas tej podróży. Wasz entuzjazm daje mi poczucie celu i ciepło, kiedy najbardziej tego potrzebuję. Dziewczyny, po prostu rządzącie.



# O AUTORCE

Meredith Wild jest autorką romansów, które zyskały uznanie na całym świecie. Jej powieści wielokrotnie zajmowały pierwsze miejsce na listach bestsellerów „New York Timesa” i „USA Today”. Mieszka z mężem i trójką dzieci w White Mountains w New Hampshire. Opisuje siebie jako maniaka komputerowego, smakosza whisky i niepoprawną romantyczkę. Kiedy akurat nie przebywa w świecie swoich bohaterów, zazwyczaj można ją znaleźć na stronie [www.facebook.com/meredithwild](http://www.facebook.com/meredithwild)

Więcej o jej książkach możesz się dowiedzieć na stronie [www.meredithwild.com](http://www.meredithwild.com)



Uniósł brwi, czekając na moją reakcję. Zatonęłam w jego oczach. Piękne orzechowe tęczówki pod gęstymi, długimi rzęsami stanowiły największy atut twarzy, której widok zatrważająco często zapierał mi dech w piersi. Wyraźnie zaznaczona linia szczęki. Lekko opalona skóra i pełne, rozkoszne usta przypominały mi o tych straszliwych, cudownych rzeczach, które ze mną wyczyniały. Mogłabym patrzeć na niego godzinami i oddawać się uczuciom, jakie we mnie wywoływał. Miałam obsesję na jego punkcie, opętał mnie. Nigdy nie czułam się tak pożądana i tak zauroczona innym człowiekiem. Blake był wręcz ideałem i kochałam go do szaleństwa.



W drugiej części serii *Haker* Blake i Erica muszą zmierzyć się z niebezpieczeństwem, które zagraża nie tylko tylko ich miłości, ale i życiu.

Pomimo obsesji na punkcie kontroli, młody i bogaty haker w końcu zdobył zaufanie kobiety, którą kocha. Erica Hathaway, właścicielka portalu internetowego, otworzyła przed Blake'iem serce i swoją firmę.

Gotowa zacząć nowy rozdział w życiu, jest zdecydowana utrzymać ten związek, nawet gdyby to miało oznaczać podporządkowanie się Blake'owi zarówno w życiu zawodowym, jak i w sypialni.

Jednak gdy demony przeszłości stają się zagrożeniem dla ich wspólnej przyszłości, Erica podejmuje decyzję, która może na zawsze zmienić ich życie.

„Seria *Haker* to pełna seksu podróż po świecie guru komputerowych, pełnym sekretów kłamstw i słabości. Jak zaczniesz czytać pierwszą książkę, nie skończysz, póki nie przeczytasz ostatniej”.

*Art, Books & Coffe*

Dalsze losy Eriki i Blake'a w trzecim tomie *Hakera*:

***Pod kontrolą***



Zamówienia  
[burdaksiazki.pl](http://burdaksiazki.pl)  
tel. +48 22 360 37 77

